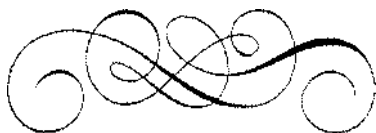


Anne Herries

*Horoskop
dla Sulejmana*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Będę za tobą tęsknić, mój nauczycielu. Tyle mnie nauczyłeś... Dni dłużą mi się w nieskończoność, kiedy nie słyszę słów mądrości, padających z twoich ust, Kasimie.

- Przykro mi, że muszę cię opuścić, Sulejmanie. Lata, które spędziliśmy razem, były dla mnie prawdziwym błogosławieństwem. Niestety, przyszedł czas, żebym przygotował się na spotkanie z Bogiem, panie. Muszę wrócić do mej ojczyzny i tam spokojnie umrzeć.

- Tak, wiem. Nie będę cię zatrzymywał. Idź zatem... i niech Allah skieruje twoje kroki prosto do raju.

Sulejman Bakhar miał łzy pod powiekami. Starzec odwrócił się i odszedł. Obaj wiedzieli, że to było ich ostatnie spotkanie, że w tym życiu nigdy więcej już się nie zobaczą.

Sulejman powiódł wzrokiem po ogrodzie w ojcowskim pałacu. Błyszczące oczy przypominały oczy dzikiej bestii uwięzionej za kratami klatki. Nie bez przyczyny. Rzeczywiście pałac kalifa Bakhara był taką klatką. Być może złotą, wyperfumowaną i luksusowo urządzonej, ale zawsze klatką. Więzieniem dla człowieka,

którego nieujarzmiona dusza rwała się do lotu niczym ukochane przez niego sokoły.

Był młody, silny i przystojny, chociaż czasami twarz mu tężała z gniewu, a usta wykrzywiał groźny grymas. W takich momentach rzeczywiście był podobny do drapieżnego ptaka. Innym razem ciemne i tajemnicze oczy błyszcząły wesołością, głos zaś - kiedy na przykład Sulejman postanowił zabawić dwór śpiewem - stawał się miękki i uwodzicielski. Teraz jednak nie był w nastroju do żartów. Czuł się zmęczony, jakby przygaszony, a jednocześnie pełen niepokojem. Nie rozumiał, co się z nim działo. Wiedział tylko, że przed chwilą pożegnał się z człowiekiem, który od lat był jego nauczycielem i którego kochał niemal jak ojca. Ciężki smutek padł na jego życie.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie może zatrzymać Kasima. Choćby dlatego, że go miłował, to musiał mu pozwolić odejść. Teraz zastanawiał się, w jaki sposób wypełni przeraźliwą pustkę, która niespodziewanie załęgła mu się w duszy.

Po pachnących alejkach, tonących w różnobarwnym kwieciu, przechadzało się kilka kobiet. Przystrojone w zwiewne, przezroczyste i skąpe szaty, ćwierkały niczym stadko kolorowych ptaków. Jedna z nich przysiadła w cieniu na kamiennej ławce. Szmer fontanny i plusk kropeł wody mieszał się z ich głosami. Dobrze wiedziały, że Sulejman spogląda na nie z wysokiego okna. Pewnie rozmyślał, którą z nich weźmie do łóża dzisiejszej nocy.

Wybranka resztę dnia spędzała na przygotowaniach. Najpierw wonna i gorąca kąpiel w łaźniach haremu, potem masaż, skrapianie drogimi perfumami i namaszczenie oliwką, by jej skóra była jedwabiście gładka pod dotykiem pana... Wreszcie stroje: niemal przezrzyste, z najprzedniejszych jedwabi. Warstwa po warstwie, żeby Sulejman z utęsknieniem czekał na widok jej ciała.

Noc z synem kalifa była wyróżnieniem, ale i przyjemnością. Sulejman miał krzepkie, muskularne ciało, zahartowane przez lata ćwiczeń z żołnierzami straży przybocznej. Sztukę miłości posiadał w takim stopniu, że stał się legendą pośród dam własnego haremu - i poza nim. Rozprawiano o nim też w innych haremach, wśród roznamiętnionych spojrzeń i głębokich westchnień. Mieszkancki haremów nie składały sobie potajemnych wizyt, lecz cuda się zdarzają na każdym ze światów... Był w tym dreszczyk emocji, bo eunuchowie nie lubili nieproszonych gości i bili, nie bacząc na to, kogo biją.

Czasami damom z dworu kalifa zezwalało popatrzeć na Sulejmana w czasie ćwiczeń, gdy gwardia wychodziła na główny dziedziniec. On sam uwielbiał popisy siły i nie było takiego, który mógłby dotrzymać mu placu. Przegrywał bardzo rzadko.

- Tym razem mnie wybierze - powiedziała Fatima do swojej głównej sługi Dinazade. - Jestem o tym przekonana.

Fatima rzeczywiście była faworytą Sulejmana. Dzię-

ki temu miała własne, odrębne komnaty i niewolnice do swojej wyłącznej dyspozycji.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, kiedy eunuch wszedł do ogrodu i skinął na nią.

- Wiedziałam. Chodź ze mną, Dinazade. Muszę być piękna na życzenie pana.

Sulejman odstąpił od okna. Wybrał Fatimę, bo ona jedna miała prawdziwy ogień w sobie. Inne konkubiny otrzymał w prezencie, najczęściej od ojca lub bogatych kupców, którzy chcieli wkraść się w łaski kalifa, ale bali się zrobić to w bardziej bezpośredni sposób. Sulejman miał dość słodkich słówek i niewolniczej uległości. Szukał mocniejszych wrażeń.

Twarz mu stężała nagle i usta zacisnęły się w wąską linię. Bywały chwile, kiedy miał szczerze dość zbyt spokojnego życia. Tęsknił do przygód, do walki i do dalekich konnych przejażdżek gdzieś poza bielejącymi w słońcu murami Konstantynopola. Chciałby polować z sokołami lub po południu pochylić głowę nad jedną z ulubionych książek. Ale nie dzisiaj - dzisiaj opanowała go inna tęsknota... Za czym? Nie wiedział. Może po prostu łaknął wolności? Może... chciał ruszyć w podróż, choćby na koniec świata?

Niestety, było to niemożliwe. Ojciec nie pozwalał mu zaciągnąć się do gwardii, bo bał się, żeby syn nie odniósł rany w bitwie. Co innego zapasy na dziedzińcu - po części inscenizowane, bo przecież nikt nie odważyłby się skrzywdzić syna kalifa - a co innego walka...

- Twoje miejsce jest przy mnie - powtarzał mu ojciec, kiedy słyszał prośbę z ust syna. - Razem jesteśmy silni. Starzeję się, Sulejmanie. Pomyśl o tym, że może już wkrótce będziesz musiał mnie zastąpić.

Kalif Bakhar był znany w całym imperium sułtana ze swej mądrości i uczciwości. To on pełnił rolę sędziego i ferował wyroki. On także rządził miastem w imieniu sułtana Sulejmana Wspaniałego. Sułtan był najwyższym władcą wielkiego imperium osmańskiego. Pod jego rządami kraj stał się bogaty i wyrósł na mocarstwo. Syn kalifa otrzymał imię po sułtanie.

- Wybacz mi, łaskawy panie. - Jeden z eunuchów cicho jak duch zbliżył się do Sulejmana. Jego stopy nie czyniły najmniejszego dźwięku na gładkiej marmurowej posadzce. - Twój czcigodny ojciec, wielki kalif Bakhar, pragnie cię widzieć. Życzy sobie twojej obecności w prywatnych komnatach.

Sulejman ostrym spojrzeniem zmierzył nałaną i mięsistą twarz eunucha. Akceptował obecność kastratów w pałacu, bo byli potrzebni, by pilnować haremu, ale im nie dowierzał. Chytrzy ponad miarę, przymilni, lecz wyrachowani... Zwłaszcza ten.

- Dobrze - rzucił krótko obojętnym tonem. - Pójdę tam, skoro taka jest wola kalifa.

Przez chwilę wydawało mu się, że w oczach eunucha dostrzega błysk niechęci. Abu był synem jednej ze starszych nałożnic kalifa. Pewnie dlatego nie lubił Sulejmana, że w ich żyłach płynęła ta sama krew, a mimo to

należeli do dwóch różnych światów. Matka Abu była nubijską niewolnicą, zatem niewiele warta. Matka Sulejmana była córką angielskiego szlachcica i należała do ulubionych żon kalifa.

Nazywała się Margaret Westbury. Znalaziono ją na wpół żywą na plaży, po katastrofie angielskiego statku. Trafiała na dwór kalifa Bakhara. Pokochał ją, wziął do siebie, lecz gdy obdarzyła go synem, zwrócił jej wolność i zaproponował, że ją odeśle do ojczyźnego kraju. Odmówiła. Została z nim, chociaż nie miała praktycznie żadnego wpływu na wychowanie syna. Widywała go tylko dwa razy w tygodniu, podczas przechadzki po ogrodzie. Na tyle jej pozwalano.

Inny cichy eunuch o wielkich sarnich oczach poprowadził Sulejmana do komnaty ojca. Sulejman klęknął, jak nakazywał zwyczaj, lecz kalif natychmiast kazał mu się podnieść.

- Szlachetny kalif chciał widzieć swego niegodnego syna?

- Sulejman jest mym godnym synem - odparł Bakhara, uczyniwszy przedtem stosowny ruch ręką na powitanie. - Mam pewien kłopot, Sulejmanie. Sułtan wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie pochwała pewnych niepokojów, które ostatnio wydarzyły się w mieście. Wzburzony tłum wyszedł na ulicę i dotarł niemal pod mury pałacu.

- Gwardia szybko zaprowadziła porządek.

- Lecz niepotrzebnie pozwoliła ciźbie zbliżyć się do

siedziby sułtana - powiedział ojciec. - Mój pan czuje się mną zawiedziony. Muszę mu przesłać jakiś podarek, żeby odzyskać jego przychylność.

- Co masz na myśli, ojczy?

- Coś rzadkiej piękności. Może weneckie szkło?

- A może piękną kobietę?

- Musiałaby być naprawdę wyjątkowa. Sułtan ma wiele kadin.

Kadin lub odaliski cieszyły się szczególnymi względami władcy. Miały własne luksusowe komnaty i niewolników - zupełnie tak jak Fatima w o wiele mniejszym haremie Sulejmana Bakhara.

- Oczywiście. - Sulejman zmarszczył brwi. - A może ojciec pozwoli mi odwiedzić rynek niewolników w Stambule? Może popłynąłbym do Algieru?

- Nie możesz opuszczać naszych brzegów - orzekł kalif. - Mamy zbyt wielu wrogów. Roześlij wieść, że szukamy czegoś specjalnego. Dziewczyna musi być piękna ponad wszelką miarę i nietknięta.

- Takie klejnoty rzadko się zdarzają. - Sulejman westchnął. - Może jednak sięgnąć do naszego skarbcza i poszukać czegoś innego, co mogłoby ułagodzić gniew sułtana?

- Rozsądny pomysł. Zaczynj poszukiwania dziewczyny, a ja jednocześnie pomyślę o innym prezencie. - Kalif pokiwał głową. - A teraz, synu... Wybierzesz się ze mną na polowanie? Mam nowego sokoła, który bez przesady może iść w zawody z twoją najlepszą sokolicą.

- Szeherezada jest nie do pokonania! - żywo zawołał Sulejman i na wspomnienie ulubionego ptaka w jego oczach zamigotały iskierki. - To sokolica wysokich lotów, zwinna i szybka niczym błyskawica.

- Tak, wiem. - Kalif skinął głową. - Znajdź mi dziewczynę równie piękną, mądrą i odważną, jak ona, Sulejmanie, a sułtan wybaczy mi tysiące błędów.

- Jeśli w ogóle istnieje... - Sulejman zamyślił się. - Naprawdę, ojcze, śmiem wątpić, żeby taka gratka znalazła się w całym imperium osmańskim!

Eleanor stała na wysokim brzegu i patrzyła na morze. Wspaniały widok - połyskujące niebieskie fale, łagodnie zalesione wzgórza i gaj oleandrów. A najpiękniejsze były wistarie. Czowała ich zapach dochodzący z rozległego ogrodu za jej plecami. Miała wrażenie, że wdycha woń najcudowniejszych perfum.

Dzień zapowiadał się przepięknie, a mimo to Eleanor myślała o zupełnie innym dniu i o domu, który opuściła przed pięcioma miesiącami. W Anglii na pewno już była jesień; mgła unosiła się od strony morza i wiła między drzewami... Eleanor osiemnaście lat spędziła w rodzinnym majątku, u boku ojca i brata. Podejrzewała, że nigdy już tam nie wróci.

- Dlaczego jesteś taka smutna, *Madonna mia*? Nie podoba ci się ten widok?

Eleanor odwróciła się w stronę mówiącego. Jej niebieskie oczy miały teraz barwę Morza Śródziemnego.

Spod skromnego francuskiego czepka wymykały się długie włosy, złociste niczym dojrzała pszenica. Bezskutecznie próbowała ukryć je każdego ranka, przygotowując się do wyjścia. Prosty ciemny ubiór w niczym nie ujmował jej ponętnych kształtów i niezwyklej urody.

- Wspominałam dom - odpowiedziała, nie potrafiąc ukryć nutki tęsknoty w głosie. - Mgłę w ogrodzie i lampy płonące w bibliotece...

- Przedkładasz zimny klimat i ustawiczne deszcze ponad włoskie słońce i piękną pogodę? - Mężczyzna uniósł brwi ze zdumieniem. - A może miałś tam ukochanego?... Młodzieńca, który skradł ci serce, i o którym nie możesz zapomnieć?

Eleanor przez chwilę walczyła z pokusą, żeby potwierdzić te domysły. Była jednak uczciwą dziewczyną i nie potrafiła kłamać.

- Nie, panie. Myślałam jedynie o książkach. Nie wiele ich zdołałam zabrać. Wiesz przecież od mojego ojca, że wyjeżdżaliśmy w ogromnym pośpiechu.

Hrabia Giovanni Salvatore ze współczuciem pokiwał głową. Był człowiekiem średniego wzrostu, dobrze zbudowanym, ale nieco pulchnym, o ciemnych włosach i spiczastej bródce oraz poważnych szarych oczach. W Italii bez wątpienia uchodził za przystojnego - a do tego był tak bogaty, że stał się jednym z najpotężniejszych ludzi w kołach włoskiej finansjery.

- To musiało być ciężkie przeżycie. - Hrabia wes-

tchnął. - Na szczęście twój ojciec zawczasu ulokował sporą część majątku w Banku Salvatore.

- Tak... Muszę przyznać, że postąpił bardzo rozsądnie - zgodziła się z nim Eleanor, skrywając uśmiech za wachlarzem. Hrabia Giovanni był pompatyczny i niezwykle zadufany w sobie, lecz zasługiwał na jej dozwonną wdzięczność. Odstąpił nawet część własnego domu jej rodzinie do czasu, aż nie znajdą dogodnego lokum. Sir William Nash powtarzał, że jest tu bardzo miło, lecz Eleanor dobrze wiedziała, że w planach ma dalszą podróż na Cypr. Tam mieszkał brat nieżyjącej żony sir Williama, a jej matki. Zaoferował im schronienie i udział w interesach.

- Może wejdziemy do środka? - Hrabia podał ramię Eleanor. - Moim zdaniem nie powinnaś zbyt długo przebywać na słońcu. To niedobre dla cery.

Eleanor wyszła z domu, żeby być przez chwilę sama. Matka i siostra hrabiego trajkotały jak dwie sroki - a w dodatku nie znały angielskiego. Musiała od nich na moment uciec... Postać, pomyśleć, nacieszyć oczy krajobrazem. Niestety, hrabia natychmiast za nią podążył.

Przesadnie dbał o jej wygodę. W Anglii przynajmniej mogła robić to, co chciała - trzymała na dystans wszystkich mężczyzn, którzy usiłowali zbyt nachalnie zabiegać o jej względy.

Eleanor nie myślała o tym, żeby wyjść za mąż. Po śmierci matki praktycznie przejęła opiekę nad domem. Miała wówczas czternaście lat i już była ładną, rezolut-

ną dziewczynką, przyzwyczajoną do samotnych długich spacerów i wieczornych lektur. Lady Nash często wspominała o przyszłym małżeństwie, lecz po jej śmierci sprawa szybko poszła w zapomnienie. Eleanor zupełnie to nie przeszkadzało.

Rola żony wymagała wielkiego posłuszeństwa. Eleanor była rozpieszczoną i ukochaną córką, zatem cieszyła się swobodą. Nie chciała tego tracić na rzecz męża. Sir William był rozsądnym i oświeconym człowiekiem. To on zaszczepił w córce chęć do nauki i cieszył się, że tak dobrze spełniała nadzieje, które w niej pokładał. Eleanor biegle mówiła po francusku, trochę po włosku, czytała po arabsku i oczywiście po łacinie. Pasjonowała ją historia, zwłaszcza starożytna. Umiała o niej zawzięcie dyskutować i marzyła o tym, że po wyjeździe z Anglii zobaczy miejsca, o których tak dużo czytała.

I rzeczywiście - pobyt w Wenecji i Rzymie dostarczył jej wielu niezapomnianych wrażeń. Rozkoszowała się widokiem wspaniałych pałaców i zapierających dech w piersiach krajobrazów. Dopiero tutaj poczuła się mocno skrępowana.

Nie mogła się wprost opędzić od hrabiego Giovaniego Salvadore! Włoch sprawiał wrażenie, jakby za wszelką cenę chciał ją ułagodzić i wkraść się w jej łaski. Ciągłe prawił jej komplementy. Bała się, że w pewnej chwili poprosi sir Williama o jej rękę. Mimo wszystko nie była pewna, czy w tym wypadku ojciec zechce za-

pytać ją o zdanie. Z niecierpliwością wypatrywała dnia, gdy bezpiecznie znajdzie się na pokładzie statku żeglującego w stronę Cypru.

- Ach, tu jesteś, Eleanor! Ojciec mnie po ciebie przysłał!

Eleanor spojrzała na nadchodzącego brata i szybko wyszła mu na spotkanie. Richard miał piętnaście lat i był żywym, szczupłym i jasnowłosym chłopcem. Bardzo go kochała.

- Niepotrzebnie się o mnie martwiłeś, Dickonie...

- Ojciec chce z tobą porozmawiać - z nieco nieśmiałym uśmiechem powiedział Richard. - Nosił się z tym, żeby ci coś pokazać. To rękopis z iluminacjami. Może spróbujesz go odczytać?

Nareszcie! Eleanor od razu poweselała. Tęskno jej było do takich spotkań z ojcem. Oboje uwielbiali śłęczyć nad starymi księgami, niejednokrotnie pisanymi w obcych językach. Sir William miał spory zbiór dawnych woluminów, dzieł i manuskryptów. Och, gdybyż jeszcze mogli być we własnym domu... Wtedy już nic nie mąciłoby jej szczęścia. Ojciec na pewno nie zmuszałby jej do małżeństwa. Zbyt blisko byli ze sobą związani.

Z uśmiechem popatrzyła na hrabiego.

- Wybacz, signor. Muszę na chwilę odejść. Ojciec mnie oczekuje.

- Ojcze! - zawołała Eleanor na widok rękopisu. - Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak pięknego!

Niewielki zwój po złożeniu był wielkości damskiego wachlarza. Chowano go w złotym puzderku, inkrustowanym szmaragdami i perłami. Puzderko miało skórzaną pętlę, aby je można było zawiesić u pasa lub na łańcuszku na szyi.

- Spisano go po arabsku - oznajmił sir William - ale mam już za słabe oczy, żeby odczytać tak drobne znaki.

Znaki istotnie były maleńkie, kreślone błękitem i czerwienią, dekorowane złotem.

- To fragment Qur'an - powiedziała Eleanor - albo Koranu, jak na Zachodzie zwą świętą księgę muzułmanów. Ale ktoś tu dopisał wstęp... Prosi Allaha o łaskę i błogosławieństwo dla... - przerwała. - Dla „opactwa Dalekiego Krzyża”?... To chyba nieprawda, ojczu. Nic nie rozumiem. Łaska Allaha dla opactwa?

- Wszystko się zgadza - odparł sir William i w jego oczach pojawił się błysk podniecenia. - Wspominał o tym mnich Gregorio, bardzo uczony człowiek, trzy wieki temu mieszkający na samotnej greckiej wysepce. W jego zakonie obowiązywała ścisła reguła milczenia, ale po całej Europie krążyły legendy o skarbach zgromadzonych przez świętych braciszków. Zgodnie z podaniem, opat Gregorio wierzył, że wszystkie religie wywodzą się ze wspólnego pnia. Podobno żywo interesował się islamem. Nie przyniosło mu to nic dobrego, bo wkrótce po napisaniu tego dokumentu opactwo zostało zniszczone przez Saracenów i wszyscy mnisi zginęli.

Nikt nie wie, co się stało z ich skarbem. Podobno zaginęła... - Sir William mówił z rosnącym zapałem. - To znaleziono w żelaznym garnku na Cyprze. Na naszej ziemi, Eleanor. Kto wie, co się tam jeszcze kryje?

- Jeśli historia jest prawdziwa... to może znajdziemy skarb? - podchwyciła Eleanor. Udzieliło jej się podniecenie ojca. - To zajmujące. - Uniosła głowę i uśmiechnęła się. - Sam manuskrypt też wydaje mi się cenny. Dostałeś go od sir Johna?

- Napisał, że znaleziono go w ogrodzie, w pobliżu budynku, który kupił dla nas. Dobrze wie, że interesują mnie takie rzeczy. Na pewno przysłał to specjalnie, aby mnie nakłonić do przyspieszenia podróży.

- To znaczy, że już wkrótce opuścimy Włochy?

- Tak. A może chciałabyś zostać dłużej? - Sir William miał niebieskie oczy i jasne włosy, chociaż teraz już mocno przyprószone siwizną. - Nie jesteś tutaj szczęśliwa? Hrabia sprawia miłe wrażenie...

- Bardzo miłe, ojciec... ale wolałabym być już we własnym domu.

- Moja biedna córeczka. - Sir William westchnął i popatrzył na nią z głęboką czułością. - Wiem, że tęsknisz do swoich książek. Szkoda, że nie mogliśmy zabrać ich trochę więcej.

- Dobrze, że w ogóle zdążyliśmy się spakować - odpowiedziała Eleanor i przez jej twarz przemknął cień strachu, kiedy przypomniała sobie dzień wyjazdu. Dzień? W zasadzie noc - i pospieszną ucieczkę do por-

tu. - W każdej chwili mogli cię aresztować. Twoje życie jest ważniejsze od książek.

- Anglia stała się niebezpiecznym miejscem dla wszystkich przyjaciół Cranmera - odparł sir William. - Królowa Maria podejrzewa o zdradę wszystkich, którzy są odmiennej wiary.

- Przecież nie należałeś do spisku.

- Nie... ale znałem tych, którzy należeli. - Sir William wstrząsnął się ze zgrozą. - Kilku moich najlepszych przyjaciół aresztowano i wzięto na tortury. Na szczęście mnie ostrzeżono w porę... Co innego, gdybym był sam, ale przecież musiałem myśleć o tobie i o twoim bracie. Lepsze życie na wygnaniu niż śmierć poprzedzona męką. Teraz się cieszę, że od lat utrzymywałem dobre kontakty z Włochami. Mamy tutaj przyjaciół, córeczko. Tutaj, w Wenecji, i na Cyprze. Wybrałem Cypr, bo sir John jest bratem twojej matki i dobrym, łagodnym człowiekiem. Zajmie się tobą i Richardem, gdyby przypadkiem coś mi się przytrafiło.

- Błagam cię, ojcze, nie mów takich rzeczy. - Eleanor zimny dreszcz przebiegł po plecach na myśl, że mogłaby stracić ojca. - Jesteśmy z dala od tych wszystkich, którzy chcieliby cię zobaczyć na stosie.

Zadrzała, kiedy przypomniała sobie okrutną śmierć arcybiskupa Cranmera i jego przyjaciół. Pomyśleć tylko, że to wszystko odbyło się w majestacie prawa i w imię Boga... Nie wierzyła, by Bóg mógł się domagać takiej niegodziwości. Nie wolno przecież zabijać ludzi

tylko z tego powodu, że mają inną wiarę. Pod tym względem bliższe były jej ideały wyznawane przez nieznanego opata Gregoria, który wierzył, że da się połączyć islam z chrześcijaństwem. Oczywiście, nie powiedziała *tego na głos*. *Śródziemnomorskie kraje* od wieków toczyły krwawą religijną wojnę. Chrześcijanie przeciwko muzułmanom, Zachód przeciwko Wschodowi...

- Tak, tu jesteśmy bezpieczni, moje dziecko - powiedział sir William i ponownie się uśmiechnął. - A zatem nie chcesz poślubić hrabiego Salvadore? Wiesz, że zamierzał przed naszym wyjazdem prosić mnie o twoją rękę?

- Och, ojcze! Zrób wszystko, żeby do tego nie dopuścić! - z przerażeniem zawołała Eleanor. - Powiedz mu, że najpierw musisz pomyśleć o domu, zanim zezwolisz mi na małżeństwo.

- Dobrze. - Nie przynaglał jej do tej decyzji, bo wiedział, że nie musi się spieszyć. Sir John miał dwudziestoletniego syna. Może przypadną sobie do gustu? - Wyjeżdżamy pojutrze. Sir John przysłał nam swój własny statek, który zabierze nas stąd na Cypr. W jego ładowniach są bezcenne skarby. Sir John handluje z władcą imperium osmańskiego i zbiera rzeczy, które mogą zainteresować sułtana.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się Eleanor. - Zniżył się aż do tego? Sam mi mówiłeś, że Turcy to istni barbarzyńcy! Trzymają całe rzesze niewolników! Przecież to grzech, ojcze!

- Tak, Eleanor. To grzech, ale pamiętaj, że ich kultura i tradycje są inne niż nasze. To wcale nie są barbarzyńcy, chociaż na widok tureckich piratów zapewne zmieniłbym zdanie. Ale ich władcy słyną z mądrości i rozwagi. Otaczają ich uczeni. Bogaci żyją w cudnych pałacach. Ich naród ma wiele osiągnięć, na przykład w zakresie medycyny.

- Bo to arabscy niewolnicy! - nie wytrzymała Eleanor. - Turcy niczego sami nie wymyślili.

- W imperium osmańskim żyją różni ludzie i różne narody, córeczko. To wielki tygiel, w którym miesza się wiedza rozmaitych kultur. Tamtejsi niewolnicy i dzieci niewolników mogą przejść na islam i wtedy stają się częścią wielkiego społeczeństwa. Żyją spokojnie i w dostatku dzięki swojej wiedzy.

- Lecz mimo wszystko są niewolnikami uzależnionymi od kaprysów pana!

- W pewnym sensie tak - przyznał sir William, ale w jego oczach błysnęły iskielki rozbawienia. Uwielbiał takie dyskusje z córką. Do życia podchodził z dużą tolerancją i to różniło go od Eleanor, która zbyt łatwo, broniąc swoich racji, wpadała w zapamiętanie. Zupełnie tak jak teraz. - Wielu z nich wspięło się na wyżyny władzy. Niektórzy osiągnęli nawet godność beja.

- Ale słuchają swoich panów!

- W imperium wszyscy: każdy mężczyzna, kobieta i dziecko są w pewien sposób związani z sułtanem - cierpliwie tłumaczył jej ojciec. - On zaś każdego może

skazać na śmierć, nawet za błahe przewinienie. Jak widzisz, nawet „wolni” ludzie nie cieszą się tam pełną wolnością. - Błysnął oczami w jej stronę. - Lecz z drugiej strony, powiedz sama, czy bardzo się od nich różnimy? Przecież nas też wypędzono z rodzinnego domu na rozkaz królowej. Gdybyśmy pozostali w Anglii, byłbym więziony, torturowany i stracony za zbrodnię, której nie popełniłem.

- Wiem, ojcze. Wiem, że wisało nad tobą straszliwe niebezpieczeństwo. Dziękuję Bogu, że zdołaliśmy bezpiecznie uciec za granicę. W Anglii przynajmniej nie ma haremów, w których kobiety pozostają zamknięte przez całe życie.

- Nie, ale nasze kobiety niekiedy cierpią nie mniej niż Turczynki albo Arabki. Za nieposłuszeństwo idą do klasztoru. Możesz mi wierzyć, Eleanor, że to bywa gorsze od pobytu w haremie. Odaliski sułtana są rozpieszczone i kapryśne, bo przywykły do życia w luksusie i przepychu. - Parsknął śmiechem. - Gdybyś kiedyś przypadkiem znalazła się w haremie, pamiętaj tylko, że masz być posłuszna swemu panu. Wtedy niczego ci nigdy nie zabraknie.

- Nie! Wolałabym raczej umrzeć. Nie powinieneś nawet tak mówić, ojcze.

- To tylko żart, moja kochana - szybko zapewnił ją sir William. - Głęboko ufam, że nigdy nie trafisz do takiego miejsca. Masz rację, tym razem trochę przesadziłem. Wybacz mi. Chociaż wolałbym, żebyś nawet

w najgorszym wypadku nie rezygnowała z życia. Pamiętaj, że bez względu na to, co stanie się z twoim ciałem, umysł i dusza pozostają twoją wyłączną własnością. Bądź szczerą wobec siebie i uczciwa przed Bogiem, a nie zaznasz prawdziwej krzywdy.

Położył jej rękę na głowie, jakby w geście błogosławieństwa.

Eleanor zamknęła oczy i zmówiła cichą modlitwę. Zrobiło jej się zimno jak przy podmuchach mroźnego wiatru. Ojciec jednak potrafił ją pocieszyć. Zgadzała się z nim, że powinna zachować dumę i wiarę.

Poza tym, co się miało zdarzyć? Przed nimi był już tylko jeden etap spokojnej podróży na pokładzie statku należącego do sir Johna. Za kilka dni znajdą się na Cyprze.

Minęła doba, od czasu gdy statek wyszedł z portu, kiedy zerwała się gwałtowna burza. Sztorm przyszedł nagle, po prostu znikąd, i wicher zmienił spokojne morze w groźnie ryczący, rozszalały żywioł. Ogromne fale rzucały statkiem niczym zabawką.

- Musicie zostać pod pokładem - ostrzegł kapitan sir Williama. - Inaczej nie mogę ręczyć za wasze bezpieczeństwo.

Eleanor posłusznie zeszła po pokład, chociaż wolałaby zostać wśród marynarzy. W ciasnej kajucie bała się jeszcze bardziej. Miała wrażenie, że zaraz wszyscy zginą.

Było jej słabo. Pochorowała się i pozostało jej jedy-

nie tyle siły, by modlić się pomiędzy kolejnymi napadami mdłości. Utoniemy! - myślała z rosnącym przerażeniem.

Taki miał być koniec ich ucieczki. Grób zamiast nadziei... Eleanor dotknęła dłonią ciężkiego srebrnego krzyżyka, który nosiła na szyi na łańcuszku, ukryty pod suknią.

Boże, zachowaj nas przy życiu, błagała w duchu. Nie daj nam umrzeć, bez względu na to, czy zwać cię Bogiem, czy Allanem...

Sztorm trwał przez całą noc, ale tuż przed świtem wiatr nagle zelżał i zapadła cisza - tym przeraźliwsza, że wszyscy jeszcze mieli w pamięci to, co się działo przedtem. Statek w ogóle się nie poruszał. Wyglądało na to, że bogowie morza zmęczeni się harcami i postanowili odpocząć.

Kapitan powiedział sir Williamowi, że nie pozostało im teraz nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż lekki podmuch znów wypełni żagle.

- Ile to jeszcze może potrwać? - zapytał sir William.
- Kilka godzin lub nawet dni - padła odpowiedź.

Nikt na to nie mógł poradzić. Najważniejsze, że statek cało i prawie bez szwanku wyszedł z groźnego sztormu. Marynarze uprzątnęli z pokładu resztki złamanego pomocniczego masztu i strzepy takielunku. Pasażerowie spali, zmęczeni.

Eleanor obudziła się i otworzyła oczy. Gdzieś z góry dochodziły głośne okrzyki. Odruchowo wyczuła, że dzieje się coś złego, więc szybko włożyła wiązaną z przodu podróżną suknię. Co prawda, miała ze sobą pokojówkę, ale dziewczyna jeszcze gorzej od niej pochorowała się ostatniej nocy i teraz zapewne spała. Niech odpoczywa, pomyślała Eleanor. Nie będę jej budzić.

Nałożyła na głowę czepek i starannie ukryła pod nim jasne włosy. Ojcowy skarb zawiesiła na piersiach pod suknią, ale nie założyła jeszcze łańcuszka z krzyżykiem, który wciąż leżał na drewnianym kufrze. Właśnie miała go wziąć do ręki, kiedy skrzypnęły drzwi kajuty i w progu stanął zdyszany Richard.

- Wybacz mi! - krzyknął z wyraźnym przestrawieniem. - Ojciec cię woła! Wszyscy musimy być teraz razem. Spróbujemy układow...

- Układow? Z kim? - spytała Eleanor. - Nic z tego nie rozumiem, Dickonie. Co się stało?

- Piraci - rzucił z pobladłą twarzą. - Podpłynęli szybką galera. A my nie mamy wiatru... To znaczy, że zaraz nas dopadną!

- Ratuj nas, Boże!

Eleanor zdawała sobie sprawę, co to znaczy. Każdy kapitan bał się piratów gnębiących wody Morza Śródziemnego. Statek sir Johna był szybki i silny, ale bez wiatru nie miał szans w walce z galera. Byli więc zdani na łaskę piratów!

Słowo „układy” oznaczało jedno: próbę przekonania

kapitana piratów, by wyznaczył okup i sprzedał ich przyjaciołom. W przeciwnym razie mogli na miejscu zginąć lub trafić na targ niewolników w Algierze.

Eleanor, drżąc na całym ciele, wyszła na pokład. Jej życie - na równi z życiem pozostałych członków rodziny, kapitana i marynarzy - było teraz w rękach Najwyższego. Za kilka minut mogli być martwi lub znaleźć się w niewoli. Powoli, z dumnie podniesioną głową, zbliżyła się do ojca. Pocałował ją w oba policzki.

- Wybacz mi, moje dziecko. Kiedy żartowałem, nawet do głowy mi nie przyszło, że to się może zdarzyć.

- To nie ty ich tutaj przywołałeś, ojcze - odpowiedziała spokojnym tonem, chociaż musiała bardzo się wysilać, by w najmniejszym stopniu nie okazać strachu.

- To wina sztormu. Barbarzyńcy w lot chwycili okazję, żeby nas dopaść. Sam teraz powiedz, czy można zwać ich cywilizowanym ludem?

Galera podpłynęła do burty ich statku. Eleanor spostrzegła złośliwie uśmiechnięte twarze piratów, którzy całym tłumem skoczyli na ich pokład. Wydawali jej się wcieleniem okrucieństwa. Była bliska omdlenia, lecz postanowiła, że nie pozwoli sobie na tak wielką słabość. Nie ulęknie się zgrai tych pogańskich diabłów, choćby to miały być ostatnie chwile w jej życiu.

Nagle rozległy się wrzaski i szcęk stali. Marynarze woleli zginąć, niż pójść do niewoli. Dobrze znali swój los w razie pojmania. Resztę życia spędziliby jako galernicy, przykuci do ciężkich wiosł. Jeśli nie zmarliby

z niedożywienia, to wykończyłyby ich bat nadzorcy. Lepiej umrzeć po męsku, z bronią w dłoni. Eleanor z pobladłą, lecz nieruchomą twarzą patrzyła na dantejskie sceny rozgrywające się przed jej oczami. Napastnicy nikomu nie okazywali łaski... Zabili nawet chłopca okrętowego, który w pierwszej chwili próbował się bronić, lecz potem padł na kolana, błagając o zmiłowanie.

Eleanor położyła dłoń na ramieniu brata. Jeśli już mieli zginąć, to razem.

Spostrzegł ich jeden z piratów - wysoki, smagły, o okrutnym spojrzeniu. Wyglądał na przywódcę bandy. Wyciągnął rękę w stronę Eleanor i chrapliwym głosem rzucił jakąś komendę.

Dziewczyna dumnie uniosła głowę i odważnie popatrzyła w ciemne oczy. Uśmiechnął się, jakby był zadowolony z jej postawy, i powiedział coś jeszcze do swoich ludzi. Trzech z nich zaczęło się zbliżać w jej kierunku.

- Nie bój się - powiedziała Eleanor do Richarda. - Bez względu na to, co z nami zrobią, pamiętaj, kim jesteś i w co wierzysz. Pamiętaj, że nosisz nazwisko Nash i...

Najbliżej stojący pirat wyciągnął po nią rękę. Eleanor szybko osłoniła brata, ale napastnik chwycił ją, unióś jak piórko i przerzucił sobie przez ramię.

- Ojczy! - krzyknęła. - Kocham cię! Kocham Richarda!

Szarpała się i kopała, lecz pirat nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Niósł ją, jakby była wiechciem słomy. Przeszedł na burtę i rzucił ją w ramiona herszta. Piraci zdążyli zabrać już ze statku wszystkie cenniejsze rzeczy i wracali na własną galerę. Eleanor spojrzała za siebie. Zobaczyła, że ojciec próbował coś powiedzieć do jednego z napastników. Chwilę później, po ciężkim ciosie, zwałił się na pokład. Krew popłynęła z rozbitej głowy.

- Ojczy! - bezradnie krzyknęła Eleanor. Ujrzała, że inny pirat pochwyił jej brata. Richard wił się jak piskorz w jego uścisku.

- Nie walcz, Richardzie! Żyj, braciszku... - Tak brzmiała przecież rada ojca. - Kocham cię, tato - szeptała ciszej. - Chciałabym, żeby mnie też zabili... ale spróbuję zrobić to, co mi kazałeś...

Wśród piratów rozległy się donośne okrzyki. Niektórzy z nich wskazywali w stronę otwartego morza. Eleanor odwróciła głowę. Nadpływała druga galera, większa i z pewnością szybsza. Hiszpański okręt wojenny - a Hiszpanie zaciekle zwalczali piratów.

- Och, Boże, spraw, żeby przybyli w porę - szeptała Eleanor. - Niech kapitan hiszpańskiej galery zemści się na tych zbrodniarzach. Niech nas uratuje...

Łzy pociekły jej po policzkach, kiedy rzucono ją na pokład i pociągnięto w stronę drzwi, za którymi - jak się spodziewała - była kajuta kapitańska. Wepchnięto ją do dusznego, pozbawionego okien wnętrza. Eleanor upadła na podłogę i uderzyła głową o żelazną skrzynię.

Usłyszała jeszcze tylko trzask zamykanych drzwi i straciła przytomność.

Nie dowiedziała się, że kapitan hiszpańskiej galery nie ścigał piratów. Właśnie wchodził na pokład chrześcijańskiego statku, chcąc uratować resztę załogi. Nie domyślał się, że piraci tuż przed ucieczką porwali kilkoro jeńców.



ROZDZIAŁ DRUGI

Eleanor nie wiedziała, jak długo leżała nieprzytomna w ciasnej i dusznej kajucie. Kiedy pomału doszła do siebie, czuła jedynie potworny ból głowy. Przez pewien czas drzemała, to budząc się, to znów zapadając w omdlenie. Musiało minąć pewnie kilka godzin, zanim poczuła, że ktoś ją energicznie szarpie za ramię. Otworzyła oczy i tuż nad sobą ujrzała brodate oblicze herszta pirackiej bandy. Wydawało jej się, że spoglądał na nią z okrutną satysfakcją. Jęknęła ze strachu i cofnęła się mimo woli. On jednak, zamiast ją skrzywdzić - czego się spodziewała - wetknął jej w rękę kubek z zimną wodą.

- Pij, kobieto - mruknął po francusku.

- Mówisz po francusku? - spytała Eleanor w tym samym języku. - Powiedz mi... Błagam... Co się stało z moim bratem. Richard żyje?

- Cicho, kobieto. Teraz pij. Jedzenie potem.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Eleanor usiadła na podłodze i łapczywie zaczęła pić wodę. Smakowała niczym najprzedniejsze wino. Była chłodna, świeża i słodka. Zmywała z gardła smak popiołu. Pierwszy raz

od chwili uprowadzenia Eleanor odzyskała przytomność umysłu. Rozejrzała się wokół siebie. Ile czasu już tu przebywała? Dni? Godziny?

Ostrożnie przyłożyła rękę do głowy. Odkryła, że ktoś zdjął jej czepek. Pod palcami poczuła zaschniętą krew na włosach. Prawdopodobnie któryś z piratów zauważył, że była ranna, i chciał sprawdzić, co się stało. Bolało ją całe ciało i czuła, że ma gorączkę. Najpierw sztorm, potem zdradziecka napaść... Nagle drgnęła, bo jeszcze sobie coś przypomniała. Jej ojciec nie żył! Widziała przecież, jak brocząc krwią, padał do nóg pirata.

Wybuchnęła płaczem. Szlochała przez kilka minut. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że na zawsze straciła kogoś, kto był dla niej tak niezwykle dobry i kochał ją niemal do szaleństwa... A jednak musiał zginąć, bo nikt nie przeżyłby takiego ciosu.

A co z Richardem? Oczy Eleanor przywykły do mroku panującego w kajucie, więc rozejrzała się dookoła. Nie było tu ani krzesła, ani koi do spania. Nic, tylko kufry, skrzynie i stół popchnięty pod samą ścianę, a przy nim stołek. W pobliżu leżał zwinięty koc. Może miał służyć jako pośłanie?

Jedno nie ulegało najmniejszej wątpliwości - poza nią w kajucie nikogo nie było. Gdzie zatem podział się Richard? Co z nim się stało? Jak dotąd porywacze nie wyrządzili jej krzywdy... A jeśli Richarda potraktowali inaczej? Żył jeszcze? To pytanie dręczyło ją o wiele bardziej niż strach o własną przyszłość.

Usiłowała wstać. Udało jej się utrzymać na nogach, chociaż towarzyszyły temu upiorne zawroty głowy. Po chwili na tyle odzyskała siły, że mogła już postąpić kilka chwiejnych kroków. Podeszła do stołu, na którym leżały rozłożone mapy i przyrządy pomocne w ustaleniu pozycji okrętu względem gwiazd lub słońca. Herszt musiał być zatem mądrzejszym człowiekiem, niż na to wyglądał. Po tym odkryciu Eleanor troszeczkę mniej się go bała.

Doszła do wniosku, że może przystanie na rozsądny okup. Przecież sir John handlował z samym sułtanem; wystarczyłoby pchnąć wiadomość, a on zapłaciłby za jej uwolnienie. Jej i Richarda. Nadzieja wstąpiła w serce Eleanor. Jeszcze nie wszystko stracone...

Dopiła wodę, usiadła i spojrzała na mapy. Kapitan starannie notował wszystkie zmiany kursu. Galera zapewne zmierzała do wielkiego miasta, które chrześcijanie uparcie zwali Konstantynopolem, chociaż zdobywcy zmienili jego nazwę na Stambuł. Miasto leżało nad Bosforem. Stambuł i Bosfor... W tamtych rejonach istniały wielkie targi niewolników! Eleanor pokręciła głową. Herszt piratów przemawiał do niej po francusku, więc początkowo była przekonana, że popłyną raczej do Algieru.

Francuzi mogli liczyć na dużo większe względy na Morzu Śródziemnym niż pozostałe nacje. Kilka lat temu podpisali z Turkami umowę, zezwalającą im na prowadzenie handlu i spokojną żeglugę po tutejszych wo-

dach. Część kupców na własną rękę prowadziła podobne negocjacje, inni - tak jak sir John - wiele ryzykowali, wysyłając statki. Tylko Francuzi cieszyli się osobistą opieką sułtana.

Ale jej los byłby taki sam, dokądkolwiek by się udała!

Eleanor wzdrygnęła się. Co zrobi, jeśli herszt piratów pozostanie głuchy na jej prośby i nie zechce przyjąć okupu? Przecież mógł ją sprzedać - nawet na dwór sułtana - i wtedy już do końca życia znikłaby w jakimś haremie. Nikt z ziomków nigdy by jej więcej nie zobaczył. Wzdrygnęła się na myśl, czym byłaby jej dalsza egzystencja w tak strasliwym miejscu.

Nie zamierzała stać się konkubina jakiegoś Turka. Do tego nie mogła dopuścić. W gruncie rzeczy piratom szło tylko o pieniądze. Zarabiali, sprzedając niewolników na targu. Ile mogliby za nią dostać? Tego nie wiedziała, ale podejrzewała, że jednak nie za dużo. Sir John zapłaciłby dwukrotnie więcej.

Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Być może nawet już jej szukał, jeśli dowiedział się o losach statku. Eleanor mocno zacisnęła usta i dumnie uniosła głowę. Postanowiła, że będzie walczyć, bez względu na to, co się dalej stanie. Będzie żyć - bo tak jej nakazał ojciec - i może kiedyś wróci do rodziny.

Ale co stało się z Richardem?

Mohamed Ali Ben Ibn ze zmarszczonymi brwiami popatrzył na swoją brankę. Od kilku godzin leżała nie-

przytomna, dygocząc w febrze. Bał się, że umrze, a to byłaby ogromna strata.

Kiedy zobaczył ją na pokładzie chrześcijańskiego statku, od razu wiedział, że trafiła mu się nie lada gratka. Szkoda tylko, że nagła interwencja hiszpańskiej galery pozbawiła ich innych, zapewne nie mniej cennych łupów.

Prawda, był jeszcze chłopiec. Delikatny, młody... Na pewno się spodoba w pewnych męskich kręgach na wielkim targu niewolników w Stambule. Druga dziewczyna... też niczego sobie, ale całkiem zwyczajna. Mogła osiągnąć najwyżej średnią cenę. Za to ta...

Co za wspaniałe włosy! Mohamed Ali oniemiał z zachwytu, kiedy zdjął jej czepek, by obejrzeć ranę. W myślach już widział się bogaczem, chociaż piraci szemrali, że napad się nie udał, bo wzięli za mało łupów. Mohamed Ali chciał od razu płynąć do Stambułu i zgarnąć zapłatę. Najpierw jednak coś musiał zrobić z niezadowoloną załogą.

Żaden z piratów nie mógł zobaczyć tej dziewczyny. Musiała być nietknięta, bo w przeciwnym razie jej wartość zmalałaby niemal do zera. Mohamed Ali zamierzał ją zawieźć do pewnego miejsca na wybrzeżu Bosforu, gdzie byłaby bezpieczna od wszystkich wścibskich spojrzeń. On zaś mógłby spokojnie przystąpić do targów.

Tymczasem jego największym zmartwieniem pozostawało pytanie: co zrobić z załogą? Wziął do ręki złote

puzderko, które znalazł pod suknią dziewczyny, kiedy usiłował rozluźnić jej stanik, żeby mogła swobodniej oddychać. Nigdy nie mógł zrozumieć, po co chrześcijanki nosiły na sobie tyle ciasnych ubrań?!

Dokładniej obejrzał złoty przedmiot nabijany drogi-
mi kamieniami. Z jednej strony zauważył wieczko. Pewnie pachnidła, pomyślał, zanim je otworzył. Na rękę wypadł mu zwój pergaminu. Rozwinął go, zaczął czytać i nagle zbladł jak ściana. Miał wrażenie, że trzyma w dłoniach rozżarzoną do czerwoności blachę.

Mohamed Ali Ben Ibn był piratem wyłącznie z konieczności, a nie z urodzenia. W młodości chodził do najlepszych szkół i obracał się pośród uczonych. Potem, schwytany przez Hiszpanów, na wiele lat trafił na galery. Po ucieczce poprzysiągł zemstę na swoich krzywdzicielach. Od tamtej pory stał się postrachem morza - i wiodło mu się bardzo dobrze. Miał wiele bogactw i piękny dom, w którym kiedyś chciał zamieszkać z żoną i doczekać się synów.

Ze zmarszczonymi brwiami popatrzył na przekłety papier. Tak, przekłety... To była część tajemniczego skarbu opata od Dalekiego Krzyża. Legenda mówiła, że ten kto zechce spieniężyć ów skarb, zginie powolną i straszliwą śmiercią, i na wieki będzie potępiony. Taki los spotkał wszystkich Saracenów, którzy napadli na opactwo i zabili mnichów. Skarb został ponoć rozrzucony gdzieś po dalekim świecie. Jak ten pergamin trafił do rąk dziewczyny? Skąd go wzięła? Dlaczego go no-

siła na szyi niczym talizman? A może wcale nie była chrześcijanką, lecz wyznawała prawdziwą wiarę?

Mohamed Ali był przesądny. Skarb musiał wrócić do dziewczyny! Załodze rozda inne łupy... nawet z własnego skarbcza. I tak cena, jaką osiągnie za złotowłosa, wynagrodzi mu wszystkie straty.

Kapitan galery dwa razy dziennie odwiedzał Eleanor. Przynosił jej wodę i jedzenie, zwrócił także skarb ojca. W pierwszej chwili nawet nie zauważyła straty, więc zdziwiła się, kiedy jej podał puzderko.

- Dlaczego mi to oddajesz? - zapytała. - Przecież to ma niemałą wartość. Moja rodzina jest bogata. Mój krewny da ci dużo pieniędzy. Dwa razy więcej, niż mógłbyś dostać za mnie na targu.

Łypnął na nią ponurym okiem.

- Jedz i pij, kobieto.

To były jego jedyne słowa.

Eleanor zastanawiała się, czy przypadkiem nie przeceniła jego inteligencji. Może tnie znał innych francuskich słów. Następnym razem próbowała przemówić doń po angielsku. Nie doczekała się odpowiedzi. Nie chciał z nią także rozmawiać po włosku. Wreszcie podjęła ostatnią próbę.

- *Insh'allah*... Niech dzieje się wola Allaha. Niech pobłogosławi cię za twoją dobroć... jeżeli tylko przyjmiesz okup za mnie i mojego brata. To Richard Nash... Syn sir Williama Nasha i...

- Za dużo mówisz, kobieto - rzekł ostro Mohamed Ali. - Powinnaś lepiej panować nad językiem, bo będziesz bita.

- Jesteś wykształcony! - zawołała Eleanor. - Dlaczego zatem nie chcesz wysłuchać mojej prośby? Będziesz bogaty, jeśli weźmiesz okup. Mój wuj to sir John Faversham z Cypru...

Popatrzył na nią wściekłym wzrokiem.

- Nie handluję z poganami! Zabijam ich. Więcej mnie o nic nie proś, kobieto. Ciesz się, że nie oddałem cię moim ludziom.

Eleanor cofnęła się z przerażeniem. Strach odmalował się na jej twarzy.

- Chyba nie byłbyś aż tak okrutny?

- Lepiej podziękuj Allahowi, że istotnie nie jestem takim barbarzyńcą, za jakiego mnie uważasz - odparł Mohamed. - Mam wobec ciebie pewne własne plany, ale i tak dostaniesz baty, jak będziesz tyle gadać.

Nie uwierzyła mu. Gdyby naprawdę chciał ją skrzywdzić, zrobiłby to od razu. Widać było, że nie znośli pytań, ale nie zamierzała rezygnować. Myśl o okupie podtrzymywała w niej nadzieję.

Sulejman Bakhar wybuchnął głośnym śmiechem. Walka była zacięta, a jego przeciwnik cieszył się wśród gwardzistów opinią prawdziwego mistrza. Obaj zapaśnicy dawali z siebie wszystko, ale to on, Sulejman, wygrał!

- Pójdź, przyjacielu - powiedziała i serdecznie otoczyła ramieniem pokonanego. - Wykapiemy się, zjemy i napijemy razem, a potem dam ci jakąś kobietę dla twojej własnej przyjemności.

- Jesteś dla mnie zbyt łaskaw, panie.

Sulejman skinął głową na potwierdzenie słów gwardzisty, lecz w głębi serca był zadowolony. Rano astrolog powiedział mu, że rozpoczyna się zupełnie nowy okres w jego życiu - czas, który mu przyniesie zarówno cierpienie, jak i rozkosze.

- Stanie się to, o czym zawsze marzyłeś, panie - powiedział starzec po zerknięciu w różne wykresy i tabele - lecz tylko wtedy, kiedy będziesz gotów, by przez cierpienie czegoś się nauczyć.

- Uczyć się przez cierpienie? - Wzrok Sulejmana sprawił, że astrolog skulił się ze strachu. - Wyjaśnij mi to lepiej, starcze.

- Sam nie wiem wszystkiego - odparł Ali Bakr. - Dostrzegam tylko jasny płomień, który wysunął się na twoje niebo. Płomień cię spali, ale jednocześnie przyniesie to, na co w skrytości serca czekasz od niepomnianych czasów.

- Zawsze mówiłeś zagadkami. - Sulejman dał mu garść srebrnych monet i ruchem dłoni odprawił z komnaty. - Wrócisz tu, kiedy po ciebie poślę. Następnym razem znajdź dla mnie jakąś bardziej zrozumiałą wróżbę.

W pierwszej chwili uznał paplaninę starca za zwykłą próbę nieudolnych pochlebstw. Miał już do czynienia

z podobnymi sytuacjami. Większość astrologów nie zasługiwała na miano mędrców. Byli kłamcami i oszustami, którzy jedynie udawali, że wiedzą to, czego w istocie wcale nie wiedzieli. Choć ten miał być zupełnie inny...

Przez resztę dnia Sulejman ćwiczył i próbował się w zapasach. To pozwoliło mu zapomnieć o kłopotach. Zmęczony, pozbył się napięcia, które odczuwał do niedawna. Postanowił, że dzisiejszy wieczór spędzi z ludźmi, których uważał za przyjaciół. Wspólnie zasiądą do wieczerzy i wspaniałej aromatycznej kawy, a potem pośle po Fatimę...

Może powinien zamiast tego wybrać się do handlarza niewolników? Ponoć Czerkieski są bardzo piękne i w wysokiej cenie...

Właśnie brał masaż, kiedy zjawił się niewolnik z nową wieścią.

- Niosę ci pozdrowienia do Mohameda Ali Ben Ibna, panie - powiedział. - Prosi, abyś łaskawie zechciał go wysłuchać.

Sulejman wstał z ławy i owinał się w pasie ręcznikiem. Pod jego jędrną skórą, błyszczącą od oliwy, rysowały się potężne mięśnie. Dumna postawa i prezencja budziły powszechny podziw i szacunek, lecz jednocześnie było w nich coś onieśmielającego. Pewnie dlatego miał zaledwie kilku prawdziwych przyjaciół.

Czego od niego mógł chcieć ten pirat? Sulejman poczuł dreszcz emocji przebiegający mu po krzyżu. Wiele słyszał o Mohamedzie, lecz nigdy dotąd się nie spotkali.

- Poproś go do mojej prywatnej komnaty. - Spojrzał na oficerów gwardii, którzy wraz z nim oddawali się rozkoszom masażu. - Wybaczcie mi, przyjaciele. To potrwa zaledwie chwilę. Jedzcie, pijcie i radujcie się towarzystwem pięknych kobiet.

Kazał eunuchom sprowadzić tancerki i poszedł do swoich apartamentów, do których niemal nikt poza nim nie mógł wchodzić bez specjalnego zezwolenia.

- Przynieś kawę i jakieś jadło - polecił niewolnikowi. - A potem zostaw nas samych.

Usiadł na miękkiej kanapie, odziany teraz tylko w białe spodnie i długi biały kaftan, w talii ściśnięty pasem. Po chwili wszedł kapitan piratów. Padł na kolana, ale Sulejman kazał mu wstać i usiąść na leżących na ziemi poduszkach.

- Obaj jesteśmy mężczyznami - powiedział syn kalifa i spod zmrużonych powiek popatrzył na niecodziennego gościa. - Możemy zatem mówić jak równy z równym. Napijesz się ze mną kawy?

- To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt, panie.

- Co chcesz mi zaproponować?

Mohamed uśmiechnął się. Syn kalifa nie bawił się w ceregiele.

- Doszły mnie słuchy, że poszukujesz czegoś rzadkiego i pięknego.

- To prawda. Co masz na sprzedaż? - Sulejman zmarszczył brwi. Sporo mówiono o tym, że Mohamed Ali ma dobre oko. Na swój sposób był koneserem.

Sprzedawał tylko najlepszy towar, lecz zawsze za najwyższą cenę. Sulejman znów poczuł dreszcz emocji. - To skarb czy kobieta?

- Niektórzy mogliby powiedzieć, że ta kobieta to bezcenny skarb.

- Niby dlaczego? - Sulejman przenikliwie spojrzał na pirata. - Dużo mam pięknych kobiet w moim haremie. Dlaczego ta miałaby się spośród nich wyróżniać?

- Ma włosy koloru dojrzałego zboża błyszczącego w promieniach słońca. Sięgają jej aż do pasa - odparł Mohamed. - Jej ciało to istna doskonałość, oczy zaś przypominają bezchmurne niebo i...

- I? - natychmiast podchwycił Sulejman, czuły na takie niedomówienia. - Co jeszcze?

- Jest mądra. Mówi w trzech językach i podejrzewam, że potrafi czytać po arabsku. Jest córką angielskiego baroneta... zaraza na wszystkich niewiernych!

Sulejman słuchał tego wszystkiego z narastającą ekscytacją. Miał wrażenie, że sto igieł wbija mu się w kark i plecy. Z trudem udało mu się nad sobą zapanować i z pozorną obojętnością popatrzył na gościa.

- Umysł jest mniej ważny - rzekł mimochodem. - Wystarczy, że ma zgrabne ciało. Gdzie ją znalazłeś?

- Napadłem na kupiecki statek z Cypru - odpowiedział Mohamed. Nie dał się zwieść udawaną nonszalancją Sulejmana. Spodziewał się ostrego targu. - Był lekko uszkodzony przez sztorm i znalazł się w paśmie morskiej ciszy. Myślałem, że go całkiem złupię, lecz

w pewnej chwili pojawili się Hiszpanie. Umknąłem tylko z tą dziewczyną, jej służącą i młodym chłopcem.

- Skąd wiesz, że to córka angielskiego szlachcica?

- Sama mi o tym powiedziała, panie. W trzech językach. Twierdzi, że jej rodzina zapłaci mi dwa razy więcej, niż dostałbym na targu.

- A jednak przyszedłeś do mnie?

- Nie sprzedałbym jej na targu, panie. Nie dowierzam kupcom, którzy mogliby naruszyć jej cnotę. Jest bezpieczna w pewnym miejscu, którego nikt poza mną nie zna, i pozostanie tam, póki jej nie sprzedam.

Sulejman z kamienną twarzą powoli pokiwał głową.

- Ile chcesz za nią?

- Tysiąc sztuk złota, panie.

- Za kobietę? - Sulejman roześmiał się drwiąco. - Żadna z nich nie jest warta nawet jednej trzeciej wymienionej przez ciebie sumy.

- Zatem przykro mi, że zabrałem ci aż tyle czasu, panie. - Pirat wykonał taki ruch, jakby rzeczywiście zamierzał odejść. Sulejman również wstał z kanapy. Dorównywali sobie budową i wzrostem. - Mówiono mi, że szukasz bezcennych okazów. Widocznie się pomyliłem.

- Zaczekaj! - Twarz Sulejmana nabrała sokolich rysów. Oczy miał bardziej srebrne niż czarne. - Jeszcze nie skończyliśmy.

Mohamed Ali Ben Ibn pogratulował sobie w duchu. Ani przez chwilę nie wątpił w to, że syn kalifa nie pozwoli mu tak łatwo odejść.

- To naprawdę coś wyjątkowego, panie. W przeciwnym razie nie składałbym ci tej propozycji. Przysięgam, że na pewno będziesz zadowolony.

- Osiemset sztuk złota, jeżeli mówisz prawdę.

- Tysiąc. Jej rodzina jest chętna zapłacić więcej.

- Za kobietę? - zadrwił Sulejman, chociaż dobrze wiedział, że ją kupi, jeśli tylko potwierdzą się słowa Mohameda. - Dobrze, niech będzie tysiąc, ale chcę także chłopca.

- Już trafił do handlarzy, panie.

- A zatem sprowadź go - rozkazał Sulejman, przekonany, że musi okazać swoją władzę. Chłopiec był dla niego nieważny - szło tylko o to, aby pirat nie miał ostatniego zdania. - Tysiąc sztuk złota za oboje. Jak się nie zgadzasz, to ją też możesz zabrać na targ niewolników.

- Chodź ze mną, dziecko - powiedziała niewiasta do Eleanor. Miała miękki, melodyjny głos. - Musisz czuć się brudna i zmęczona po tylu dniach spędzonych na galerze. Teraz wykąpiesz się i odpoczniesz.

- Kim jesteś? - zapytała Eleanor. Rzeczywiście była tak wycieńczona, że nie zapamiętała drogi, którą tu dotarła rano. Przypomniała sobie tylko posiłek, złożony z ryżu i jarzyn w słodkim sosie. Potem przez pewien czas spała jak zabita. - Co to za miejsce? Gdzie jest mój brat? Czy także go tu sprowadzono?

- Tyle pytań! Nie umiem odpowiedzieć nawet na

połowę. - Obca kobieta się roześmiała. - Nazywam się Roksana i pochodzę z kraju, który zwą Morisco, ale jestem mieszanej krwi. Mój ojciec był Maurem, a matka Hiszpanką.

- Jesteś muzułmanką czy chrześcijanką?

- Wyznaję prawdziwą wiarę - odparła Roksana, unikając wzroku Eleanor. - Mohamed mówił mi, że być może jesteś muzułmanką...

Eleanor zawahała się. Pomyślała, że może uniknie przykrości, jeżeli powie, że wyznaje islam. Nie umiała jednak oszukać kobiety, która potraktowała ją tak miło.

- Nie. Wychowano mnie na protestantkę. Moim zdaniem każdy powinien trwać przy swojej wierze. Skąd bowiem mamy wiedzieć, że to właśnie nasza religia jest tą jedyną i prawdziwą?

Roksana wyglądała na zaniepokojoną.

- Nie mów otwarcie w ten sposób, moje dziecko. Mężczyźni mają inne poglądy i są czasami skłonni do fanatyzmu. Wielu z nich mogłoby cię nawet za to zabić. W Hiszpanii zaraz wpadłabyś w ręce inkwizycji. Tu też grożą ci srogie kary. Dla kobiety jest najlepiej milczeć.

- Ale dlaczego? - Eleanor westchnęła. Przed kim mogłaby się wyżalić, skoro nie miała już nikogo? Ojciec nie żył, a tylko on szczerze odpowiadał na jej zwierzenia. Jednak Roksana mówiła prawdę. - Masz rację - przyznała po chwili milczenia. - Nie odpowiedziałas na moje pytania.

- Jesteś w moim domu - powiedziała Roksana. -

Dostałam go od Mohameda Ali Ben Ibna za to, że przed laty uratowałam mu życie. Trochę znam się na ziołach i pielęgnowałam go, kiedy był bliski śmierci. Czasami tutaj mnie odwiedza i wciąż żyje tylko dlatego, że on żyje. Gdyby nie to, musiałabym się pewnie sprzedać. Wolałabym rzucić się w otchłań śmierci.

- W gruncie rzeczy on nie jest zły - przyznała Eleanor. - Traktował mnie całkiem dobrze.

- To dlatego, że chce wziąć za ciebie dobrą cenę - wyjaśniła jej Roksana. - Jesteś piękna. Masz miękką i gładką skórę, wiotką postać; może trochę za szczupłą do pełnej doskonałości. Ale jak trochę podjesz i przytyjesz. .. Chodź, pora na kąpiel. Potem siądziemy i porozmawiamy, zanim nie przyjdzie twój pan.

- Jesteś bardzo miła, Roksano.

- Wiem, co to znaczy być na twoim miejscu. Pewien starzec kupił mnie od moich krewnych. Był... niedobry.

- Roksana wzdrygnęła się na to wspomnienie. - Umarł i uciekłam, zanim ktoś inny przejął jego mienie. Żyłam samotnie, w chacie na brzegu rzeki, i tam poznałam Mohameda...

- Kochasz go, prawda?

- Tak. - Roksana uśmiechnęła się. - I tylko jemu chcę służyć, ale wiem, że pewnego dnia znajdzie sobie żonę i odpłynie z nią gdzieś daleko. Już nigdy więcej go nie zobaczę.

- A dlaczego nie miałby ciebie poślubić?

Roksana pokręciła głową.

- Weźmie młodą dziewczynę z jego własnej sfery. Pochodzi z dobrej rodziny. Wiele wycierpiał przez Hiszpanów. Był na galerach jako ich niewolnik.

Początkowo Eleanor bała się herszta piratów, ale potem doszła do wniosku, że miała odrobinę szczęścia. Zamiast od razu trafić na targ niewolników, znalazła się tu, w tym domu, i mogła spokojnie odpocząć. Na razie była całkiem bezpieczna.

Nie przestawała jednak myśleć o ucieczce. Rozglądała się przez całą drogę, kiedy we dwie szły przez ogród pełen pachnącego kwiecia. Niestety, zza drzew i krzewów wystawały wysokie mury. Pośrodku ogrodu był mały basen.

- Tu możesz się wykapać - powiedziała Roksana. - W słoikach jest mydło, a tam leżą suche ręczniki. Zostawiam cię samą.

- Nigdy przedtem nie kapałam się na świeżym powietrzu - odparła Eleanor i nerwowo rozejrzała się wokół siebie.

- Nikt ci tu nie będzie przeszkadzał. Niedługo wrócę. Przyniosę ci świeże ubranie.

Eleanor rozebrała się. Dzień był przyjemnie ciepły, więc z ulgą zdjęła przeпоconą i brudną suknię. W promieniach słońca stanęła na brzegu basenu. Minęły lata, odkąd ostatni raz kapała się w rzece, we włościach ojca. Potem, kiedy po zmarłej matce przejęła obowiązki gospodyni i raz na zawsze porzuciła dziecięcą beztroskę, nie miała już na to czasu.

Naga, w słonecznym blasku, z kaskadą złocistych

włosów opadających jej aż do pasa, wyglądała niczym bogini. Każdy, kto teraz by ją zobaczył, z pewnością byłby zachwycony. Powoli zeszła po schodkach do pachnącej i orzeźwiająco chłodnej wody. Zanurzyła się w niej z rozkoszą aż po samą szyję. Nagle zanurkowała, bo przypomniało jej się, że uwielbiała to w dzieciństwie. Wynurzyła się i odgarnęła z oczu mokre włosy. Wyciągnęła rękę w stronę glinianych słoików ustawionych na brzegu basenu. Potrzebowała dużo mydła, aby zmyć z siebie brud niewoli, którą przeżyła na galerze.

Było jej dobrze - bo była sama. Później przyjdzie czas na ucieczkę, pomyślała. Teraz chciała się rozkoszować darowaną chwilą.

Sulejman wstrzymał oddech, spoglądając na nagą dziewczynę. Wyglądała na zadowoloną... Najpierw namydliła ręce, twarz, potem włosy. Wspaniałe złote włosy. Nigdy w życiu nie widział czegoś piękniejszego. Mokre ściemniały nieco, ale wiedział, że gdy wyschną, będą jeszcze cudowniejsze. Chciałby w nich zanurzyć się na zawsze i zapomnieć o całym świecie... Poczuć dotyk jej jedwabistej skóry...

Żadna kobieta do tej pory nie budziła w nim tak silnego pożądania. Spoglądał na dziewczynę z zapartym tchem i już ją widział w swoich ramionach, kiedy nagle uświadomił sobie, że te rozkosze są nie dla niego. Nie dla siebie zapłacił za nią tysiąc sztuk złota. Potrzebował czegoś wyjątkowego na prezent dla sułtana.

Chyba nikt jeszcze nigdy nie zapłacił tak wygórowanej ceny za kobietę, ale naprawdę była tego warta. Sulejman zmarszczył brwi, gdy dziewczyna ponownie zanurzyła się cała pod wodę i pozostawała zanurzona dłużej, niż powinna.

A może próbowała się utopić? Przypomniał sobie, że chrześcijanki czasami wołały śmierć niż niewolę.

Szybko wysunął się zza drewnianego przepierzenia, które służyło mu za kryjówkę... i w tej samej chwili cudzoziemka z pluskiem wychynęła z wody. W pierwszej chwili go nie zauważyła, ale potem szybko spojrzała w jego stronę, zamarła na kilka sekund, krzyknęła głośno i znów zanurkowała.

Sulejman zaklął i podbiegł do basenu. Głupia dziewczyna, może się utopić! Spostrzegł pod wodą jej sylwetkę i zanurzył rękę, żeby ją wyciągnąć, ale go odepchnęła i szybko przepłynęła na drugą stronę. Wynurzyła się i głęboko zaczerpnęła tchu. Przez moment widział jej wspaniałe piersi i różowe sutki. Eleanor szybko przycisnęła ręce do ciała i zmierzyła go zimnym spojrzeniem.

Była zła! Sulejman też mocno się rozgniewał. Był mokry i na dodatek zrobił z siebie głupca. Dziewczyna wcale nie miała zamiaru się topić.

- Kim jesteś? - zapytała ostro, kiedy podszedł do schodków basenu. Długa biała szata, którą miał na sobie, po zmoczeniu przylgnęła mu do ciała. - Jak śmiesz mnie podglądać?

- Myślałem, że chcesz się utopić. Nie zamierzałem cię przestraszyć.

Eleanor uświadomiła sobie nagle, że rozmawiają po angielsku. Odruchowo odezwała się do niego w swoim ojczystym języku, a on odpowiedział jej z równą swobodą. Tego zupełnie się nie spodziewała.

- Idź stąd! Nie masz najmniejszego prawa, żeby tu przebywać. Należę do Mohameda Ali Ben Ibna. Zginiesz marnie, jeżeli cię tu znajdzie.

- Wątpię. - Sulejman był szczerze rozbawiony jej odwagą. Nie rozumiała, że znalazła się na jego łasce? Mógłby przecież zrzucić mokre szaty i przyłączyć się do niej w kąpiel. Aż westchnął, tak kusząca wydawała mu się ta perspektywa. Od dawna tak nie pożądał kobiety. - Wyjdź i wytrzyj się.

- Nie zrobię tego, dopóki na mnie patrzysz!

- Myślisz, że pierwszy raz spoglądam na nagą dziewczynę?

- Nie dbam o to, ile masz kochanek! - odpaliła Eleanor, dotknięta do żywego. Jak śmiał tak do niej mówić?! - Nie należę do nich! Nie wyjdę stąd, póki się nie odwrócisz!

- Zażębisz się. - Sulejman siadł na niskiej ławeczce i popatrzył dziewczynie prosto w oczy. Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. - Nie ruszę się stąd.

- Też jesteś cały mokry.

- Wyschnę na słońcu. - Roześmiał się. Wyglądał teraz o wiele mniej groźnie. - Zdziorna jesteś, moja pta-

szyno. Do tego warta swojej ceny. Będzie z ciebie wspaniały prezent dla sułtana.

Eleanor zamarła ze zgrozy. Została sprzedana!

- Kupiłeś mnie?

Sulejman w odpowiedzi skinął głową. Eleanor poczuła dreszcz, który przeniknął ją na widok ogników w jego oczach.

- Kim... kim jesteś?

- Nazywam się Sulejman Bakhar. Jestem synem kalifa Bakhara, ministra sprawiedliwości na dworze sułtana.

Eleanor milczała, walcząc z płaczem. Zawiodły wszystkie jej nadzieje. Do niedawna myślała, że po pewnym czasie zdoła przekonać Mohameda, aby wyznaczył za nią okup i zwrócił ją rodzime. Teraz już było na to za późno. Jej nowy pan nie wyglądał na takiego, który łatwo rozstaje się z łupem.

Sulejman zauważył, że zadrżała.

- Wyjdź wreszcie z wody, głupia kobieto. Odwróć się.

Wstał z ławeczki i stanął do niej tyłem. Usłyszał plusk i miał wielką ochotę popatrzeć przez ramię, ale się pohamował.

- Już możesz patrzeć.

Sulejman odwrócił się. Dziewczyna była owinięta w ręcznik, miała więc nagie ręce i ramiona. Przyciskała ręcznik do siebie, jakby od tego zależało jej życie. Sulejman uśmiechnął się, poruszony jej skromnością. Większość kobiet, które poznał w życiu, aż nadto szyb-

ko chciało zaprezentować swoje wdzięki. Pochylił się i wziął z ziemi drugi ręcznik.

- Podejź tutaj, wytrę ci włosy.

Eleanor nawet nie drgnęła. Spoglądała na niego z dumnie uniesioną głową. Nikt jeszcze nie sprzeciwił się rozkazom Sulejmana! Nieposłuszeństwo zasługiwało na bezwłoczną karę. Cięższe przypadki niesubordynacji karano nawet śmiercią. Syn kalifa był zdumiony. Ta dziewczyna była szalona... Najwyraźniej wciąż nie zdawała sobie w pełni sprawy z sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Musisz mnie słuchać. Jestem twoim panem.

- Mogłeś mnie kupić, ale to nie znaczy, że uczynisz ze mnie swoją niewolnicę.

Sulejman znowu poczuł przypływ podniecenia. Była jak jeden z jego sokołów - świeżo schwytanych i jeszcze nieznających dotyku jego ręki. Większość z nich z czasem ulegała łagodnej perswazji, lecz ten czy ów rzucał się na niego, usiłując wydziobać mu oczy. Taki ptak najczęściej powracał na wolność. Inni woleliby go zabić, ale Sulejman był pełen szacunku dla dzikiej natury, która usiłowała wyrwać się na swobodę. Nie poznał kobiety okazującej taki hart ducha. Jego kochanki, zanim na dobre trafiły do haremu, były szkolone przez eunuchów i starsze wiekiem, doświadczone niewolnice.

- Dlaczego tak do mnie mówisz? Nie rozumiesz, że mam nad tobą niepodzielną władzę? Mogę zrobić, co tylko zechcę.

- Ale jedynie z moim ciałem - dobitnie odpowiedziała Eleanor. Może to dziwne, ale nie odczuwała strachu.

- Nie zdołasz rozkazywać moim myślom ani duszy.

- Ach - Sulejman pokiwał głową, urzeczony sprzeczką - wszystko rozumiem. Sądzisz zapewne, że uda ci się zachować godność, będąc niewolnicą. To nieprawda. Masz dużo szczęścia, że zapłaciłem za ciebie ogromną sumę. W przeciwnym razie już by ci się dostało. Czy ktoś cię kiedyś uderzył, Eleanor?

- Kto ci pozwolił mówić do mnie po imieniu?

Sulejman podszedł do niej bliżej. Był od niej wyższy i potężniejszy, a jednak się nie ulękła. Włosy już trochę wyschły jej na słońcu i trzepotały na lekkim ciepłym wietrze. Sulejman widział je oczami wyobraźni, starannie wyszczotkowane i opadające luźno na ramiona. Naprawdę ogromnie mu się podobała.

- Okryj się lepiej. - Drugi ręcznik zarzucił jej na ramiona, żeby osłonić ją przed palącym słońcem. - Idź do domu i powiedz Roksanie, żeby pomogła ci się ubrać. Czeka nas długa konna przejażdżka do pałacu mojego ojca.

Ten człowiek bez wątpienia był kimś w swoim własnym kraju, uznała Eleanor, obrzucając młodego mężczyznę uważnym wzrokiem. Barbarzyńca, to prawda, ale chyba lepszy niż pokątny kupiec z miejskiego targu. Nie powinna go drażnić. Być może w odpowiedniej chwili dałby przemówić sobie do rozsądku i zwróciłyby ją rodzinie.

- Zrobię, co każesz, bo tej chwili chyba nie mam większego wyboru - powiedziała z godnością. - Odnoszę wrażenie, że nie wszystko w pełni zrozumiałeś, panie. Jestem córką angielskiego baroneta. Mam potężnych przyjaciół, którzy będą mnie szukać i chętnie zapłacą nawet wygórowaną cenę za mą wolność. Nawet dwa razy tyle, ile wydałeś na mnie. Możesz wymienić swoją propozycję, panie.

- Nawet nie wiesz, ile naprawdę zapłaciłem. - Uśmiechnął się. - A co powiesz na dziesięć tysięcy waszych złotych monet? Za tyle chętnie cię odstąpię.

To był królewski okup i jej rodzina na pewno tyle nie miała.

Eleonora zbladła z przerażenia.

- To niemożliwe! - wyjąkała. - Na pewno tyle nie zapłaciłeś!

Sulejman roześmiał się na całe gardło. Nie próbowała go oszukać, i to dodatkowo za nią przemawiało.

- Nie, ale i tak uważam, że chyba jednak trochę przepłaciłem. Za dużo mówisz, moja pani. Nie masz szacunku dla lepszych od siebie? Nie wiesz, że kobieta powinna milczeć w obecności swojego pana? Przynajmniej dopóty, dopóki on jej nie pozwoli, żeby przemówiła.

- Szanuję tych, którzy w pełni zasługują na mój szacunek - odpowiedziała Eleanor, z trudem panując nad złością. Ten barbarzyńca miał ją uczyć dobrych manier? Przecież była angielską szlachcianką. - Tutaj zaś widzę tylko barbarzyńcę.

- Lepiej uważaj, niewiasto. - Sulejman zacisnął usta i dał krok w jej stronę. - Łatwo tracę cierpliwość. Idź do domu, zanim wrzucę cię z powrotem do basenu i utopię!

- Nie ośmieliłbyś się... - zaczęła Eleanor, lecz gdy spojrzała w jego gorejące oczy, pomyślała, że jednak mógłby. Pisnęła cicho, przestraszona, odwróciła się i uciekła.

Sulejman patrzył za nią z uśmiechem. Co prawda, wygrał pierwsze starcie, ale po długiej i zażartej walce. Warto było dożyć takiej chwili. Dziewczyna będzie znakomitym darem dla sułtana. Chociaż, przemknęło mu przez głowę, może przydałoby się przedtem trochę ją oswoić? Była zbyt zadziorna. A w takich sułtan raczej nie gustował.

Tak, tak, zdecydował Sulejman, na pewien czas za-trzymam ją u siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś piękna - powiedziała Roksana, szczotkując długie włosy Eleanor. Popatrzyła na nią i westchnęła ze szczerym współczuciem. - Szkoda, że pójdziesz do sułtana, a nie zostaniesz w pałacu Sulejmana Bakhara.

- Dlaczego? - Eleanor spojrzała na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Sulejman Bakhar jest młody i zdrowy. Powiadają, że kiedy kocha, to niewiasta ulatuje z jego ramion wprost do nieba. Ale to pewnie tylko plotki rozsiewane przez kramarki z targu.

- Zupełnie nie dbam o to, czy jest młody - odpowiedziała Eleanor i zadrżała na wspomnienie spojrzenia, jakim ją pożegnał. Przez chwilę naprawdę się bała, że mógłby spełnić swoją groźbę i ją utopić. - Nie chcę być jego konkubina.

- Po pewnym czasie mógłby cię poślubić. Gdybyś była wystarczająco sprytna... Na razie trzyma tylko konkubiny, lecz ludzie mówią, że niedługo powinien się ożenić, bo kalif musi mieć następcę.

- Nie chcę być jego żoną! - Eleanor popatrzyła na nią z przerażeniem. - Nie wyobrażam sobie nic gorszego.

- To dlatego, że nie wiesz, co to znaczy być żoną starca. - Cień smutku przemknął przez twarz Roksany.
- Gdybyś wiedziała, uczyniłabyś wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę Sulejmana i zostać jego prawowitą małżonką.

- Naprawdę tak ci było ciężko? - Eleanor popatrzyła na nią współczująco. Roksana - chociaż dzisiaj od niej dużo starsza - kiedyś musiała być piękna. Na pewno wiele w życiu wycierpiała.

- Czasami gorzko żałowałam, że wcześniej nie umarłam.

- Dlatego zostawiłaś mnie samą w ogrodzie? Myślałaś, że spróbuję uciec? Próbowowałaś mi pomóc?

- To nie leży w moich możliwościach. Stąd nie ma ucieczki - odparła Roksana. - Mury są wysokie, a na zewnątrz stoją uzbrojeni strażnicy. A poza tym od razu ktoś by zauważył, że zniknęłaś. W okolicy nigdzie nie znalazłabyś schronienia. Twój strój zdradziłby od razu, że jesteś niewierną. Tłum ścigałby cię bezustannie, a potem, gdyby zobaczyli, jaka jesteś piękna, wybuchłaby gwałtowna sprzeczka o to, kto cię pierwszy zgwałci. Zanim na miejsce przybyliby ludzie Mohameda...

Eleanor zbladła jak ściana. Uniosła ręce, jakby chciała odepchnąć od siebie tę straszną wizję, którą odmalowała przed nią Roksana.

- Przestań! Wiem, że za dnia nie mogłabym się ukryć, lecz nocą, w takiej szacie...

Miała na sobie bufiaste spodnie, sięgające jej aż do

kostek, z przedniej zielonej materii, przetykanej złotem. Ramiona okrywała jej lekka tunika, wraz z kamizelką wyszywaną perłami. Luźne rękawy kończyły się na wysokości łokcia. Ale najgorsze, że materiał był tak przezroczysty, że prześwitywały przezeń jej piersi! Na szczęście Roksana dodatkowo kazała włożyć jej kaftan o prostym kroju, który okrywał ją niemal całą. Zdobiły go liczne kamienie wyglądające na szlachetne, lecz Eleanor podejrzewała, że najzwyczajniej w świecie są fałszywe. Na nogach miała miękkie buty, sięgające do połowy łydki i też wykończane złotą nicią.

Czuła się dziwnie i zaprotestowała, kiedy przed wyjściem kazano jej włożyć suty płaszcz, który zupełnie ukrywał jej kształty, i schować twarz i włosy za zasłoną. Myślała, że się udusi.

- Nie wytrzymam! A już myślałam, że moja dawna suknia jest wyjątkowo ciężka. Przecież to coś potworzonego!

- Przywykniesz - uspokajała ją Roksana. - A poza tym będziesz mogła pozbyć się wierzchnich ubrań, gdy tylko znajdziesz się w ogrodach haremu. Co innego, kiedy będziesz chciała wyjść z pałacu.

- Wolno wyjść? Myślałam, że to zakazane, że kobiety na resztę życia zamknięte są w haremach.

Roksana uśmiechnęła się.

- Ludzie Zachodu zupełnie nie rozumieją naszej kultury. Mężczyźni z dobrych rodzin strzegą kobiet dla ich własnego dobra. Owszem, nie będziesz miała zupeł-

nej swobody, ale sułtan udziela swoim ulubionym żonom pewnych przywilejów. Możesz, na przykład, wyjść po zakupy albo z okazji jakiegoś święta.

- A co z tymi, które nie cieszą się łaskami pana? Jak wygląda ich życie w haremie?

- Wkrótce sama się o tym przekonasz. Chodź. Nie możemy pozwolić czekać twemu panu, bo się rozzłości.

- Eleanor popatrzyła na nią z tak wielką rozpaczą, że Roksana objęła ją serdecznie. - Zobaczysz, że to nic strasznego. Staraj się oczarować Sulejmana Bakhara. Jeśli zatrzyma cię dla siebie, to na pewno nie pożałujesz.

Eleanor pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Dobrze zdawała sobie sprawę, że Roksana nie może jej w niczym pomóc - była wolna, ale nie miała władzy ani wpływów. Mieszkała tutaj, bo tak się podobało Mohamedowi Ali Ben Ibnowi i była na jego rozkazy.

Okropna niesprawiedliwość, pomyślała Eleanor. Cóż, tak wyglądało oblicze tego świata. Dorastała w Anglii, otoczona miłością ojca, a teraz nie miała nikogo, kto zechciałby jej bronić. Została zupełnie sama. Nie wiedziała nawet, czy jej kochany Richard wciąż żyje. Może już dawno zginął... Mimo to zamierzała walczyć o swoją wolność.

Sulejman Bakhar czekał na nią na dziedzińcu. Na jego widok przez krótką chwilę poczuła silne wzruszenie. Był wspaniały. Postawny, urodziwy i... nieokiełznany. Chyba powinien budzić w niej strach, a jednak wcale

się go nie bała. Przeciwnie, wabił ją i przyciągał ku sobie.

Podeszła bliżej, uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Na czas podróży każesz mnie zakuć w kajdany?
Sulejman zmarszczył brwi.

- A powinienem, Eleanor? Zamierzasz uciec?

Miała nadzieję, iż rzeczywiście znajdzie okazję do ucieczki, i teraz pluła sobie w brodę, że nieprzemyślanym odezwaniem się wzmogła jego czujność.

- A co byś zrobił na moim miejscu?

- Najpierw zabiłbym porywaczy. Dopiero potem uciekł - zupełnie szczerze odparł Sulejman. Roześmiał się urzekająco. - Niemądra jesteś - dodał po chwili. - Nigdy nikogo nie zakuwam. Nie trzymam w więzach ani ludzi, ani zwierząt. A zwłaszcza kobiet o tak gładkiej skórze.

- Co ma do tego moja gładka skóra? - Eleanor spojrzała na niego z ukosa.

- Kajdany zostawiają ślady i otarcia - odparł. - Straciłabyś na wartości.

- Oczywiście - mruknęła. - Powinnam wiedzieć.

A już myślała, że jej trochę współczuje. Zapomniała, że to barbarzyńca i dzikus. Nie mogła spodziewać się po nim ludzkich uczuć.

- Muszę to mieć na sobie? - Wskazała swój niekształtny ubiór. - Jak wsiądę na konia?

Sulejman popatrzył na nią spod oka.

- To nie jest strój do konnej jazdy. Miałaś wsiąść do lektyki. Tak tutaj podróżują damy. - Zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że jeździsz konno.

- Nawet wolę.

- W takim razie kiedyś wybierzemy się na wspólną przejażdżkę - odparł Sulejman. - Dzisiaj pojedziesz lektyką. Chodź, wszystko gotowe do drogi.

Eleanor obejrzała się za Roksana, ale nigdzie jej nie zobaczyła. Zresztą teraz jej obecność była już bez znaczenia.

- Boisz się? - spytał Sulejman, widząc jej wahanie.

- Zupełnie niepotrzebnie. Na razie pozostaniesz ze mną. Starsze niewiasty z domu mego ojca nauczą cię tego, co powinnaś wiedzieć, zanim na dobre trafisz do haremu.

Eleanor natychmiast poderwała głowę i gniew błysnął w jej oczach.

- Bać się? Ciebie? Niby dlaczego? Wszak jesteś tylko mężczyzną.

- Właśnie. Dlaczego miałabyś się mnie obawiać? Zupełnie nie ma takiej potrzeby, pod warunkiem, że będziesz grzeczna. - Srebrne iskierki znów zamigotały w jego oczach, gdy się uśmiechnął. - Eskorta czeka, pani.

Eleanor drgnęła. Sulejman zwrócił się do niej jak do szlachetnie urodzonej damy. Zachowywał się tak, jakby wiedział, że jest mu równa pochodzeniem, że nie wzięła sobie zwykłej niewolnicy. Może jeszcze nie wszystko stracone, pomyślała.

- Dziękuję, panie - odparła z równą kurtuazją. Grubo się mylił, jeżeli myślał, że musi ją nauczyć dobrych manier. Zaraz zobaczy, co oznacza angielskie wychowanie.

- Dopilnujesz, aby Roksana została nagrodzona za dobroć, którą mi okazała, panie?

- To już zostało załatwione. - Sulejman uśmiechnął się. Co za dumna piękność! Szczerze żałował, że jego ojciec kalif musiał ofiarować sułtanowi tak niezwykle dar. - Ruszajmy, zanim słońce zniży się ku zachodowi. Przybyłem tutaj dość nieoczekiwanie, a dom mojego ojca leży poza miastem. O zmierzchu wychodzą na żer rozbójnicy, napadając na nierozważnych wędrowców. Co prawda, mamy gwardię do ochrony, lecz nie chciałbym, abyś przypadkiem przeżyła taką napaść już pierwszej nocy pobytu w swoim nowym kraju.

- Jesteś niezwykle troskliwy, panie. - Eleonor skinęła głową - To nie jest mój kraj. To tylko miejsce, w którym muszę mieszkać, póki nie wyrwę się na wolność.

Sulejman nachmurzył się, ale nic nie powiedział. Eleanor była niczym sokolica trzepocząca skrzydłami w klatce. Kiedy się już nauczy rozpoznawać głos pana, będzie latać wysoko, czuć się naprawdę wolna i wracać na każde wezwanie.

Czyżby naprawdę chciał ją zatrzymać? Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że sułtan dowiedziałyby się o jego postępkach i miał mu to za złe. Jeśli Eleanor została z Sulejmanem, to sułtan musiałby dostać coś in-

nego. Już nie kobietę. To byłaby obraza. Trzeba będzie znaleźć inny skarb w zamian.

Wyjechał na ulicę, zatopiony w myślach. Odwrócił głowę w bok, żeby coś powiedzieć do jednego ze swoich ludzi, i w tej samej chwili usłyszał głośny okrzyk. To inny gwardzista usiłował na coś zwrócić jego uwagę. Sulejman obejrzał się. Eleanor zrzuciła wierzchnią szatę i puściła się biegiem w głąb ulicy, na której zbierały się już nocne cienie. Głupia dziewczyna! Sama w obcym mieście! Za chwilę ktoś wciągnie ją w jakąś zatęchłą dziurę i zniknie tam na całe życie, zżymał się w duchu Sulejman.

- Eleanor! Natychmiast wracaj!

Pobiegł za nią. Była szybka, ale doścignął ją bez kłopotu i złapał za ramię. Wyrwała mu się i ruszyła przed siebie. Tym razem był już trochę brutalniejszy. Rzucił się, chwycił ją w pól i oboje upadli na ziemię. Eleanor kopała wściekle i usiłowała podrapać go po twarzy. Pokonał ją jednak z łatwością, jakby była dzieckiem, i roześmiał się głośno.

- Doprawdy, mogłabyś służyć w mojej gwardii, ptaszyno. Nie pozwól, żebym cię przypadkiem skrzywdził mocniej, niż to już zrobiłem. - Triumfalnie błysnął oczami i spojrzał na nią z góry, a Eleanor poczuła się nagle dziwnie, jakby owionęła ją fala gorąca. - Nie denerwuj mnie więcej.

- W ogóle mnie nie skrzywdziłeś! - powiedziała nadąsanym tonem, co oczywiście było kłamstwem, bo przy upadku uderzyła się mocno w ramię, a teraz leżała

na wznak, przygnieciona jego muskularnym ciałem. - Nienawidzę cię! Jesteś barbarzyńcą i dzikusiem!

Patrzyła w jego roziskrzzone oczy i wiedziała, że to nieprawda. Na pewno nie był barbarzyńcą, bo potraktowałby ją dużo gorzej. Na chwilę dech jej zaparło i ogarnęła ją przemożna tęsknota... Za czym? Chciała, by przytulił ją mocniej. Nie! To nieprawda. Co za głupi pomysł? Skąd jej w ogóle to przyszło do głowy?

- To twoja wina - odparł. Wstał i gwałtownym ruchem podniósł ją z ziemi. - Dlaczego uciekałaś? Wierz mi, są gorsze rzeczy niż harem. Jeszcze przed końcem dzisiejszej nocy mogłabyś zaznać niejednej krzywdy.

- Nic nie może być gorsze! - rzuciła mu prosto w twarz. - Nigdy nie weźmiesz mnie za przyzwoleniem. Nigdy nie oddam się z własnej woli. Do ostatniego tchu będę walczyć.

- Więc będziesz cierpieć - odparł Sulejman z twarzą ściągniętą gniewem. - Gdybym cię zechciał... Gdybyś była warta... Jak gołębica jadłabyś z mojej ręki.

- Gołębice giną w szponach sokoła - odpowiedziała. - A ty jesteś sokołem: dzikim i niebezpiecznym.

Gniew Sulejmana uleciał jak zdmuchnięty. Jej słowa uznał bardziej za komplement niż za obrazę. Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i odprowadził z powrotem pod bramę, gdzie czekała lektyka i gwardziści.

- Nie włożę tego - uparła się Eleanor, widząc, że jeden z żołnierzy Sulejmana poniosł z ziemi jej obfity zawój. - I nie pojedę w tej głupiej lektyce.

- W takim razie pojedziesz ze mną - odparł Sulejman i w jego oczach błysnęło rozbawienie. - Nie możesz za to winić nikogo, oprócz siebie.

Pochwyił ją i zanim się zorientowała, przerzucił ją w poprzek przez siodło. Sam chwilę później skoczył na grzbiet konia. Eleanor leżała niemal na szyi wierzchowca, twarzą w dół, przyciśnięta od góry wodzami. W żaden sposób nie mogła się uwolnić.

- Ty diable! Puść mnie natychmiast! Nie możesz mnie traktować w ten sposób! Jestem damą, o ile wiesz, co to znaczy!

- Uważaj, Eleanor - powiedział ostrzegawczym tonem, ale słyszała śmiech w jego głosie. - Dostaniesz lanie, jeżeli ciągle będziesz sprzeciwiać się moim rozkazom. Gwardziści na nas patrzą. W ich obecności nie mogę pozwolić, żeby kobieta mi rozkazywała. Leż cicho, aż ci pozwolę wstać, albo naprawdę pożałujesz.

Zanim skończył mówić, piętami pogonił konia. Eleanor nic na to nie mogła poradzić. Zżymała się i było jej bardzo niewygodnie. Jak on mógł zrobić jej coś takiego? Czuła się poniżona.

- Jesteś brutalem - wymruczała w derkę wystającą spod skórzanego siodła. - Nienawidzę cię. Niczym nie różnisz się od piratów, którzy zamordowali mojego ojca. Zabiłabym ich, gdybym tylko mogła... i ciebie też zabiję przy pierwszej okazji!

- Mów głośniej, Eleanor - odezwał się Sulejman. - Nic nie słyszę.

Znów usłyszała drwiący śmiech w jego głosie. Kpił z niej. Był arogancki i pewny siebie. Widocznie przywykł, że wszystkich wokół ma na każde swoje skinienie. Ale co do niej się pomylił. Oj, jeszcze sobie poczeka! Będzie żałował, że kiedykolwiek się spotkali!

Odjechali kawałek, zanim Sulejman wstrzymał konia i posadził Eleanor przed sobą na siodle. Jedną ręką objął ją w talii, by mimo wszystko nie mogła uciec. Do tej pory nic nie widziała poza rozmazaną smugą kamiennych murów i zapyłonych ulic. Niemal ciągle miała zamknięte oczy, bo bała się, że spadnie.

- Tak trochę lepiej? - zapytał cicho, zanurzając twarz w jej włosach. - Wybacz mi, moja mała ptaszyno. To było bardzo niemiłe z mojej strony. Na ogół tak się nie zachowuję, ale naprawdę mnie rozgniewałaś. Poza tym chciałem mieć zupełną pewność, że mi nie uciekniesz. Konstantynopol to niebezpieczne miejsce dla kobiet - zwłaszcza tak pięknych jak ty.

- Wiem... Roksana mi o tym mówiła. - Eleanor oparła się o niego. Kiedy ją uniósł, przez dłuższą chwilę kręciło jej się w głowie. Teraz niemiłe uczucie minęło i czuła się dobrze w jego ramionach. - Nie powinnam była uciekać... ale się bałam.

- A mówiłaś, że się nie boisz.

- Wierzyłeś w to? - Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Masz zamiar oddać mnie sułtanowi. Nie

chcę być nałożnicą człowieka, którego przecież zupełnie nie znam. Starca...

- Wołałabyś być moją? - szepnął namiętnie prosto do jej ucha. Mówił tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

- Ja... nie...

Nie dokończyła zdania, bo znowu rozległ się ostrzegawczy okrzyk. Sulejman szybko zerknął przez ramię i zaklął cicho. W ich stronę pędziła grupa czarno odzianych jeźdźców.

- Bandyci - powiedział. - Trzymaj się mocno, Eleanor. Gdybyś przypadkiem miała wpaść w ich ręce, lepiej byłoby, żebyś umarła...

Wbił pięty w boki konia i jak wiatr popędził przez otwartą równinę. Eleanor dostrzegła różowe mury majającego przed nimi pałacu. Za sobą usłyszała głośne okrzyki i szcęk stali. To ludzie Sulejmana zwarli się w walce z bandytami. W pałacu otworzono wielkie drewniane wrota i drugi oddział wojska wyjechał na ich spotkanie.

- Już jesteś bezpieczna, moja maleńka - szepnął Sulejman. - co ci powiedzą kobiety, a na pewno nic ci się nie stanie. Masz na to moje słowo.

- Słowo barbarzyńcy?

- Słowo syna kalifa Bakhara - odparł Sulejman. - Wkrótce się dowiesz, że to znaczy o wiele więcej, niż możesz sobie wyobrazić...

Eleanor zaczekała, aż Sulejman zeskoczył z konia. Chwycił ją i lekko zsadził z siodła. Wkoło nich zaroiło się od nadbiegających ludzi. Pojawiła się też jakaś starsza kobieta, cała ubrana na czarno. Na rozkaz Sulejmana wzięła za rękę Eleanor i odprowadziła ją na bok. Dziewczyna obejrzała się przez ramię. Zobaczyła, że Sulejman dosiada innego konia. Prawdopodobnie zamierzał wrócić na równinę i dołączyć do oddziału gwardzistów walczących z bandytami. Chciał być ze swoimi ludźmi, bo tak mu nakazywał honor mężczyzny i wojownika. Eleanor zapragnęła krzyknąć za nim, żeby nie narażał życia, ale wiedziała, że i tak jej nie posłucha. Przecież była dla niego nikim, niewolnicą, którą kupił w prezencie dla sułtana.

- Co się stało? - spytała starszej kobiety, która wciąż trzymała ją za rękę. - Zamierzają napaść na pałac? Dlaczego Sulejman tam pojechał?

Kobieta potrząsnęła głową, najwyraźniej nie rozumiejąc ani słowa. Eleanor powtórzyła te same pytania po francusku, ale też nie doczekała się odpowiedzi.

Kobieta zagadała do niej zapewne po arabsku. Eleanor wydawało się, że rozpoznaje niektóre wyrazy, ale całość była zupełnie niezrozumiała. Stara znów pociągnęła ją za rękę. Chciała, by za nią poszła. Opór nie miał najmniejszego sensu. Co najdziwniejsze, Eleanor bardziej bała się o człowieka, który ją opuścił, niż o siebie.

Przecież powiedział, że nic jej się nie stanie. Miała jedynie słuchać kobiet, które spotka w pałacu. Wierzyła

mu, ale nie chciała, żeby narażał się na niebezpieczeństwo. Bandyci byli na pewno uzbrojeni. A co się stanie, jeśli Sulejman zginie w bitwie? Eleanor wołała o tym nie myśleć.

Nie. To niemożliwe. Był dla niej jedyną szansą powrotu do rodziny. Owszem, już kilkakrotnie nazwała go barbarzyńcą i dzikusiem, lecz zdawała sobie sprawę, że był całkiem inny. Dumny i oschły, miał jednocześnie w sobie coś ciepłego... Gdyby udało jej się dotrzeć do niego, przemówić mu wprost do serca...

- Niech Allan chroni cię od złego - szepnęła cicho.
- Niech dzisiejszej nocy Bóg stoi po twojej stronie.

Mimo rozpaczy, z jaką znosiła niewolę, coś jej podpowiadało, że miała wiele szczęścia, iż trafiła w ręce właśnie Sulejmana Bakhara...

- Allah jest wielki! - zawołał kalif Ahmed Bakhar, kiedy mu doniesiono, że Sulejman wrócił do pałacu zwycięski i z jeńcami, których pospiesznie ścięto następnego ranka. - Ci bandyci od dawna byli cierniem w boku. Mój syn dzielnie się spisał.

Początkowo wpadł w gniew, że Sulejman bez jego pozwolenia wyjechał z pałacu i wziął udział w potyczce, ale teraz, gdy było już po wszystkim i bandyci zginęli, nie posiadał się z dumy, że ma tak odważnego syna.

- Powiedzcie mu, aby przyszedł do mnie - polecił głównemu eunuchowi. - Chcę osobiście pogratulować mu zwycięstwa.

Sulejman właśnie wykapał się i owinięty w biały ręcznik wyszedł z łaźni, kiedy przyniesiono mu wieść od ojca. Zmarszczył brwi i niecierpliwym machnięciem ręki odprawił niewolnika.

- Odpowiedz memu czcigodnemu ojcu, że niedługo przyjdę - rzucił ostrym tonem. - Niech mi wybaczy, że każę mu trochę poczekać.

Inny eunuch pomógł mu się ubrać. Sulejman włożył prostą białą szatę. Na bogatsze stroje przyjdzie czas później, przed wizytą u ojca, pomyślał. Teraz musiał odwiedzić rannych. Gwardziści dzielnie walczyli z bandytami. Jeden z nich nawet zginął. Sulejman kazał go pochować jak bohatera, z wszystkimi honorami. Rodzina zabitego dostała sowitą zapłatę.

Wieczorem Sulejman chciał spotkać się z Eleanor. Coś mu podpowiadało, że powinien z nią porozmawiać. Na pewno czuła się nieswojo w zupełnie obcym otoczeniu, sama jedna w nieznanym dla siebie świecie. Matka często opowiadała mu, jak trudne były dla niej pierwsze dni w haremie. Ale ona była zupełnie inna niż Eleanor. Cicha, łagodna i spokojna... A mimo to z początku nic nie rozumiała.

- Mówiono mi, że wszyscy Turcy to dzikusy - zwierzała się synowi podczas jednego ze spotkań w ogrodzie. - Bałam się, że mój nowy pan mnie zgwałci i pobije. Ale twój ojciec był dla mnie bardzo miły i nie minęło zbyt wiele czasu, kiedy poczułam, że go pokochałam.

Sulejman postanowił zajrzeć do Eleanor przed wizytą u rannych gwardzistów. Chciał się upewnić, że kobieta jej klasy i pozycji jest dobrze traktowana nawet w haremie. Powinna mieć własną komnatę i służącą. W tej samej chwili przypomniało mu się, że w pałacu wciąż mieszka pewna stara Angielka. Chyba wysłano ją do pracy w kuchni... Trzeba ją natychmiast przydzielić do Eleanor, postanowił. Niech razem z innymi starszymi kobietami przygotowuje ją do nowego życia.

Łatwo powiedzieć. Jak miało wyglądać to nowe życie? Jeśli zamierzał ją zatrzymać, to czym prędzej musiał znaleźć inny prezent dla sułtana. Coś pięknego i niepospolitego. Pomyślę o tym nieco później, zdecydował. Na razie powinienem zadbać, by Eleanor na niczym nie zbywało. Poślę po nią, kiedy już będę wiedział, co z nią zrobię.

Eleanor rozejrzała się po wielkiej komnacie, która służyła w haremie za miejsce spotkań i odpoczynku, a także za sypialnię dla tych konkubin, które nie miały własnych pokoi. Były tutaj kanapy pokryte jedwabiem i satyną, mnóstwo miękkich poduszek, małe stoliki, na których stały patery pełne owoców i łakoci, fontanny tryskające z maleńkich źródełek, kufry i komody. Jedna z dziewcząt brzdąkała na jakimś instrumencie. Wschodnia muzyka dziwnie brzmiała w uszach Eleanor.

Kobiety siedziały w grupkach, rozmawiając szeptem i z ukosa zerkając w jej stronę. Jak dotąd żadna nie

podeszła bliżej. Tymczasem starsza kobieta, która ją tu przyprowadziła, zniknęła.

Eleanor zupełnie nie wiedziała, co robić. Była zmęczona szaleńczą ucieczką przed bandytami, a cisza i spokój panujące w haremie wydawały jej się czymś nierealnym. Dwie kobiety czesały się nawzajem, inne malowały paznokcie u nóg na jaskrawy kolor - jedna zaś miała niemal całe ciało pokryte skomplikowanym ciemnym malowidłem.

Drzwi w drugim końcu pokoju wiodły do ogrodu. Eleanor z namysłem spojrzała w tamtą stronę. Czy wolno jej wyjść? Dość miała siedzenia w jednym miejscu. Najwyżej ktoś mnie zatrzyma, pomyślała. Wstała i przeszła przez komnatę. Po drodze z zachwytem patrzyła na wielobarwną mozaikę na podłodze i na ogromne parawany, mieniające się czerwienią, złotem i błękitem.

Nikt na nią nie krzyknął, więc wyszła do ogrodu. Zapadł już wieczór i na dworze panowała ciemność, ale wśród drzew świeciły wielkie lampiony. Eleanor powoli poszła krętą ścieżką, kierując się szmerem wody. Wreszcie znalazła kamienną ławkę obok szmerzącej fontanny. Usiadła na niej i zamyśliła się głęboko, niewidzącym wzrokiem spoglądając w przestrzeń. Naprawdę przyjdzie jej tutaj spędzić resztę życia? Oszalałaby, gdyby miała zajmować się wyłącznie tym, co robiły dziewczęta, które obserwowała w komnacie.

Łzy nabiegły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie wieczory spędzane z ojcem i bratem. Ileż wtedy było

uciechy i zabawy! Biedny ojciec... Poczowała drapanie w gardle. Jak mogła żyć bez dwóch najbardziej ukochanych osób?

Co się stało z Richardem? Gdzie teraz przebywał? Nie widziała go ani razu od dnia porwania. Nawet nie miała pojęcia, czy żyje. Jego los na pewno był nie do pozazdroszczenia. Porywacze mogli go bić i torturować. Biedny, biedny Richard! Modliła się za niego. Był taki młody... Eleanor potrząsnęła głową. Postanowiła, że mimo wszystko nie podda się rozpacz. Musiała żyć i być na tyle silna, żeby pewnego dnia uciec.

- Jesteś tam, pani? - zapytał ktoś po angielsku.

Eleanor, wyrwana z zamyślenia, gwałtownie pode-rwała głowę. Kto to mógł być? Głos na pewno należał do kobiety. Staruszka, którą poznała wcześniej, nie mówiła w żadnym obcym języku.

- Ktoś ty? Pokaż się, proszę.

Z cienia wyłoniła się kobieta. Była bardzo stara, o pomarszczonej twarzy i siwych włosach.

- Jestem Morna, milady. Przed wielu laty przybyłam do tego pałacu jako dar dla kalifa. Nie interesował się mną, bo nie byłam tak piękna jak inne kobiety. Odesła-no mnie więc do kuchni i tam pracuję do dzisiaj.

- Morna? - Eleanor popatrzyła na nią. - Nigdy przedtem nie słyszałam takiego imienia. Bardzo ładne.

- Moja matka była Angielką, ale ojciec pochodził z gór Walii - odpowiedziała Morna. - Myślę, że to stare celtyckie imię, lecz nie jestem pewna. - Uśmiechnęła

się do Eleanor. - Wybacz, proszę, że Shorah tak szybko od ciebie odeszła. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała, co zrobić. Inne kobiety też na razie nie mają odwagi z tobą rozmawiać. Najpierw muszą poznać twój status w haremie.

- Shorah? - powtórzyła Eleanor. - To ta staruszka, która mnie przyprowadziła? Chyba nie rozumiała nic z tego, co do niej mówiłam.

- Na pewno nie - odparła Morna. - Zna tylko własny język. Kiedy mi powiedziano, że mam się tobą zająć, w pierwszej chwili nie byłam pewna, czy przypomnę sobie, jak mówi się po angielsku. Od lat nie miałam ku temu najmniejszej okazji. Ale jak widać, coś tam jeszcze pamiętam.

- Od dawna tu jesteś?

- Dłużej, niż mogę zliczyć, pani. Ale mam dużo szczęścia. Nie stałam się nikim ważnym, więc mogę wszędzie chodzić wedle własnej woli. Czasem zaglądam na targ, żeby kupić jedło i napoje dla kobiet. Są mi wdzięczne i dają skosztować własnych potraw. Dobrze mi się żyje.

- Możesz mi pomóc uciec? - zapytała Eleanor. - Jest stąd jakieś wyjście?

- To dla nas obu skończyłoby się to śmiercią - z powagą odpowiedziała Morna. - Wygląda na to, że wpadłaś w oko synowi kalifa. Z tego co wiem, dostaniesz własną komnatę, ja zaś od dzisiaj mam być twoją służącą. Takie są przywileje kogoś twojej rangi.

- Co to znaczy? - spytała Eleanor. - Mam zatem zo-

stać tutaj na zawsze? Myślałam... - Nie dokończyła zdania. Roksana powiedziała jej, że będzie miała szczęście, jeśli Sulejman Bakhar zatrzyma ją dla siebie. Powoli zaczynała w to wierzyć. Lepiej mieć młodego i mądrego pana, niż trafić na dwór wschodniego satrapy, który prawdopodobnie nawet by nie zauważył jej obecności w swoim ogromnym haremie. - Zresztą nieważne, co myślałam. Zaprowadź mnie do tej komnaty, o której wspominałaś wcześniej. Jestem zmęczona i chciałabym się trochę przespać.

- Chcesz, żebym ci przyniosła z kuchni coś do jedzenia? - z nadzieją w głosie zapytała Morna. - Na pewno jesteś głodna, pani.

Eleanor chciała zaprzeczyć, ale uświadomiła sobie, że staruszka pewnie liczyła na to, iż pożywi się przy swojej pani.

- Tak, będę ci bardzo wdzięczna - odparła. - Mam nadzieję, że zjemy razem.

- Dziękuję, milady. Jesteś doprawdy szczodra.

Eleanor skinęła głową, lecz nic nie powiedziała. Podejrzewała, że w pałacu są setki służących i niewolników, którzy żyją jedynie dzięki życzliwości innych. Świat jest okrutny, pomyślała. Zwłaszcza dla prostych ludzi. Była zła na kalifa i na jego syna za to, że usurpowali sobie władzę nad innymi.

- Gdzie syn kalifa? - zapytała. - Wrócił do pałacu?

- Och, tak. Już jakiś czas temu - odpowiedziała Morna. - To on właśnie kazał przydzielić ci komnatę.

- Pytał o mnie?

- Nie wybrał sobie kobiety dziś na noc - oznajmiła Morna. - Powiadają, że poszedł zobaczyć się z gwardzistami, którzy zostali ranni w potyczce z bandytami. Rozmawiał też z rodziną tego, który zginął. Wszyscy gwardziści są jego przyjaciółmi. Codziennie z nimi ćwiczy na dziedzińcu. Czasami zdarza się, że i kobiety mogą na to patrzeć. To ogromny przywilej widzieć go w zapasach.

Eleanor popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Niby dlaczego? Cóż może być interesującego w tak barbarzyńskim sporcie?

- Ciszej, pani! - Morna nerwowo obejrzała się przez ramię. - Nie wolno mówić takich rzeczy. W haremie ciągle nas ktoś podgląda. Pełno tu szpiegów; ściany mają uszy. Fatima już na pewno wie o tobie. Będzie zła, kiedy się dowie, że masz własną komnatę.

- A kto to jest Fatima?

- To faworyta Sulejmana. Praktycznie rządzi całym haremem. Inne kobiety się jej boją.

- Dlaczego? W jaki sposób może im wyrządzić krzywdę?

- Zdarzają tu się różne nieprzyjemne rzeczy - ostrzegawczym tonem wyjawiała Morna. - Fatima jest zazdrosna o każdą kobietę, która może zająć jej miejsce u boku Sulejmana. Ma nadzieję, że Sulejman kiedyś weźmie ją za żonę. Kłopot w tym, że jak dotąd nie dała mu syna. Ale jak zajdzie w ciążę...

- Nie zamierzam trafić do łoża Sulejmana Bakhara
- powiedziała Eleanor. - A poza tym przecież mówimy po angielsku. Jest tu ktoś, kto mógłby nas zrozumieć?

- Większość kobiet w haremie nie zna angielskiego
- przyznała Morna. - Są jednak takie, które znają. Bać się należy głównie eunuchów. Ci mówią po angielsku, francusku lub hiszpańsku, i to oni szpiegują. Niektórzy robią to ze zwykłej ciekawości, inni na rozkaz, a jeszcze inni dla swoich własnych celów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Eleanor spojrzała na nią podejrzliwie. - Przecież... chyba nie mogą być z kobietą.

- Prawdziwy eunuch nie - szepnęła Morna. - Ale czasem... Nie wolno mi o tym mówić. Miałabym kłopoty, gdyby ktoś się dowiedział.

Eleanor dostrzegła w jej oczach cień strachu, więc nie ciągnęła jej za język. Morna dała jej do zrozumienia, że mieszkanki haremów nie były tak dobrze chronione, jakby się zdawało. Ich życie było pełne intryg i podstępów. Nie miało w sobie nic z sielanki.

Morna zaprowadziła ją do pokoju nieco oddalonego od głównej komnaty. W rzeczywistości był to niewielki apartament, złożony z trzech połączonych ze sobą pomieszczeń. W jednym mieściła się łazienka i toaleta, w drugim sypialnia (z kanapą dla niej i łóżkiem dla służącej), trzeci był bawialnią. Każda izba miała przebogaty wystrój: ze ścian zwisały sute, wyszywane srebrem

draperie, a meble z ciemnego drewna zdobione były macicą perłową i półszlachetnymi kamieniami.

- Bardzo tu ładnie - przyznała Eleanor. - Przynajmniej będę miała choć trochę prywatności. Co mam robić? Jakie są moje obowiązki, Morno? Nie przydzielono mi żadnej pracy?

- Damy z haremu są tylko po to, by służyć swojemu panu - odpowiedziała Morna. - Mogą więc robić, co chcą, aż zostaną wezwane do łożnicy. Potem zaś... Cóż, muszą się uśmiechać, jeśli nie chcą chłosty.

Eleanor wzdrygnęła się ze wstrętem.

- Cóż to za dziki obyczaj! Nie zamierzam służyć komuś wyłącznie dlatego, że za mnie zapłacił.

Morna ze smutkiem pokręciła głową.

- Wkrótce przekonasz się, jak to wygląda - powiedziała. - A teraz pójdę przynieść ci coś do jedzenia, pani. Możesz odpocząć. Jutro spotkasz się najważniejszymi mieszkankami haremu, które wprowadzą cię w twoje obowiązki.

Eleanor ze złością popatrzyła za odchodzącą służącą. Nie, pomyślała, za żadne skarby świata nie mogę tutaj zostać. Umarłabym chyba z nudów. Jak one wszystkie mogą tak siedzieć i po prostu czekać, aż pan po jedną z nich przyśle? A jeśli nigdy nie przyśle?

A jeśli ja też już nigdy nie ujrzę Sulejmana? Przecież muszę z nim porozmawiać. Muszę go przekonać, by wziął za mnie okup.

Fatima ze złością popatrzyła na swoją niewolnicę. Przed chwilą dowiedziała się, że nowej brance przydzielono odrębną komnatę. Krzyknęła gniewnie i z całej siły uderzyła staruszkę w twarz. Na policzku Shorah pojawiła się brzydka czerwona plama.

- Powiedziałam ci, że ma zostać z innymi kobietami! Moich rozkazów się nie lekceważy!

- To było polecenie samego Sulejmana Bakhara - powiedziała Shorah i nisko pochyliła głowę, żeby faworyta nie dostrzegła niechęci w jej oczach. - Nie miałam na to żadnego wpływu.

Fatima zakłęta pod nosem. Chodziły słuchy, że Sulejman wybrał się do miasta po nieznaną kobietę olśniewającej urody i że zapłacił za nią niebotyczną cenę. W pierwszej chwili sądzono, że kupił ją dla sułtana. Teraz jednak wyglądało na to, że zamierza zatrzymać ją dla siebie. Może nawet pojmie ją za żonę. Tymczasem to Fatima chciała go poślubić. Jako konkubina w każdej chwili mogła zostać sprzedana lub ofiarowana innemu mężczyźnie. Jako żona byłaby w pełni bezpieczna i rządziła haremem.

- Naprawdę jest taka piękna? - zapytała nagle. - Mów, starucho. Piękniejsza ode mnie?

- Nikt nie może być piękniejszy od ciebie, pani.

Fatima pokiwała głową. Włosy miała czarne i lśniące od wonnych olejków, ciało jędrne i skórę gładką jak jedwab. Perfumy, których zazwyczaj używała, działały na mężczyzn niczym afrodyzjak. Pod tym względem Su-

lejman nie różnił się od innych. Fatima wykapała się więc i czekała, lecz tego wieczoru nie posłał po nią.

Było w tym coś dziwnego. Nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Dobrze chociaż, że nie wziął do siebie tej nowej, pomyślała Fatima. Doglądał rannych i tracił czas na puste rozmowy z rodziną zabitego gwardzisty.

Mimo to obawiała się nieznajomej Angielki. Po haremie krążyła wieść, że kobiety tej nacji są groźniejsze od innych. Matka Sulejmana też była Angielką, a jej syn ze wzruszeniem wspominał dzieciństwo.

Trudno go było rozgryźć. Kiedy walczył, wkładał w to duszę i ciało. Gdy chciał, potrafił być wspaniałym kochankiem. Ale bywały dni, że wolał spędzić wieczór na rozmowie ze swoim nauczycielem albo przyjaciółmi. Rozprawiali wówczas o nudnych sprawach. Fatima była nawet zadowolona, że kobietom nie pozwalano przysłuchiwać się rozmowom mężczyzn. Kobiety były stworzone przez naturę do całkiem innych celów, a Fatima dobrze wiedziała, jak zadowolić swojego pana. Kłopot w tym, że ostatnio wydawał się mniej usatysfakcjonowany.

Wyczuwała, że ponad przyjemności ciała przedkładał dyskusje ze swym nauczycielem. Ucieszyła się więc, kiedy nauczyciel odszedł. Myślała, że od tej pory Sulejman będzie miał więcej czasu dla niej. Ale nie wolał przesiadywać wśród gwardzistów i patrzeć na tancerki.

A może dowiedział się czegoś o mnie? - pomyślała

z nagłym przestraczem. Chyba nie. W przeciwnym razie mój pies już by mi o tym doniósł.

Wiedziała o wszystkim, co się działo w prywatnych apartamentach Sulejmana. Miała na swoich usługach „psa”, którego trzymała na bardzo krótkiej smyczy. Był to eunuch - wierny, bo drżał o swoje życie. Zginąłby, gdyby komukolwiek powiedziała o jego zdradzie. Nie miał zatem innego wyboru, jak jej służyć.

Wkrótce dowiem się, co Sulejman zamierza uczynić z tą kobietą, pomyślała. Dopiero wtedy postanowię, co dalej robić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eleanor otworzyła oczy. Śniła właśnie o pewnym mglistym poranku w Anglii, kiedy wybrała się na przejażdżkę z ojcem. Nagle zza drzwi komnaty do jej uszu dobiegł kobiecy krzyk. Obudziła się i na wpół przytomna rozejrzała się po obcym pomieszczeniu. Po chwili do środka wpadła ognista czarnowłosa piękność, ubrana w czerwoną tunikę i bufiaste spodnie, suto naszywane srebrem i perłami.

- Jak śmiesz zabronić mi wchodzić do ciebie! - krzyknęła po francusku. - Nikt w haremie nie ośmiela się mówić mi, co mogę robić!

Eleanor popatrzyła na nią oszołomiona. Po chwili przypomniała sobie, co wieczorem powiedziała Morna. To musiała być Fatima, ulubienica Sulejmana.

- A gdybym to ja przysłała do ciebie niezapowiedziana? - zapytała również po francusku. - Możesz odwiedzać mnie, kiedy tylko zechcesz, ale wprawdzie naucz się grzeczności.

Fatima aż otworzyła usta ze zdumienia. Nikt nie zwracał się do niej w ten sposób! Gdyby jedna z kobiet

odważyłaby się krzywo na nią spojrzeć, od razu zostałaby wychłostana przez Abu. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa i tylko oczy zrobiły jej się wąskie jak szparki. Już miała posłać po któregoś z silniejszych eunuchów, ale ostrożność wzięła górę. Sulejman całkiem niedawno kupił tę niewolnicę, więc mógłby szybko zauważyć siniaki na jej delikatnej skórze.

- Kim jesteś? - zapytała Fatima. - I co tu robisz?

- Przybyłam tu nie z własnej woli - spokojnie odpowiedziała Eleanor, chociaż Fatima zupełnie jej się nie spodobała. - Gdybym mogła, uciekłabym stąd w każdej chwili. Uwierz mi, nie chcę być dla ciebie zagrożeniem, Fatimo. Prawdę mówiąc, marzę tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu. Jestem córką angielskiego baroneta i pochodzę z bogatej rodziny. Na pewno mnie szukają.

Fatima nadal przyglądała jej się podejrzliwie.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

- Mówiono mi o pięknej faworycie Sulej mana Bakhara - odparła Eleanor - więc rozpoznałam cię od razu.

Fatima pokiwała głową. Słowa Eleanor zabrzmiały jak komplement. Wiedziała, że inne mieszkanki haremu jej się boją i że stara służąca Morna stała po stronie Eleanor. Niedługo wszystkie dokonają wyboru. Mogą uznać, że Fatima straciła dawne wpływy u Sulejmana, a to byłoby dla niej bardzo niebezpieczne. Niektóre z nich tylko czekały na to, żeby odpłacić jej sowicie za doznane krzywdy. Może więc lepiej na razie

nie zadzierać z Angielką? Tymczasem poznać ją odrobinę lepiej?

- Powiedz służącej, żeby na przyszłość mi nie wchodziła w drogę. Jak dostanie solidne baty, to nie będzie mogła pracować. - Rozpogodziła się nieco. - Skoro naprawdę nie zamierzasz wkradać się w łaski Sulejmana, to możemy zostać przyjaciółkami. Jesteśmy sobie niemal równe pod względem pochodzenia. Mój ojciec był francuskim szlachcicem, a matka arabską tancerką. Dopóki ojciec nie zginął na morzu, mieszkaliśmy w pięknej willi w Algierze. Potem matka zbiedniała i musiała sprzedać się w niewolę. Przez całe życie uczyłam się postępowania z mężczyznami i dlatego Sulejman zawsze posyła po mnie. Nigdy nie zamieni mnie na żadną inną.

- Cieszę się, że to słyszę - szybko powiedziała Eleanor. - Nie chcę ci wchodzić w drogę. I nie chcę też, żeby Sulejman „posyłał po mnie”. Z przyjemnością odejdę, jeśli tylko pomożesz mi uciec.

- To niemożliwe - odparła Fatima i zmarszczyła brwi. - Tylko Sulejman może nam zwrócić wolność.

- A to się zdarza?

- Czasami. - Fatima popatrzyła przeciągle na Eleanor. - Kalif uwolnił matkę Sulejmana po tym, jak mu urodziła syna, ale ona wolała zostać, więc uczynił ją swoją pierwszą żoną. Podobno wciąż do niej tęskni.

- Możesz powiedzieć mi o niej coś więcej?

- Niby dlaczego? - Humor Fatimy znów się zmie-

nił. Nie chciała zrobić nic, co by pomogło Eleanor wkraść się w łaski Sulejmana. - Nie mam czasu z tobą rozmawiać. Przyszłam jedynie po to, aby się upewnić, że znasz swoje miejsce w haremie.

Obróciła się na pięcie i wyszła. Eleanor z namysłem za nią spoglądała. Stało się jasne, że Fatima jej nie dowierza. Zapewne wyobraża sobie, że chce zostać żoną Sulejmana, pomyślała.

- Wybacz mi, pani - odezwała się Morna, która zjawiła się w komnacie po wyjściu faworyty. - Nie mogłam jej zatrzymać. Powiedziałam, że śpisz, lecz nie chciała mnie słuchać.

- Nic się nie stało - odparła Eleanor. - Nie drażnij jej więcej, Morno. Powiedz po prostu, żeby poczekała, i przyjdź mnie obudzić. Ciekawe, nigdy nie sypiam tak głęboko. Która godzina? Mam wrażenie, jakby pół dnia już minęło.

- Byłaś bardzo zmęczona - odpowiedziała Morna. - Dosypałam więc do napoju nieco ziół, które pozwoliły ci szybciej zasnąć i odpocząć. Nie chciałam, żebyś całą noc płakała.

- To bardzo miło z twojej strony - uśmiechnęła się Eleanor - ale na drugi raz nie rób niczego takiego bez mojej wyraźnej zgody.

Wstała ze stosu poduszek i z rozkoszą się przeciągnęła. Tuż przed przyjściem Fatimy czuła się zagubiona, lecz odzyskała energię i chęć do życia. Krótkie starcie z ulubioną nałożnicą Sulejmana pobudziło w niej instynkt walki.

Nie zamierzała poddać się Fatimie. Nie chciała też reszty życia spędzić w poczuciu pozornej błogości, odurzona ziołami. Nie porzuciła myśli o ucieczce, lecz na razie musiała przystosować się do nowej sytuacji.

- Możesz mi zdobyć coś do pisania, Morno?

- Chyba tak - odpowiedziała staruszka. - Nie wolno ci wysyłać listów, pani.

- To nie list - uspokoiła ją Eleanor. - Muszę coś zrobić, bo inaczej oszaleję z nudów. Pomyślałam, że naucysz mnie języka i obowiązujących tutaj obyczajów. Zapisałabym sobie garść słówek, które mogłabym potem powtarzać pod twoją nieobecność.

- Przyniosę tabliczkę i rysik - powiedziała Morna.

- Używamy ich w kuchni do sporządzania listy zakupów. Jeśli jednak wolisz papier i pióro, to musisz uzyskać zgodę eunuchów.

- Jak mam do nich się zwrócić?

- Zwykle takie sprawy załatwia Fatima - odparła Morna. - Dostałaś odrębną komnatę i służącą, więc może masz też inne przywileje.

- Na razie przyniesiemy rysik - zdecydowała Eleanor. - Wykąpię się, zjem coś i możemy zaczynać lekcję. W co powinnam się ubrać? Chyba nie w to samo, co miałam na sobie wczoraj.

- Karin przyniosła twoje stroje, pani - odrzekła Morna. - To najważniejsza kobieta w haremie po Fatimie, tylko dużo starsza. Gdyby żyła matka Sulejmana, sama rządziłaby haremem, póki nie wzięłby sobie pierwszej żony.

Karin to jedna ze starszych żon kalifa. Wczoraj była u swoich krewnych, ale dzisiaj na pewno ją poznasz. O wiele lepiej ode mnie wyjaśni ci pewne sprawy.

- Świetnie. - Eleanor uśmiechnęła się do sługi. - Cieszę się, że tu jesteś, Morno. Przynajmniej mam w pałacu choć jedną bratnią duszę, kogoś, komu mogę zaufać.

- Rada jestem, że zostałam twoją służącą, pani.

- Wolałabym, żebyśmy były przyjaciółkami - odpowiedziała Eleanor. - Musimy sobie nawzajem pomagać. Powiedz mi, może jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić.

- Zawsze jestem głodna - wyznała staruszka. - Wszystko, o co proszę, to nieco stawy i kąt do spania. Służba dla ciebie, pani, jest mniej uciążliwa niż robota w kuchni.

Eleanor pokiwała głową.

- Będziemy zatem dzielić się moim jedzeniem - oświadczyła. - Jeśli kiedyś stąd odejdę, na pewno zabiorę cię ze sobą.

- Ale ja nie chcę stąd odchodzić - odpowiedziała Morna. - Nie znam innego życia. Wolę spokojnie dożyć swoich dni w pałacu kalifa. Już jestem za stara na zmiany. Poza tym nie mam dokąd pójść. Pewnie musiałabym na ulicy żebrać o jedzenie.

Eleanor ze łzami w oczach odwróciła głowę. Żal jej było biednej staruszki i jej zmarnowanego życia. Tym bardziej muszę o siebie zadbać, pomyślała. Nigdy nie stanę się niewolnicą.

Sulejman przez cały ranek ćwiczył z gwardzistami. Potem wykapał się, wziął szybki masaż i zjadł lekki posiłek, złożony z ryżu i daktyli zmieszanych z drobno siekaną baraniną. Na koniec wypił kilka filiżanek aromatycznej kawy. Jeszcze nie wiedział, co będzie robił przez resztę dnia. Brakowało mu rozmów z dawnym nauczycielem. Wiedział, że na pewno są inni mądrzy ludzie, z którymi znalazłby wiele wspólnych tematów, ale z Saidim Kasimem znali się od dawna i byli przyjaciółmi. Kasim naprawdę go rozumiał. Niewiele osób zasługiwało na miano prawdziwego przyjaciela Sulejmana. Syn kalifa nie mógł być zupełnie pewny lojalności nawet swoich przyrodnych braci, Bayezida i Hasana, bo między synami władców i urzędników dworskich zawsze istniała rywalizacja.

Myśli Sulejmana pomknęły ku dziewczynie, którą dzień wcześniej sprowadził do pałacu. Prawdopodobnie poranek spędziła z Karin, ucząc się tego, co powinna wiedzieć o swoim nowym życiu. Jeszcze za wcześnie, aby po nią posłać, pomyślał. Za mało umie. Jednak bardzo chciał z nią porozmawiać.

Nagle doszedł do wniosku, że wcale nie pragnie, żeby zbyt szybko stała się podobna do innych mieszkanki haremu. Wolałby dowiedzieć się, jaka jest naprawdę, zanim zostanie jego nałożnicą albo nawet żoną.

Sulejman musiał się szybko ożenić i dać kalifowi długo oczekiwane wnuki. Eleanor była jak dotąd jedyną kobietą, którą widział w roli swojej żony. Inteligentna,

odważna, nieugięta... Zapewne łatwiej zaakceptowała by wyroki losu, gdyby wyjaśnić jej, czym może być małżeństwo z synem kalifa. Sulejman zamierzał jej pokazać, że wcale nie jest takim barbarzyńcą, za jakiego go uważała.

Z zadowoleniem pokiwał głową, wezwał eunucha i polecił mu przyprowadzić Eleanor.

- Niech przyjdzie zaraz - rozkazał. - Nie musi się kąpać ani specjalnie przygotowywać.

Eunuch skinął głową i poszedł spełnić przedziwną zachciankę swojego pana. Sulejman nigdy w taki sposób nie wzywał kobiet. Swoje kochanki wybierał wczesnym popołudniem, dając im czas na uświęcone odwieczną tradycją kąpiele, masaże i przystrojenie się. Nagłe wezwanie pewnie oznaczało karę - a to spodoba się Fatimie.

Abu uśmiechnął się pod nosem. Nie chciał, żeby Fatima popadła w niełaskę. Owszem, była złośliwa, zachłanna i rozpieszczona, ale akurat to zupełnie mu nie przeszkadzało. Sądziła, że ma ogromną władzę. Abu jej służył, zagroziła bowiem, że w przeciwnym razie ujawni jego sekret. Lecz to była obosieczna broń. Gdyby Sulejman wiedział, co się dzieje w zakamarkach pałacu kalifa, Abu i Fatima od razu trafiliby w ręce kata.

Eleanor z ogromnym zaciekawieniem słuchała opowieści Karin o tym, jak wygląda życie prostych ludzi w jej kraju. Karin pochodziła z ubogiej rodziny i jej do-

świadczenia w niczym nie przypominały baśniowej egzystencji książąt i arystokratów mieszkających w luksusowych pałacach.

Karin przyszła do niej tuż po porannej kąpieli i poprowadziła ją w odległy kąt ogrodu, żeby mogły swobodnie porozmawiać. Mówiły po francusku, był to bowiem najpopularniejszy obcy język w haremie. Eleanor dowiedziała się kilku ciekawych rzeczy o tureckich sułtanach i okazała się pojętną uczennicą.

- Mówiono mi, że władasz aż trzema językami - powiedziała Karin miękkiem i melodyjnym głosem - i że rozumiesz trochę po arabsku.

- Trochę czytam - przyznała Eleanor - ale nic nie rozumiem z tego, co mówią inne kobiety.

- To dlatego, że pochodzą z różnych plemion lub krajów i dawniej mówiły odmiennymi narzeczaniami. Teraz wypracowały swój własny język, w którym mieszają się rozmaite słowa. Czysty arabski istnieje wyłącznie na piśmie. Ten już znasz. Z czasem zaczniesz rozumieć też naszą mowę.

- Prosiłam Mornę, żeby przyniosła mi coś do pisania. Chciałabym zapisać sobie trudniejsze słowa i powtarzać je w wolnych chwilach, kiedy będę sama.

- Nie wolno ci zbyt wiele czasu spędzać w samotności! - zawołała Karin. - Eleanor, powinnaś jak najszybciej przywyknąć do rozrywek i przyjemności, które znajdziesz w pałacu. Na pewno będziesz zdziwiona. Rozkoszny masaż, kąpiel w basenie, a tych mamy na-

wet kilka. Możesz pobierać lekcje muzyki i jeśli tylko zechcesz, możesz tańczyć. To bardzo dobre ćwiczenie fizyczne i nader przydatna życiowa umiejętność. Porozmawiam z innymi kobietami. Zobaczysz, że potraktują cię miło i z przyjaźnią. Możecie się bawić razem.

- A co z rozrywką umysłową? - spytała Eleanor. - Co z nauką? Mogę mieć jakieś książki?

Karin zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, czy ktoś ci na to pozwoli. Ta decyzja nie należy do mnie. Musisz poczekać, aż zostaniesz wezwana... - Urwała nagle i spojrzała na szybko idącego w ich stronę eunucha. - Coś mi mówi, że nie będziesz długo czekać.

Wstała i pytająco spojrzała na przybyłego.

- Masz mi coś do powiedzenia, Abu?

- Ta kobieta pójdzie ze mną!

- Te... teraz? - zająknęła się ze zdumienia Karin. To było nie do pomyślenia! Sulejman nigdy nie wydawał podobnych rozkazów, chyba że był z czegoś mocno niezadowolony. Na pewno rozgniewał się na Eleanor. - Gdzie ją zabierasz? Czeka ją jakaś kara?

- O tym zdecyduje Sulejman Bakhar. To on mnie tu przysłał.

Abu złapał Eleanor za rękę i gwałtownym szarpnięciem zmusił ją, żeby wstała. Z trudem powstrzymała się, aby nie syknąć z bólu, gdy palce eunucha wpiły się w jej ciało. W jego oczach zobaczyła coś, co jej podpowiedziało, że uwielbiał sprawiać ból innym ludziom.

- Co to ma znaczyć? - spytała ostrym tonem. - Jak śmiesz mnie dotykać?

Abu spojrzał jej prosto w twarz i zawahał się przez krótką chwilę. Speszyła go dumna postawa Eleanor. Po-tem jednak przypomniał sobie rozkazy Sulejmana.

- Natychmiast pójdziesz ze mną.

- Będziesz mnie musiał wlec za sobą, jeśli natychmiast nie zabierzesz ręki.

- Nie opieraj się, bo kara będzie po stokroć gorsza.

- Idź z nim, Eleanor - z niepokojem powiedziała Karin. - A ty puść ją, Abu. Pójdzie sama, nie musisz jej ciągnąć. Na pewno ci nie ucieknie. Zresztą, dokąd mia-łaby uciec? Jeśli spróbujesz się z nią szarpać, możesz narobić jej siniaków i pan będzie niezadowolony.

Abu zmrużył oczy. Nie podobało mu się to wszystko. Inne kobiety z haremu bały się i słuchały go bez szemrania. Karin mu nie podlegała, więc nie mógł jej niczym grozić. Co gorsza, wcale nie był pewny, czy Angielka naprawdę ma być ukarana.

Łypnął wściekle na Eleanor, ale puścił jej rękę.

- Masz zaraz pójść ze mną - burknął. - Mój pan chce cię widzieć.

- Na pewno chce z tobą pomówić, Eleanor - próbo-wała ją pocieszyć Karin. - Skoro nie kazał cię przygo-tować w zwyczajowo przyjęty sposób, to znak, że nie oczekuje od ciebie nic więcej poza rozmową.

Eleanor spojrzała na nią i skinęła głową na znak, że rozumiała. Karin w ten sposób próbowała dać jej do

zrozumienia, że tym razem jeszcze nie trafi do łoża Sulejmana. Być może chciał ją lepiej poznać. Może przemyślał sobie to, co mu powiedziała wczoraj, i zdecydował się odesłać ją do rodziny? Wraz z nadzieją Eleanor poczuła przypływ odwagi. Dumnie uniosła głowę.

- Proszę bardzo. Prowadź mnie do komnat Sulejmana Bakhara - powiedziała do eunucha.

Abu pomyślał o miękkim biczysku, którym władał w tak wprawny sposób, że prawie nie pozostawiało śladów na skórze ofiary. Chętnie udzieliłby jej lekcji posłuszeństwa. Nóż chirurga pozbawił go innych męskich przyjemności, ale uwielbiał, gdy kobiety czołgały się przed nim na kolanach, błagając go łaskę. Którejś nocy odwiedzę cię z Fatimą, obiecał sobie.

Eleanor wyczuwała zło emanujące z tego człowieka, który cichym, niemal bezszelestnym krokiem sunął tuż przed nią. Minęli komnaty przeznaczone wyłącznie dla kobiet oraz atrium, które stanowiło część haremu, ale było używane przez Sulejmana. Kobiety tu nie zaglądały, chyba że zostały przezeń zaproszone. Atrium umeblowano w podobny sposób jak inne pomieszczenia pałacu, ale prócz tego znajdowało się tu mnóstwo przedmiotów pochodzących z zagranicy: pięknych zegarów, pudzer, instrumentów astrologicznych i map.

Kto mógł używać tego wszystkiego? Kto interesował się astrologią? Eleanor nie miała czasu zastanawiać się dłużej nad tym, bo eunuch poprowadził ją dalej, do następnego pokoju, który najwyraźniej pełnił rolę salonu.

Zobaczyła tutaj piękną marmurową posadzkę, miękkie kanapy i poduszki, niskie stoliki. Na największej kanapie siedział postawny mężczyzna, z zaciekawieniem oglądający coś, co trzymał w ręku. Eleanor podeszła bliżej i zobaczyła, że to był zegar, cały ze złota, bogato zdobiony filigranowymi rzeźbami. Coś przepięknego!

- Na kolana, kobieto! - syknął Abu.

- Nie! - Sulejman natychmiast zmienił ten rozkaz.

- Nie trzeba. - Wstał i wyciągnął rękę do Eleanor. - Chodź, usiądź tutaj koło mnie, pani.

Podprowadził ją do kanapy i skłonił, żeby usiadła. Zauważył, że z zaciekawieniem patrzyła na zegar, więc uśmiechnął się i powiedział:

- Zapewne rozpoznałaś, że to zegar. Jego twórcą jest wspaniały francuski zegarmistrz Pierre de Fobis. Zegar wybija godziny...

- Piękny. - Eleanor westchnęła, nie mogąc oderwać oczu od tego cacka. - Cały ze złota?

- Owszem - odparł Sulejman - ale mnie ciekawi bardziej mechanizm. To coś naprawdę niezwykłego. Widzisz?

Eleanor pochyliła się nad zegarem. W pełni zgadzała się z Sulejmanem.

- To prawdziwe dzieło sztuki, panie - powiedziała.

- Mój ojciec miał niemiecki zegar, rzeźbiony w hebanie, inkrustowany srebrem i lapis-lazuli. Mechanizm jednak był ukryty, więc zegar mimo wszystko wyglądał mniej ciekawie. Nigdy nie widziałam czegoś podobne-

go. Musi być bardzo cenny, prawda? Zauważyłam, że masz sporą kolekcję zegarów, panie.

Sulejman skinął głową i dopiero teraz spostrzegł, że Abu wciąż czeka w komnacie. Odprawił go niecierpliwym ruchem ręki.

- Myślisz, pani, że to dar godny sułtana? - spytał Eleanor, kiedy zostali sami. - Muszę dać memu panu coś niezwykłego w zamian za dar, który miałem dla niego wcześniej. Rzecz musi być niespotykana, bo inaczej sułtan się obrazi. Cóż więc myślisz o tym zegarze?

- To królewski dar - szczerze odpowiedziała Eleanor. - Takie rzeczy można spotkać jedynie w domach i pałacach najbogatszych i najpotężniejszych władców. Wątpię, czy jest taki drugi zegar w całym chrześcijańskim świecie. Chyba nie ma go również w imperium osmańskim. To wspaniały skarb, panie.

Sulejman skinął głową i z uznaniem popatrzył na Eleanor. Była mądra. Co do tego na pewno się nie pomylił. Zegar stanowił najrzadszy eksponat w jego zbiorach. Kiedyś zapewne nigdy by się z nim nie rozstał, ale teraz poświęcał go bez żalu, w zamian za Eleanor.

- W takim razie postanowione - powiedział Sulejman z błyskiem w oku. - To rodzi kolejny kłopot, pani. Pytanie brzmi: co mam z tobą zrobić? Jesteś zbyt uparta i nieposłuszna, żebym cię oddał sułtanowi, a to znaczy, że grubo przepłaciłem.

- Wyznacz więc za mnie okup i zawiadom moją rodzinę. - Zauważyła minę Sulejmana, ale za mało go je-

szcze znała, żeby wiedzieć, co oznacza. - Będę ci za to bardzo wdzięczna, panie. Wiem, że zgodzą się na najwyższą cenę, byle tylko mieć mnie z powrotem.

- Pieniądze nie są mi potrzebne. - Sulejman spod oka obserwował gamę uczuć, malującą się na twarzy Eleanor.

- Mój ojciec jest bardzo bogaty. Kiedyś odziedziczę cały jego majątek. Cóż więc mogę otrzymać od twojej rodziny?

- Mój ojciec ma w Anglii wiele rzadkich książek - Sulejman zbył tę ofertę lekceważącym wzruszeniem ramion - oraz inne skarby... a ja mam to. - Eleanor zdjęła z szyi małe zdobione puzderko, które przez cały czas nosiła pod ubraniem. - Z jednej strony jest wieczko, panie. Zobacz, co jest w środku.

Sulejman podejrzliwie popatrzył na złotą tubkę, jakby się obawiał, że zawiera truciznę. Potem, idąc za radą Eleanor, zdjął wieczko i wyjął rękopis. Przez kilka minut patrzył na niego w milczeniu.

- Co to jest? Dlaczego nosisz to przy sobie? - Z ciekawością spojrzął na Eleanor. - Wiesz, co tu jest napisane?

- Tak, panie. To fragment Qur'an, spisany zapewne przez chrześcijańskiego mnicha. Dokument należał do mojego ojca. Dostałam go niemal w przeddzień naszego wyjazdu z Italii - odpowiedziała Eleanor. - Podobno jest to część wielkiego skarbu opactwa Dalekiego Krzyża. Rękopis znaleziono we włościach mojego ojca, na Cyprze. Prawdopodobnie jest tam jeszcze coś więcej...

- Słyszałem o tym - rzekł Sulejman i zmarszczył brwi. Schował rękopis do tubki i oddał go Eleanor. - Chociaż niewiele pamiętam. Kasim opowiadał mi kiedyś o tym opactwie. Nie mogę jednak sobie przypomnieć, co to było.

- Opactwo Dalekiego Krzyża zostało spalone i zrównane z ziemią przez Saracenów - wyjaśniła mu Eleanor. - Skarb gdzieś zniknął. Nie znam całej legendy. Ojciec chciał rozpocząć poszukiwania... - W tym momencie głos się jej załamał i mimo woli zaszczołała.

Sulejman spojrział na nią bystro.

- Co się z nim stało?

- Zginął na statku, zabity przez piratów. - Eleanor uniosła głowę. Oczy miała błyszczące od łez, ale starała się nie płakać. - Usiłował mnie bronić.

- Och... rozumiem. - Sulejman pokiwał głową ze współczuciem. Czułby to samo, gdyby oglądał śmierć własnego ojca. - Zapewne bardzo go kochałaś.

- Bardzo - potwierdziła Eleanor. - Tak samo brata, Richarda. Nic o nim nie wiem.

- Opłakujesz najbliższych. - Sulejman westchnął. - Dobrze wiem, co się w tobie dzieje, pani. Na pewno musi ci być bardzo ciężko. Straciłaś bliskich i wbrew własnej woli znalazłaś się w zupełnie obcym dla siebie świecie. Myślałaś pewnie, że nasz cały naród musi być podobny do piratów, którzy was napadli. Mam nadzieję, że zmieniłaś zdanie?

Eleanor milczała, po czym skinęła głową.

- Myliłam się, nazywając cię barbarzyńcą, panie - powiedziała. - Jednak wciąż nie mogę się nadziwić waszym obyczajom. Nie podoba mi się, na przykład to, że trzymacie u siebie niewolników. A poza tym... dlaczego więzicie kobiety?

- Czy wy postępujecie inaczej? - Sulejman uniósł brwi ze zdziwieniem. - Traktujecie służących niemal jak niewolników. Co prawda, my im nie płacimy pensji, ale śmiem twierdzić, że żyją dużo lepiej. Ci, którzy na to zasługują, mogą zrobić niemałą karierę. Wielu z nich, po przejściu na islam, staje się bogatymi i wpływowymi ludźmi. Nikt ich wtedy nie pyta, jak zaczynali.

- Wiem, ojciec mi trochę o tym opowiadał. Ale i tak w pewien sposób są zależni od swojego pana. A kobiety? Nie mają tych samych przywilejów.

- Przecież kobiety nie mogą żyć tak jak mężczyźni! - obruszył się Sulejman. - Za murami haremu są w pełni chronione i rozpieszczane. W sumie wiodą szczęśliwe życie. Niektóre mają pewną władzę. Moja matka była bardzo wpływową kobietą. Ojciec we wszystkim pytał ją o zdanie. Cieszyła się wieloma przywilejami i gdyby tylko chciała, w każdej chwili mogła powrócić do domu.

- W takim razie była szczęśliwa! - powiedziała gniewnie Eleanor. - A te, które nigdy nie mogły opuścić haremu? Co robiły? Co ja mam robić? Umrę z nudów, jeżeli będę tracić czas wyłącznie na błahostki. Muszę się uczyć, czytać, myśleć...

Sulejman z uśmiechem pokiwał głową.

- To wszystko da się załatwić w odpowiednim czasie. Chciałabyś, pani, spojrzeć na moje instrumenty? Na pewno cię zaciekawia. Mam też wiele starych rękopisów. Moglibyśmy je przestudiować razem.

- To rzeczywiście interesujący pomysł - przyznała Eleanor. - Nie myślisz o tym, panie, bym mogła wrócić do rodziny?

- Wykluczone. Nie mówmy już więcej o tym. - Sulejman zmarszczył brwi i stracił dobry humor. - Nie zwróciłaś uwagi na to, co ci powiedziałem! Mogłabyś żyć w pałacu zupełnie inaczej niż pozostałe kobiety. Miałabyś podobne przywileje jak moja matka.

Eleanor uniosła głowę i w jej oczach błysnęła urażona duma.

- Mniejsza o przywileje, panie. W dalszym ciągu byłabym twoją niewolnicą. Pod tym względem niczym bym się nie różniła od innych mieszkanek haremu. Byłabym przetrzymywana wbrew mojej woli. Taka umowa mi nie odpowiada, panie.

- Gdybyś wyszła za mąż w swoim świecie, należałabyś do małżonka. Tam też nie ma prawdziwej wolności dla kobiet - odrzekł Sulejman. Dlaczego wciąż nie chciała go usłuchać? Gdzie popełnił błąd? Dlaczego ciągle uważała go za dzikusa?

- Mój ojciec nie zmuszał mnie do małżeństwa - odparta Eleanor ze łzami w oczach. - Wyszłabym za mąż z miłości. Kiedy w grę wchodzi uczucia, człowiek jest

skłonny więcej dawać. Zakochana kobieta umie całkowiec poświęcić się dla mężczyzny. Nie ma w tym żadnego przymusu i tylko wtedy związek może być szczęśliwy.

- Skąd wiesz? - spytał Sulejman i mimo woli zacisnął usta w wąską linię. - Poznałaś miłość? Wiesz, na czym polega więź między kobietą i mężczyzną?

Eleanor zaczerwieniła się po same uszy, kiedy popatrzył na nią z potępieniem.

- Jeżeli pytasz mnie o... o... to, czy poznałam mężczyznę w taki sposób, to odpowiedź brzmi „nie”. Wstyd, że w ogóle przyszło ci do głowy coś takiego! Obraziłaś mnie. Poznałam wiele nieudanych małżeństw, więc choćby na tej podstawie wiem, co mówię.

- Tylko nie próbuj mnie okłamać. Jeśli zechcę, to kobiety sprawdzą, czy powiedziałaś prawdę. Pożałujesz, gdy się okaże, że próbowałaś mnie omamić!

Był bardzo zły. Eleanor przez krótką chwilę walczyła z pokusą, żeby go jednak oszukać. Może wtedy by mnie nie zechciał, przemknęło jej przez głowę. Ale nie. Nie chciała, aby myślał o niej w niewłaściwy sposób.

- Klnę się na miłość ojca i wszystko, co dla mnie święte - powiedziała.

- Gdybym dowiedział się, że jest inaczej, to od razu wysłałbym cię na targ niewolników - stanowczo oznajmił Sulejman. - Ale nie - westchnął - nie byłabyś taka głupia. Przecież na pewno zdajesz sobie sprawę, że zawsze mogę cię ukarać. Jeśli wciąż będziesz niepokorna, to znajdę sposób, aby nauczyć cię dyscypliny.

- W ten sposób mnie nie złamiesz! - oświadczyła Eleanor gniewnie, z błyskiem w oczach.

- Oj, nie kuś losu. Wiesz, że istnieje bicz zrobiony z tak delikatnej skóry, że sprawia ból, a nie zostawia na ciele znaków?

Eleanor wzdrygnęła się; Sulejman przypominał jej jastrzębia gotowego rzucić się na ofiarę. Był wykształcony i inteligentny, a jednak miał w sobie coś dzikiego. Być może odziedziczył to po przodkach. A może po prostu przywykł do rozkazywania? Uznała, że lepiej go nie drażnić.

- Na pewno nie będę cię błagać, żebyś mi okazał łaskę, panie. Jestem z tobą zupełnie szczerą. Nie potrafię inaczej. Jak dotąd nie wyrządziłeś mi krzywdy. Wręcz przeciwnie, na każdym kroku dajesz mi dowody niespotykanej uprzejmości. Nie potrafię jednak zapomnieć, że kupiłeś mnie jak konia!

- O, nie - odparł Sulejman i roześmiał się na całe gardło. Miała w sobie tyle zadziorności! Od lat nie bał się tak dobrze w towarzystwie kobiety. - Nigdy nie dałbym tyle za konia, choćby najprzedniejszego chowu.

Eleanor była pod wrażeniem. Na krótką chwilę zapomniała o całym świecie. Nie potrafiła oderwać wzroku od urodziwej twarzy Sulejmana. Tymczasem on pochylił się w jej stronę i delikatnie musnął ustami jej wargi. Eleanor instynktownie oddała pocałunek, ale natychmiast szarpnęła się do tyłu. Nie będę służyć pokus grzesznego ciała, postanowiła.

- Nie! W ten sposób nie zmusisz mnie do posłuchu, panie! - zawołała. - Twoje czary na mnie nie działają.

Sulejman uśmiechnął się z leciutką drwiną. Był pewny, że mu się nie oprę? - zadała sobie w duchu pytanie Eleanor. Zerwała się na równe nogi i pogardliwie wyduła usta.

- Odeślij mnie do haremu albo nawet do kuchni. Skoro mam pozostać tu na zawsze i już nigdy nie zobaczyć swojej rodziny, to wolę pracować w kuchni tak jak Morna.

Sulejman zmarszczył brwi.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Wolisz iść do łoża któregoś z moich gwardzistów? W kuchni szybko stracisz dziewictwo. Spytaj Morny, jeżeli myślisz, że kłamię.

- Chcę być wolna!

- Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu - rzekł ostro Sulejman. - Mówiłem ci, że zasługujesz na specjalne względy. Jednak jeśli nie będziesz posłuszna, kara cię nie minie. Mam wezwać Abu?

- To ten eunuch, który mnie przyprowadził? - spytała Eleanor i wzdrygnęła się mimo woli. - Okropny człowiek. Ma w sobie coś złego.

- Co to znaczy? - Te słowa zdawały się potwierdzać wcześniejsze podejrzenia Sulejmana. - Wyjaśnij to dokładniej, proszę.

- Sama nie wiem... - powiedziała ciszej. - Od-

niosłam wrażenie, że lubi krzywdzić innych ludzi. Napawa się ich strachem i cierpieniem. Jest okrutny i chytry.

- To prawda. - Sulejman kiwnął głową. - Przyznaję, że też go nie lubię. Nie musisz się go obawiać. Wyznaczę go do innych obowiązków i już więcej nie będzie cię straszył.

- Dziękuję. Jesteś bardzo łaskaw, panie.

- Byłbym jeszcze bardziej łaskaw, gdybyś mi okazała wdzięczność.

Coś w jego głosie sprawiło, że dreszcz przebiegł po plecach Eleanor. Głęboko zaczerpnęła tchu. Wiedziała, że niejeden angielski mąż stanu nie miałby dla niej tyle cierpliwości, co syn kalifa.

- Możemy zostać przyjaciółmi - powiedziała po krótkim namyśle. - Jestem do twojej dyspozycji, jeżeli ci potrzebny ktoś, kto mógłby razem z tobą ślęczeć nad rękopisami. Potrafię przepisywać stare teksty. W ten sam sposób pomagałam ojcu, kiedy próbował znaleźć cząstkę prawdy w dawnych podaniach i legendach.

- Umiesz klarownie pisać? Tak, żeby potem inni to odczytali?

- Tak, panie.

- Niestety, ja mam bardzo drobny charakter pisma - powiedział Sulejman. - Nawet Kasim nie umiał mnie rozczytać i mówił, że do tego potrzebne są binokle. Potrafiłabyś go zastąpić?

- Myślę, że tak, panie. Umieję czytać po łacinie i po

arabsku, chociaż mam pewne kłopoty z greką. Chciałam na Cyprze wziąć się do nauki.

- Sam mogę cię zacząć uczyć, pani - zaproponował Sulejman. - Oczekuję jednak czegoś w zamian.

Eleanor uniosła głowę i obrzuciła go dumnym spojrzeniem.

- Nie zwykłam targować się o mój honor, panie.

- Co za uparciuch z ciebie! - krzyknął Sulejman, rozgniewany i zniecierpliwiony jej zachowaniem. Wszak próbował już wszystkiego. - Wracaj, skąd przyszłaś, zanim zmienię zdanie i rzeczywiście zawołam Abu!

Odwrócił się i wyszedł. Eleanor została sama. Przez chwilę stała w zamyśleniu, a potem powoli podeszła w stronę drzwi, żeby pójść tą samą drogą, którą przyszła.

Co miała robić? Sulejman wyraźnie powiedział, że nie wyznaczy okupu i nie odda jej rodzinie. Na koniec jeszcze zdążyła go rozgniewać. Nazwał ją uparciuchem; miał rację. Od najwcześniejszych lat próbowała postawić na swoim. Ojciec pomału przywykł do tego i patrzył przez palce na jej zachowanie. Ale inni? Eleanor westchnęła. A może mimo wszystko powinna nieco inaczej zwracać się do Sulejmana Bakhara? To był rozsądny człowiek, chociaż czasami porywczy i niecierpliwy.

Na ile był wyrozumiały, żeby jej nie ukarać? Zdaje się, że tym razem niewiele brakowało. Co prawda, powstrzymał się i odszedł, ale w każdej chwili mógł przecież zmienić zdanie i kazać ją wychłostać. Czy by się na to odważył?

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Mimo woli wzdrygnęła się ze strachu. Nie była pewna, czy udałoby się jej zachować niewzruszoną dumę pod uderzeniami pejcza. A co potem? Równie dzielnie patrzyłaby w twarz swojego pana?

Z drugiej strony ciągle dźwięczały jej w uszach słowa uznania, którymi Sulejman pochwalił ją za hart ducha. Miał niepodzielną władzę nad haremem. Dlaczego próbował przekonać ją do swoich racji, zamiast użyć siły?

Mógłby nakazać innym kobietom, żeby przygotowały ją do „zaślubin” i uczynić z niej swoją konkubinę. Co go powstrzymywało?

Eleanor wyczuwała, że bił się z myślami i toczył w duchu wewnętrzną walkę. W końcu był synem angielskiej szlachcianki. Czyżby nie w pełni zgadzał się z zasadami własnej kultury i własnego świata?

Może nawet potępiał niewolnictwo?

Jedno nie ulegało najmniejszej wątpliwości - był synem i następcą kalifa. Gdyby próbował sprzeciwić się tradycjom, to działałby wbrew sobie i własnym interesom. A jednak mimo wszystko... czekał na coś więcej.

Kalif był bardzo bogaty i część jego majątku oraz wpływów na pewno przeszła na syna. Cóż więc dręczyło Sulejmana? Czego chciał od życia? A może należało z nim o tym porozmawiać? - zastanawiała się Eleanor. Na pewno był ciekaw świata. Czy jednak wystarczyłoby mu samozaparcia i odwagi, żeby pokornie przyjąć nauki od kobiety?

To było wbrew jego tradycjom, wychowaniu i poglądom. Zresztą nie tylko jego. W jej świecie rola kobiety sprowadzała się do bycia żoną, matką albo kochanką.

Rzadko kiedy zdarzał się ktoś tak świątły jak jej ojciec, który postrzegał córkę jako partnerkę do mądrych rozmów i uczonych nauk. Drugiego takiego ze świecą szukać. Byłoby niemądrze myśleć, że Sulejman Bakhar zobaczył we mnie coś więcej niż tylko ładną buzię, uznała.

Z ciężkim sercem przypomniała sobie dawne zabawy z bratem. Wspólnie odkrywali tajemnice wiedzy. Richard... Gdzie jest teraz? Eleanor poczuła, że łzy nabiegają jej do oczu. Sama miała odrobinę szczęścia, że trafiła do pałacu kalifa. W duchu modliła się, żeby jej brat znalazł równie łaskawego i wyrozumiałego pana.

Wiedziała, że już nigdy w życiu się nie zobaczą. Ona zaś musiała ułożyć stosunki z Sulejmanem. Może nawet kiedyś zostaną przyjaciółmi? Nie, pokręciła głową. To tylko złudne marzenie. Nie wolno myśleć w ten sposób.

Gdyby Sulejman znowu po nią posłał, to musiałby ją siłą zaciągnąć do łóża.

I co potem?



ROZDZIAŁ PIĄTY

Eleanor siedziała w ogrodzie z trzema innymi mieszkaniczkami haremu. W pewnej chwili podeszła do nich Karin. Uśmiechnęła się i z uznaniem pokiwała głową.

- Widzę, że pomału znajdujesz nowe przyjaciółki - powiedziała. - To bardzo dobrze.

- Tak - odparła Eleanor i skinęła w stronę trzech dziewcząt, które zdobyły się na tyle odwagi, żeby zlekceważyć rozkazy Fatimy i z nią porozmawiać. - Anastazja mówiła mi o tym, jak wygląda życie w carskiej Rosji. Elizabetta jest z północnej Hiszpanii, a Rosamunde z Wenecji. Mamy ze sobą wiele wspólnego i każda z nas trochę mówi po francusku albo po włosku. Nic więc nie przeszkadza nam we wzajemnym porozumieniu.

- To bardzo dobrze - powtórzyła Karin. - Cieszę się, że poszłaś za moją radą. Potrzebne ci przyjaciółki. To ci ułatwi życie w haremie. Mam dla ciebie jeszcze jedną, nie mniej przyjemną wiadomość. Syn kalifa zgodził się spełnić twoją prośbę.

- Prośbę? - Eleanor przez chwilę patrzyła na nią z lekkim zdumieniem, a potem poczuła nagły przypływ

podniecenia. - Papier i pióro - przypomniała sobie. - Mogę używać przyborów do pisania?

- Znacznie lepiej - odparła Karin i popatrzyła na nią spod oka. - Chodź, sama się przekonasz. Później wrócisz do swoich nowych przyjaciółek.

Eleanor posłusznie spełniła jej prośbę. Karin praktycznie dowodziła całym haremem, ale nigdy nie dała nikomu odczuć swojej wyższości. Anastazja twierdziła wręcz, że w trudnych momentach niosła wszystkim dziewczętom pomoc i pociechę.

- To nasza ostoja - powiedziała. - Chciałam umrzeć, gdy mnie tu sprowadzono. Karin pokazała mi, że życie w haremie może mieć swoje dobre strony. Teraz jestem bardzo zadowolona. Pan posłał po mnie zaledwie raz i od tamtej pory żyję sobie spokojnie i bez żadnych zmartwień. W Rosji byłabym zapewne co najwyżej służącą szlachetnie urodzonej damy. Tu jest mi lepiej.

- Nie tęsknisz za rodziną?

- Wszyscy zginęli podczas napadu na naszą wieś - bez śladu wzruszenia odparła Anastazja. - Jedyne młodzi chłopcy i dziewczęta trafili do niewoli.

- Nie czujesz nienawiści do ludzi, którzy cię porwali?

- Czuję, ale to byli zwykli zbóje i bandyci. Nasz pan to zupełnie inny człowiek. - Anastazja westchnęła. - Byłam podarkiem dla kalifa, ale oddał mnie swojemu synowi. Niestety, nie przypadłam mu zbyt do gustu. Teraz pomagam innym mieszkankom haremu. Trochę znam się na ziołach, więc Karin posyła po mnie, kiedy

ktoś jest chory. Nie mam własnych dzieci, ale z przyjemnością zajmuję się obcymi. Chciałabym dać Sulejmanowi syna. Ma już dwie córki, ale jak dotąd nie mógł doczekać się następcy.

Najwyraźniej Anastazja była zawiedziona, iż Sulejman częściej po nią nie posyłał. Eleanor zastanawiała się nad tym i nie potrafiła sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się działo. Co sprawiało, że syn kalifa budził tyle namiętności u innych kobiet? Słyszała już, że paradowały pod jego oknami z nadzieją, że którąś z nich wybierze na noc.

Przypomniała sobie przelotny pocałunek, który złożył na jej ustach. Musiała przyznać, że to było bardzo przyjemne. Co więcej, nie budziło w niej oporu, a wręcz przeciwnie - wywoływało tęsknotę. Wschodnie czary?

Zaraz po wejściu do komnaty zapomniała o rozterkach. Zauważyła bowiem, że pod jej nieobecność ktoś ustawił pośrodku pomieszczenia eleganckie francuskie biurko i fotel. Na biurku leżał oprawny w skórę notatnik, a obok niego kilka piór, kałamarz pełen inkaustu i stos gęsto zapisanych kartek.

- Co to takiego? - spytała z podnieceniem i wzięła do ręki pierwszą z brzegu stronicę. - To po łacinie! - zawołała. - Jakie drobne pismo...

- Nasz pan przysłał ci manuskrypty - wyjaśniła Karin.
- Jak mam mu podziękować?
- Po prostu bądź dla niego miła - z uśmiechem od-

parła Karin. W głębi duszy niesłychanie dziwiła ją prośba Eleanor i odpowiedź Sulejmana. Teraz jednak pomyślała, że być może syn kalifa znalazł właściwą drogę do serca młodej Angielki. - Nowy główny eunuch powiedział, że to nie rozkaz pana, ale prośba.

Eleanor popatrzyła z zaciekawieniem na Karin.

- Sulejman rzadko o coś prosi?

- Do mnie przemawia zawsze z kurtuazją, ale ja nie należę do jego haremu. Częściej jednak wydaje rozkazy - wyjaśniła Karin. - A poza tym zdarzyło się coś niezwykłego - dodała. - Abu został przeniesiony do pracy w magazynach. Będzie szefem zaopatrzenia.

- To degradacja? - z niepokojem spytała Eleanor, przypominając sobie wyraz twarzy Sulejmana, kiedy wspomniała mu o swoich podejrzeniach wobec eunucha.

- Nie - odpowiedziała Karin. - Ma teraz więcej obowiązków, ale też i więcej władzy. Być może nawet się wzbogaci, jeśli rozsądnie weźmie się do rzeczy. Z zastanowieniem popatrzyła na Eleanor. - To niebezpieczny człowiek. Od dawna chciałam, żeby zabrano go z haremu. Gdyby domyślił się, że musiał odejść za sprawą którejś z kobiet... zwłaszcza takiej, która mogłaby stracić łaski pana...

- Powiedziałam tylko, że go nie lubię - przyznała Eleanor. - Sulejman spytał wtedy, co mam na myśli, więc wyjaśniłam mu, że moim zdaniem Abu uwielbia krzywdzić ludzi.

- To prawda. - Karin pokiwała głową. - Podejrze-

wałam go, że z przyjemnością wymierza kary. Ofiary jednak zwykle były zbyt przestraszone, żeby mówić prawdę. Gdybym zdobyła na to jakiś dowód, od razu poszłabym do Sulejmana. Tobie w jednej chwili udało się osiągnąć to, czego ja nie zdołałam zrobić przez sześć lat.

- Och, nie. - Eleanor spłonęła rumieńcem i pochyliła głowę. - To nie moja zasługa. Sulejman Bakhar już zapewne wcześniej nosił się z zamiarem przesunięcia go do innych zajęć.

- Może masz rację. - Karin westchnęła. Wiedziała, że Sulejman posłał po Fatimę, co znaczyło, że jednak nie znalazł upodobania w Angielce. Przecież nie odeszłałby głównego eunucha wyłącznie na prośbę kobiety. A może jednak? Biurko i wszystkie przybory do pisania były kosztownym podarkiem. Coś takiego zdarzyło się w pałacu kalifa po raz pierwszy. - Nie mów o tym nikomu. Oznajmię innym, że przepisujesz stare notatki na rozkaz Sulejmana. Kasim odszedł, więc nasz pan nie ma innego skryby.

- Kasim - z namysłem powtórzyła Eleanor. - Tak się nazywał nauczyciel Sulejmana.

- Tak - potwierdziła Karin. - Słyszałaś o nim?

- Sulejman wymienił przy mnie jego imię. To wszystko. Odniosłam smutne wrażenie, że... że dzieje się z nim coś złego.

- Saidi Kasim umiera na nieuleczalną chorobę - wyjaśniła Karin. - Cierpiał potworne bóle i zwrócił się do

naszego pana z prośbą, aby pozwolono mu wrócić do rodzinnej wioski. Sulejman wyraził zgodę, ale wciąż za nim tęskni. Byli bliskimi przyjaciółmi.

- Kasim był niewolnikiem?

- Kiedyś tak. Ma nieprzeciętną wiedzę. Sulejman bardzo go ceni i wciąż obdarza przywilejami, chociaż Saidi Kasim nie tęskni do zaszczytów. Jest skromnym i uczciwym człowiekiem. Może otrzymać wszystko, czego zażąda, a mimo to nie prosi o nic. Wiele godzin spędzał nauczonych dyskusjach z Sulejmanem. Moim zdaniem nikt nie stał się bliższy naszemu panu z wyjątkiem samego kalifa.

- Ciężko stracić takiego przyjaciela - przyznała Eleanor. Chciałaby jakoś pocieszyć Sulejmana, ale nie była pewna, czy dobrze zrozumiałaby jej intencje. - Jednak są inni...

- Wśród gwardzistów - wpadła jej w słowo Karin. - To zupełnie inna sprawa. Jak dotąd nikt nie zajął miejsca Kasima. Sulejman chyba tego nie chce. Dwa razy wzywał do siebie astrologów i odprawiał ich po krótkim czasie.

- Właśnie! - podchwyciła Eleanor. - W zewnętrznej komnacie widziałam kilka instrumentów astrologicznych. Bardzo mnie zaciekały.

Karin z namysłem pokiwała głową.

- Rzadko się zdarza, aby kobieta piastowała funkcję doradcy lub nadwornego mędrca - powiedziała. - Jednak nie jest to niemożliwe. W przeszłości bywały po-

dobne przypadki. Możesz wiele zyskać, jeżeli dobrze spełnisz prośbę Sulejmana. Nie przejmuj się tym, że nasz pan dzisiaj posłał po Fatimę, a nie po ciebie.

Eleanor popatrzyła na nią pustym wzrokiem. Przez chwilę nie zdawała sobie sprawy z własnych uczuć. Z jednej strony poczuła ulgę, z drugiej zaś żal. Przecież nie powinna być zazdrosna o to, że Sulejman wezwał do siebie faworytę!

- To słuszny wybór - powiedziała. - Fatima obawiała się, że mogę zająć jej miejsce. Teraz znów będzie zadowolona.

- Nie boli cię, że to nie ty spędzisz z nim dzisiejszy wieczór?

- Nie - odparła Eleanor, wiedząc, że tym razem kłamie. - Oznajmiłam mu, że nigdy z własnej i nieprzymuszonej woli nie zostanę jego nałożnicą.

- Powiedziałaś to Sulejmanowi? - z niedowierzaniem zapytała Karin. Nie wiedziała, czy ją podziwiać za odwagę, czy zganić za głupotę. - Nie kazał cię za to ukarać. W zamian przysłał biurko, papier, pióra. Nic z tego nie rozumiem.

- Może jest tak, jak powiedziałaś przedtem. Może będę mu przydatna w zupełnie inny sposób.

Nie zdradziła Karin tego, jak zakończyła się rozmowa z Sulejmanem. Nie powiedziała też nic o pocałunku.

- W takim razie powinnam cię zostawić, żeby nie przeszkadzać ci w pracy. - Karin z powątpiewaniem pokręciła głową. - Jeśli zechcesz, to możesz posłać ko-

goś po nowe lampy, ale nie siedź do późnej nocy. Zmęczysz się, a to z kolei źle wpłynie na twoją urodę. - Zmarszczyła czoło. - Jesteś bardzo piękna. Nie wierzę, żeby Sulejman Bakhar cię nie pragnął. Nie wiem, co teraz dzieje się w jego sercu, myślę jednak, że jeszcze nas wszystkich zaskoczy.

Sulejman spod oka patrzył na tańczącą przed nim Fatimę. Poruszała się z niezwykłą gracją. Nie było innej kobiety w haremie, która mogłaby jej dorównać pod tym względem. Sztukę miłości też posiadała w nadzwyczajnym stopniu.

Wiele razy widział ją w tańcu i zawsze mu się podobała. Jej ruchy podniecały go do tego stopnia, że zanim przebrzmiały ostatnie takty muzyki, porywał ją w ramiona i unosił do sypialni. Teraz jednak nic nie czuł. Nie wzbudziła w nim pożądania.

- Chodź - powiedział, gdy skończyła tańczyć i uklękła przed nim w geście poddania, wznosząc wyciągnięte ręce nad głowę. - Usiądź tu koło mnie i porozmawiajmy.

Fatima usłuchała bez słowa sprzeciwu, chociaż była mocno zdziwiona zachowaniem Sulejmana. Nie oczekiwała przecież niczego więcej niż miłości. Fizycznej miłości. Nigdy przedtem nie prosił jej o rozmowę.

- Czego mój pan ode mnie żąda? - zapytała. - Mam może mu zaśpiewać?

- Nie - odparł Sulejman. - Pragnę konwersacji. -

Zmarszczył czoło. - Powiedz mi, Fatimo, co robisz, gdy nie jesteś ze mną?

- Czekam na ciebie, panie. Kapię się, perfumuję i czasami tańczę, żeby nie wyjść z wprawy.

- Ale co robisz dla siebie?

- Żyję wyłącznie po to, by ci dawać rozkosz, panie.

Sulejman popatrzył na nią z osłupieniem. Naprawdę wiodła tak puste i nieciekawe życie? A inne kobiety w haremie? Na przykład te, po które nie posyłał całymi miesiącami? Te, na które nigdy dotąd nie popatrzył przychylniejszym okiem?

- Nie masz przyjaciółek? Nie przechadzasz się z nimi po ogrodzie? Nie rozmawiacie ze sobą, nie plotkujecie nawet, jak to podobno bywa w zwyczaju kobiet?

- Nie wiem, co robią inne - pogardliwym tonem odpowiedziała Fatima. - Rzadko się z nimi zadaję. Są zazdrosne, to ja bowiem jestem twoją faworytą, panie.

Sulejman dostrzegł w jej oczach błysk złośliwej satysfakcji i skrzywił się z obrzydzeniem. Miał przed sobą złą, pustą i zepsutą kobietę. Co gorsza, zdawał sobie sprawę, że to on ją taką stworzył. Brał ją, nie bacząc na konsekwencje swojego postępowania. Nie kochał jej - służyła mu tylko po to, by mógł zaspokoić żądzę.

A teraz wszystko się zmieniło. Zdał sobie sprawę, że już nie zechce być z Fatimą. W pierwszym odruchu chciał - od razu odesłać ją do haremu, ale zmienił zamiar. Gdyby wróciła tam zbyt szybko, inne kobiety domyśliłyby się, że nie spędziła wieczoru w jego łożu. Zaczęłyby podej-

rzewać, że straciła jego łaski. Nie zasługiwała na to. Ciagle była piękna i powabna; to on się zmienił.

- Całymi dniami czekasz na mnie. - Wstał i serce Fatimy zabiło przyspieszonym rytmem. Była przekonana, że ta dziwna rozmowa nareszcie dobiegła końca i że znów, tak jak dawniej, będą mogli poświęcić się wyłącznie zmysłowemu rozkoszom. - Nie chcę dzisiaj być z tobą, Fatimo, ale nie odeślę cię teraz do haremu. Możesz do rana zostać w tej komnacie i dopiero potem wrócić do siebie.

- Mój panie. - Fatima chwyciła go za rąbek szaty, kiedy Sulejman próbował odejść. - Co takiego zrobiłam, że dziś jesteś ze mnie niezadowolony?

- Nic, Fatimo - odpowiedział chłodnym tonem. - Pięknie tańczyłaś, ale jednak nie wezmę cię do łóża. Śpij tutaj, rano zaś idź do haremu.

- Wybacz mi! - Fatima rzuciła mu się pod nogi. - Cokolwiek uczyniłam złego, błagam cię o przebaczenie!

- Teraz sprawiasz mi największą przykrość swoim zachowaniem! - Poczucie winy sprawiło, że podniósł głos. - Jeśli będziesz zbyt uparta, wezwę eunucha, aby natychmiast cię stąd zabrał!

Wyszedł. Fatima wciąż leżała na podłodze, drżąc i płacząc. Zapragnęła pobiec za nim, lecz wiedziała, że mógł spełnić groźbę i odesłać ją do innych kobiet. Ale by się z niej uśmieły! Traktowała je z taką pogardą!

Sulejmanowi było bardzo przykro. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak w rzeczywistości wygląda ży-

cie mieszkanek haremu. Pewnie nadal trwałyby w nieświadomości, gdyby... gdyby jedna z nich wprost go nie zapytała, co ma dalej począć ze swoją egzystencją. Dał jej zajęcie, bo to akurat jej odpowiadało - ale co zrobić z Fatimą? Podejrzywał, że nawet nie umiała pisać, nie mówiąc już o czytaniu, na przykład, po łacinie. To była rzadka umiejętność u kobiety. Nawet jego rodzona matka nie zgłębiła tajników łaciny. Pod tym względem Eleanor okazała się wyjątkiem.

Ciekawe, co teraz robiła? - przemknęło mu przez głowę. Z całego serca chciałby po nią posłać, ale to byłoby zbyt okrutne wobec kobiety, którą pozostawił płaczącą na podłodze w sąsiedniej komnacie. Postanowił sobie, że od dzisiaj musi bardziej uważać na czyny i decyzje. Przecież jest synem kalifa i ciążyło na nim brzemień odpowiedzialności.

Już od jutra spróbuję nadrobić wszystkie stracone lata, zdecydował. Przejrzę stare rękopisy... W tym momencie uświadomił sobie, że ostatnio coraz trudniej przychodziło mu odczytać własne zapiski i notatki. Manuskrypty, które kazał zanieść Eleanor, dotyczyły głównie astrologii. Gdybym tak przestudiował je na nowo, może nie musiałbym w przyszłości korzystać z pomocy fałszywych uczonych? - zastanawiał się Sulejman.

Sięgnął po papier leżący na stole. Ten akurat spisany był przez Kasima. Sulejman z cichym westchnieniem pogрузzył się w lekturze. Ogromnie tęsknił za swoim nauczycielem. .. Brakowało mu uczonych rozmów, kalif

bowiem nie interesował się historią i dawnymi legendami. Za bardzo pochłaniały go codzienne sprawy państwa i ogromnej stolicy sułtana. Praktycznie nie miał czasu na przyjemności.

Sulejman niemal od dzieciństwa był zafascynowany tajemnicami gwiazd, medycyny i pradawnych nauk, od niepamiętnych czasów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Miał wiele ksiąg - z Niemiec, Francji i Wenecji. Te czytał stosunkowo łatwo. Ale były też inne stare manuskrypty, z których nie wszystko jeszcze udało mu się zrozumieć. Musiał je trzymać w wyciągniętych rękach i mrużyć oczy, żeby rozpoznać poszczególne litery. Czasami głowa go bolała, gdy pracował do późnej nocy.

Przerzucił się na księgi traktujące o medycynie. Znalazł w nich sporo starannie wykonanych ilustracji, przedstawiających różne części ciała i związane z nimi przypadłości. Może uda mi się wspólnie z lekarzami uleczyć jednego z gwardzistów? - pomyślał nagle.

Umilkł szloch dobiegający zza ściany. Sulejman, zatopiony w księgach, zapomniał o Fatimie. Pochłonęły go ważniejsze sprawy.

Eleanor z przyjemnością spędziła kilka godzin, czytając rękopisy dostarczone jej przez Sulejmana. Potem starannie zaczęła je tłumaczyć na angielski i łacinę. W obu językach przepisywała kolejno każdą stronę. Późnym wieczorem poszła spać i nazajutrz rano obu-

dziła się w dużo lepszym nastroju niż dotychczas. Nareszcie miała jakieś zajęcie - wyobraziła sobie, że jest w domu, u boku kochanego ojca.

Śmierć sir Williama napełniła ją głębokim smutkiem. Ciągle myślała o nim i o zaginionym bracie. Wiedziała, że już ich nie zobaczy. Chociaż... Sulejman mógłby się dowiedzieć, co działo się z Richardem. Oczywiście, zażądałby zapłaty za tę informację.

Eleanor dobrze zdawała sobie sprawę, że Sulejman otaczał ją niezwykle wysokimi względami. Nie wiedziała jednak, dlaczego to robił. Przy ostatnim spotkaniu był mocno rozgniewany, a jednak spełnił jej prośbę. Była mu za to ogromnie wdzięczna i tym bardziej przykładała się do pracy.

- Chodźmy na chwilę do ogrodu - powiedziała Anastazja, stając na progu komnaty. - Jest piękny dzień. Karin kazała mi powiedzieć, że pracowałeś już wystarczająco długo. Musisz się trochę przejść po świeżym powietrzu.

- Oczywiście - z uśmiechem odparła Eleanor i podniosła się z fotela. - Nie mam zamiaru tkwić tu całymi dniami. Dobrze czasami jest z kimś się spotkać, porozmawiać.

- Fatima jest wyraźnie dzisiaj nie w humorze. To dziwne. Nigdy tak się nie zachowywała po powrocie z komnat Sulejmana.

- Nie przejmujemy się tym. - Eleanor wzięła Anastazję za rękę. - Lepiej mi coś opowiedz o lekcjach tańca.

Mam ochotę wziąć się do nauki. Umiem grać na harfie, ale zupełnie nie znam niektórych tutejszych instrumentów. Na przykład tego, na którym grałaś w dniu mego przyjazdu.

- To dombra z prowincji Kazachstan. Przypomina lutnię, lecz wydaje nieco inne dźwięki. Jeśli zechcesz, chętnie ci pokażę, jak jej używać.

- To wspaniale! - ucieszyła się Eleanor. - Cieszę się, że znalazłam w tobie przyjaciółkę. Pierwszego dnia w haremie czułam się ogromnie samotnie. Żadna z was nie chciała ze mną nawet porozmawiać.

- Taki był rozkaz Fatimy - wyjaśniła Anastazja. - Następnego dnia we trzy postanowiłyśmy, że nie będziemy stosować się do tego polecenia. Zwłaszcza teraz, gdy Abu nie rządzi haremem, czujemy się pewniej. Zawsze nas karał, kiedy robiłyśmy coś nie po jej myśli. Za najdrobniejsze przewinienie groziła nam dotkliwa chłosta.

- Dlaczego nie powiedziałyście o tym Karin?

- Ona nie należy do haremu - odparła Anastazja. - Gdybyśmy się jej poskarżyły, to mogłoby się zdarzyć coś naprawdę złego. Bywało już, że dziewczęta bez śladu znikwały z pałacu. Myślę, że Abu je sprzedawał na targu niewolników.

- I nikt tego nie zauważył?

- A kogo to obchodzi? - Anastazja wzruszyła ramionami. - Kalif nie potrzebuje kobiet. Jeśli już wzywa do siebie, to najczęściej po Karin lub jedną z żon, które mu dały dzieci. Na konkubiny w ogóle nie zwraca uwa-

gi. Gdyby zaś przypadkowo zechciał widzieć tę, która zniknęła, to usłyszałyby, że zachorowała i już dawno zmarła. Nie ma winnych, świadków, więc nie może być kary.

- To potworne - powiedziała Eleanor. - Myślisz, że Sulejman wie o tym?

- Nie. Nikt nie miałby odwagi otwarcie z nim porozmawiać. Abu rządził haremem, a Sulejman widywał się praktycznie tylko z Fatimą. Podejrzewam, że Abu był jej cichym współnikiem. Ona mu pomagała, on zaś posłusznie spełniał wszystkie jej rozkazy i nas zmuszał do tego samego. Dziwny związek, lecz przynoszący korzyści obojgu.

- Dobrze, że Abu odszedł do innych obowiązków.

- Właśnie. - Anastazja pokiwała głową. - Choć... - Urwała. - Nie, lepiej o tym nie mówić i nie myśleć. To w dalszym ciągu zbyt niebezpieczne. Na twoim miejscu byłabym ostrożna.

Eleanor popatrzyła na nią z zaciekawieniem, lecz powstrzymała się od dalszych pytań. Karin ostrzegła ją już na początku, że w haremie lepiej nie poruszać niektórych tematów. Wprawdzie część kobiet traktowała ją po przyjacielsku, ale inne ciągle zachowywały uparte milczenie.

Po wejściu do głównej komnaty zobaczyły Fatimę siedzącą na kanapie, w otoczeniu innych mieszkanek haremu, podsuwających jej słodycze i smakołyki. Fatima była wyraźnie wściekła. Z nienawiścią spojrzała na Eleanor, ale zanim zdążyła się odezwać, podeszła Karin.

- Sulejman każe ci się u siebie stawić - powiedziała. - Weź notatnik. Pan chciałby sprawdzić, jak ci idzie dotychczasowa praca.

- Oczywiście.

Eleanor z uśmiechem pożegnała Anastazję i obiecała jej, że porozmawiają później. Poszła do swojej komnaty, zabrała notes i pospieszyła za Karin.

Zanim dotarły do pierwszego z pomieszczeń Sulejmana, Karin przystanęła i uważnie popatrzyła na młodą Angielkę.

- Jedna z kobiet pracujących w kuchni dziś w nocy zginęła tajemniczą śmiercią. Podobno została pobita i uduszona. Zabójca nawet nie próbował ukryć jej ciała. Nie wiem dlaczego, ale to sprawiło, że zaniepokoiłam się o ciebie.

- O mnie? Chyba nie myślisz, że to Abu...

Karin ze smutkiem pokiwała głową.

- Obawiam się, że w ten sposób wyładował gniew za nagłe usunięcie z haremu. Może się mylę, lecz proszę cię, uważaj, Eleanor. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Będę ostrożna. Dziękuję, że mnie ostrzegłaś.

- Lubię cię - z prostotą powiedziała Karin. - A poza tym jesteś pod moją opieką. Muszę więc dbać o ciebie - dodała z uśmiechem. - Nie możesz zniknąć tak jak niektóre twoje poprzedniczki. A teraz idź. Nasz pan na pewno zaczął się niecierpliwić.

Eleanor z bijącym sercem weszła do obszernej komnaty, pełnej dziwnych przedmiotów, gablot i instru-

mentów. Nie zobaczyła Sulejmana. Poszła więc dalej, do przyległego gabinetu. Tam spostrzegła go od razu. Stał obok wielkiej tablicy, na której wisały płachty pergaminu. Zdawał się pochłonięty pracą.

- Wzywałeś mnie, panie?

Sulejman gwałtownie odwrócił się w jej stronę i w jego ciemnych oczach zamigotały srebrne błyski. Eleanor bezwiednie wstrzymała oddech. Jakież on w tym momencie wydawał się jej piękny i pełen męskiej siły! Był groźny, a zarazem niezmiernie pociągający. Eleanor mimo woli przycisnęła rękę do mocno bijącego serca.

- Przyniosłaś notatnik? - Zmrużył oczy, kiedy w milczeniu podała mu oprawny w skórę zeszyt. Nie była w stanie się odezwać. Spojrzał na pierwszą stronę, przewrócił kartkę i czytał przez chwilę. Zmarszczył brwi. - Przetłumaczyłaś to na angielski, ale podałaś także łacińską wersję. Dlaczego?

- Wydawało mi się, że tak będzie lepiej - z pewnym trudem odparła Eleanor. - Niektóre zwroty lepiej i klarowniej brzmią po angielsku. Tekst łaciński poprawiałam zwłaszcza w tym miejscach, w których odchodził zbytnio od oryginału.

- A to z kolei ułatwia odczytanie tabel i mapy nieba - skostatował z uśmiechem, który sprawił, że serce zabiło jej jeszcze szybciej. - Bardzo mądrze. Właśnie tego od ciebie oczekiwałem. Skąd wiedziałaś, że chciałbym poznać swój horoskop?

- W tekście aż roi się od wskazówek - odpowiedzia-

ła Eleanor. - A poza tym w sąsiedniej sali zauważyłam kilka przyrządów do obserwacji gwiazd i nieba. Astrolabium i tak dalej. Słyszałam też, że ostatnio rozmawiałaś z astrologami, panie.

- Och, tak? Karin ci o tym powiedziała?

- Tak, panie.

Sulejman pokiwał głową.

- Jestem zadowolony z twojej pracy, pani. Masz bardzo czytelny i przejrzysty charakter pisma. Czasami trudno mi odcyfrować własne notatki. - Machnął ręką w stronę kartek wiszących na tablicy. - Zwykle w ten właśnie sposób spędzałem popołudnia, ale ostatnio... - Wzruszył ramionami. - Oczy mnie boją, gdy za długo ślęczę nad dokumentami.

- To traktat o medycynie - powiedziała Eleanor, przyglądając się tekstom. - Spisany po arabsku. Mowa tutaj o korzeniu, który powinien być starty na proszek i zmieszany z winem. To podobno najlepszy środek na dolegliwości żołądkowe.

- W takim razie mnie nie dotyczy. - Sulejman westchnął. Sprawiał wrażenie nieco zmęczonego długotrwałą pracą. - Szukam czegoś na opuchliznę albo guz. - Popatrzył na następną kartkę. - Wiem, że gdzieś było coś takiego...

- Chcesz, żebym poszukała, panie?

- Jeżeli będziesz tak łaskawa. Sprawdź, gdzie jest mowa o proszku czy też maści, która mogłaby uratować mojego przyjaciela przed nożem chirurga.

- Chyba już coś znalazłam, panie.

Fragment, którego szukał Sulejman, był spisany na kolejnej stronie książki. Eleanor wskazała mu właściwe miejsce. Sulejman odsunął kartkę na długość ramienia, zmrużył oczy i po chwili z zadowoleniem skinął głową.

- Tak, to ten. Muszę go przepisać i zanieść lekarzom.

- Z chęcią przepiszę go za ciebie, panie. Jest tu przecież papier i atrament. To zajmie zaledwie chwilę.

- Proszę bardzo.

Eleanor usiadła przy stole i wypisała kolejno wszystkie składniki leku oraz sposób, w jaki powinny być ze sobą zmieszane. Potem podała arkusz Sulejmanowi. Widać było, że wciąż miał kłopoty z czytaniem.

- Może powinieneś nosić binokle, panie?

- Mam sokoli wzrok. - Obrzucił ją szybkim spojrzeniem. - Z daleka widzę najmniejsze szczegóły. Pod tym względem na pewno nic mi nie dolega.

- Ale czytanie przychodzi ci z trudem. Mój ojciec miał tę samą przypadłość. Początkowo sądził, że to wina zbyt wielu godzin spędzonych wśród książek, lecz potem kupił szkła powiększające i odkrył, że widzi lepiej.

- Wiem. Znam ten wynalazek. W świecie arabskim używany był o wiele wcześniej niż na Zachodzie. Mnie to nie dotyczy. Po prostu jestem zmęczony.

- Mój ojciec mówił dokładnie to samo, zanim przekonał się, jak jest rzeczywiście. Podobno w Chinach

używano szkieł już w dziesiątym wieku. Naprawdę, nie ma w tym nic wstydlwego!

Sulejman spojrzał na nią surowo, a potem, kiedy dostrzegł, że się uśmiechnęła, roześmiał się.

- Myślisz, że wstydzilibym się chodzić w binoklach? No cóż. Coś ci powiem. Kasim doradzał mi to samo. Myślałem jednak, że po pewnym czasie zmęczenie mnie i odzyskam jasność widzenia. Myliłem się.

- Mój ojciec dostał binokle od przyjaciela z Weneccji. Sam pewnie nigdy by ich nie kupił - żartobliwie przyznała Eleanor.

- Twój ojciec doczekał się bardzo mądrej córki. Czy jesteś zadowolona z pracy, którą ci przydzieliłem?

- Tak, panie. W domu bardzo często zajmowaliśmy się wraz z bratem podobnymi rzeczami. - Westchnęła na myśl o Richardzie. - Byliśmy ze sobą bardzo życzliwi. - Przełknęła łzy i uniosła głowę. - Lepiej już o nim nie mówmy. Dziękuję, że pozwoliłeś mi pracować, panie.

- Karin wspomniała mi, że znalazłaś sobie w haremie przyjaciółki. To prawda?

- Tak, panie. Jest ich trzy: Anastazja, Elizabetta i Rosamunde.

- O czym z nimi rozmawiasz? Chodź, usiądź tu koło mnie. Kazałem, żeby przyniesiono nam coś do picia i słodczy. Zjedzmy zatem i porozmawiajmy. Chciałbym wiedzieć więcej o tym, jak kobiety spędzają czas.

Eleanor spojrzała na niego podejrzliwie. Sprawdzał ją czy naprawdę tego nie wiedział?

- Mogę powiedzieć tylko o tych, które zdążyłam poznać, panie. Anastazja gra na instrumencie o nazwie dombra. To zupełnie inny rodzaj muzyki niż ta, do której przywykłam w kraju.

- A ty na czym grasz?

- W domu miałam harfę i wirginał. Zostały po mojej matce. Anastazja obiecała, że nauczy mnie grać na dombrze

- I to sprawia ci przyjemność?

- Ależ tak, panie! - z zapałem zawołała Eleanor i jej twarz pojaśniała. - Nie potrafiłabym usiedzieć w miejscu, tak jak inne mieszkanki haremu. Chcę się nauczyć tańczyć i śpiewać tutejsze pieśni. Lubię też słuchać opowieści o tym, jak wyglądało życie innych kobiet, zanim trafiły do Stambułu.

- Może zatem opowiesz mi też coś o swojej ojczyźnie, Eleanor? Na początek opisz krajobraz, jakąś okolicę. Chciałbym ujrzeć ją twoimi oczami.

- Z chęcią, panie. - Uśmiechnęła się do niego. - Dom mego ojca jest wzmocniony grubymi belkami i ma obszerniejsze piętro od parteru. Ściany z szarego kamienia od środka wyłożone są dębową boazerią, a stromy dach jest solidny. Budynek w sumie może i niewielki, lecz przytulny i schludny. Tobie, panie, zapewne wydałby się maleńki. Mieszkasz w ogromnym pałacu...

- Zbyt rozległym - przerwał jej Sulejman. - Nigdy nie wiadomo, co się w nim dzieje. Mów dalej. Opo-

wiedz mi o ogrodzie, o łąkach i o lasach. Co najbardziej lubiłaś robić w domu?

Eleanor rozpoczęła długą opowieść. Nie pominęła niczego, co mogłoby wzbudzić ciekawość Sulejmana. Mówiła o zagajnikach, polach i zwierzętach mieszkających w lesie, o porannej mgle i urokach angielskiej prowincji, o jesieni, o liściach zmieniających kolor, o zimie i o śniegu - nieraz tak obfitym, że zasypuje drogi i odcina mieszkańców od świata. Wreszcie opowiedziała mu o bibliotece ojca, o starych księgach, mapach i innych skarbach, które musieli pozostawić w kraju, ratując się ucieczką przed fałszywym oskarżeniem.

Sulejman słuchał jak zaczarowany i w głębi ducha marzył, by nigdy nie przestała mówić. Kiedy jednak wspomniała mu o ucieczce z kraju, nachmurzył się i powiedział:

- To bardzo źle, że królowa Anglii szuka sojuszu z Hiszpanami. Nazwałam mnie dzikusiem, a co w takim razie powiesz o działalności świętej inkwizycji? Nasze prawa czasami są surowe, ale nie jesteśmy barbarzyńcami, choć tak bardzo różnimy się od ludzi z Zachodu.

- To prawda. - Eleanor zaczerwieniła się aż po same uszy. - Z początku źle cię oceniłam, panie. Myślałam, że jesteś ulepiony z tej samej gliny co piraci, którzy mnie porwali i zabili mojego ojca. Nienawidziłam cię tak samo, jak ich nienawidzę.

- A teraz? - zapytał.

- Wiem, że jesteś od nich całkiem inny. Proszę, wyznacz okup...

- Nie! - Sulejman zerwał się na równe nogi, chwycił ją za rękę i zmusił, aby także wstała. - Musisz się nareszcie pogodzić ze swoim losem, Eleanor. Nigdy stąd nie odejdziesz.

- W takim razie nie możesz być moim przyjacielem, panie! Dlaczego nie chcesz mnie wysłuchać? Dlaczego...

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, Sulejman porwał ją w ramiona. Zamknął jej usta długim i namiętym pocałunkiem. W pierwszej chwili skłonna była ulec, ale zaraz potem gwałtownie szarpnęła głową. Sulejman wciąż nie puszczał jej z objęć i widać było, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Wreszcie odstąpił krok w tył i popatrzył na nią rozplómienionym wzrokiem.

- Dlaczego mi się opierasz? - spytał zduszonym głosem. - Dałem ci wszystko, czego zażądałaś. Chcesz więcej? Klejnotów? Jedwabi? Większych komnat?

- Nie! Wciąż myślisz, że mnie można kupić, panie? - spytała oskarżycielskim tonem. Dygotała na całym ciele, jakby dopadł ją atak febry. - Mam swój honor. Z własnej woli nie oddam się nikomu, kto nie byłby moim mężem. - Urwała, widząc jego szydercze spojrzenie. - Nie proszę, byś się ze mną ożenił. Chcę być jedynie wolna.

- To za wiele! - krzyknął, teraz już naprawdę rozłoszczony. - Powiedziałem ci już, że nigdy stąd nie

odejdiesz. Jesteś moja i nie zamierzam cię nikomu oddać.

- Zatem będziesz zmuszony wziąć mnie siłą.

- W takim razie nakłonię cię do uległości. - Mocno zacisnął pięści i oczy pociemniały mu jak dwa gorejące węgle. - Następnym razem, gdy po ciebie poślę, bądź przygotowana na to, żeby bez szemrania spełnić moje rozkazy. A teraz odejdz, Eleanor. Odejdz, zanim stracę resztkę cierpliwości i każę cię wychłostać za twój upór.

Eleanor głęboko zaczerpnęła tchu. Twarz Sulejmana wyglądała jak wyciosana z granitu. Jakaż ja jestem głupia! - pomyślała. Jeszcze przed chwilą byłam przekonana, że chociaż trochę mnie zrozumiał, że zauważył, jak tęsknię za domem. Ale nie. To jednak dzikus i barbarzyńca, nieodrodny syn swojego ludu.

- Wybacz mi, panie - szepnęła, ale Sulejman już odwrócił się do niej tyłem i zaczął pilnie studiować jakiś manuskrypt. Nie była pewna, czy w ogóle ją usłyszał.

Żałowała swojego zachowania, ale cóż teraz mogła na to poradzić? Dlaczego wciąż usiłowała toczyć wojnę z człowiekiem, który miał nad nią tak ogromną władzę?

Bliska łez, powoli wróciła do haremu. Sulejman początkowo był z niej zadowolony. Przyjął nawet radę, by kupić binokle. Potem jednak popsuła wszystko jednym nieprzemyślanym zdaniem. Znowu się na nią złościł.

Eleanor weszła do głównej komnaty haremu i usłyszała dokoła siebie podniecone szepty i chichoty. Była

ciekawa, co pod jej nieobecność wywołało takie zamieszanie.

- Chodź i zobacz, co właśnie dostałyśmy od pana!
- zawołała do niej Elizabetta.

- Co to takiego? - spytała Eleanor. - Z czego się tak cieszyacie?

- To mówiąca papuga - odpowiedziała inna z dziewcząt. - Mamy też małąkę na łańcuchu i klatkę pełną śpiewających ptaszek w ogrodzie.

- Och, dajcie mi na to spojrzeć - poprosiła Eleanor. Podbiegła do Elizabetty. - Małpa... Umie jakieś sztuczki?

- Straszny z niej łobuz. - Elizabetta się roześmiała.
- Ciagle coś kradnie i chowa, ale jest urocza.

- Wywołała spore zamieszanie w haremie.

Małpka rzeczywiście stała się ulubienicą większości dziewcząt. Inne wolały rozmawiać z papugą. Chyba w ogóle nie zdawały sobie sprawy, że papuga najczęściej klęła, i to po angielsku!

- A niech mnie... - Eleanor parsknęła śmiechem. - Takich słów chyba jeszcze nie słyszano w haremie.

- Co ona mówi? - spytała Anastazja. - Żadna z nas jej nie rozumie.

- To chyba nawet lepiej, bo wygaduje okropne świństwa. Prawdopodobnie dorastała w stajni. Ale to nic, z czasem nauczymy ją lepszych manier.

Eleanor rozejrzała się po sali. W haremie zapanował wesoły nastrój. Niezwykłe prezenty przerwały codzienną nudę.

To był pomysł Sulejmana. Widać wziął sobie do serca to, co usłyszał o kobietach. Eleanor chciała mu szczerze podziękować, podejrzewała jednak, że w najbliższym czasie nie będzie miała ku temu okazji. Powiedział „Kiedy znów po ciebie poślę...”, ale kiedy to mogło nastąpić? Skan Anula, przerobiła pona.

- Jesteś zadowolona z podarków?

Eleanor odwróciła się i zobaczyła stojącą przed nią Karin. Popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Małpa i ptaki są dla wszystkich dziewcząt - bąknęła. - Nie tylko dla mnie.

- Nie mówię o tym. Byłaś już w swoich komnatach?

- Nie. Dopiero wróciłam od Sulejmana.

- Spędziłaś z nim tyle czasu? - zdumiała się Karin.
- Jadłaś coś?

- Nasz pan kazał przynieść napoje, słodycze i owoce. Nie jestem głodna.

- W takim razie idź i zobacz, co dostałaś. - Karin się uśmiechnęła. - Myliłyśmy się, sądząc, że nie przypadłaś mu do gustu. Takie podarki rzadko się trafiają nawet pierwszej żonie.

Eleanor poczuła, że na zmianę zrobiło jej się zimno i gorąco. Zadrzała, gdy przypomniała sobie poprzednie słowa Sulejmana. To straszyl ją, to nagradzał, lecz kiedyś mogła nastąpić sroga kara...

Poszła do siebie. Elizabetta i Anastazja - które usłyszały to, co powiedziała Karin - z ciekawością deptały jej po piętach. Na kanapach leżały stroje z najprzedniej-

szego jedwabiu, przetykane złotem. Pod ścianą zaś stał duży kufer pełen drogocennych tkanin. Na biurku zobaczyła drewniane puzderko inkrustowane kością słoniową i agatami. Morna podała jej mały kluczyk. Eleanor otworzyła puzderko i znalazła wewnątrz sznur przepięknych pereł i szmaragdów, nanizanych na złoty drucik. Była tam także szmaragdowa bransoletka i przepaska na głowę z najczystszej złota.

- Och - wyjąkała Elizabetta na ten widok - nigdy w życiu nie widziałam takich klejnotów. Są piękniejsze niż wszystko, co dotychczas dostała Fatima.

- Nie! - z niepokojem zawołała Eleanor, która zrozumiała, co oznacza dar. - Nie mogę tego przyjąć. Trzeba to jak najprędzej oddać Sulejmanowi.

- Nie mów głupstw - zabrzmiał zza jej pleców stanowczy głos Karin. - Sulejman chce, żebyś następnym razem stanęła przed nim strojniejsza niż zwykle. Nie mamy zatem czasu do stracenia. Dzisiejszy wieczór spędzisz ze mną. Wyjaśnię ci, na czym polegają oczekiwania naszego pana i co masz robić, kiedy niedługo wezwie cię do siebie.

- Nie - z rozpaczą szepnęła Eleanor. - Nie mogę... Nie jestem do tego zdolna.

- Przykro mi, lecz pod tym względem nie masz nic do gadania. Chodzi nie tylko o ciebie, ale i o nas. - Karin obrzuciła ją surowym spojrzeniem. - Sulejman jest dla ciebie szczodry, lecz jak każdy mężczyzna ma w sobie coś z bestii. Musisz tę bestię ujarzmić... zwłaszcza jako żona.

- Żona? Skąd ci to przyszło do głowy? - Eleanor popatrzyła na nią szeroko rozwartymi z przerażenia oczami. - Mówił ci o tym?

- Nie, ale i tak wiem swoje. Te klejnoty są wprost bezcenne. Takich rzeczy nie daje się konkubinom. Sulejman pragnie cię poślubić. Jesteś więc najszcześniejszą ze wszystkich tutejszych kobiet. Mąż da ci wszystko i wraz z nim będziesz mogła wyjść poza mury pałacu. Twoje życie ulegnie całkowitej zmianie. Nie opieraj się. Zresztą nie masz wyboru.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eleanor spędziła wieczór w apartamentach Karin. Potraktowano ją tam bardzo przyjaźnie i nakarmiono smakołykami. Musiała jednak cierpliwie wysłuchać lekcji, której jej udzieliła gospodyni.

Zaczerwieniona, ze zgrozą słuchała pouczeń o tym, czego jej pan może od niej oczekiwać i o tym, w jaki sposób sama mogłaby mu sprawić rozkosz, gdyby tylko miała na to ochotę. Wstydziła się, a jednak słowa Karin wprawiły ją w stan podniecenia. Przypomniała sobie pocałunki Sulejmana... Nie, powiedziała sobie w duchu. Te przyjemności zarezerwowane są tylko dla małżonków. Byłoby grzechem, gdybym myślała inaczej.

- Nie mogę przecież - wyjąkała, głośno przełknęła ślinę i dokończyła, nie patrząc w oczy Karin: - To nieprzystojne. .. Jakaż kobieta... zdecydowałaby się na takie rzeczy...

Karin uśmiechnęła się łagodnie.

- Wiem, że tobie wydaje się to szokujące. W przeciwieństwie do naszych dziewcząt, nie byłaś w domu uczona przez matkę, na czym polega miłość. Niektóre z nas przez całe życie zgłębiają tajniki sztuki uwodze-

nia jedynie po to, by na rozkaz pana sprawić mu jak największą przyjemność.

- Myślałam... - Eleanor zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Gdy mnie całował, było to całkiem przyjemne.

- Całował cię? I nic poza tym?

- Nie! Na to nigdy bym mu nie pozwoliła! - z oburzeniem zawołała Eleanor. - Odepchnęłam go, chociaż, mówiąc szczerze, chciałam, by nadal mnie całował - przyznała.

Karin roześmiała się, słysząc to wyznanie.

- Zdaje się, że tracimy czas, moja droga. Niepotrzebnie udzielam ci tych nauk. Wygląda na to, że Sulejman postanowił być twoim nauczycielem. Tak, tak - powtórzyła, tknięta nagłą myślą. - Może zmęczyły go kobiety, które o miłości wiedzą praktycznie wszystko. Być może szuka czegoś nowego i...

- Pewnie się mylisz - wpadła jej w słowo Eleanor. - Byłoby lepiej, gdyby o mnie zapomniał.

- Wątpię - odpowiedziała Karin. - Po dzisiejszej nocy Fatima zła jak osa wróciła do haremu. Chyba Sulejman ją odtrącił, bo woli ciebie. Musisz być bardzo ostrożna, Eleanor. Masz teraz groźnego wroga. Fatima zrobi wszystko, by cię skrzywdzić.

- Ale dlaczego? Przecież naprawdę nie uczyniłam niczego, żeby wkraść się w łaski Sulejmana. Wręcz przeciwnie, ostatnim razem byłam przekonana, że definitywnie na mnie się obraził. Nie wiadomo, czy zaraz

nie przyśle eunuchów, żeby mi odebrali wszystkie podarki.

Karin z politowaniem pokręciła głową.

- Głupiutka jesteś. Nie broń się przed przeznaczeniem. Twoja przyszłość jest zapisana w gwiazdach. Właśnie dlatego tu przybyłaś. A twój los jest nierozdzielnie związany z naszym. Naprawdę nie zauważyłaś, że dzięki tobie w haremie nastąpiły wyraźne zmiany?

- Co to znaczy? Chyba Sulejman nie zechce karać innych dziewcząt tylko dlatego, że na mnie się pogniewał? Nie byłby zdolny do tak podłego czynu...

- Też tak sądzę - odparła Karin. - Według mojego horoskopu już niedługo wydarzy się coś szczególnego. Nie tylko mnie, ale także moim podopiecznym.

Eleanor umilkła. W jej kraju wiele osób nie wierzyło w horoskopy, chociaż ojciec uważał, że dobrze postawiona wróżba może zawierać ziarno prawdy. Nawet nauczył ją czytać mapę nieba. Jak dotąd, wszystko sprawdziło się co do joty. Musieli uciec, porzucić dom i ojczystą ziemię...

- Mam nadzieję, że tobie nie zdarzy się nic złego, Karin.

- Moim zdaniem nasza wspólna przyszłość spoczywa w twoich rękach. Możesz nam przynieść zło lub dobro... dlatego dobrze się zastanów przed każdą ważniejszą decyzją.

To było ciężkie brzemię. Eleanor z ciężkim sercem wróciła do swojej komnaty. Tutaj zastała Mornę, która

w pośpiechu usiłowała zatrzeć ślady zamieszania. Kilka szat leżało rzuconych na podłogę, kartki ktoś pochlapał atramentem...

- Co się stało? - Eleanor z niedowierzaniem popatrzyła na zniszczenia.

- Wybacz mi, pani! - zawołała Morna. - Fatima posłała po mnie. Kiedy wróciłam, okazało się, że mała narobiła bałaganu. Niczego nie zniszczyła z wyjątkiem papierów. Mam nadzieję, że to nic ważnego?

Eleanor z niepokojem przebiegła wzrokiem po zachlapanych kartkach. Na szczęście były to te, które wcześniej zdążyła już przepisać.

- Powiem o wszystkim Sulejmanowi - obiecała. - Nie ma w tym twojej winy, Morno. Czego Fatima chciała od ciebie?

- Podobno wcale mnie nie wzywała. Nie wiem, o co naprawdę chodzi. Przecież przyszła do mnie jej służąca, Dinazade... - Morna nagle zmarszczyła czoło. - To pewnie ona wpuściła małą!

- Chyba masz rację - przytaknęła Eleanor. - Poproszę Karin, żeby mała znalazła się na powrót w klatce. To nie może się więcej powtórzyć. Niesforny zwierzak mógłby zniszczyć niezwykle ważne dokumenty z prywatnych zbiorów naszego pana. Wtedy Sulejman dopiero by się gniewał!

- Przecież wystarczy, że wydasz rozkaz, aby cię posłuchano, pani.

- Jak to?

- Wszyscy mówią, że zostaniesz żoną Sulejmana Bakhara. Będziesz rządzić całym haremem.

- A co z Fatimą? - Eleanor zmarszczyła brwi. - Szczerze wątpię, żeby mnie usłuchała.

- Wtedy ją ukarzesz. Możesz nawet polecić eunuchom, żeby ją wychłostali. Z pewnością będą ci posłuszni.

- Nie zamierzam tak postępować. Owszem, jestem przekonana, że to sprawka Fatimy. Czy jednak mam ją karać za tak głupią psotę? I tak na pewno bardzo cierpi, jeśli rzeczywiście utraciła łaski Sulejmana. Była dla niego bardzo dobra.

- Ona dba tylko o siebie.

Eleanor spod oka spojrzała na Mornę. Zorientowała się, że inne kobiety nie lubiły Fatimy.

- Fatima może odzyskać przychyłność pana - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Niech nikt nie myśli, że jej władza ostatecznie dobiegła końca. Jeżeli ktoś teraz zechce ją skrzywdzić, to w przyszłości może tego pożałować.

Morna przypatrywała się jej w milczeniu, lecz Eleanor dobrze wiedziała, że te słowa dotrą do innych kobiet w haremie.

- Chodź do ogrodu! - nalegała Anastazja. - Stanowczo zbyt wiele pracujesz. Jest takie piękne popołudnie.

- Masz rację - odparła Eleanor. - Powinnam sobie

zrobić małą przerwę. - Z westchnieniem odłożyła pióro. - W zasadzie napisałam wszystko, o co poprosił mnie Sulejman. Teraz powinnam chyba oddać notes w ręce Karin i poprosić ją, żeby go zaniósła naszemu panu.

Wstała zza biurka i przeciągnęła się, żeby wyprostować ramiona. Praca zajęła jej cały tydzień. W tym czasie ani razu nie widziała się z Sulejmanem. Nikt po nią nie przychodził, nawet Karin. Doszły do niej słuchy, że Sulejman ćwiczył o wiele więcej niż zazwyczaj i że codziennie jeździł na łowy z sokołami. Raz nawet ponoć wybrał się z kalifem na dłuższe polowanie.

Karin twierdziła jednak, że to nieprawda. Kalif zajmował się wyłącznie sprawami państwa.

- To dobry i szlachetny człowiek - powiedziała Eleanor. - Miałam to szczęście, że zostałam jego drugą żoną. Ale i tak najbardziej kochał matkę Sulejmana.

- Dałaś mu dzieci?

- Dwie córki, obie już są zamężne - z odcieniem smutku w głosie odparła Karin. - Wprawdzie trafiły do dobrych rodzin, ale od tamtej pory już ich nie widziałam. Chciałabym kiedyś je odwiedzić.

- Nie wolno ci?

- Gdyby mieszkały w naszym mieście, nie byłoby z tym kłopotu. Mój pan jest bardzo łaskaw. Czasem odwiedzam rodzinę brata. Córki wyjechały daleko, a ja mam tutaj swoje obowiązki, których nie mogę porzucić.

- A gdyby Sulejman wziął sobie żonę?

- Wtedy na jakiś czas mogłabym do nich pojechać.
- Rozumiem. Miejmy więc nadzieję, że nie będzie zbyt ocierał się ze ślubem.

- Musi znaleźć odpowiednią kandydatkę. Gdyby bowiem poślubił, na przykład, Fatimę, życie w haremie stałoby się nie do zniesienia. - Karin pokiwała głową.
- Wciąż nie rozumiem, dlaczego Sulejman cię jeszcze nie wezwał.

- Pewnie jest na mnie obrażony.

Eleanor zastanawiała się nad tym, co się działo w sercu i umyśle Sulejmana Bakhara. Może uważał ją za niewdzięcznicę. Rzeczywiście, nie podziękowała mu za wspaniałe dary, ale jak dotąd nie miała okazji.

- Posłuchaj, jak ptaki głośno ćwierkają! - zawołała nagle Anastazja. - Chyba ktoś czyści klatkę!

Eleanor spojrzała w stronę obszernej woliery, którą niedawno Sulejman kazał wstawić do ogrodu. Serce podeszło jej do gardła, gdy uważniej popatrzyła na pochylonego nisko pachołka. On jeszcze jej nie zauważył, zajęty pracą.

- Richard! - krzyknęła uradowana niespodziewanym widokiem brata. Był cały i zdrowy! Och, chwała Bogu najwyższemu! Zapomniała o ostrożności i o wszystkich przestrożach udzielanych jej wcześniej przez Karin. Pędem rzuciła się w kierunku klatki. - Richard!

Chłopak poderwał głowę i popatrzył z niedowierzaniem. Zaraz jednak podskoczył jak szalony i z otwartymi ramionami wybiegł na spotkanie siostry.

- Eleanor! - zawołał z wyraźnym wzruszeniem. - Najukochańsza siostró. Myślałem, że nie żyjesz. Nikt cię nie skrzywdził? - Popatrzył na jej strój i skrzywił usta. - Zostałaś jedną z tych...

Eleanor położyła mu palec na ustach i pocałowała go w policzek.

- To zresztą nieważne - powiedział po chwili. - Ojciec nie miałby ci tego za złe. Za bardzo cię kochał. Bez względu na wszystko na pewno chciałby, żebyś żyła.

- Nie jestem niczyją nałożnicą - odparła szybko, gdy tylko odzyskała zdolność mówienia. - Sądzę jednak, że wkrótce Sulejman zechce mnie pojąć za żonę.

- Wszystkich ich należałoby ugotować we wrzącym oleju! - z goryczą zawołał chłopak. - Nienawidzę tej obcej hałasty. Nienawidzę...

- Nie, nie - przerwała mu pośpiesznie. - Nie mów w ten sposób. Sulejman Bakhar jest zupełnie inny. - Słowa zamarały jej na ustach, kiedy zobaczyła trzech zbliżających się w ich stronę eunuchów. Uświadomiła sobie, co może im grozić. - Och, nie! Przecież nie wolno ci tu przebywać! Skąd się tu wzięłeś? Chyba nie jesteś taki jak oni? - dopytywała się z rozpaczą, lecz Richard stanowczo pokręcił głową. Spozrzegł eunuchów i wyraźnie się przestraszył.

- Kto cię tu przysłał? - spytała Eleanor.

- Chyba ma na imię Abu. Zarządca haremu.

- Już nie!

To były ostatnie słowa, które zdążyła wypowiedzieć,

zanim zostali pochwyceni. Richard walczył z eunuchami, aż musieli powalić go na ziemię. Eleanor usłyszała zduszony jęk bólu, więc błagalnym tonem zwróciła się do tego, który ją trzymał.

- Nie krzywdźcie go. Nie wiedział, że tu nie wolno wchodzić. Przysłał go...

- Cicho, kobieto! Będiesz mogła przemówić dopiero wtedy, gdy nasz pan tego zażąda!

- Zabieracie nas do Sulej mana?

Eleanor spojrzała na eunucha, ale nic nie mogła wyczytać z jego zaciętej twarzy. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Richarda wloką tuż za nią. Ciągłe się szarpał i wykrzykiwał obelgi pod adresem eunuchów. Chciała mu powiedzieć, żeby nie stawiał oporu, lecz bała się, że to tylko może pogorszyć sytuację.

To moja wina, rozpaczała w duchu. Nie pamiętała o słowach Morny, że kobiety są nieustannie obserwowane. Przez swoją lekkomyślność ściągnęła nieszczęście na Richarda i na siebie. Ją zapewne czekała chłosta, ale on mógł ponieść śmierć za to, że wtargnął do haremu.

Modliła się, żeby zabrali ich do Sulejmana. Tylko czy on w tej sytuacji też zechce ją wysłuchać?

Sulejman z okna patrzył, jak eunuchowie pochwycili Eleanor i jej kochanka. Wprost kipiał z niepohamowanego gniewu. Kobieta, która odmawiała mu nawet po-

całunków, z takim zapamiętaniem rzuciła się w ramiona obcego młodzieńca!

Postanowił, że chłopak zginie, ona zaś... Cóż, musi się nauczyć, co to znaczy władza. Nie miał ochoty z nią rozmawiać. Niech od razu idzie do najciemniejszej pałacowej celi. Jednak nie ominie jej chłosta, uznał Sulejman. Tak, tak. Zobaczymy, co zostanie z jej niedawnej dumy, kiedy wpadnie w ręce eunuchów.

Zasłużyła na taki los. Oczy Sulejmana przypominały dwa sople lodu, a usta wąską kreskę. Odezwała się w nim krew przodków. Przecież Eleanor na pewno wiedziała, czym grozi spotkanie z kochankiem w murach haremu. A jednak nie zważyła na to. Czyżby tak się kochali, że gotowa była zapłacić za to własnym życiem?

Sulejman poczuł, że jego gniew z wolna przeradza się w zazdrość. Nie rozumiał, dlaczego piękna Angielka zamiast niego wołała jakiegoś prostaka. Doszedł do wniosku, że przed wymierzeniem kary musi się przekonać, kim jest ów tajemniczy kochanek i czym zasłużył na jej miłość.

Usłyszał głosy dochodzące z korytarza. Młodzieniec miotał obelgi pod adresem eunuchów. Dobrze, pomyślał Sulejman, jest odważny. Jeżeli Eleanor zacznie błagać mnie o jego życie, to może rzeczywiście nie każę go zabić, ale w zamian ześlę na galery.

Eunuchowie rzucili dwójkę jeńców na kolana. Tym

razem Sulejman nie pozwolił na to, żeby Eleanor wstała. Chciał, aby poznała, czym jest poniżenie.

- Zdradziłaś mnie! - rzekł ostrym tonem. - Masz kochanka. Zechcesz coś powiedzieć, zanim usłyszysz wyrok?

Eleanor ostrożnie uniosła głowę. Nigdy nie widziała Sulejmana tak rozgniewanego. W tym momencie zapewne był zdolny do wszystkiego.

- To nie kochanek...

- Nie kłam - wycodził zimno. - Widziałem, jak go przytulałaś. Rzuciłaś mu się w ramiona. Pytam dlaczego? Czy nie wiesz, jaka czeka cię kara? Chcesz umrzeć? Jest ci aż tak źle, że życie nic już dla ciebie nie znaczy?

- Błagam cię, panie - zaczęła Eleanor. Sulejman wydawał jej się całkiem obcy. Postanowiła jednak nie okazywać strachu. - Błagam cię, żebyś mnie wysłuchał.

Sulejman łypnął na nią wściekłym wzrokiem, ale nie kazał, by umilkła.

- Richard jest moim bratem. Mówiłam ci, że razem ze mną został porwany przez piratów. Ma zaledwie piętnaście lat, więc jeszcze nie osiągnął w pełni męskiego wieku.

Sulejman zmrużył oczy i podejrzliwie zerkał to na nią, to na chłopca. Rzeczywiście, nie wyglądał na starszego. I miał do niej podobne oczy. A zatem brat? Gniew Sulejmana nieco zmalał. Pochylił się, chwycił

Eleanor za ramię, postawił na nogi i pociągnął za sobą do przyległej komnaty. Tam rzucił ją na kanapę. Eleanor padła na plecy i zsunęła się na podłogę.

- Nie wstawaj! - burknął Sulejman. - Nawet się nie ruszaj!

- Co chcesz uczynić z moim bratem?

- Lepiej nic nie mów, bo zaraz posmakujesz bicza. Zrobię z wami, co będzie mi się podobało!

- Miej litość, panie. To Abu przysłał Richarda do haremu. Podejrzewam, że zrobił to specjalnie. Na pewno liczył, że narobi mi poważnych kłopotów.

Sulejman stanął przed nią.

- Skąd wiesz, że to był Abu? - zapytał podejrzliwie.

- Od brata?

- Tak, panie. Richard myślał, że to główny eunuch haremu. Nie miał pojęcia o zakazie. Po prostu spełnił polecenie. Jakże inaczej mógłby się tu dostać?

- Ale ty wiedziałaś, czego ci nie wolno?

- Tak, panie. Z radości zapomniałam o tym, ale tak, wiedziałam.

- Zaczekaj tutaj, aż wyznaczę ci odpowiednią karę.

Eleanor zwiesiła głowę. Sulejman odwrócił się i wyszedł. Co zamierzał zrobić z Richardem? O siebie nie dbała, ale jeśli jej ukochany brat miał trafić na tortury, wtedy rzeczywiście wolałaby raczej umrzeć, niż dalej pędzić smętny żywot niewolnicy.

Przypomniała sobie jeszcze niedawne czasy ich wspólnych dziecięcych zabaw. Pewnego dnia usiłowała

wdrapać się na starą jabłoń rosnącą w ogrodzie. Nie udało jej się i spadła, boleśnie uderzając się w rękę. Richard, choć młodszy, okazał jej moc troski i czułości. Musiała mu teraz pomóc. Musiała, a nie mogła. W duchu wyrzekała na własną bezradność. Tyle nieszczęścia z powodu jednego siostrzanego pocałunku!

Z drugiej komnaty dochodziło stłumione echo głosów. To zapewne Sulejman wypytywał Richarda, w jaki sposób dostał się do ogrodu. Ktoś przecież musiał mu otworzyć bramę haremu. Eleanor domyśliła się, że Abu pałał do niej nienawiścią. Winił ją za nagłą odmianę swego losu. W sobie wiadomy sposób dowiedział się, że Richard jest jej bratem, a może powiedziano mu jedynie, że przed porwaniem płynęli na jednym statku.

Tak, tak to musiało się odbyć. Abu podstępnie wysłał Richarda do czyszczenia klatki, licząc na to, że na jego widok Eleanor zrobi coś głupiego. Chytry plan udał się nadspodziewanie dobrze - chyba nawet powyżej oczekiwań eunucha.

Jak mogłam być taka głupia? - wyrzekała w duchu Eleanor.

Co teraz? Co Sulejman zrobi z Richardem i z nią? Próbowwała zapanować nad zdenerwowaniem. Przesłuchanie zdawało się trwać bez końca. W pewnym momencie w drugiej komnacie zapadła głucha cisza. Co tam się działo? Boże, nie pozwól, aby Richard cierpiał przez moją głupotę. Spodziewała się najgorszego. Su-

lejman był wściekły. Czy przyjął jej wyjaśnienia? Czy okaże łaskę?

Tak jak jej kazał, nie ruszała się z miejsca, czekając na ostateczny wyrok. Kiedy jednak Sulejman wrócił, nie wytrzymała, podniosła się i wyszła mu naprzeciw. Postanowiła, że dla siebie nie będzie błagać o łaskę.

- Widzę, że jesteś w pełni gotowa przyjąć karę, jaką ci wyznaczę.

- Zrób ze mną co zechcesz, panie, ale oszczędź chłopca.

- Jego los nie leży już w moich rękach.

Eleanor jęknęła głośno i zbladła jak ściana.

- Co z nim zrobiłeś? To przecież jeszcze chłopiec. Niemal dziecko.

- Żle go oceniasz, pani, chociaż jest ponoć twoim bratem. Powiedział mi, że najchętniej by mnie zabił. Mnie oraz wszystkich mieszkańców imperium osmańskiego. Takie słowa bardziej pasują do mężczyzny niż do chłopca.

- Bolesnie przeżył śmierć ojca. A poza tym jeszcze cię nie zdążył poznać. Myśli pewnie, że jesteś taki sam jak piraci. Nie zdążyłam go o to spytać, ale podejrzewam, że w niewoli wycierpiał dużo więcej ode mnie, więc...

- Tak, domyślam się. Może jestem dzikusiem, lecz nie głupcem.

Eleanor popatrzyła na jego zaciętą twarz i oczy jasne jak u sokoła, który już spostrzegł swoją ofiarę.

- Nigdy cię o to nie posądzałam, panie.

- Nie? To dobrze, bo musisz nauczyć się mnie szanować. Miałem nadzieję, że zaoszczędzę ci przykrości, ale jak widzę, to niemożliwe. Jesteś moją własnością. Mogę zrobić z tobą, co zechcę - wychłostać cię albo sprzedać handlarzom niewolników.

- Wiem o tym, panie.

- Wiesz, pani? A to coś nowego! Sądziłem, że nie umiesz pogodzić się ze swoim losem. Mam nadzieję, że dzisiaj otrzymałaś szczególnie dotkliwą lekcję. A może jednak przydałoby ci się trochę więcej dyscypliny?

- I o tym także wiem, mój panie. Całe życie byłam nieposłuszna. Ojciec powiadał, że powinnam nauczyć się pokory, ale mimo wszystko kochał mnie taką, jaka jestem. To ja jestem winna temu, co się dzisiaj wydarzyło. Ukarz mnie wedle swojej woli, ale oszczędź mojego biednego brata.

- Mam mu nie obciąć głowy? Gwardziści chcieli go ugotować i zjeść dzisiaj na kolację. Mam im tego odmówić? A może w drodze łaski zesać go na galery?

Eleanor stłumiła jęk przerażenia. Jednak zachowanie Sulejmana obudziło jej podejrzliwość. Chyba kpił sobie z niej, bawił się jak kot z myszą, żeby dać jej nauczkę.

- Powtarzam: zrobisz, jak zechcesz, panie. Proszę cię jedynie o sprawiedliwość.

- Ach... - Przekorny ognik zamigotał w jego czarnych oczach. - Cóż to za odmiana! Żądasz sprawiedliwości od dzikusa? Myślisz, że znam pojęcie tego słowa?

- Tak, jeśli choć trochę jesteś podobny do swojego ojca. Dużo słyszałam o tym, że kalif to wspaniały i rozsądny człowiek, który nie podejmuje nieprzemyślanych decyzji i nie jest skłonny do pochopnych czynów. Wierzę, że nie spełnisz żadnej z gróźb wymienionych przedtem.

Sulejman wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Gniew niemal całkowicie go już opuścił.

- Przysięgam, że musisz być czarownicą. Jak to się dzieje, że czytasz w moich myślach?

- Zdradził cię błysk w oku, panie. - Popatrzyła mu prosto w twarz. Teraz już go się prawie nie bała. - Od dłuższej chwili bawisz się ze mną. Cóż zatem postanowiłeś w sprawie mojego brata?

- W pałacu jest szkoła dla synów gwardzistów. Młodzi chłopcy uczą się w niej władania bronią i innych pożytecznych umiejętności. Skoro twój brat chce zabijać wrogów, to powinniśmy mu to ułatwić, prawda?

Eleanor nie wierzyła własnym uszom. Jej brat miał trafić do szkoły! Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego.

Sulejman przyglądał jej się uważnie.

- Umilkłaś, pani. Ugryzłaś się w język?

- To prawdziwie salomonowy wyrok.

- Salomonowy... Ach, tak, to z tej książki baśni, którą nazywacie Biblią?

- Owszem, panie. To historia z chrześcijańskiej Biblii. Czytałeś ją?

- Żaden wierny nawet nie tyka takich ksiązek - odparł. - Któregoś dnia musisz mi opowiedzieć o mądrym Salomonie. Tymczasem mamy ważniejsze sprawy. Twój brat okazał się niewinny, więc nie został ukarany. Ty zaś wiedziałaś, co ci grozi za twe zachowanie.

Domyśliła się, że kłamał mówiąc, iż nie czytał Biblii.

- Tak, panie. Zastanówmy się nad moją karą.

Sulejman powoli skinął głową.

- Jak mam potraktować tę, która wbrew mojej woli z zapamiętaniem rzuciła się w ramiona innego mężczyzny?

Eleanor ze zdumieniem spojrzała na niego. Najwyuczajniej w świecie był o nią zazdrosny!

- To przecież mój brat, panie. Wymieniliśmy całkiem niewinny pocałunek. Nie można dopatrywać się w tym zdrady.

- Znam kobiety, które zostały stracone za utrzymywanie grzesznych związków ze swoimi braćmi. Wierzę, że powiedziałaś prawdę. Takie spotkania dozwolone są wyłącznie w obecności pana. Twoje było na osobności i tak spontaniczne, że nikt chyba się nie może dziwić moim podejrzeniom.

Eleanor poczuła, że rumieniec wypełza jej na policzki.

- Rzeczywiście, poza ojcem i bratem nigdy nie całowałam w ten sposób mężczyzny - przyznała. - Po prostu szalenie się ucieszyłam, widząc Richarda całego i zdrowego. Nie zamierzałam z nikim cię zdradzać, pa-

nie. Musisz mi uwierzyć! Z własnej woli nie wejdę do męskiego łóża, jeśli nie będzie to łóżo mego męża.

- A jednak odepchnęłaś mnie, kiedy chciałem wywyżżyć cię ponad inne kobiety z mego haremu. Zaproponowałem, żebyś została moją żoną. Dlaczego nie wyraziłaś zgody? Wciąż uważasz mnie za barbarzyńcę, który nie jest wart nawet spojrzenia?

- Ależ nie! Myślę, że w głębi serca jesteś, panie, niezwykle dobrym i hojnym człowiekiem. Chciałam ci podziękować za twą uprzejmość, wszystkie podarki, za małpę i ptaki. - Głos jej się załamał, kiedy Sulejman popatrzył na nią spod oka. - I za te dary dla mnie. Nie zasłużyłam na to. Dziękuję ci także, że byłeś łaskaw oszczędzić mego brata. Gdybym chciała wyjść za mąż, to... - Nie mogła mówić dalej. Miała nadzieję, że Sulejman nie zrozumie, co naprawdę działo się w jej sercu, ale wystarczyło jej jedno spojrzenie na jego uśmiechniętą twarz, aby wiedzieć, że nie dał się oszukać.

- Poczyniliśmy zatem pewien postęo - rzekł, kiwając głową. - Skończmy już tę głupią zabawę, Eleanor. Jesteś jeszcze bardzo naiwna i niedojrzała i chyba nie znasz samej siebie. Masz w sobie tyle wewnętrznej pasji... Chcesz, abym ci pokazał, że zupełnie niepotrzebnie boisz się straty dziewictwa?

Eleanor w milczeniu pokręciła głową. Jednak Sulejman jej nie zrozumiał. Myślał, że chodzi jej wyłącznie

o fizyczną miłość i nie łączył tego z trwałą utratą wolności. Zwłaszcza wolności ducha.

- Doskonale zdaję sobie sprawę, że mógłbyś mnie wziąć tu i teraz, panie. Byłeś dla mnie tak dobry, że zapewne bym się nie opierała. Pod tym względem na pewno stałam się twoją niewolnicą. Jeżeli zechcesz zrobić ze mnie swoją konkubinę, cóż...

- Musiałbym wbrew twojej woli wziąć to, czego najbardziej pragnę? - spytał, patrząc jej głęboko w oczy. - Prawda, Eleanor?

Aż zadygotała pod jego rozplómiętym spojrzeniem.

- Gdybym cię zabrał siłą do łóża - ciągnął Sulejman - nigdy bym nie dostał tej sekretnej części twojej duszy. To właśnie chciałaś mi dać do zrozumienia?

Eleanor pochyliła głowę, bo w jego słowach i zachowaniu było coś, co sprawiło, że poczuła się zawstydzona swoim uporem. Sulejman ofiarował jej całego siebie - ona zaś nie uczyniła nic, żeby choć trochę odwzajemnić jego hojność.

- Chyba... jeszcze za mało cię poznałam, panie. Owszem, już darzę cię szacunkiem i respektem, ale nie wymagaj ode mnie tego, o czym mi mówiła Karin. Przecież możemy być przyjaciółmi.

- Naprawdę chciałabyś zostać moim przyjacielem, Eleanor? - Sulejman patrzył teraz na nią z przedziwną zadumą. - A skąd wiesz, że tego właśnie mi potrzeba? Przecież na pewno zdajesz sobie sprawę, że dziesiątki ludzi podają się za moich przyjaciół?

- Tak, panie. Wybacz mi śmiałość. W zasadzie chodziło mi wyłącznie o to, że dzielimy tę samą pasję do starych manuskryptów. Bardzo mi się podobała nasza ostatnia rozmowa. A w ogóle, to skończyłam pracę, którą mi zadałeś. Chciałabym więc, abyś znalazł dla mnie coś nowego. Coś, do czego się przydam. Ufam, że w haremie jest wiele innych kobiet, które lepiej ode mnie posiadły sztukę miłości. Ja sprawiłabym ci tylko zawód.

Sulejman powoli skinął głową i na jego ustach pojawił się uśmiešek.

- Potrafisz przekonująco mówić, moja pani. Choć ciekaw jestem...

Zanim Eleanor spostrzegła się, co miał zamiar zrobić, pchnął ją na kanapę i nakrył swoim ciałem. Zawładnął jej ustami i aż jej dech zaparło, tyle w tym pocałunku było namiętności. Co się ze mną dzieje? - zadała sobie w duchu pytanie. Nigdy w życiu nie doświadczyła takiej przyjemności. Jęknęła z cicha i nagle przypomniała sobie wszystkie nauki, których jej udzieliła Karin. Dlaczego miałyby z nich nie skorzystać? Bała się, że w tym przypadku już na zawsze zostanie jego niewolnicą.

- Nie! Nie! - zaczęła protestować. - Nie mogę... Nie pozwolę...

- A co będzie, jeśli cię nie puszczę? Jeśli wezmę to, co zechcę? Co wtedy, moja gołąbeczko?

- Nie mogę ci tego zabronić, panie, ale błagam, nie

bierz mnie siłą. - Głęboko zaczerpnęła tchu i zamknęła oczy. Nie potrafiła dalej się opierać. W głębi serca wiedziała, że mógł z nią zrobić wszystko.

Nagle Sulejman podniósł się z kanapy. Eleanor niepewnie spojrzała na niego, przekonana, że znów się rozłościł, ale nie - zamiast gniewnego grymasu na jego urodziwej twarzy zagościł lekko kpiący uśmiech. Z czego się śmiał? Przecież znowu go odepchnęła. Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać. Eleanor cała dygotała i nie miała odwagi spojrzeć mu prosto w oczy.

- To było tak dla przypomnienia, pani - rzekł z zabawieniem. - Chciałem sprawdzić, na ile rzeczywiście zechcesz być mi posłuszna. Obiecałaś mi wdzięczność, lecz, jak widać, wspomniana obietnica od razu odeszła w niepamięć.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała, speszona jego drwiną. - Przykro mi, panie, ale nie potrafię być tak uległa jak inne kobiety z haremu. To nie leży w mojej naturze. Jestem zbyt niezależna.

- I wydaje ci się, że w moim łożu utracisz niezależność? - Eleanor nic nie odpowiedziała. Sulejman pokiwał głową. - Chyba zaczynam cię rozumieć. Mimo wszystko jesteś zabawna, chociaż tobie zapewne wydaje się inaczej. Nie posiadałaś jednak całej wiedzy doczesnego świata. Jesteś tylko kobietą. Spróbuj zrozumieć, gdzie jest twoje miejsce. Zapamiętaj, że jestem twym władcą i panem, i jeszcze raz powiedz mi, dlaczego mielibyśmy zostać przyjaciółmi?

Wyraźnie prowokował ją do nowego wybuchu gniewu. Coraz lepiej zaczynała poznawać dwoistą naturę człowieka, który mienił się jej panem.

- Jesteś okropny! - zawołała. - Nikt do tej pory nie drażnił się ze mną w ten sposób!

- Nie? - spytał ze śmiechem. - Zatem najwyższa pora. Mów, co bym zyskał na tym, gdybym uczynił cię moim doradcą i przyjacielem?

- Znam wiele starych legend i tajniki astrologii. Wiem także, jak stawiać horoskop i czytać mapę nieba.

- Naprawdę? - Sulejman popatrzył na nią z nagłym zainteresowaniem, bez cienia drwiny w oczach. - Potrafiłabyś może skorzystać z instrumentów, które zgromadziłem?

- Z niektórych tak, panie. Wiem, jak określić układ gwiazd i odczytać jego znaczenie.

- W takim razie może mógłbym ci znaleźć zajęcie.

- W oczach Sulejmana znów zapaliły się wesołe ogniki.

- Zgadzam się, że zapewne rozczarowałabyś mnie w łożu, Eleanor. Pod tym względem ani trochę nie przypominasz innych kobiet. Karin tylko traciła cenny czas, chcąc cię wprowadzić w tajniki sztuki miłości. Poślę po ciebie jutro po południu. Bądź przygotowana na to, że od dzisiaj zaczniemy widywać się codziennie, i czytaj wszystkie księgi, które regularnie będę ci przysyłał. Chciałbym z tobą pomówić o pracy, którą dla mnie niedawno wykonałaś.

- Znakomicie, panie - zgodziła się z zapalem. -

Obiecuję ci, że pod tym względem na pewno nie sprawię ci zawodu. Raz jeszcze z całego serca dziękuję ci za wszystko, co dziś uczyniłeś dla mojego brata.

- Nieźle jak na barbarzyńcę, prawda?

Znowu się zaczerwieniła.

- Wybacz mi, że w swojej ignorancji tak cię kiedyś nazwałam, panie. Jesteś o wiele lepiej wykształcony niż przeważająca większość ludzi, których do tej pory spotkałem. Pod tym względem dorównujesz nawet mojemu ojcu.

- W takim razie czuję się prawdziwie zaszczycony - odparł Sulejman, pochylając głowę. - Coś mi bowiem podpowiada, że trudno o lepszy komplement z twoich ust, droga Eleanor. Idź już. Mam jeszcze sporo do zrobienia, a już i tak straciłem zbyt dużo czasu na kobietę.

Eleanor już miała coś gniewnie odpowiedzieć, ale spojrzała mu prosto w twarz i zrozumiała, że znów z niej zadrwił. Chyba uwielbiał się z nią drażnić. Nie mogła pozwolić na to, żeby miał ostatnie słowo. Uśmiechnęła się i przemówiła doń z kurtuazją, która nie wzbudziłaby najmniejszych wątpliwości nawet na angielskim dworze.

- Jestem głęboko przekonana, że tak uczony mąż jak ty, panie, zawsze ma coś ważnego do zrobienia. Przepraszam zatem, że zajęłam ci tyle cennego czasu. Zdarza się, że jako kobieta zapominam się w rozmowie, ale trzeba mi to wybaczyć.

Sulejman parsknął urywanym śmiechem, wyraźnie zadowolony z jej odpowiedzi.

- Teraz zachowujesz się o wiele lepiej, Eleanor. Jeśli tylko trochę zapanujesz nad temperamentem, to na pewno bardzo szybko zostaniemy przyjaciółmi. Powiedziałem, żebyś już sobie poszła. Nie czekaj na to, aż opadnie ze mnie otoczka cywilizacji i wyłoni się dzikus. Wtedy mogłabyś się znaleźć w poważnych tarapatkach.

Eleanor wyszła z bijącym sercem. Musiała przyznać, że spodobał jej się ów zupełnie nowy Sulejman. Z początku bała się go i czuła do niego niechęć. Potem zaczęła go szanować. Teraz skonstatowała, że go coraz bardziej lubi.

Kiedy Eleanor wróciła do haremu, inne kobiety natychmiast zgromadziły się wokół niej. Z ich zachowania wyraźnie wynikało, że są zdziwione jej powrotem i tym, że nie otrzymała kary.

- Co się stało? - zapytała Anastazja. - Tak się o ciebie bałam, Eleanor. Już myślałam, że dostaniesz chłostę albo że nawet cię zabiją. Jak mogłaś postąpić tak niemądrze? Całowałaś chłopca tuż pod oknami naszego pana. A gdyby tak cię zobaczył?

- Widział nas - odpowiedziała Eleanor. - Był świadkiem całej sceny. Ten chłopiec to mój brat, Richard. Piraci razem ze mną porwali go ze statku i myślałam, że nie ujrzę go już nigdy w życiu. Kiedy go dzisiaj zobaczyłam, to z radości zapomniałam o całym bożym świecie.

- Trafiliście przed oblicze pana? - dopytywała się

Anastazja, przyglądając jej się podejrzliwie. - Ukarał cię?

- W pewien sposób - odparła Eleanor, przypominając sobie drwiny Sulejmana. - Przy okazji wyszło na jaw, że nie jest okrutny, chociaż mógłby poważić się na bardzo wiele. Potraktował nas sprawiedliwie.

Anastazja patrzyła na nią z osłupieniem. Nikt inny nie odważyłby się tak mówić o synu kalifa.

- Co się stało z twoim bratem? Nie wolno nam całować mężczyzn, nawet jeśli należą do rodziny.

- Tak, nasz pan wyjaśnił mi to, nie przebierając w słowach - przyznała Eleanor. Nie chciała zdradzić szczegółów dotyczących losu Richarda, żeby dobroci Sulejmana nie poczytano przypadkiem za słabość. - Zrobił to, co uznał za stosowne, i nie nam o tym dyskutować. Ja mam z powrotem zabrać się do pracy. Codziennie będę zdawać z tego dokładną relację przed panem.

Anastazja umilkła ze zdumienia. Wprawdzie Sulejman rzeczywiście nie był okrutnikiem, ale w przeszłości inne mieszkanki haremu były karane za dużo mniejsze przewinienia. Eleanor musiała mieć na niego duży wpływ, a to znaczyło, że inne mieszkanki haremu powinny ją naśladować.

- Fatima z niecierpliwością czekała na wiadomość o twoim poniżeniu - powiedziała Anastazja po chwili zastanowienia. - Wydaje mi się, że spotka ją rozczarowanie.

- To prawda, ale Sulejman nie chce mnie za żonę.

Wkrótce więc zapewne znów pośle po Fatimę. Nie rób niczego, co mogłoby ją rozdrażnić. Ona wciąż jest jego faworytą.

- Możliwe. - Anastazja popatrzyła na nią z powątpiewaniem. - Nie wziął cię do łóża?

- Wydaje mi się, że raczej oczekuje ode mnie czego innego - odpowiedziała Eleanor, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie do końca prawda. Na razie bawił się z nią, ale na pewno zechce postawić na swoim. - Nie wiem, co się może zdarzyć. Czas pokaże.

Prawdę mówiąc, sama nie zdawała sobie sprawy ze swoich uczuć. Przypomniała sobie te kilka minut, kiedy leżeli razem na kanapie. Chciała wówczas, żeby ją kochał.

Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie zaszły w niej tak duże zmiany? Eleanor zdawała sobie sprawę, że pomału wyzbywa się lęku, a także przestaje żywić niechęć do świata, do którego trafiła wbrew swojej woli. W haremie znalazła kilka przyjaciółek, ale miała też czas dla siebie i na pracę. Stało się to wyłącznie za sprawą Sulejmana. Chociaż nie chciała się do tego przyznać, coraz bardziej lubiła jego towarzystwo.

Dlaczego więc miałyby wciąż walczyć z tym, co wydawało się nieuniknione? I dlaczego Sulejman czekał na jej zgodę, chociaż nie musiał? Dlaczego?

Powiedziała mu, że go szanuje, ceni i podziwia. Teraz jednak coś się zmieniło. Jak miała nazwać uczucie, które nieoczekiwanie zrodziło się w jej sercu?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sulejman z nieprzejednaną i zaciętą twarzą patrzył na stojącego przed nim nędznika. Z trudem powstrzymywał się od wybuchu gniewu. Wprawdzie łagodnie potraktował Angielkę i jej brata, lecz Abu nie mógł liczyć na litość.

- To ty wysłałeś chłopca do ogrodów haremu?

- Ja - odpowiedział. Skoro plan zawiódł, nie było sensu kłamać. Angielka jakimś cudem uniknęła sprawiedliwej kary. - Nie widziałem w tym nic zdrożnego. Chłopak jest jeszcze młody, a ty miałeś okazję się przekonać, że ta poganka zdradziłaby cię przy lada okazji.

- Zatem zrobiłeś to dla mojego dobra? - Sulejman przyjrzał mu się z pogardą. Czy ten eunuch uważa, że tak łatwo mnie oszuka? Jeśli tak, to grubo się myli.

- Nie jestem głupi, Abu. Chciałeś się na niej zemścić za to, że musiałeś odejść z haremu. Szkoda, że nie wiedziałeś, iż nie miała z tym nic wspólnego. Już od dawna chciałem cię stąd usunąć. Doszły do mnie przerażające plotki. Gdyby choć część z nich była prawdą, natychmiast powinieneś zginąć.

- Zrobisz ze mną, co zechcesz - powiedział Abu. -

Masz nade mną niepodzielną władzę. Nasz ojciec ofiarował ci praktycznie wszystko, mnie zaś łaskawie pozwolił pozostać w pałacu lub od razu iść na galery. Od początku mnie nienawidziłeś, a teraz możesz mnie zabić. Nie będę cię błagał o łaskę.

- Gdybym znalazł się na twoim miejscu, na pewno wybrałbym galery - odpowiedział Sulejman. - Po pięciu latach mógłbyś odzyskać wolność i pewnie teraz pływałbyś własnym statkiem. Lepiej odważnie wyjść na spotkanie śmierci, niż pędzić nędzny żywot.

- Nie mam tyle siły, co ty. Zdechłbym jak pies na łańcuchu - burknął Abu i z nienawiścią popatrzył na brata. - Nie wiesz, co to znaczy być niewolnikiem. Od urodzenia opływałeś we wszystko.

- Wiedziałeś o tym, zanim podjąłeś ostateczną decyzję. Zostałeś z nami i zawiodłeś pokładane w tobie zaufanie. Nasz ojciec pozwolił mi zdecydować w twojej sprawie. Co więc mam z tobą zrobić, Abu? Jaka kara byłaby dla ciebie najlepsza? Nie tylko za to, że dałeś temu chłopcu klucz do ogrodów haremu, ale także za inne twoje zbrodnie i występki. - Zauważył błysk strachu w oczach eunucha. - Sądziłeś, że nigdy się nie dowiem o wszystkich twoich ciemnych sprawkach? Że nie zauważę, jak systematycznie wyprzedajesz własność swego pana? Gdybyś to zrobił tylko raz lub dwa razy, to zapewne by ci się udało. Ale ty, jak każdy złodziej, stałeś się zachłanny. Już kilka miesięcy temu doniesiono mi, że odwiedziłeś handlarza niewolników. Po-

stanowiłem jednak poczekać i sprawdzić, co będzie dalej. Dziś wiem już wszystko. Z pałacu bez śladu zniknęło sześć kobiet i dwóch młodych chłopców.

- Więc zabij mnie! - wybuchnął Abu z błyskiem w oku. - Zrób to, Sulejmanie. Zrób mi ten zaszczyt i przebij mnie swoją szablą. A może jednak brak ci odwagi, żeby to zrobić?

Sulejman z zastanowieniem patrzył na niego przez dłuższą chwilę. Potem podszedł do małej komody, wysunął górną szufladę i wyjął z niej długi sztylet o zagiętym ostrzu. Wyciągnął go z pochwy i powoli, podziwiając piękno śmiercionośnej broni, na powrót zbliżył się do eunucha. Rzucił nóż na podłogę, niecały metr od nóg Abu.

- Podnieś go i spróbuj mnie zabić - powiedział. - Narzekałeś, że mam w ręku wszystkie atuty. Daję ci teraz szansę zachowania życia. Zabij mnie, a odzyskasz wolność.

Abu podejrzliwie zmrużył oczy.

- Próbujesz mnie oszukać! - wykrzyknął. - Jak tylko wezmę nóż do ręki, twoi gwardziści rzucają się na mnie!

- Nie. Dostali rozkaz, żeby nam nie przeszkadzać - odparł Sulejman - chociaż słyszą, o czym rozmawiamy. Żeby więc wszystko było całkiem jasne, oznajmiam teraz, że z polecenia Sulejmana Bakhara, czyli mojego, masz odejść zupełnie wolny, jeżeli mnie zabijesz.

- To jakaś sztuczka. - Abu potrząsnął głową. - Nie zmusisz mnie do walki. Zresztą wiem, że i tak bym

przegrał. Jesteś o wiele lepszym wojownikiem. Po cóż więc mam przyspieszać własną śmierć?

- Wciąż zatem jesteś tchórzem? - Sulejman pogardliwie wydał usta. - Stać cię jedynie na to, by wychłostać biczem bezbronną kobietę? Nie jesteś wart miana mojego brata. Z mego rozkazu zostaniesz na pięć lat zesłany na galery. Jeżeli zechcesz, to w pocie czoła zapracujesz na wolność. To lepszy los niż ten, który zgotowałeś sześciu dziewczętom sprzedanym do podrzędnych domów publicznych.

Odwrócił się, żeby wziąć do ręki dzwonek i wezwać gwardzistów. W tej samej chwili Abu skoczył w stronę noża. Pochwycił go i rzucił się na Sulejmana. Nie zdążył jednak wbić mu ostrza w plecy. Sulejman kątem oka widział, co się dzieje. Chwycił zbrodniarza za rękę, szarpnął, pociągnął w górę i cisnął nim o ziemię. Oszołomiony Abu padł na plecy. Nóż znalazł się w ręku Sulejmana.

- Zabij mnie! - krzyknął eunuch. - Przez cały czas chciałeś to zrobić!

- W przeciwieństwie do ciebie nie kłamię ani nie oszukuję - odpowiedział Sulejman. - Dałem ci okazję do uczciwej walki. Gdybyś mi stawił czoło, zapewne bym cię uwolnił, nawet gdybym wygrał. Teraz twój los jest już postanowiony. Zabierzcie go.

Do komnaty wpadło trzech gwardzistów. Abu wiał się w ich rękach i miotał obelgi pod adresem odwróconego tyłem Sulejmana.

- Niech Allah przeklnie cię na wieki. Obyś nigdy nie trafił do raju. Niech dzikie psy rozwłoką twe wnętrzności! - wykrzykiwał.

Sulejman nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Szybka śmierć poprzez ścięcie byłaby zapewne łagodniejszą karą niż pięć lat katorgi na galerach, ale Abu zasłużył na los, jaki go spotkał. Mimo to Sulejman poczuł się rozgoryczony. Gdyby istniał jakiś inny sposób... W tym wypadku wszelka łagodność z jego strony zostałaaby uznana za oznakę słabości. Dobrze rozumiał zasady rządzące światem, w którym przyszło mu żyć i działać. Kalif ostrzegał go, że tylko twardą ręką można utrzymać ład i porządek. Czasami było to bardzo trudne, lecz konieczne.

Ale jak długo jeszcze można rządzić za pomocą strachu? Władca imperium, Sulejman Wspaniały, nie był już młodzieniaszkiem. Kto przyjdzie po nim? Co się wtedy stanie?

Syn kalifa wprawdzie nie opuszczał pałacu, ale wiedział, że Zachód z nienawiścią patrzył na dzieło Sulejmana Wspaniałego. Jego zwycięstwa budziły zazdrość wśród wrogów i przyjaciół. A co potem? Nadejdzie przecież dzień, gdy go zabraknie i wielki gmach zacznie się kruszyć. Astrologowie to już dawno przepowiedzieli.

Sulejman Bakhar przychyłał się do zdania, że warto jak najszybciej zawrzeć pokój z chrześcijańskim światem. W przeciwnym razie Zachód się zjednoczy, żeby

zniszczyć tureckie panowanie przynajmniej na morzu. Może nie stanie się to za życia sułtana, ale później. Syn Sulejmana Wspaniałego, Selim, był ponoć słabym i okrutnym człowiekiem, który pod żadnym względem nie dorównywał wielkiemu ojcu.

Sulejman Bakhar nie mógł nic na to poradzić, bo zabroniono mu na dłużej opuszczać pałac. Był odsunięty od spraw polityki i jego zdanie ważyło w tych sprawach mniej niż ziarnko pustynnego piasku.

- Niech się dzieje wola Allaha - mruknął do siebie i przestał o tym myśleć. Na razie miał pilniejszy problem do rozwiązania. Zastanawiał się, jak skłonić piękną Eleanor do uległości.

Eleanor siedziała nad najnowszą księgą przysłaną jej przez Sulejmana. Był to wenecki traktat o medycynie z elementami astrologii. Autor zalecał stosowanie odpowiednich leków w zależności od konfiguracji gwiazd i układu planet. Eleanor wprawdzie nie wiedziała, jaki to miało bezpośredni związek, ale sam pomysł wydał jej się interesujący. Czytała więc z wielkim zapałem. Żałowała tylko, że nie było przy niej ojca, który o wiele lepiej znał się na tych sprawach. Podejrzewała, że Sulejman przypadłby do gustu sir Williamowi - i to z wzajemnością.

Pomyślała o bracie. Całym sercem nienawidził Turków.

Teraz jednak znajdował się w szkole, wśród rówieś-

ników. Chłopcy w pewnym wieku, niezależnie od rasy i narodowości, mają te same zainteresowania. Na pewno wkrótce znajdzie z nimi wspólny język.

Oprócz księgi, Sulejman przysłał jej też nowy notes, w zamian za ten, który już w całości zapisała. Przypomniała sobie o chorym gwardziście i ponownie przejrzała traktat z nadzieją, że może znajdzie coś na jego dolegliwość. Bardzo chciała pomóc Sulejmanowi.

Gdy nadeszła właściwa pora, podekscytowana wybiegła na spotkanie Karin.

- Sulejman cię wzywa - usłyszała z ulgą. - Weź ze sobą księgę, którą ostatnio czytałaś. - Karin popatrzyła na nią ze zdziwieniem. - To wszystko jest bardzo dziwne, Eleanor. Nie słyszałam, żeby w przeszłości zdarzyło się coś podobnego. Owszem, starsze wiekiem kobiety, o dużym doświadczeniu, czasami były pytane przez pana o radę, ale żadna z nich nie stała się mu aż tak bliska.

- Sulejman lubi ze mną dyskutować, i tyle - odpowiedziała Eleanor. - Pomagam mu też odcyfrować niektóre trudniejsze teksty.

Karin pokiwała głową.

- Tak, wiem, niemniej to dziwne. - Zmarszczyła brwi. - Powiem ci coś w wielkim zaufaniu. Zaklinam cię, nie powtarzaj tego nikomu. Jest bowiem wolą mego pana, by żadna konkubina o tym nie wiedziała. Abu został za karę zesłany na galery. Chodzą słuchy, że tuż przed aresztowaniem usiłował zabić Sulejmana.

- Nie! - z przestachem krzyknęła Eleanor. - A Sulejman? Nic mu się nie stało?

- Nic a nic. Błyskawicznie rozbroił napastnika. Jeszcze nigdy nie widziałas go walczącego, prawda? Jest wspaniały. Niemal zawsze wygrywa.

Eleanor przytaknęła z wypiekami na twarzy. Słyszała od dziewcząt o tych popisach siły i odwagi i bardzo była ciekawa, na czym to polega.

- Często wychodzi na arenę?

- Można powiedzieć, że to jego ulubiona forma rozrywki - roześmiała się Karin.

Eleanor milczała przez chwilę. Sulejman znów okazał dwoistą naturę. Z jednej strony niczym troskliwa mamka dbał o gwardzistów, z drugiej zaś uwielbiał sztukę walki i prawdziwie męską rywalizację. Obudził w niej zainteresowanie tak wielkie, jak żaden inny mężczyzna. Już na samą myśl o tym, że zaraz go zobaczy, serce zatrzepotało w niej jak spłoszony ptaszek. A że szła długim korytarzem szybciej niż potrzeba, więc nieco zdyszana stanęła w drzwiach komnaty.

- Wyglądasz na zmęczoną, pani - zauważył Sulejman, wyciągając do niej rękę. - Chodź, zanim siądziemy do uczonych rozpraw, przejdziemy się po ogrodzie. Jeśli chcesz, pokażę ci moje sokoły.

- Polujesz z sokołami, panie? W przeszłości, w Anglii, była to jedna z ulubionych rozrywek mojego ojca. Co prawda, nie trzymał własnych ptaków, ale często jeździł na północ, do swojej siostry. Wujostwo miało ogromną

posiadłość i wielką ptaszarnię. Czasami pozwalano mi nawet głaskać ptaki.

- A polowałaś?

- Raz - odpowiedziała, uśmiechając się do swoich wspomnień. - Kuzyn tresował nowego sokoła i pokazał mi, jak to się robi. Byłam przejęta, kiedy na wezwanie ptak wrócił mi na rękawicę.

- To rzeczywiście robi wrażenie - przyznał Sulejman. - Może pewnego razu wybierzemy się na wspólne łowy. Miałabyś ochotę?

- Byłby to dla mnie prawdziwy zaszczyt i przyjemność, panie.

Sulejman podprowadził ją do drzwi wiodących do zamkniętego ogrodu. Eleanor zobaczyła zacienione alejki i fontanny, takie jak w haremie, ale Sulejman nagle przystanął i spojrzał na nią z wyraźnym rozba-
wieniem.

- Co wywołało w tobie tę zmianę, pani? Już nie sprzeciwiasz się moim planom? Nie protestujesz?

- A dlaczego miałabym protestować, skoro proponujesz coś, co na pewno sprawi mi przyjemność?

- Cieszę się, że dzielasz moją pasję do sokołów, Eleanor. - Uśmiechnął się do niej i już w milczeniu poszli w kierunku ptaszarni. Były tam wielkie woliery, w których sokoły mogły swobodnie latać, zanim wieczorem wróciły na żerdzie.

Sulejman sięgnął po klucz, wszedł do woliery i po chwili wrócił z dużą sokolicą.

- Jak ci się podoba? - spytał cichym głosem, delikatnie głaszcząc ptaka palcem po głowie. - Czyż nie jest piękna?

Eleanor popatrzyła na błyszczące pióra i ciemne połyskujące oczy sokolicy. Nigdy wcześniej nie widziała równie wspaniałego ptaka.

- Jest cudowna, panie. Jak ma na imię?

- Szeherezada - odparł i zerknął na nią z wyczekiwaniem.

Eleanor roześmiała się i wesoło spojrzała mu prosto w oczy.

- Słyszałam o niej - powiedziała. - To postać z baśni często opowiadanej przez Arabów, prawda?

- Od stuleci - przytaknął Sulejman. - Legenda prawdopodobnie pochodzi z Persji, chociaż opisywane przez nią zdarzenia podobno działy się w starożytnych Indiach. Jak pewnie wiesz, mowa w niej o sułtanie, który po zdradzie żony przyrzekł sobie, że zabije małżonkę i pojmie nową. - Urwał na chwilę. - Szeherezada potrafiła jednak tak pięknie opowiadać, że o tysiąc i jedną noc odwlekła moment egzekucji. W tym czasie sułtan jej wybaczył i już nie chciał się z nią rozstać.

Eleanor skinęła głową. Dostrzegła w tym pewien związek z imieniem sokolicy.

- Twoja Szeherezada jest równie mądra i sprytna? Też nie chcesz jej porzucić?

- Najmądrzejsza ze wszystkich - odparł Sulejman.

- Nauczyła się kochać swojego pana. Cieszy się pełną swobodą, ale zawsze wraca mi do ręki.

- Wyjątkowy ptak - powiedziała dziewczyna. - Wuj na pewno takiego nie miał.

- Rzadko można znaleźć tak wierną i oddaną samicę - odparł Sulejman. - I to właśnie czyni ją bezcenną.

Nagle uniósł dłoń i sokół wzbił się w niebo. Poleciał wysoko, kilkakrotnie okrążył ogród, aż wreszcie przysiadł na wysokim drzewie. Sulejman znowu wyciągnął rękę i zawołał coś miękkiem uwodzicielskim głosem. Szeherezada natychmiast rozwinęła skrzydła i już po chwili znalazła się na jego dłoni.

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego - z zachwytem i ze zdumieniem powiedziała Eleanor. - Sokóły zwykle wracają zwabione jakąś przynętą, karmą, a ona reaguje na dźwięk twojego głosu.

- Wie, że ją kocham - cicho odparł Sulejman - i sama też mnie pokochała, choć początkowo chciała wyrwać się na wolność. Teraz przedkłada miłość nad swobodę.

Eleanor popatrzyła na niego z zadumą. Co chciał jej dać do zrozumienia? Że najpierw musi go pokochać, by potem cieszyć się wolnością? Miłość jest piękna, lecz skomplikowana, pomyślała i niespodziewanie poczuła w sercu pustkę. Nie! Pokręciła głową. Jestem kobietą, a nie drapieżnym ptakiem!

Odwróciła się, zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza zapach różanego krzewu. Sulejman tymczasem znów

wszedł do woliery, żeby odnieść Szeherezadę. Kiedy wrócił, zachowywał się tak, jakby nic nie zaszło.

- Cóż, moja pani - powiedział lekko drwiącym tonem. - Czego się nauczyłaś od czasu naszego ostatniego spotkania? Mam nadzieję, że się nie nudziłaś?

- Nie, mój panie. Tłumaczyłam teksty, które mi przysłałaś, i szukałam jakiegoś remedium na przypadłość, o której mówiliśmy niegdyś.

- Znalazłaś coś?

- Wygląda na to, że miksturę trzeba stosować tylko wtedy, gdy gwiazdy znajdą się w szczególnym położeniu. Niestety, z moich obliczeń wynika, że to sprawa co najmniej kilku tygodni.

- To niedobrze. - Sulejman zasepił się. - Lekarze twierdzą, że guz trzeba wyciąć, zanim się powiększy. Miałem nadzieję, że jednak nie dojdzie do operacji. Teraz, niestety, okazuje się, że nic z tego. Muszę wydać odpowiednie rozkazy jeszcze dziś wieczorem.

- Przykro mi, panie.

- Mnie także. Zdarza się, że po operacji powstaje zakażenie i pacjent umiera, nie mówiąc już o bólu podczas samego zabiegu.

- Skoro jednak nic nie można zrobić. - Eleanor widziała, że martwił go los przyjaciela. - Przepisałam receptę na maść, która pomaga goić wszelkie rany. Robi się ją z pajęczyny. Może przyda się twoim medykom, panie.

- Pokaż. Warto spróbować wszystkiego, żeby go

uratować. To dzielny żołnierz i dobry przyjaciel. Nie zasłużył na śmierć.

- Nikt na nią nie zasługuje, panie, lecz medycyna nie jest wszechmocna. Wszystko spoczywa w rękach Boga.

Sulejman z zamyśleniem pokiwał głową.

- Ale czyjego Boga, Eleanor? Twojego czy mojego?

- A któż to może wiedzieć na pewno? - zapytała, nie kryjąc zdumienia, nie była bowiem pewna, czy jest z nią szczerą. Przecież wyznawcom Mahometa nie wolno było tak myśleć! - Kiedy nasz statek walczył ze sztormem, modliłam się do wszystkich bogów - do Boga Ojca, do Allaha, nawet do Neptuna...

- Nie wolno ci mówić w ten sposób! - przerwał jej Sulejman, chociaż to on przecież sprowokował tę rozmowę. - Wiesz, że za takie słowa grozi ci kara śmierci?

- Wiem, że przy tobie jestem bezpieczna, panie - odpowiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. - Coś mi mówi, że tym sprawom poświęcasz niemało uwagi.

- Głęboko wierzę słowom Proroka - odparł Sulejman. - Chociaż czasami zwracam się ku innej wierze jedynie po to, żeby odkryć prawdę. Nigdy nie podważałem religii moich ojców i wciąż uważam ją za podstawę mojego bytowania. W przeciwnym razie nie znalazłbym własnego miejsca w świecie. Gdybym, na przykład, przyjął twoją wiarę, natychmiast musiałbym

stąd odejść, a to zabiłoby mojego ojca. To dobry człowiek i nie zamierzam go krzywdzić.

- Wiem o tym. Nie musisz mnie przekonywać, panie.

Sulejman zmarszczył brwi.

- Za dużo wiesz. Ale uważaj, lepiej mniej mówić, by zachować głowę. Znajdą się tacy, którzy na pewno zechcą wykorzystać każde twoje nieostrożne słowo.

- Dobrze, mój panie. Musisz jednak wiedzieć, że przywykłam szczerze rozmawiać z ojcem, i spodziewam się, że pod tym względem jesteś do niego podobny. Był to człowiek o szerokich horyzontach, otwarty na nowe idee.

- A ty z kolei chcesz otworzyć się przede mną? - spytał lekko drwiącym tonem Sulejman. W jego oczach błyszczało rozbawienie. - Co ci się stało, Eleanor? Jeszcze nie tak dawno odmawiałaś mi wszelkiej czci i wiary.

- Znowu żartujesz ze mnie, panie - powiedziała zaczerwieniona. Jakże pragnęła teraz, by chwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami. - Zdawało mi się, że pod pewnym względem doszliśmy do porozumienia.

- Naprawdę, pani? - Sulejman się uśmiechnął. - To bardzo dobrze. W takim razie bardzo się cieszę. A teraz pozwól, że zapytam cię o mój horoskop. Umiesz go postawić? A może raczej, czy potrafisz to dobrze zrobić?

- Tak, potrafię - pewnym siebie głosem odpowiedziała Eleanor. - Chociaż na pewno trudno będzie

w zupełnie jednoznaczny sposób zinterpretować jego znaczenie. Zrobię jednak co w mojej mocy.

- Zatem zacznijmy od razu. Urodziłem się piętnastego sierpnia o północy...

- Pod znakiem Lwa - wtrąciła z uśmiechem Eleanor. - Nie spodziewałam się inaczej. Wszak lew uchodzi za króla nieba, prawda? Ma siłę słońca i jest urodzonym wodzem.

- Mówiono mi to już niezliczone razy, pani. Zdradzisz mi, pod jakim znakiem ty się urodziłaś?

- Strzelca - odpowiedziała bez wahania. - To postać łucznika albo myśliwego.

- Łowcy lwów? - Sulejman pytająco uniósł brwi.

- Z tego co wiem, stanowią idealną parę - oznajmiła Eleanor, nie patrząc mu w oczy.

- To prawda - odparł Sulejman. - Chciałem jedynie sprawdzić twoją wiedzę w dziedzinie astrologii, pani. Ostrzegam jednak, nie próbuj mi pochlebić ani mnie oszukać. Daj mi prawdziwą wróżbę, ponieważ w tych sprawach ponad wszystko cenię uczciwość i szczerść.

- Nie będę cię zwodzić, panie, choćby wróżba okazała się niepomysłna.

Sulejman pochylił głowę nad pergaminem. Na tyle znał się na astrologii, żeby wiedzieć, iż Eleanor rzeczywiście go nie oszukała. Jej horoskop był w dużej mierze zgodny z tym, co ostatni ze sprowadzonych przez niego mędrców odczytał z układu gwiazd i planet.

Nie wspomniała o ogniu, który miał go trawić, ani o naukach. Napisała za to o wielkich zmianach w jego życiu.

- Układ Jowisza z twoją gwiazdą, panie, wskazuje na bitwę lub potyczkę - powiedziała, objaśniając mu sporządzony zapis. - W najbliższym czasie grozi ci niebezpieczeństwo, ale potem dostaniesz to, czego od dawna pragniesz.

- Niemal to samo usłyszałem od poprzedniego wróżbity - zauważył Sulejman. - Wówczas odniosłem wrażenie, że kłamał. Kłopot w tym, że nikt nie potrafi podać prawdziwego znaczenia przepowiedni. Mężczyzna może niejednego pragnąć.

- To prawdą ale moim zdaniem nie da się w klarowny i jednoznaczny sposób przewidzieć przyszłości. To nie leży w naszej mocy. Układ gwiazd wskazuje jednak, że w twoim życiu w szybkim czasie zajdzie ogromna zmiana.

- Dziękuję. - Sulejman uśmiechnął się do Eleanor. - Doskonale wykonałaś zadanie. Teraz możesz wrócić do swoich komnat.

- Zobaczymy się jutro?

- Na pewno przyślę ci więcej ksiąg - odparł. - Muszę na kilka dni wyjechać z ojcem na polowanie. Wyruszymy z samego rana. Kiedy wrócę, sprawdzimy, czego przez ten czas się nauczyłaś.

- Tak, panie. - Eleanor z ciężkim sercem odwróciła się, żeby odejść, ale po chwili przystanęła i spojrzała na Sulejmana. - Uważaj na siebie.

- Zaczekaj. - Złapał ją za ramię i przytrzymał. - Dlaczego to powiedziałaś? Przecież zabrzmiało to zupełnie szczerze. Zmartwiłabyś się, gdyby coś mi się stało?

- Tak, panie - cicho odparła Eleanor i nisko opuściła głowę, jakby bała się, żeby nie wyczytał zbyt wiele z jej oczu. - Pod twoją nieobecność będzie mi bardzo brakowało naszych rozmów.

- To może pojedziesz ze mną?

- A zabrałbyś mnie? - Gwałtownie uniosła głowę i popatrzyła nań z podnieceniem. Serce waliło jej jak młotem.

- To oznacza, że musiałabyś zasłonić twarz, okryć ciało obszernym burnusem i zasiąść w lektyce. Gdybym przrzucił cię przez siodło, ojciec na pewno by się pogniewał. Żadnej próby ucieczki, żadnego oporu, żadnych ciętych sprzeczek. Wytrzymasz? Miej w pamięci, że będziesz w towarzystwie kalifa.

- Tak, tak! - zawołała niemal bez tchu. - Obiecuję, że zachowam się tak, jak tego oczekujesz, panie.

- Moja wola tym razem nie ma tu nic do rzeczy - powiedział tym samym niskim i miękkim głosem, jakim przywoływał do siebie Szeherezadę. - Pozwoliłbym ci polecieć wysoko, pani, ufając, że posłusznie wrócisz mi do ręki. Tu chodzi o mojego ojca. Obiecuj mi, że przez wzgląd na niego nie spróbujesz ucieczki.

- Daję ci na to moje słowo, panie - solennie zapewniła Eleanor. - Nie zawiodę twego zaufania. Klnę się na honor mego ojca.

- W takim razie sprawa załatwiona - odparł, wy-
ciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po policzku. - Co-
raz lepiej się rozumiemy, pani. To bardzo dobrze.

- Tak - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem. Fala
gorąca ogarnęła *jej całe* ciało. - To bardzo dobrze,
panie.

Radosna jak ptak Eleanor powróciła do swoich apar-
tamentów. Była szczęśliwa - może nawet szczęśliwsza
niż kiedykolwiek przedtem, choć nie do końca zdawała
sobie sprawę, dlaczego tak się dzieje. Nie wierzyła, że
jej uczucia uległy aż takiej zmianie. Czyżby tak szybko
wpadła w pułapkę zastawioną przez Sulejmana?

Wiedziała, że się z nią bawił i że bez skrupułów grał
na jej emocjach. Wabił ją do siebie i niczym groźny pa-
jtek opłatywał delikatną nicią. Miała z nim walczyć czy
jednak wziąć przykład z sokolicy i uznać go za swojego
pana?

Te rozmyślenia przerwało gwałtowne wtargnięcie
Fatimy. Faworyta Sulejmana podbiegła do niej i chwy-
ciła ją za rękę.

- Okłamałaś mnie! - krzyknęła z rozplómiennym
wzrokiem. - Przysięgałaś, że nie chcesz być żoną Su-
lejmana, a tymczasem bywasz u niego już codziennie!
Po mnie nie posłał od tygodnia! Wszystko przez ciebie!
To ty sprawiłaś, że zapomniał o mnie! Oskarżyłaś
Abu...

- Nic do ciebie nie mam, Fatimo - przerwała te wy-
wody Eleanor. - Nie wiem, dlaczego Sulejman...

W tym momencie zbliżyła się do nich Karin.

- Sulejman cię wzywa, Fatimo - oznajmiła. - Masz przyjść natychmiast.

- Natychmiast? - zająknęła się Fatima. - Najpierw muszę się wykąpać i wypachnić...

- Otrzymałam wyraźny rozkaz, by przyprowadzić cię już teraz - powiedziała Karin. - Nie opierałabym się na twoim miejscu. Wyglądał na niezadowolonego.

- To dziwne, bo gdy wychodziłam, był w świetnym humorze - odruchowo wtrąciła Eleanor i zaraz pożałowała swoich słów, widząc gniewny błysk w oczach Fatimy. - Przynajmniej tak mi się zdawało - dodała, by ułagodzić faworytę.

- Chodzą słuchy, że Abu uciekł strażnikom - wyjaśniła Karin po odejściu Fatimy. - Sulejman był bardzo zły. Podobno ktoś z pałacu przekupił strażę.

- Jak to możliwe?! Przecież od nich zależy bezpieczeństwo naszego pana! A on... wybiera się z ojcem na łowy... Miałam z nimi jechać...

- Wiem - odpowiedziała Karin. - Właśnie mi to mówił, kiedy nadeszła wieść o ucieczce Abu.

- Dziwna sprawa - szepnęła Eleanor. - Czyżby Sulejman miał w pałacu wrogów?

- W takim miejscu nie brakuje intrygantów i zawistników - zauważyła Karin. - Sulejman jest ukochanym synem kalifa, ale nie jedynym. Ma kilku braci, łącznie z Abu.

- Abu jest bratem naszego pana?

- Tak, chociaż jego matka nie była faworytą kalifa. Zdaje się, że przez całe życie nie mógł się pogodzić z tym, że traktowano go niczym niewolnika. Sulejman praktycznie nie miał na to żadnego wpływu. Gdyby coś mu się stało, kalif musiałby wyznaczyć nowego następcę.

- To na pewno nie byłby Abu! - zawołała Eleanor.
- Przecież nie może mieć dzieci.

- On nie - zgodziła się z nią Karin. - Ktoś mógł mu obiecać wolność i majątek pod warunkiem, że zabije Sulejmana.

Eleanor zadrżała na całym ciele. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- W horoskopie naszego pana jest mowa o niebezpieczeństwie - szepnęła. - Sulejman wybiera się na polowanie. Wiele złego może wydarzyć się w tym czasie.

- To prawda - przytaknęła Karin. - Musisz bardzo uważać. Sulejman jest godnym następcą ojca. Inni są mniej warci od niego. Niejeden z nich po przejęciu władzy kazałby udusić wszystkie konkubiny z dawnego haremu.

- Niemożliwe!

- Wiem, co mówię. - Karin westchnęła. - Takie rzeczy zdarzały się już w przeszłości. Czasami nowy pan bywa nieco łaskawszy i pozwala kobietom wrócić do swoich domów. Ale nigdy nic nie wiadomo.

Eleanor zbladła jak ściana.

- To okropne. Nie wierzę, że ktoś mógłby być tak okrutny!

- Miałaś naprawdę dużo szczęścia, dziewczyno, że trafiłaś do pałacu dobrego i rozumnego władcy. W przeciwnym razie twój los byłby dużo gorszy. Inny pan już dawno kazałby cię wychłostać.

- Tak, wiem. - Eleanor spojrzała w pełne niepokoju oczy Karin. - Proszę cię, nie powtarzaj nikomu naszej rozmowy. Nie chcę, żeby inne dziewczęta się martwiły.

- Na pewno im nic nie powiem - obiecała Karin. - Pomyślałam, że ty, jako przyszła żona Sulejmana, powinnaś wiedzieć, co się dzieje w jego najbliższym otoczeniu. Jeżeli on znajdzie się w niebezpieczeństwie, ty także będziesz zagrożona. Boję, że Abu spróbuje was skrzywdzić.

Eleanor wzdrygnęła się na myśl o zawistnym i podstępny eunuchu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogłoby ją spotkać, gdyby ten okrutnik odzyskał choćby część dawnej władzy nad haremem.

Sulejman przeklinał w duchu własną głupotę. Mógł zabić Abu, kiedy miał okazję... Dlaczego tego nie zrobił? Kalif na pewno by się nie zawahał. Sułtan Sulejman zabijał własnych synów za dużo mniejsze przewinienia.

W wielkich rodach panowała ustawiczna walka o wpływy. Synowie władców w mniej lub bardziej otwarty sposób rywalizowali między sobą. Na przykład kalif faworyzował syna swojej ulubionej żony, co oczy-

wiecie budziło utajoną zazdrość pozostałych potomków. Sulejman dobrze zdawał sobie sprawę, że bracia chętnie znaleźliby się na jego miejscu. Być może któryś posunąłby się nawet do morderstwa.

Choćby dlatego muszę trwać u boku ojca, pomyślał. Wprawdzie kalif nadal był w pełni sił, ale stawał się coraz starszy. Niewykluczone zatem, że ktoś już planował przejąć po nim władzę. Na szczęście w razie próby buntu Sulejman mógł liczyć na gwardzistów. Przynajmniej tak było do tej pory.

Teraz dowiedział się, że dwóch ludzi, których uważał za swoich przyjaciół, dopuściło się najgorszej zdrady. Kto ich przekupił i za jaką cenę?

Dotarły do niego pogłoski o zemście Fatimy. Mówiono mu, że Abu od lat był jej współnikiem i że razem czerpali zyski ze sprzedaży dziewcząt z haremu na targ niewolników. Któż inny jak nie ona zdołałaby zasiać ferment i ziarno zdrady w szeregach pałacowej gwardii?

Właśnie weszła do jego komnaty i, jak kazał zwyczaj, rzuciła się na kolana. Czekała, aż Sulejman poprosi, by wstała. Uśmiechała się, jakby wciąż wierzyła, że posłał po nią, bo chciał jak dawniej zaznać niezwykłych rozkoszy. Nie rozumie, że już jej nie pragnę? - zdał sobie pytanie Sulejman. Nadal myśli, że wciąż będzie mnie oszukiwać?

W oczach Fatimy błyszczała mściwa satysfakcja. Sulejman dostrzegał w niej teraz to, czego nie widział przez wiele minionych miesięcy. Miał przed sobą zło-

śliwą, zadufaną w sobie i pustą istotę, dla której nie liczyło się nic oprócz kariery. Zatem pogłoski o niej mogły zawierać w sobie przynajmniej część prawdy. Sulejman postanowił, że z nią porozmawia. Nie zamierzał jej od razu karać, ale chciał dowiedzieć się jak najwięcej, by później nie żałować, iż nie był dość ostrożny.



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sulejman i kalif muszą zginąć - oznajmił Abu. - Jeżeli jeden z nich przeżyje, możemy spodziewać się straszliwej zemsty. Weźmiemy ich z zaskoczenia. A to, że razem jadą na polowanie, doskonale pasuje do naszych planów.

Potoczył wzrokiem po twarzach ludzi, których przekupił i namówił do udziału w spisku. Znalazł się wśród nich drugi syn kalifa, Hasan, czterech gwardzistów Hasana i dwóch gwardzistów Sulejmana. Tych ostatnich Abu nie był całkiem pewny, chociaż miał ich w rękę. Obaj spędzili noc z Fatimą. Gdyby ich zbrodnia wyszła na jaw, musieliby nadstawić głowy pod miecz kata. Nawet w ramionach Sulejmana Fatima nie znajdowała pełnego zaspokojenia swoich wybujałych żądz. Często spotykała się z innymi mężczyznami. Abu z kolei wykorzystywał jej kochanków dla własnych podstępnych celów.

- Zabijemy obu, a wtedy przejmę władzę w pałacu - rzekł Hasan, krzywiąc wąskie usta w okrutnym uśmiechu. - Ciebie, Abu, uczynię moim głównym doradcą. Z nałożnicami Sulejmana postąpisz wedle własnej woli.

Eunuch skinął głową z kamiennym wyrazem twarzy. Wiedział, że sam nigdy nie zajmie miejsca kalifa, ale w roli doradcy mógł swobodnie kierować wszelkimi poczynaniami słabego Hasana. Myśl o władzy sprawiała, że bezwiednie oblizwał mięsiste usta.

- Uczynię cię potężniejszym nawet od ojca, panie - obiecał Hasanowi. - Tylko dobrze odegraj swoją rolę, a za dwa dni staniesz się kalifem.

- Tak, tak. - Hasan uśmiechnął się krzywo. Już cieszył się na myśl, że pokona brata, któremu od lat zazdrościł łask ojca. - A potem usunę wszystkich moich wrogów.

- Po co mi o tym mówisz, Bayezid? - Sulejman ze zmarszczonymi brwiami popatrzył na młodszego brata. - Wiem, że nie pałasz miłością do Hasana, zatem dlaczego miałbym ci uwierzyć? Być może wymyśliłeś to, żeby mu zaszkodzić.

- Nie zmuszę cię, abyś mi wierzył, bracie - odparł Bayezid. - Powtarzam jednak, że widziałem Abu i Hasana razem. Myśleli, że są sami, ale podkradłem się za nimi aż do stajni. Nie zrozumiałem wszystkiego, o czym mówili, lecz podejrzewam, że chcą cię zabić podczas polowania.

- A ty nie pragniesz mojej śmierci?

- Wraz z tobą ma zginąć kalif, którego cenię i poważam i którego chciałbym kiedyś naśladować - z prostotą odpowiedział Bayezid.

Sulejman skinął głową. Bayezid był młody, ale miał już sporą wiedzę i trzymał się własnych zasad. Choć rzeczywiście nie lubił Hasana, to raczej nie wymyślił historii o spisku wyłącznie po to, żeby pogrzyżyć brata. Sulejman skłaniał się do tego, by mu wierzyć, zwłaszcza że Abu musiał mieć w pałacu wspólników. Zamiast uciec, ukrył się i planował straszliwą zemstę.

Sulejman zastanawiał się, co zrobić. Zarządzić śledztwo i wyłapać uczestników spisku czy też pozwolić im dalej działać i przyłapać ich na gorącym uczynku? Ów drugi sposób wydawał mu się dużo lepszy, bo dawał większe szanse na to, że nikt nie ujdzie kary.

- Dziękuję ci za ostrzeżenie, bracie - uśmiechnął się do Bayezida. - Twój czyn wymagał niemałej odwagi. Jakiej nagrody oczekujesz w zamian?

Bayezid pokręcił głową.

- Mam wszystko, czego mi potrzeba, bracie. Chcę jedynie spokoju, bym mógł dalej się uczyć. Niech Allah ma cię w swojej opiece i pokieruje jutro twoją dłońią.

- Allah z tobą, bracie.

Bayezid wyszedł. Sulejman zbliżył się do okna i wyjrzał na ogrody haremu. O tej porze były puste. Młodszy brat czekał aż do późnej nocy, aby go zawiadomić o planach napaści.

Sulejman przez dłuższy czas zastanawiał się, co zrobić. Wreszcie z ciężkim sercem podjął ostateczną decyzję. Nie mógł zabrać ze sobą Eleanor na polowanie. Wprawdzie obiecał jej to, ale tym razem musiał złamać

słowo. Po pierwsze nie chciał jej narażać na niepotrzebne niebezpieczeństwo, a po drugie w razie potyczki byłaby tylko zawadą.

Wiedział, że na pewno będzie rozczarowana. Gdyby nie późna pora, kazałby ją natychmiast sprowadzić do siebie i wyjaśniłby powody swojego postępowania. Teraz jednak wszystkie kobiety spały, a on nie chciał czynić niepotrzebnego zamieszania, żeby przypadkiem nie zwrócić uwagi spiskowców.

- Nie... - szepnął cicho sam do siebie. - Orszak kalfa ruszy zgodnie z planem, ale, niestety, bez Eleanor.

- Co to znaczy, że nie pojedę? - Eleanor z bezbrzeżnym zdumieniem spoglądała na Karin. Od wczoraj cieszyła się na wyjazd i nie rozumiała tak nagłej zmiany planów. - Dlaczego? Czyżbym zrobiła coś wbrew woli pana?

- Nie wiem - ze smutkiem odpowiedziała Karin. - Wezwał mnie dziś o świcie i oznajmił, że nie możesz jechać. Bardzo mi przykro. Widocznie zmienił zdanie.

- Zmienił zdanie! - powtórzyła głośno Eleanor. Była rozżalona. Sulejman zmienił zdanie i postanowił jednak jej nie zabierać. Moje uczucia się nie liczą, pomyślała. Nawet nie zniżył się do tego, żeby powiedzieć mi to prosto w oczy, ale posłużył się posłańcami. Łamał przysięgi równie łatwo, jak je składał.

- Rozumiem - wycodziła wolno. - Słowa nic dlań nie znaczą.

- Nie powinnaś mówić w ten sposób. Boję się, że tym razem zostałąbyś ukarana, gdyby tylko Sulejman to usłyszał. Jestem pewna, że miał swoje powody, i to ważne powody.

Eleanor aż kipiała z gniewu, lecz postanowiła trzymać nerwy na wodzy. W gruncie rzeczy była zła równie mocno na siebie, jak na Sulejmana. A już mu zaczynała wierzyć, ufać. Nigdy więcej! Zbyt łatwo dała się wziąć na lep słodkich słówek. Udowodnił, że jednak jest barbarzyńcą, dzikusiem, od którego najlepiej trzymać się na dystans.

Widok Fatimy przechadzającej się po ogrodzie z dumną miną też nie poprawił Eleanor humoru. Można pomyśleć, że wróciła do łask Sulejmana, przemknęło jej przez głowę. W haremie zaś huczało od przeróżnych plotek. Dziewczęta zastanawiały się, co sprawiło, że Eleanor jednak nie pojechała na polowanie. Część z nich oblegała Fatimę, usiłując na nowo wkraść się w jej łaski. Zapewniały ją, że nigdy nie wierzyły w to, by ta cudzoziemka mogła zagrozić jej pozycji.

Anastazja, Elizabetta i Rosamunde ze współczuciem odnosiły się do Eleanor. Były przekonane, że Sulejman musiał mieć istotny powód, aby podjąć właśnie taką, a nie inną decyzję. Eleanor uśmiechała się i przytakiwała, ale w gruncie rzeczy pragnęła uciec do swojej komnaty i tam się wypłakać. Nie chciała jednak dać Fatimie takiej satysfakcji. Wytrzymała przez resztę dnia w towarzystwie dziewcząt i papugi, którą próbowała nauczyć kilku słów po francusku.

Wieczorem poszła do siebie i zasiadła do ksiąg przysłanych jej przez Sulejmana. Była niemądra, że przestała być ostrożna, uznała. Niewiele brakowało, żeby upodobniła się do innych kobiet, które z niecierpliwością wyczekiwały, aż pan i władca zechce wreszcie zwrócić na nie uwagę.

Napad nastąpił już pierwszej nocy, na biwaku. Łowy rozpoczęły się pomyślnie. Pierwszego dnia upolowano wilka, czyli zwierzynę o wiele wyżej cenioną przez mużłomanów od dzika. Nazajutrz zaplanowano polowanie na jelenie.

Sulejman nakazał swoim szpiegom przez cały czas śledzić Hasana. Ostrzeżony zawczasu, ukrył się w cieniu namiotu i spokojnie czekał. W pewnej chwili zobaczył, jak wąskie ostrze sztyletu przecięło płócienną ścianę. Ciemna postać pomknęła w kierunku posłania, na którym spoczywała kukła zrobiona z poduszek i kocy. Ostrze błysnęło znowu i z całą siłą wbiło się w domniemaną ofiarę.

- Giń, psie!

Głos wyraźnie zdradził tożsamość napastnika.

- Niestety, to nie ja, Abu - odezwał się Sulejman.

Zakapturzona postać wydała zduszony okrzyk. Abu, wciąż ze sztyletem w ręku, odwrócił się w jego stronę. Sulejman wyszedł z ukrycia i stanął w migotliwym świetle pochodni, tak aby morderca mógł go rozpoznać. Abu zaklął szpetnie. Nie wiedział, jak to się stało, że

jego plan się nie powiódł, ale nie miał już nic do stracenia.

- Jeszcze żyjesz?! - zawył z wściekłością. - I tak zginiesz! Straże! Do mnie! Do mnie!

Lecz jego krzyki nie przyniosły żadnego skutku. Owszem, przed namiotem trzymali straż dwaj zdrajcy, wywodzący się z szeregów gwardii Sulejmana, ale gdy usłyszeli wołanie herszta, woleli uciec, niż stanąć przed swoim dawnym panem. Domyślili się, że Sulejman musiał odkryć spisek. Czekał na atak przyrodniego brata. Przechwycił cios i szarpnął przeciwnika za rękę, wykręcając ją jednocześnie. Rozległ się trzask pękającej kości i sztylet upadł na ziemię. Abu z przejmującym jękiem chwycił się za złamane ramię. Wiele słyszał o sile i zręczności Sulejmana, ale rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

- Zabij mnie - wycharczał. - Chyba nie będziesz aż tak głupi, by po raz drugi mnie oszczędzić.

- Popełniłeś błąd, wiążąc się z Hasanem - z niewzruszoną miną odpowiedział Sulejman. - Gdybyś planował tylko zamach na mnie, to zapewne potraktowałbym cię tak jak przedtem. Lecz ty odważyłeś się podnieść rękę przeciwko naszemu ojcu. Za tę zbrodnię może być tylko jedna kara. - Podniósł głos, by wezwać wiernych sobie gwardzistów. - Zabierzcie go stąd!

Trzech żołnierzy weszło do namiotu i wywlekło eunucha na zewnątrz. Abu kłął, szarpał się i rzucał, wiedział bowiem, że za zamach na kalifa czekają go naj-

gorsze męki. Zgodnie z prawem musiał zginąć przekropaną śmiercią, ku przestrodze innym. Nawet Sulejman nie był w stanie go przed tym uchronić - zresztą nie chciał.

- Co z moim ojcem? - spytał Sulejman czwartego gwardzisty, który właśnie w tej chwili wszedł do namiotu. - Nic mu nie grozi?

- Wypełniliśmy wszystkie instrukcje i rozkazy, które zawarłeś w swoim liście, panie - odparł dowódca gwardii. - Zająłem miejsce kalifa i przygotowałem zasadzkę na zdrajców. Wszyscy zostali pochyceni i czekają na wyrok.

- Dobrze. Oddaję sprawiedliwość w twoje ręce, Omarze. Dziękuję ci, że wraz ze swoimi ludźmi pozostałeś mi tak niewzruszenie wierny.

- Aresztowano także tych dwóch, którzy zdradzili cię z Fatimą, panie. Co mam z nimi uczynić?

- Niech idą na galery na dwa lata. Potem mają być uwolnieni - odparł Sulejman. - Przyznali się do swojej zbrodni i potwierdzili udział w spisku. Za to im daruję życie.

- Doprawdy jesteś sprawiedliwy, panie - powiedział Omar. - Chwała Allahowi, że dzisiejsza noc minęła tak szczęśliwie dla nas. A co z twoim bratem Hasanem?

- Kalif przemówił w jego sprawie?

- Powiedział, że Hasan ocaleje tylko wtedy, gdy ty darujesz mu życie.

- To wykluczone - powiedział Sulejman. - Żywy,

dalej by spiskował i na pewno znalazłby się jakiś głupiec skłonny spełnić jego rozkazy. Musi zginąć, aby nie zginęli inni. Jednak nie wolno wam go torturować. Niech zginie od ciosu miecza. Spodziewam się, że pod tym względem też mnie nie zawiedziesz, Omarze.

- Wszystko stanie się tak, jak kazałeś, panie. To słuszny wyrok.

Sulejman skinął głową, lecz nic więcej już nie powiedział. Kapitan gwardzistów skłonił się i wyszedł. Sulejman został całkiem sam. Ze smutkiem myślał o losie zdrajców. Nigdy dotąd nie czuł się tak bardzo samotniony.

Kalif nie chciał sam wydać wyroku śmierci na swojego drugiego syna. Pozostawił to więc Sulejmanowi, ten zaś nie uchylił się od obowiązku, chociaż uczynił to z ciężkim sercem. Skazać na śmierć dwóch braci... Abu nigdy nie cieszył się jego zaufaniem, ale z Hasanem łączyły go wspomnienia wspólnych dziecięcych psot i zabaw. Przykre, że jego życie dobiegło końca w taki właśnie sposób.

A jednak nie istniało inne rozwiązanie. Świat, w którym żyli, był światem pełnym okrucieństwa, i tylko bezwzględne posłuszeństwo mogło zapewnić w państwie względny spokój. Sulejman zdawał sobie sprawę, że okazał słabość, za pierwszym razem darując życie eunuchowi. Nie mógł ponownie popełnić tego samego błędu, a to, niestety, oznaczało smutny koniec dla Hasana.

Mimo tych oczywistych racji Sulejman nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sam też poniósł nieprzyjemną karę. Zadrzał, ciśnień owinał się płaszczem i wyszedł przed namiot, by popatrzeć na rozgwieżdżone niebo.

Te same gwiazdy świeciły nad Anglią? Nad krajem jego zmarłej matki i nad ojczystą ziemią Eleanor? Czyżby tam życie było odrobinę lepsze?

Wątpię, pomyślał. Wszak Eleanor i jej najbliżsi zostali przez rząd zmuszeni do ucieczki z własnego domu. Dlaczego człowiek jest człowiekowi wilkiem?

Sulejman westchnął z głębi piersi. Marzenie o cywilizacji, w której panowałyby zgoda i pokój między narodami, niestety, pozostawało tylko marzeniem. To nie mogło się zdarzyć za życia jednego pokolenia.

Gorzko uśmiechnął się do własnych myśli. Zbyt dobrze zapamiętał lekcje Saidiego Kasima. To właśnie on zaszczerpił w nim wątpliwości, na które mogli sobie pozwolić filozofowie, ale nie syn kalifa Bakhara. Nie, lepiej pomyśleć o czymś innym. O kobiecie. O jej uściskach, o uśmiechu, z którym powita go po powrocie.

- Och - szepnął do siebie. - Gdybyś tu była, w lot odpędziłaś demony nocy.

Łowy miały potrwać jeszcze jeden dzień. Potem Sulejman zamierzał wrócić do Eleanor i powiadomić ją o tym, co postanowił w sprawie jej przyszłości.

Eleanor pobierała lekcje tańca. Elizabetta uczyła ją, jak zmysłowo poruszać biodrami. Anastazja grała, sto-

jąca zaś obok niej Rosamunde nie szczędziła tańczącej Eleanor słów pochwały i zachęty. Kilka innych dziewcząt przyszło popatrzeć.

- O, tak. Już wiesz, o co chodzi - mówiła Elizabetta. - Włóż w to jednak trochę uczucia. Wyobraź sobie, że tańczysz wyłącznie dla swojego kochanka, że chcesz, aby natychmiast porwał cię w ramiona i zaniósł do swojego łóżka.

Eleanor przecząco potrząsnęła głową i ze śmiechem opadła na kanapę.

- Nie, to niemożliwe, Elizabetto. Nie uda mi się ciebie naśladować.

- Bo nawet nie próbujesz - odpowiedziała Elizabetta. - Musisz po prostu się postarać.

- A może ja wam pokażę, jak się tańczy?

Eleanor ze zdumieniem spojrzała na stojącą przed nimi Fatimę. Nie wiedziała, jak długo była przez nią obserwowana.

- Dużo słyszałam o twoim talencie, Fatimo - powiedziała. - Zatańcz dla nas. Sprawisz mi dużą radość.

- Muzyka mi niepotrzebna - oznajmiła Fatima. - Mam ją w głowie.

Przez chwilę stała w zupełnym bezruchu, z zamkniętymi oczami i pochyloną głową. A potem nagle wszystko się zmieniło. Fatima poderwała głowę i na jej ustach pojawił się uwodzicielski uśmiech. Eleanor z zachwytem patrzyła na jej ruchy. Były tak giętkie, pełne gracji i pasji, że nie mogła oderwać od niej oczu. Widziała już

inne dziewczęta w tańcu, ale żadna z nich nie miała w sobie tyle czaru co Fatima. Nic dziwnego, że Sulejman tak ją sobie upodobał.

Kiedy popis dobiegł końca, Eleanor zaklaskała w dłonie. Tancerka leżała na podłodze, z wyciągniętymi nad głowę ramionami.

- To było piękne! - zupełnie szczerze zawołała Eleanor. - Nigdy nie przypuszczałam, że taniec może dostarczyć widzom tak wielu emocji. Nie dorównałabym ci, nawet gdybym ćwiczyła całymimi latami.

Fatima skierowała na nią spojrzenie pełne nienawiści.

- I dlatego nigdy nie zdobędziesz serca naszego pana - powiedziała. - Będiesz dla niego najwyżej przelotną rozrywką. Kiedy się tobą znudzi, na pewno znów pośle po mnie.

Eleanor milczała. W głębi serca obawiała się, że Fatima mówiła prawdę. Która z nich mogła wygrać wyścig do serca Sulejmana? Fatima była bardzo piękna, lecz nie piękniejsza, na przykład, od Rosamunde. A jednak to ona stała się faworytą - a inne musiały czekać. Jakież więc były szanse Eleanor?

Czym zasługiwała na wybór Sulejmana? Nie miała prawa do zazdrości. Przecież wyraźnie mu powiedziała, że nie zostanie jego konkubina. Pod tym względem nie zmieniła zdania. Myślała jednak, że może zdobędzie jego miłość, ale to było niemożliwe. W świecie Sulejmana nie istniało pojęcie miłości w pełnym znaczeniu tego

słowa. Mąż lub kochanek stawiał kobiecie dużo wymagań, ale sam nie dawał jej nic w zamian. Byłabym głupia, gdybym zaakceptowała taki stan rzeczy, pomyślała Eleanor.

Zobaczyła nadchodzącą Karin.

- Twój pan cię wzywa - usłyszała. - Chce, żebyś jak najszybciej zjawiała się u niego.

Eleanor już chciała spełnić to polecenie, kiedy nagle coś przyszło jej do głowy i zatrzymała się w pół kroku. Przecież nie była jego niewolnicą, choć zapłacił za nią błyszczącą monetą. Jednak nie, nie pozwolę mu tak się traktować! - postanowiła w duchu.

- To bardzo miłe ze strony Sulejmana - odpowiedziała. - Niestety, teraz nie mogę pójść. Źle się czuję.

Karin popatrzyła na nią z osłupieniem.

- Nie wypełnisz jego rozkazu?

- A to był rozkaz czy raczej prośba?

- Prosił, abyś do niego przyszła.

- A zatem prośba - zauważyła Eleanor. - Przekaż mu moje pozdrowienia i powiedz, że leżę w łóżu z potwornym bólem głowy.

- Ale przed chwilą tańczyłaś...

- Właśnie od tego dostałam migreny. Wybacz, Karin, lecz muszę się położyć. Jestem przekonana, że nasz pan zrozumie powody, dla których nie mogę go odwiedzić.

Eleanor poszła do swoich apartamentów, nie zwraca-

jąc najmniejszej uwagi na zdumione spojrzenia pozostałych kobiet. Jak mogła się sprzeciwić rozkazom Sulejmana? W haremie panowało powszechne przekonanie, że Eleanor tym razem nie uniknie kary.

- Wybacz mi, panie - powiedziała zakłopotana Karin. - Eleanor spoczywa w łóżu z okropnym bólem głowy. Pokornie błaga cię o wybaczenie, ale nie może teraz złożyć ci wizyty.

Sulejman popatrzył uważnie na Karin. Była wyraźnie zmieszana, ale on doskonale rozumiał powód jej zachowania. Eleanor na pewno nie zachorowała. Najzwyczajniej w świecie chciała się na nim odegrać za to, że nie wziął jej na polowanie.

- To coś poważnego? - spytał. - A może powinienem wysłać do niej medyka?

- Chy... chyba nie, panie - wyjąkała Karin. - To tylko zwykła migrena. Na pewno wkrótce jej przejdzie...

- Mimo wszystko lepiej nie ryzykować - z lekkim uśmiechem powiedział Sulejman. - Tak, tak. Medyk tu będzie niezbędny. Ktoś musi się dobrze zająć moją biedną panią. Powiedz jej, że zaraz przyślę do niej lekarzy. Niech zastosują puszczanie krwi albo pijawki.

- Tak jest, panie. Już do niej idę.

Sulejman odwrócił się, żeby dokładniej obejrzeć nowy nabytek. Był to zegar kominkowy w srebrnej oprawie. Początkowo zamierzał podarować go narzeczonej,

ale teraz postanowił odłożyć tę sprawę na później. Najpierw Eleanor musiała „wyzdrowieć”.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, skąd wziął się u niej ból głowy. Była na niego zła, że nie zabrał jej na łowy. Jeszcze nie wiedziała o udaremnieniu spisku, bo nie rozmawiał o tym nawet z Karin.

Zapewne złościłby go upór Eleanor, gdyby nie zdażył poznać jej na tyle dobrze, żeby zrozumieć takie zachowanie. Prawdę mówiąc, świetnie się bawił. Teraz był ciekaw, co też ona robi, kiedy dostanie wiadomość o medykach.

Okazało się, że nie musiał zbyt długo czekać. Stał odwrócony tyłem do drzwi, z binoklami w dłoni, udając, że czyta starą księgę. Eleanor zjawiła się niemal bezszelestnie - on jednak wiedział o jej obecności, zdradził ją bowiem zapach perfum. W ten sposób nie pachniała żadna inna mieszkanka haremu. Eleanor nie używała ciężkich wonnych olejków.

- Rad jestem, że już ci lepiej - powiedział, odwróciwszy się w jej stronę. - Niechętnie pomyślałem o tym, że być może potrzebne ci pijawki. To nieprzyjemny sposób kuracji, chociaż skuteczny przy migrenie.

- Ból głowy minął, panie - odparła sztywnym, niemal oficjalnym tonem. - Dziękuję ci za troskę.

- Nie oszukasz mnie - rzekł. - Złóścisz się, bo zламаłem wcześniejszą obietnicę i nie wziąłem cię na polowanie, prawda?

Eleanor zarumieniła się po same uszy, bo potraktował ją jak niesforne dziecko.

- Owszem, byłam zdumiona, dlaczego sam mi o tym nie powiedziałaś, panie, tylko zawiadomiłeś mnie przez posłańców.

- Wyszło na to, że nie dbam o twoje uczucia? - Sulejman ze zrozumieniem pokiwał głową. - Tak, pani, i dlatego proszę cię o wybaczenie. Gdybym mógł, na pewno bym do ciebie przyszedł. Uwierz mi, że nie zamierzałem cię rozgniewać.

Eleanor przypatrywała mu się przez chwilę, Nie wiedziała, czy ma mu wierzyć, czy też bronić się przed ewentualnym nowym rozczarowaniem.

- Jestem tylko kobietą - westchnęła - a kobiety niewiele znaczą w twoich oczach, panie.

- Dlaczego tak mówisz? Czy do tej pory dałem ci odczuć, że uważam cię za gorszą ode mnie? Czyż nie podziwiałem twej inteligencji, wiedzy i odczytania? Czy nie byłem dumny z twej odwagi? Niewiele kobiet umie tak stanowczo sprzeciwiać się naszym odwiecznym prawom.

- Wszystko, co przed chwilą powiedziałaś, jest szczerą prawdą, panie. To mój własny strach podyktował mi poprzednie słowa. Wciąż się boję, że dam za wiele, nic nie dostając w zamian.

- Wiem o tym. Ktoś cię w przeszłości skrzywdził?

- Nie w sposób, o jakim myślisz, panie. Mam kuzynkę, która wyszła za mąż wbrew woli. W przeddzień ślubu długo płakała w moich ramionach. Nigdy tego nie zapomnę. Rzeczywiście małżeństwo Mary okazało się

nieszczęśliwe. Nie koniec na tym. W twoim haremie dziewczęta usychają z tęsknoty za jednym twoim spojrzeniem. Nie chcę być taka jak one.

- Gdybym wziął sobie żonę, mógłbym zwrócić wolność wszystkim konkubinom - odparł Sulejman. Eleanor spoglądała na niego zaskoczona. - Zauważyłem, co się z nimi dzieje. Niespodziewanie zdałem sobie sprawę, że pędzą puste i samotne życie.

- Uwolniłbyś je? Co na to powiedzą inni? Wszak to wbrew zwyczajom.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Sulejman wzruszył ramionami. - Myślisz, że powinny wrócić do domów?

- Niektóre z nich nie mają domu, panie. Jeśli się ich pozbędziesz, bardzo szybko trafią na targ niewolników.

- Zatem należy wydać je za mąż. Pomówię o tym z Karin. Ona najlepiej mi doradzi. Część jednak powinna pozostać w pałacu, choćby w roli przyjaciółek i powierniczek mojej żony.

- Tak, panie. Inaczej czułaby się bardzo samotna.

- A zatem która z nich ma zostać, Eleanor? Która najlepiej nadaje się do tego, żeby w przyszłości pomagać mojej żonie?

- To chyba ona powinna wybrać, panie. To znaczy twoja żona... - wyjąkała, nie patrząc mu w oczy, żeby nie zdradzić swoich uczuć.

- W co ty się wciąż ze mną bawisz? - spytał pozornie ostrym tonem, lecz w jego głosie pobrzmiwała nuta rozczarowania.

Eleanor nieśmiało uniosła głowę.

- Panie, czynisz mi tak wielki zaszczyt, że aż boję się o tym myśleć. Co będzie, jeżeli cię rozgniewam? Jeśli, na przykład, zmienisz zdanie, tak jak w przypadku polowania?

- Rozgniewałaś mnie już setki razy - odparł łagodnie, jakby przemawiał do dziecka. - Mimo to uznałem, że tylko ty w pełni nadajesz się na moją żonę. Matka moich synów musi być mądra i odważna. Mogę więc przymknąć oko na twoje wady, pani - a masz ich doprawdy wiele. Będziesz jednak musiała nauczyć się lepszych manier.

- Naprawdę, panie? W moim kraju kawaler nie wzywa do siebie damy, której zamierza się oświadczyć.

- Oświadczyć? - Sulejman pogardliwie wyduł usta. - Sądziś, że ja, syn kalifa Bakhara, będę hołdował takim obyczajom? Czego ode mnie oczekujesz, Eleanor? Może mam przed tobą paść na kolana i błagać cię o rękę?

- Oczywiście, że nie! - zawołała. - Ale nie wszystko w życiu da się załatwić rozkazami. Mógłbyś przynajmniej mnie poprosić, panie, żebym została twoją żoną.

- Gdybym poprosił, mogłabyś odmówić.

- Rzeczywiście... mogłabym - odrzekła, choć wiedziała, że to nieprawda.

- W takim razie nie zostawię ci wyboru - orzekł Sulejman. - A teraz idź do sypialni i przebierz się w strój, który czeka na ciebie na kanapie.

Eleanor spojrzała na niego z przerażeniem.

- Dlaczego? Co to za strój? Co zamierzasz...

- Chcesz, żebym pomógł ci się rozebrać?

Nie odpowiedziała i szybko wybiegła z komnaty. Co on znowu wymyślił?

Ze zdumieniem spojrzała na ubiór, który leżał na kanapie. Spodziewała się ujrzeć zwiewną szatę, ledwie zasłaniającą ciało, a tymczasem znalazła proste ubranie dla chłopca - w sam raz do pracy lub do konnej jazdy. Niespokojnie zerknęła przez ramię, aby sprawdzić, czy Sulejman przypadkiem jej nie podgląda, a potem szybko przebrała się w tunikę, spodnie i kaftan. Nie wiedziała tylko, jak włożyć biały turban z szarfą opadającą aż na plecy. Kiedy się z nim biedziła, do komnaty wszedł Sulejman.

Popatrzył na nią z zadowoleniem.

- Przystojny z ciebie chłopak, Eleanor. Pozwól, pomogę ci ukryć włosy. Nie chcesz chyba, żeby w najmniej stosownej chwili wysunęły się spod turbanu.

- Dlaczego kazałeś mi się przebrać za chłopca, panie?

- Chciałaś pojechać ze mną na przejażdżkę, prawda? Weźmiemy więc Szeherezadę i wybierzemy się na łowy. Czekają na nas zaufani gwardziści. Wyjdziemy przez moje prywatne ogrody. Na pewno nikt nie zauważy naszej nieobecności. To będzie nasza mała tajemnica.

Eleanor spojrzała na niego z zachwytem.

- Och, cóż to za wspaniała niespodzianka, panie!

- Rad jestem, że ci się podoba - odparł. - Wierz mi, że podczas wyprawy z ojcem bardzo brakowało mi twojego towarzystwa.

Chciała zapytać, dlaczego wtedy zmienił zdanie, lecz podświadomie wyczuwała, że wolał o tym nie mówić. Nie był to jednak chwilowy kaprys. Chodziło o coś poważniejszego. Teraz jednak nie miała czasu na dłuższą rozmowę, Sulejman bowiem prosił, by się pospieszyła. Po cichu wymknęli się przez wewnętrzny ogród i wyszli na dziedziniec, gdzie czekało na nich trzech gwardzistów.

Sulejman pomógł Eleanor dosiąść rasowej białej klaczy. Przebrana za chłopca musiała po męsku usadowić się w siodle, ale na szczęście ojciec już dawniej pozwalał jej na taką jazdę, nie widząc w tym nic zdrożnego. Sulejman uśmiechnął się, widząc, jak pewną ręką chwyciła cugle.

- Jedźmy - powiedział, gdy dosiadł rumaka. Łowczy otworzył klatkę Szeherezady i już po chwili sokolica przycupnęła na rękę swego pana. - Czekają nas wiele emocji, moja droga - zwrócił się do Eleanor. - Szeherezada już od kilku dni pozostawała w zamknięciu i wyraźnie nabrała ochoty, żeby rozprostować skrzydła.

- To zupełnie tak samo jak ja, panie.

Popatrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem. Wprawdzie dół twarzy miała zasłonięty szarfą, ale Sulejman był pewny, że się uśmiechnęła.

Chciała, żeby ją adorował na zachodnią modłę. Do tego jeszcze nie mógł się przełamać, lecz przeczuwał,

że ta wycieczka może stać punktem zwrotnym w ich znajomości.

Eleanor śledziła wzrokiem szybującego po niebie ptaka. Sokół zataczał szerokie kręgi, aż wreszcie dostrzegł ofiarę, skulił się, zwinął skrzydła i spadł jak pocisk wystrzelony z procy. Buchnął kłęb pierza. Sokół powoli opadał coraz niżej, zadowolony z udanego polowania.

- Świetna łowczyni. - Sulejman uśmiechnął się i zawołał Szeherezadę. Kiedy usiadła mu na rękę, założył jej kaptur na głowę. - Dobrze się bawisz? - zwrócił się do Eleanor.

- Och, tak - zapewniła z przekonaniem. Polowanie powiodło się znakomicie, ale dla niej najważniejsze było to, że po raz pierwszy od wielu dni znalazła się na wolnej przestrzeni. - Cieszę się, że mogłam jechać z tobą, wyrwać się poza mury.

W dole leżało stare bizantyjskie miasto i dawna chrześcijańska twierdza. Ze szczytu wzgórza rozciągał się wspaniały widok na Bosfor. Eleanor miała wrażenie, że minione tygodnie były jedynie złym snem i że nigdy nie utraciła ojca.

- Zatem i ja jestem zadowolony, ale musimy już wracać do pałacu, bo zmierzch nadchodzi, a nie chciałbym ryzykować ponownego spotkania z bandytami.

- Tak, masz rację. - Westchnęła. - Chociaż wołałabym, żebyśmy jeździli tak bez końca...

Sulejman przytaknął w milczeniu. Eleanor wydawało się, że dostrzega w jego oczach tęsknotę. Czyżby także pragnął wyrwać się na wolność? A może to tylko złudzenie? Przecież coraz lepiej wyczuwała jego nastroje, więc chyba się nie pomyliła.

Ramię w ramię dotarli do pałacu kalifa. Słońce tymczasem skryło się już za wzgórzami. O tej porze zmierzch zapadał nadszpodziewanie szybko. Zanim znaleźli się w ogrodach, było już całkiem ciemno. Sulejman wprowadził Eleanor do swoich apartamentów.

- Przebierz się i wracaj do haremu - powiedział. - Pamiętaj, nikomu nie mów o tym, co dzisiaj robiłaś. To nasza tajemnica.

- Oczywiście zrobię, jak zechcesz, panie, ale zdradź mi dlaczego? Przecież nie musisz nikogo pytać o zgodę na to, co masz robić. Jesteś panem samego siebie.

- Mam wielu wrogów - rzekł posępnie. - Nawet tu, w tych murach. Choćby dlatego nie mogłem wcześniej zabrać cię na polowanie.

- Powiesz mi nieco więcej na ten temat? - zapytała. Przez cały czas wyczuwała, że coś go gryzło. Owszem, był wesół, ale zdarzało się, że patrzył w dal z marsem na przystojnej twarzy. - Skąd ten smutek?

- Musiałem wydać wyrok śmierci na mojego przyrodniego brata Hasana - odparł, spoglądając na nią z widocznym żalem. - Abu planował zamach na mnie i na kalifa. Mieliśmy zginać w nocy, na biwaku. Urząd

kalifa przeszedłby w ręce Hasana, który także należał do spisku. Mój brat jednak był zbyt słaby, żeby podołać takim wymaganiom. Pełniłby rolę marionetki, a prawdziwa władza spoczęłaby w rękach Abu. Dowiedzieliśmy się o wszystkim zaledwie kilka godzin przed zamachem. Gdybym cię wtedy zabrał, musiałbym dodatkowo martwić się o ciebie. Nie mogłem także zdradzić ci zawczasu rzeczywistych powodów mojej decyzji. Nie chciałem, żeby spiskowcy wymknęli się z pułapki.

Eleanor potrafiła wczuć się w stan ducha Sulejmana. Na pewno mocno przeżył wyrok na brata. Domyślała się, że Abu także zginął. Sulejman raz mu darował życie, ale próba zamachu na kalifa musiała być ukarana śmiercią.

- Bardzo mi przykro, panie - szepnęła i nie zastanawiając się nad tym, co robi, wspięła się na palce i pocałowała go policzek. Powodowało ją tylko współczucie, ale Sulejman porwał ją w ramiona i z całych sił ucałował w usta.

Gdy ją puścił, powiedział:

- Nie igraj z ogniem. Nie kuś mnie, bo rozpalisz płomień, którego już żadne z nas nie będzie mogło ugasić.

Eleanor zaczerwieniła się ze wstydu. Temu człowiekowi niepotrzebne były wyrazy sympatii. Kobieta miała tylko zaspokajać jego żądze. Nie wiedział, co to prawdziwa miłość. Nie rozumiał, że kochankowie mogą

dzielić intymne chwile porozumienia, że mogą okazać sobie serdeczność i współczucie.

- Wybacz mi, panie. Zrobiłam to zupełnie odruchowo i z dobrego serca.

Oczy błyszczały mu jak dwa czarne węgle.

- Dobroć to za mało, moja droga pani. Pragnę o wiele więcej i bądź gotowa spełnić me żądanie. Dziś wieczorem przyślę do ciebie Karin, aby poczyniła przygotowania do ślubnej ceremonii. Zostaniesz moją żoną, Eleanor.

Odsunęła się od niego o pół kroku i przycisnęła rękę do serca. Strach powrócił.

- Nie zmuszaj mnie do tego, panie. Błagam cię, zaczekaj jeszcze odrobinę. Daj mi więcej czasu, żebym cię mogła lepiej poznać.

- Nie - stanowczo odparł Sulejman. - Ten czas już się definitywnie skończył. Okazywałem ci zbyt wiele cierpliwości. Mam dość. Dobrze wiesz, że nie musisz się mnie obawiać i że po ślubie będziesz cieszyć się swobodą. To wszystko, co ci mogę ofiarować.

- Proszę... Błagam...

- Odejdź, zanim na dobre mnie rozgniewasz - powiedział i widać było, że naprawdę niewiele brakuje, aby wpadł we wściekłość. - Dałem ci o wiele więcej, niż kobieta może sobie wymarzyć. W zamian chciałem raczej niewiele, a ty mi wciąż odmawiasz. Jesteś moja... i jeżeli zbierzesz się na odwagę, żeby spojrzeć w głąb własnego serca, to zdziwisz się, co tam zoba-

czysz. We dwoje osiągniemy raj dostępny tylko dla wybranych. Nie próbuj oszukać losu. Twoje życie jest nierozdzielnie związane ze mną.

Eleanor z rozognioną twarzą odwróciła się i uciekła. Nie chciała go dłużej słuchać, bo zdawała sobie sprawę, że mówił prawdę. Potwierdzał to zresztą horoskop, który w tajemnicy przed nim postawiła sobie przed kilkoma dniami.

Po powrocie do haremu poszła za radą Sulejmana i spojrzała w głąb własnego serca. Była zakochana. Resztką sił próbowała walczyć ze swoim uczuciem, ale wiedziała, że już jest za późno.

Z desperacją pokręciła głową. Nie, to przecież niemożliwe! Lubiła go i szanowała, choć uczynił z niej swą niewolnicę, ale miłość? Jak mogła pokochać kogoś, w kim odnajdywała te wszystkie cechy charakteru, których nie cierpiała u swoich ziomków? Arogancję, poczucie męskiej wyższości. Jednak trzeba przyznać, że w jego towarzystwie nigdy nie czuła się gorsza lub poniżona. Wręcz przeciwnie, nawet w chwilach gniewu Sulejman traktował ją z niezwykłą kurtuazją. Ona zaś nie umiała w racjonalny sposób określić swoich uczuć, ale czuła, że jest zakochana.

Po co toczyła tę i tak przegraną walkę?

Może chodziło o tradycję lub o sprawy wiary? Ale i w tym przypadku Sulejman dał jej do zrozumienia, że jest gotów do kompromisu. Mimochodem napomknął także, że on sam nie cieszy się pełną wolnością.

Jak to możliwe? Przecież był najukochańszym synem i następcą kalifa. Czczył i poważał swojego ojca, a przede wszystkim siłą i mądrością bronił go przed wrogami. Miał potęgę i władzę. Czego zatem szukał?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Resztę wieczoru Eleanor spędziła w haremie, gawędząc z przyjaciółkami. Splotła włosy Elizabetty w grubej warkocz, a później sama poddała się zabiegom Anastazji, która pomalowała jej paznokcie u nóg. Śmiechu i żartów było co niemiara, ale dziewczęta powstrzymały się od pytań. Jedynie Anastazja wspomniała coś o zaróżowionych policzkach Eleanor.

Dwór Fatimy rezydował po drugiej stronie komnaty. Większość kobiet w dalszym ciągu odnosiła się do niej z szacunkiem, chociaż Eleanor nie odwiedziła Sulejmana od dnia polowania.

Wydawało się, że do haremu nie dotarła wieść o niedanym zamachu na kalifa i jego syna ani o późniejszych egzekucjach. Eleanor doszła do wniosku, że to co wie, zachowa dla siebie. Gdyby Sulejman chciał powiadomić kobiety, poprosiłby o to Karin.

Ciekawe, czy w ten sam sposób zawiadomi je o naszym ślubie? - zastanawiała się Eleanor. Tego wieczoru Karin się nie pojawiła, więc wyglądało na to, że Sulejman postanowił zaczekać. Eleanor zastanawiała się nad

powodami, dla których nie powinna godzić się na ten związek.

Była chrześcijanką, a Sulejman muzułmaninem. Miała prawo do swobody i wolności. Nie chciała reszty życia spędzić zamknięta za murami pałacu. Na dobrą sprawę, jakie miała wyjście? Wiedziała, że nikt nie pospieszy jej na ratunek. Lepiej więc, by została żoną niż nałożnicą, prawda?

Zasnęła późną nocą, nie znalazłszy sensownej odpowiedzi na żadne z dręczących ją pytań. Rozterki i tak nie miały przecież najmniejszego znaczenia. Sulejman podjął już decyzję o jej przyszłości.

Jednak Karin wciąż nie przychodziła. Dopiero przed wieczorem poprzez eunucha zaprosiła Eleanor do swojej komnaty. Angielka pierwszy raz znalazła się w tej części pałacu, która prawdopodobnie należała do haremu kalifa.

Karin leżała na łożu, z bladą i ściągniętą twarzą, pokrytą kroplami potu. Wyglądała bardzo źle. Ostrożnie, jakby z ogromnym trudem wyciągnęła rękę do Eleanor.

- Co ci jest, Karin? Zachorowałaś?

- Tak. Ledwie przetrwałam dzisiejszą noc. Mam bardzo silne bóle brzucha.

- Był u ciebie lekarz?

- Nawet kilka razy. Twierdzi, że musiałam zjeść coś niedobrego. - Karin jęknęła i przygryzła wargi. - Podejrzewam, że ktoś chciał mnie otruć.

- To niemożliwe! Kto by mógł popełnić taką niegodziwość.

- Chyba... chyba Fatima - wyszeptała Karin. - Wczorajszy dzień pod twoją nieobecność spędziłam w haremie. Dinazade podsunęła mi tacę z owocami, ale zjadłam tylko jedną małą brzoskwinę. Gdybym skusiła się na więcej, to pewnie dzisiaj już bym nie żyła.

- Och, Karin. To potworne. Mówiłaś komuś o swoich podejrzeniach?

- Nie, lecz chcę cię ostrzec. Coś mi się zdaje, że miałam pierwsza zginąć, aby twoja śmierć przeszła bez większego echa.

Eleanor popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Przykro mi, że musisz przeze mnie tak cierpieć. Wiem, że Fatima życzy mi śmierci, ale nie przyszło mi do głowy, że mogłaby cię skrzywdzić!

- Fatima wie, że cię bardzo lubię i że chcę, byś została żoną Sulejmana. Być może się pomyliłam...

- Nie. - Eleanor odgarnęła jej ze spoconej twarzy kosmyk. - To wszystko moja wina. Gdybym nie była tak uparta, Sulejman już dawno temu powiadomiłby cały harem o naszych zaręczynach. Wtedy nie doszłoby do tego.

- Jeśli to prawda, to znalazłaś się w strasliwym niebezpieczeństwie - ostrzegła Karin. - Ona nie cofnie się przed niczym, żeby cię zniszczyć i odzyskać łaski Sulejmana.

- Jest naiwna, ale rozumiem jej uczucia - odparła

Eleanor. - Nie będzie już nam więcej bruździć. Sulejman spytał, kogo chcę zatrzymać w pałacu. Reszcie kobiet zamierza zwrócić wolność. Liczył też na to, że mu w tym pomożesz.

Karin słabo pokiwała głową.

- Wiem. Już wczoraj chciał się ze mną widzieć. Kiedy dowiedział się, że jestem chora, przysłał mi swoich osobistych medyków. Jednym słowem, to on ocalił mnie od śmierci.

- Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić, najdroższa przyjaciółko? - z troską w głosie spytała Eleanor.

- Nie, dziękuję, ale przyjdź do mnie jutro. Poproszę Sulejmana, aby ci na to pozwolił.

- Dzisiaj nie chciał się ze mną widzieć.

- Zapewne czekał na wiadomość o moim stanie zdrowia - odparła Karin. - Powiedziałam mu o moich podejrzeniach względem Fatimy. Chyba podzielał te obawy.

- Skąd wiesz?

- Słyszałam o niej wiele różnych plotek. - Chora westchnęła. - Sulejman też je musiał słyszeć, ale na razie nic nie robi, bo chce, żeby Fatima sama się zdradziła. Ktoś inny na jego miejscu już dawno by ją ukarał.

- Co to za podejrzenia?

- Tego nie wolno mi powiedzieć nawet tobie. - Karin pokręciła głową. - Fatima jest głupia i podła. Zżywałam się na jej zachowanie, a mimo to nigdy na nią nie skarżyłam. Nie chciałam, by ją wychłostano lub

sprzedano w niewolę. Wystarczy, żeby odeszła z pałacu. Boję się, że teraz, kiedy mnie tam nie ma, w haremie dzieją się niepokojące rzeczy.

- Pozwól, że obmyję ci twarz i ręce świeżą wodą - zaproponowała Eleanor. - To przyniesie ci częściową ulgę i poczujesz się trochę lepiej.

- Dziękuję ci, ale to niepotrzebne. Mam służące, które się mną zajmują. Kłopot w tym, że powinnam wstać z łoża.

- Leż spokojnie - powiedziała Eleanor. - Musisz wypocząć. Fatima jest zazdrosna tylko o mnie, więc nikt inny nie zazna teraz od niej krzywdy. Ja także znajdę się poza jej zasięgiem, kiedy Sulejman ogłosi, że zamierza pojąć mnie za żonę.

- Do tej pory tego nie zrobił.

- Zrobi, jak tylko go o to poproszę - z przekonaniem oznajmiła Eleanor. - Jeszcze dzisiaj postaram się z nim zobaczyć. Powiem mu, że ostatecznie pozbyłam się wątpliwości. Już wiem, co powinnam zrobić, i spełnię ten obowiązek.

Karin ujęła ją za rękę i ścisnęła lekko.

- Poproś go, żeby usunął z pałacu Fatimę - powiedziała. - Ona musi odejść, zanim dojdzie do nieszczęścia.

- Dobrze - obiecała jej Eleanor. - Zrobię to, kiedy tylko się z nim zobaczę.

- Powie mu, że mam odejść?! - Fatima zerwała się z poduszek, podbiegła do służącej i z całej siły wymie-

rzyła jej siarczysty policzek. - Ma czelność myśleć, że tak łatwo można mnie usunąć?

Dinazade popatrzyła na nią spod oka.

- Kazałaś mi podsłuchać ich rozmowę, pani. Powtarzam tylko to, co usłyszałam. Syn kalifa zamierza pojąć Angielkę za żonę. Pozostawił jej wybór, która z mieszkanek haremu może na stałe pozostać w pałacu. Ona z kolei ma zamiar go poprosić, żebyś odeszła pierwsza. Nawet teraz.

- Wynoś się! - Fatima cisnęła w nią poduszką. - Precz! Powinnam cię ukarać za te wszystkie kłamstwa! Nasz pan na pewno zatrzyma mnie przy sobie!

Po wyjściu służącej Fatima zaczęła nerwowo krążyć po komnacie. Była zła, że trucizna wtarta w skórę brzozkwi okazała się mało skuteczna. Karin wciąż żyła i stała jej na drodze do władzy i zaszczytów. Do Eleanor na razie nie miała dostępu - zwłaszcza po tym, jak Abu został usunięty z haremu.

Fatima wzywała go do siebie kilkakrotnie, ale on jakby zapadł się pod ziemię. Była wściekła, że ją lekceważył, bo wierzyła, że w dalszym ciągu miał potajemny dostęp do haremu. Chciała, by uprowadził Angielkę i raz na zawsze usunął ją z pałacu. A niechby nawet zrobił z nią, co zechce. Pod tym względem nigdy nie brakowało mu pomysłów.

Wtedy wróciłabym do Sulejmana, rozmyślała Fatima. Przypominała sobie ich ostatnie spotkanie. Zadawał jej wtedy mnóstwo dziwnych pytań, ona zaś udawała,

że nic nie rozumie. Pytał ją o dziewczęta, które zniknęły, a także o te, które ponoć zadawały się z gwardzistami. Nie oskarżył jej ani nie ukarał, więc spokojnie wróciła do haremu przekonana, że nic nie wiedział o jej zdradzie.

Jak zawsze próżna i zadufana w sobie, uważała, że z czasem odzyska względy Sulejmana i wszystko będzie tak jak dawniej. Przeszkadzała jej tylko Eleanor.

Jak miała ją usunąć? Trucizna -jak się okazało - nie zawsze była skuteczna. Abu wciąż nie odpowiadał na wezwania. Fatima była zdecydowana zabić piękną Angielkę i głowiła się, jak to zrobić, żeby jednocześnie nie zwrócić na siebie uwagi.

Postanowiła działać szybko, dopóki chora Karin pozostawała w swojej komnacie i nie zaglądała codziennie do haremu. Wieści przyniesione jej przez Dinazade także skłaniały do pośpiechu. Sulejman zamierzał uczynić Eleanor swoją żoną. Musiała więc jak najprędzej zginać. Przedtem takie sprawy skutecznie załatwiał Abu. Fatima nie musiała brudzić rąk, ale teraz wszystko się zmieniło.

Nie rozumiała, dlaczego Abu nie przychodził już do ogrodów. Ostatni raz działali ręką w rękę, gdy przysłał brata Eleanor do sprzątania ptasiej woliery. Ale ów chytry plan, niestety, zawiódł i „winowajczyni” uniknęła kary. Abu zaś zniknął. To bardzo dziwne. Fatimę ogarnął strach.

Może to Abu został ukarany? Może ją zdradził? Prze-

cież na torturach mógł wyznać wszystko. Ale od tamtej pory minęło już wiele dni, a Sulejman o nic jej nie oskarżał ani nie zażądał dodatkowych wyjaśnień w tej kwestii. Nie mógł zatem nic wiedzieć o jej ciemnych sprawkach.

Musiała go odzyskać! Musiała go wyrwać spod zaklęcia tej jasnowłosej czarownicy! Fatima z nienawiścią pomyślała o Eleanor. Umrzesz dzisiejszej nocy, dziecko. To już postanowione.

Sulejman oderwał wzrok od manuskryptu i ze zdziwieniem spojrzął na stojącego przed nim eunucha. Zmarszczył brwi. Myślami właśnie był przy chorym przyjacielu, który znalazł się na progu śmierci po zabiegu wycięcia guza. Stan gwardzisty nie wróżył nic dobrego, chociaż dziś w nocy medyk chciał owinać ranę opatrunkiem, który opisała mu wcześniej Eleanor. Sulejman w duchu błagał Allaha, aby ta kuracja okazała się skuteczna.

- Słucham? - odezwał się oficjalnym tonem. - Przychodzisz do mnie z wezwaniem od kalifa?

- Nie, panie. Angielka pyta, czy możesz z nią porozmawiać.

- Eleanor? - Na ogół takie prośby nie były przekazywane przez eunuchów. - Ach, tak. Przecież Karin jest chora. Możesz ją tu sprowadzić.

Eunuch wyszedł, a Sulejman pochylił się nad manuskrytem. W pewnej chwili poczuł, że ktoś delikatnie

kładzie mu rękę na ramieniu. Odwrócił się z rozplątym wzrokiem i zobaczył przed sobą Eleanor.

- Wybacz, że ci przeszkadzam, panie. Byłam u Karin i przed powrotem do haremu chciałam z tobą przez kilka minut porozmawiać.

- Dobrze rozumiem, że się o nią troszczysz. Medycy powiedzieli mi, że zjadła coś trującego. Na szczęście dawka nie była śmiertelna. Karin wyzdrowieje.

- Tak, panie. Twoja w tym zasługa, że tak prędko posłałeś do niej swoich lekarzy.

- Zrobiłem jedynie to, co było moim obowiązkiem. Karin to wspiała, uczynna kobieta. Nie chciałbym, aby coś jej się stało przez moje zaniedbanie.

- Wiem o tym, panie. - Eleanor głęboko zaczerpnęła tchu. - Muszę z tobą pomówić o paru innych sprawach. Wiele ostatnio zrozumiałam.

- Naprawdę, pani? - Sulejman wziął ją za rękę, doprowadził do kanapy i wskazał, żeby usiadła. - Nie możesz poczekać kilku dni? - W jego oczach błysnęło rozbawienie. - To interesujące, droga Eleanor. Proszę cię, mów dalej.

- Raczysz żartować sobie ze mnie, panie - odpowiedziała zarumieniona. - Zapewne na to zasłużyłam. Byłam okropnie głupia.

- I przyznajesz się do tej głupoty?

Eleanor spaşowiała jeszcze bardziej.

- Trudno powiedzieć „tak”, panie, ale rzeczywiście się przyznaję. Byłam głupia, bo za wszelką cenę próbo-

walam sprzeciwić się przeznaczeniu. Nasze losy są nierozzerwalnie związane ze sobą, panie. Odczytałam to w gwiazdach i w moim własnym sercu. Sam zresztą poradziłeś mi, abym to zrobiła. Teraz już wiem, że mam obowiązek zostać twoją żoną.

Sulejman zmarszczył brwi.

- Dlaczego postrzegasz to jako obowiązek?

- Karin zwróciła mi uwagę, że moja obecność wywołała wielkie zmiany w haremie. Co więcej, to właśnie ja jestem odpowiedzialna za to, co się dalej stanie. Obawiam się więc, że przeze mnie...

- Że przez ciebie ktoś próbował ją zabić? - wpadł jej w słowo.

Eleanor przypomniała sobie ostrzeżenie Karin.

- Nie wiem, jak to w ogóle możliwe, panie. Może po prostu zjadła coś niedobrego. O nic nie zamierzam nikogo oskarżać.

- Ale przyszłaś tu w określonym celu?

- Tak, panie. - Eleanor odważnie spojrzała mu prosto w oczy. - Przyszłam prosić cię o wybaczenie za moją głupotę i powiedzieć ci, że będę prawdziwie zaszczyczona, jeżeli zechcesz pojąć mnie za żonę.

- Sądzisz, że o tym zapomniałem? - Sulejman uśmiechnął się z politowaniem. - Niestety, teraz musimy poczekać, aż Karin wróci do zdrowia. To ona powinna powiadomić inne mieszkanki haremu o naszych planach i poczynić przygotowania do ślubu. Trzeba postępować zgodnie z tradycją, pani, choćbyśmy bardzo

się niecierpliwili. Żadne z nas nic na to nie poradzi. Wesela nie da się urządzić z dnia na dzień.

- Tak, panie. - Eleanor wzięła głębszy oddech. - Wiem, że musimy pomówić o wielu różnych sprawach. O religii i o zwyczajach. Pytałeś mnie, które dziewczęta mają ze mną zostać. Cóż, na pewno je o to spytam, kiedy tylko Karin ogłosi wieść o naszym ślubie, ale teraz mam inną prośbę.

- Chcesz, żebym jakąś odesłał z pałacu? - Sulejman pytająco uniósł brwi, wyczuwając jej intencje.

- Tak, panie. Nie czynię tego z zemsty ani nie chcę, aby cierpiała. Myślę jednak, że wszystkim nam będzie znacznie lepiej, gdy Fatima wróci do domu.

- Fatima? - Sulejman przyjrzał się uważnie Eleanor. - Jaki masz powód, żeby ją odesłać?

- Praktycznie żaden, panie... Poza tym, że ona pała do mnie wyraźną niechęcią.

Pokiwał głową.

- Dobrze. Odprawię ją z pałacu natychmiast, gdy zostaną ogłoszone nasze zaręczyny. Znajdziesz w sobie aż tyle cierpliwości?

Eleanor zawahała się, ale przecież nie mogła mu powiedzieć całej prawdy, nie narażając Fatimy na dotkliwą karę.

- Tak, panie. To mi na razie zupełnie wystarczy.

- Chcesz jeszcze o coś mnie poprosić?

- Nie, panie. Tak jak mówiłam przedtem, czeka nas

jeszcze wiele rozmów i dyskusji, ale próśb nie mam już żadnych.

- Cieszysz się, że zostaniesz moją żoną, bo uważasz, że w ten sposób spełnisz swój obowiązek wobec innych mieszkanek haremu?

Napotkała jego pytające spojrzenie i oblała się ciemnym rumieńcem.

- Częściowo tak... panie.

- A co powiesz na to?

Wyciągnął rękę, chwycił ją w objęcia i wycisnął na ustach namiętny pocałunek. Eleanor poczuła, że kręci się jej w głowie. Chciałaby na zawsze pozostać w jego ramionach...

- Kusisz mnie, moja ty ptaszyno, ale obiecałem sobie, że dwie najbliższe noce spędzę, doglądając chorego przyjaciela. Boję się, że w twojej obecności mógłbym złamać poczynione śluby. Nie spodziewaj się więc, że w najbliższym czasie po ciebie poślę.

- Bardzo mi przykro, że jest chory - cicho odparła Eleanor. - Naprawdę chciałabym mu jakoś pomóc, ale zupełnie się na tym nie znam. Wiem jednak, że Anastazja ma nieco wprawy w doglądaniu rannych. Jeżeli zatem zechcesz, panie, to pošlij po nią, aby się stawiła u łóżka boleści. A może to zabronione?

- Nie, z chęcią przyjmę jej pomoc - ucieszył się Sulejman. - Dam jej wolność, jeżeli tylko chory wyzdrowieje. Obiecuję to jej i tobie.

Eleanor skinęła głową, uśmiechnęła się i wyszła.

Wiedziała, że patrzył za nią, dopóki nie zniknęła w głębi korytarza. Wracała do haremu z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że tak łatwo znalazła zrozumienie u Sulejmana, z drugiej zaś martwiła się o chorych przyjaciół.

W głównej komnacie otoczyło ją kilka kobiet, które już słyszały o nagłej chorobie Karin. Dopytywały się, co dolega powszechnie lubianej opiekunce haremu.

- Jest bardzo chora - ostrożnie powiedziała Eleanor, uważając, by nie zdradzić się niepotrzebnym słowem.
- Lekarze dali jej silne środki i wierzą, że wyzdrowieje. Musi jednak przez kilka dni pozostać w łóżu. Nie obawiajcie się, będę ją codziennie odwiedzać i powiem wam, co się z nią dzieje.

- Pozwolą nam ją zobaczyć? - dopytywała się Anastazja. - Trochę znam się na chorobach. Mogłabym ją doglądać.

- Dla ciebie nasz pan przeznaczył inne zadanie - odpowiedziała Eleanor. - Musisz zająć się jego przyjacielem. Eunuchowie zaprowadzą cię do niego. Z rozkazu Sulejmana Bakhara wolno ci opuścić harem. Za nic nie poniesiesz nawet najmniejszej kary, a jeśli pacjent wyzdrowieje, w nagrodę odzyskasz wolność.

Anastazja przyglądała jej się przez długą chwilę.

- Ale ja nie chcę odejść z haremu - przemówiła wreszcie - ani od ciebie, Eleanor.

- Nikt cię do tego nie będzie zmuszał. W takim razie poproszę pana o inną nagrodę dla ciebie. Prawdę mó-

wiać, mnie też przykro byłoby się z tobą rozstawać, Anastazjo. W głębi duszy miałam nadzieję, że jednak postanowisz pozostać tu wraz ze mną.

Anastazja spojrzała na Eleanor i na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech.

- Zatem to prawda, co mówią plotki - powiedziała.
- Zostaniesz żoną Sulejmana.

- Nie wolno teraz o tym mówić - uciszyła ją Eleanor. - Oficjalne wieści zostaną ogłoszone po powrocie Karin. Nasz pan ma teraz inne sprawy na głowie. Przede wszystkim martwi się stanem chorego druha. Jeżeli możesz, to idź do niego już teraz.

- Tak, pani. - Zachowanie Anastazji uległo zmianie. Dziewczyna pochyliła głowę, jakby zwracała się do swej władczyni. Eleanor położyła jej rękę na ramieniu.

- Nie, Anastazjo - powiedziała stanowczym tonem.
- Wciąż jesteśmy przyjaciółkami. Nic między nami się nie zmieni, jak długo przyjdzie nam tutaj pozostawać.

Zauważyła, że inne kobiety spoglądają na nią podejrzliwie. Anastazja wyszła za czekającym na nią eunuchem. Eleanor zajęła swoje zwykłe miejsce na stosie poduszek. Niemal w tej samej chwili podeszła do niej dziewczyna z tacą pełną owoców. Skłoniła się z szacunkiem.

- A może wolisz, pani, coś innego? - zapytała. - Mam przynieść jadło z kuchni?

- Nie, dziękuję - odparła Eleanor. - Nie jestem głodna. Rzadko rozmawialiśmy przedtem, prawda?

O ile pamiętam, masz na imię Marisa. Skąd pochodzisz i od jak dawna przebywasz w haremie?

- Urodziłam się na greckiej wyspie Kos - wyjaśniła dziewczyna. - Moi rodzice byli rybakami. Pewnego dnia wybrałam się na spacer po plaży i wtedy porwali innie piraci. Ani się spostrzegłam i znalazłam się w niewoli.

- Dawno to było?

- Trzy lata temu, pani. Przez ten czas Sulejman nie przysłał po mnie ani razu. Myślę, że jestem brzydsza od innych.

- To nieprawda - zapewniła ją Eleanor. - Jesteś bardzo ładna i młoda. Powiedz mi coś. Gdybyś miała szansę, wolałabyś wyjść tutaj za męża czy wrócić do rodziny?

Marisa oblała się paśowym rumieńcem.

- Nie wolno nam myśleć o takich rzeczach, pani - powiedziała cicho i trwożliwie spojrzała przez ramię, jakby bała się, że ktoś je podsłucha i natychmiast zostaną ukarane. - Przyznam, że widziałam Sulejmana w walce z jednym z gwardzistów. Młodzieńcem imieniem Ahmed. Spostrzegłam, że się mu przyglądam i... i...

Eleanor pokiwała głową.

- Jeżeli Karin zada ci podobne pytanie, odpowiedz na nie szczerze i bez strachu. Zaręczam ci, że nie zostaniesz za to ukarana.

- Dobrze, pani. - Marisa zastanawiała się przez chwilę, a potem dodała:

- Słyszałam, że czasami, kiedy pan się żeni, to po-

zwala swoim konkubinom wrócić do rodzinnych domów albo wyjść za mąż...

- Zobaczmy - uśmiechnęła się Eleanor. - Wszystko w swoim czasie, Mariso. Wierz mi, że ogromnie pragnę, aby każda z was była szczęśliwa, ale nie mówmy o tym więcej aż do powrotu Karin. Nie powtarzaj nikomu naszej rozmowy, dobrze?

- Masz na to moje słowo, pani - odparła dziewczyna. - I... wybacz, że nie rozmawialiśmy wcześniej. Bałam się, że Fatima będzie się na mnie gniewać.

- Wszystko rozumiem - uspokoiła ją Eleanor. - Wcale nie mam do ciebie żalu. To samo możesz powiedzieć innym dziewczętom, jeśli przypadkiem czują się niespokojne z powodu zmian zachodzących w haremie.

- Dobrze, pani - z nieśmiałym uśmiechem zgodziła się Marisa i podniosła się, żeby odejść, bo w tej samej chwili podeszła do nich Elizabetta z małpką na ramieniu. - Dziękuję, że mi zaufałaś.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zainteresowała się Elizabetta. Małpa zeskoczyła z jej ręki i zaczęła buszować wśród owoców leżących na tacy. - Chyba powinnaś wiedzieć, że Marisa to jedna z najwierniejszych przyjaciółek Fatimy. Nie wolno jej ufać.

- O tym akurat wiem - odpowiedziała Eleanor. - Doskonale zdaję sobie sprawę, że muszę być ostrożna.

W tym momencie rozległ się przerażony pisk Elizabetty. Małpa spadła z kanapy na podłogę i wiła się w okropnych bólach. Przed chwilą zjadła winogrono,

teraz zaś toczyła pianę z pyszczka i ślepią uciekły jej w tył głowy. Kilka sekund później wyprężyła się i zniechęciła.

- Och, nie. Biedne maleństwo. Chyba nie żyje, Elizabetto. To winogrono... było zatrute. - Eleanor ze zgrozą popatrzyła na przyjaciółkę. - Marisa przyniosła całą tacę.

- Dla ciebie - dokończyła Elizabetta. - To ty miałaś zginąć.

- Nic nie mów - ostrzegawczo szepnęła Eleanor, kiedy inne kobiety zbliżyły się w ich stronę z okrzykami niedowierzania. - Oddaj tę tacę Mornie i niech nikt jej nie dotyka.

Elizabetta bez słowa spełniła polecenie. Szybko zabrała tacę z owocami i zniknęła. Niespodziewanie wróciła Marisa, która także chciała sprawdzić, co się stało. Pociemniałymi z przerażenia oczami popatrzyła na Eleanor.

- Miałam cię poczęstować owocami, pani - wymamrotała chrapliwym szeptem. - Fatima mi kazała...

- Powtórzysz to przed Sulejmanem, jeśli cię zapyta?

Marisa przez chwilę spoglądała jej prosto w twarz, a potem powoli skinęła głową.

- Wybacz mi, pani. Nie wiedziałam, że owoce są... - nie mogła wykrztusić następnego słowa. - W czasie naszej rozmowy sama zjadłam jedno winogrono. - Twarz miała szarą jak popiół. - Mogłam umrzeć.

- Powinniśmy natychmiast zawiadomić o wszyst-

kim Sulejmana - wtrąciła Elizabetta. - Fatima to wcielone zło. Zasługuje na najgorszą karę!

- Tak, tak. Natychmiast trzeba ją ukarać! - odezwało się kilka głosów. - Powiedzmy Karin.

- Karin jest chora - przypomniała im Eleanor. - A Sulejmanowi nie wolno w tej chwili przeszkadzać. Sama to załatwię.

- Lepiej uważaj - ostrzegła ją Elizabetta. - Jeżeli rozdrażnisz Fatimę, to rzuci się na ciebie niczym ranna bestia.

- Tak, wiem, że potrafi być niebezpieczna, ale jej ostatni wyczyn nie może pozostać bez zdecydowanej odpowiedzi. Musi zrozumieć, że jej władza dobiegła ostatecznego końca.

Podniosła się i dostojnym krokiem opuściła komnatę, zostawiając za sobą tłumek podnieconych i nieco zdezorientowanych kobiet. Wiele z nich patrzyło na nią z politowaniem. W grancie rzeczy nie miała najmniejszego pojęcia, z jakim wrogiem przyszło jej walczyć. To nie ją Abu wyciągał w środku nocy w kąat dziedzińca i nigdy z płaczem nie błagała kata, by okazał jej litość.

- Trzeba jej pomóc - odezwała się Elizabetta.

- Ale jak? - spytały pozostałe, spoglądając na siebie bezradnie. Żadna z nich nie miała dość odwagi, by przeciwstawić się dawnej faworycie Sulejmana. - Szkoda, że nie ma z nami Karin. Ona na pewno wiedziałaby, co robić.

- I dlatego miała zginąć pierwsza! - zawołała Eliza-
betta. - Fatima była przekonana, że z nami da sobie ra-
dę. Nie możemy jej pozwolić, aby zabiła Eleanor. To
nasza jedyna nadzieja.

- Tak, tak. Musimy jej pomóc! - zgodziła się Mari-
sa, która wciąż miała w pamięci obietnicę poczynioną
jej przez Angielkę. - Jeśli tylko będziemy razem, to Fa-
tima nas nie pokona!

Eleanor nie wiedziała o tym, co działo się w głównej
komnacie haremu. Nie czuła strachu przed Fatimą. Już
wcześniej przewidziała taki bieg wypadków i uprzedzi-
ła Mornę, że nie będzie jadła nic, czego nie dostanie
bezpośrednio od niej.

Z dumnie podniesioną głową wkroczyła do komnaty
dawnej faworyty Sulejmana. W progu natknęła się na
wychodzącą Dinazade. Służąca była całkowicie zasko-
czona i natychmiast zawróciła, żeby uprzedzić swoją
panią o niespodziewanej wizycie.

Fatima czekała na kanapie. Ze źle skrywaną niena-
wicią popatrzyła na Eleanor.

- Nie wzywałam cię - warknęła. - Jak śmiesz tutaj
wchodzić bez zaproszenia?

- Nie potrzebuję wezwań i zaproszeń - cicho odpo-
wiedziała Eleanor. - Co więcej, obie doskonale wiemy,
po co przyszłam, Fatimo. Rozkazałaś Marisie przynieść
mi owoce. Po co? Tylko niektóre z nich były zatrute.
Skąd wiedziałaś, że zjem właśnie te, a nie inne?

- Nic nie rozumiem z tego, co wygadujesz - opry-

skliwie odrzekła Fatima. - Nie posyłałam ci owoców. Jeśli Marisa mówi coś innego, to najzwyczajniej kłamie.

- Nie tknęłam żadnego z nich - niewzruszenie ciągnęła Eleanor, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z twarzy Fatimy. - Marisa zjadła jedno winogrono, małpa zaś drugie. Małpa zdechła w straszliwych męczarniach, ale Marisa żyje i poświadczy wszystko przed Sulejmanem.

- I tak nikt jej nie uwierzy - powiedziała Fatima i na jej twarzy zagościł okrutny uśmiech. - Sulejman wie, że inne kobiety są zazdrosne i opowiadają o mnie wierutne kłamstwa. Dlaczego miałabym cię zabijać? Sulejman nie chce cię w swoim łożu. Jesteś dla niego tylko skrybą.

- Owszem, na tyle znam łacinę, by mu pomagać w codziennej pracy - zgodziła się z nią Eleanor. - Niedługo zostanie jego żoną, a ty, Fatimo, na zawsze wrócisz do Algieru.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła Fatima. Jej piękną twarz wykrzywił grymas wściekłości. - Mój pan nigdy mnie się nie pozbędzie. Ty jesteś dla niego tylko przelotną przygodą. Szybko się tobą znudzi i znowu wróci do mnie.

- Odeszłabyś stąd nawet dzisiaj, gdyby Karin nie była chora.

- Nie! - Fatima chwyciła nóż, którym przedtem obierała pomarańczę i zerwała się z miejsca. - Zabiję cię. Jak już zginiesz...

Eleanor uchyliła się przed gwałtownym ciosem. Zła-

pała jedwabną poduszkę, żeby osłonić twarz przed błyszczącym ostrzem.

- Pomóż mi! - krzyknęła Fatima do służącej. - Przytrzymaj ją! Zaraz się przekonam, kto tutaj naprawdę rządzi...

- Nie ruszaj się, Dinazade - zabrzmiał od progu głos Elizabetty. - A ty odłóż nóż, Fatimo. Posłałyśmy już po eunuchów. Jeśli ją zranisz, nie unikniesz kary.

Eleanor instynktownie obejrzała się w tę stronę, skąd dochodził głos. W tej samej chwili Fatima wydała triumfalny okrzyk i zadała jej cios w ramię. Eleanor z bolesnym jękiem osunęła się w ramiona Elizabetty.

- Zabiłaś ją! - krzyknęła Marisa, z drugiej strony podtrzymując ranną. - Najpierw próbowałaś ją otruć, ale teraz ją zabiłaś!

- Napadła na mnie! - zawołała ze strachem Fatima, patrząc na zacięte twarze przybyłych kobiet, które tłumnie zjawiły się w jej komnacie. - Chyba zupełnie oszalała! Chciała mnie zamordować! Sama widziałaś, Dinazade! Widziałaś, jak na mnie napadła! Musiałam się bronić! Powiedz im! Powiedz im, jak to było!

Dinazade w milczeniu patrzyła na swoją panią. Bała się jej przez całe lata, lecz był to strach podszyty nienawiścią. Zbyt wiele wycierpiała z rąk Fatimy. Teraz wreszcie miała okazję się zemścić. Zerknęła przez ramię i zobaczyła nadchodzących eunuchów.

- Sama zatrułaś winogrona - powiedziała wyraźnym i dobitnym głosem. - Potem wydałaś rozkaz Ma-

risie, żeby zaniósła tacę Angielce. Widziałam także, jak chwyciłaś nóż...

- Zdrajczyni! - zawyła Fatima i rzuciła się na służącą. Dinazade, brocząc krwią z rany na piersi, osunęła się na podłogę.

W komnacie zapanowała głucha cisza. Główny eunuch Hasar przyklęknął obok Eleanor. Po chwili uniósł głowę i skinął na swoich ludzi. Wskazał im Fatimę.

- Bierzcie ją! - rozkazał. - Wtrąćcie ją do celi. Posiedzi tam, zanim syn kalifa nie zdecyduje o jej dalszym losie.

- Nie! - krzyknęła Fatima, usiłując wyrwać się eunuchom. W dłoni ciągle ścisnęła zakrwawiony nóż, którym zabiła swoją służącą i zraniła Eleanor. - Nie dotykajcie mnie, bo Sulejman każe wam poobcinać ręce! On jest mój, tylko mój...

Jeden z eunuchów uderzył ją kantem dłoni w szyję. Fatima zwiśla bezwładnie, wciąż żywa, ale nieprzytomna. Eunuch przerzucił ją sobie przez ramię i jak worek wyniósł z komnaty. Żadna z patrzących na to kobiet jej nie żałowała.

- Dinazade nie żyje - zabrzmiał czyjś głos. - Biedaczka. Fatima ją zabiła.

- Eleanor żyje - odezwała się Elizabetta. - Zemdlała z bólu, ale wciąż oddycha.

- Zaraz przyślę do niej medyków - oznajmił Hasar. Pochylił się i podniósł Eleanor z podłogi. Zaniósł ją do

komnaty i ostrożnie ułożył na kanapie. Jęczała cicho, ledwie przytomna z cierpienia.

- Zajmij się nią - zwrócił się do Elizabetty. - Spróbuj zatamować krew, zanim przyjdzie lekarz.

- Ona nie może umrzeć! - zawołała Elizabetta.

- Módl się zatem, żeby Allah zachował ją przy życiu - szorstko odpowiedział Hasar. - Sulejman wybrał się do meczetu, więc w tej chwili nie można mu przeszkadzać. Jednak gniew jego byłby straszny, gdyby umarła.

- Zostanę przy niej. To nasza przyjaciółka. Tylko Fatima była jej niechętna.

- Oprócz ciebie żadna nie kiwnęła palcem, żeby jej pomóc - cierpko zauważył eunuch. - Mój pan pewnie zechce was wszystkie ukarać. Mnie też to grozi. Własnym życiem ręczyłem, że jej będę bronił, a jednak zawiodłem.

Wyszedł. Elizabetta niespokojnie popatrzyła na Marisę i resztę kobiet.

- Musimy modlić się, żeby przeżyła - powiedziała cicho. - W przeciwnym razie gniew Sulejmana spadnie na nasze głowy.

- Gdybyż tylko była tu Karin albo Anastazja.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - zadeklarowała Marisa.

- Zostacie ją mnie - oznajmiła Morna, przepychając się w stronę kanapy. - Przynieście czystą wodę i szarpię. Wolno wam nad nią czuwać, ale bez dotykania. Moje życie niewiele znaczy. Jeżeli Eleanor umrze, to tylko ja zgodnie z prawem zostanę ukarana.

- Pomogę ci - bez wahania zaproponowała Elizabetta.

- Ja też! - natychmiast zgłosiła Marisa. - Powiedz mi, co mam robić. Nie możesz brać na siebie całej winy.

- Na mnie też możecie liczyć - dodała Rosamunde, wysuwając się przed pozostałe mieszkanki haremu. - Byłam w ogrodzie i aż do tej chwili o niczym nie wiedziałam. Stoicie i gadacie, zamiast ratować Eleanor. Przede wszystkim trzeba zatamować krwotok. Pospieszcie się z tą wodą i szarpkami! Widywałam już takie rany, więc doskonale wiem, co trzeba zrobić.

Jej spokojny i stanowczy głos wywołał właściwy efekt. Elizabetta napełniła dzbanek czystą wodą, a Mor-na przyniosła świeże białe prześcieradło, które następnie podarła na strzępy.

Pozostałe kobiety stały w progu, dopóki Marisa ich nie przepędziła.

- Teraz musi spokojnie pospać - oznajmił lekarz. Eleanor zamknęła oczy i wygodniej ułożyła się na poduszce. Medyk pokiwał głową i z uznaniem popatrzył na Rosamunde.

- Znakomicie zabandażowałaś ranę, pani. Mimo to Eleanor straciła wiele krwi i jest bardzo osłabiona. Potrzebuje dobrej opieki. Jeżeli w ranę nie wda się infekcja, to nie umrze.

- Co mam dalej robić? - ze smutkiem w głosie spy-

tała Rosamunde. - To moja przyjaciółka. Kocham ją i nie chcę, żeby umarła.

Lekarz pokiwał głową. Już dawno temu pozbawiono go męskości, więc nie odczuwał pożądania, ale nawet on widział, że pacjentka jest bardzo piękna. W dodatku słyszał, że sam syn kalifa upodobał ją sobie na żonkę.

- Przez dwa dni musi dostawać leki - odpowiedział.
- Inaczej nie zniesie bólu. Należy regularnie zmieniać opatrunek. A gdyby przyszła gorączka... - Potrząsnął głową. - Podawajcie jej wywar z ziół, który wam zostawiłem, ale i tak wszystko zależy od Allaha.

Rosamunde przytaknęła energicznie. Wiedziała, że lekarz zrobił praktycznie wszystko, co było w jego mocy, żeby oczyścić ranę i uratować Eleanor. Jeśli wyżyjesz, moja droga, pozostanie ci paskudna blizna, pomyślała Rosamunde. Ale przede wszystkim musimy utrzymać cię przy życiu.

Szkoda, że nie ma tu Anastazji. Odpowiedzialność za raną spadła zatem na Mornę, Elizabette, Marisę i nią samą. Rosamunde wprawdzie nie słyszała ostrzeżenia Hasara, lecz pozostałe trzy kobiety zdążyły już jej o tym powiedzieć.

Przez pierwsze dwa lata pobytu w haremie Rosamunde kilka razy odwiedzała komnatę Sulejmana. Wprawdzie kazał jej tylko śpiewać, ale rozpoznała w nim wspaniałego, czułego, a jednocześnie groźnego mężczyznę. Podejrzewała, że w gniewie był zdolny do wszystkiego. Wszy-

scy mówili, że pokochał Eleanor. Pewnie oszalałby z rozpaczy, gdyby umarła z powodu rany.

Rosamunde spojrzała na Elizabetę, która właśnie przysłała, by zmienić ją przy pacjentce.

- Myślisz, że już się dowiedział? - zapytała. - Że ktoś zdobył się na odwagę, by mu powiedzieć, co się stało z Eleanor?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Elizabetta. - Prawdopodobnie ciągle siedzi przy chorym przyjacielu. Wątpię, żeby w takiej chwili powiedziano mu o kolejnym nieszczęściu.

Rosamunde zmarszczyła brwi.

- Nigdy tego nie mówiłam, ale czasami się go naprawdę bałam. Dobrze, że to nie ja będę posłanką złych wieści.

- Nasz pan potrafi być bardzo groźny - z zamyśleniem powiedziała Elizabetta. - Dla mnie zawsze był bardzo miły. Kilka razy nawet tańczyłam dla niego, lecz potem wybrał Fatimę. Wcale mu się zresztą nie dziwię, bo rzeczywiście tańczyła lepiej. Nie wierzę, żeby nas ukarał za to, co się stało.

- Człowiek w rozpaczy jest zdolny do wszystkiego - filozoficznie zauważyła Rosamunde. - Módlmy się zatem, żeby Eleanor wyzdrowiała. Dla jej i naszego dobra.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Z całego serca dziękuję ci za pomoc - powiedział Sulejman. - Twoja opieka miała większe znaczenie, niż to co uczynili moi medycy. - Uśmiechnął się do Anastazji.

- Dam ci wszystko, czego zażadasz, nawet wolność i dożywotnią pensję, żebyś nie trafiła na targ niewolników.

- Proszę cię tylko o to, abym mogła tutaj pozostać, panie. Chcę nadal służyć Eleanor i w miarę moich możliwości zajmować się chorymi. Na pewno nie brak ich w tak wielkim pałacu. Gdybyś przeznaczył choć jedną z komnat na mały szpital. - Popatrzyła na niego z zadumą. - Maść, której przepis podała nam Eleanor, także miała zbawienny wpływ na chorego. Używałam jej już przedtem, panie, i znam jej lecznicze właściwości.

- Otrzymasz wszystko, o co prosisz, a nawet więcej - obiecał Sulejman. - Nieraz słyszałem, że ranni umierają po prostu z braku odpowiedniej opieki. Postaramy się na to coś poradzić. Od dzisiaj jesteś zwolniona z zasad rządzących haremem. Możesz swobodnie poruszać się po całym pałacu i wychodzić do miasta, oczywiście pod dobrą eskortą.

- Jesteś dla mnie zbyt szczodry, panie.

Sulejman pokręcił głową.

- Mam ci wiele do zawdzięczenia, pani. Teraz, kiedy tylko zechcesz, możesz powrócić do haremu. Mam nadzieję, że Karin wkrótce na nowo podejmie swoje obowiązki. Przyślę ją do ciebie z pewną wieścią, której i tak na pewno się domyślasz.

Anastazja skłoniła się z uśmiechem i wyszła. Sulejman wziął do ręki binokle i pochylił się nad księgą. Po chwili do komnaty wszedł główny eunuch. Sulejman od razu zorientował się, że stało się coś złego, widząc przeżenie na twarzy Hasara.

- O co chodzi?

Eunuch rzucił się przed nim na kolana.

- Wybacz, panie, ale przynoszę ci złe wieści...

Sulejman poczuł, że zimny dreszcz przebiega mu po plecach. Dziwna rzecz, ale już od kilku godzin dręczył go niepokój.

- Mów, człowieku!

- Faworyta Fatima usiłowała otruć panią Eleanor - odparł Hasar. - Małpa zjadła zatruty owoc i zdechła. Pani Eleanor poszła do Fatimy, a ta chwyciła nóż i ją zraniła.

- Eleanor jest ranna?! Ciężko?

Sulejman zastygł, przerażony.

- Kto się nią zajął?

- Otrzymała cios w ramię - powiedział Hasar. - Co dzień przychodzi do niej lekarz. Opiekują się nią też kobiety, lecz dostała wysokiej gorączki... i...

- Gadaj! - ryknął Sulejman, gdy eunuch umilkł. - Wdało się zakażenie?

- Rana się jątrzy - przyznał Hasar. - Nie znam się na tym. Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, panie.

- Kiedy to się stało?

- Przed dwoma dniami.

- Przed dwoma dniami i do tej pory nikt mi nie powiedział?!

- Modliłeś się, panie. Nikt nie chciał ci przeszkadzać w czuwaniu.

Sulejman uniósł zaciśniętą pięść, jakby zamierzał uderzyć eunucha, potem jednak odwrócił się i odszedł. Co by to pomogło, gdyby wyładował złość na Hasarze? Sam przecież wydał wyraźne rozkazy, że nikomu nie wolno przerywać mu modłów. Tego jednak się nie spodziewał.

A przecież mógł z łatwością zapobiec nieszczęściu. Och, co ze mnie za głupiec! Eleanor przyszła do mnie prosto po spotkaniu z Karin, prosząc, abym jak najszybciej odesłał Fatimę. Powinienem wiedzieć, że za taką prośbą musi kryć się coś więcej. Eleanor nie była zazdrosna o Fatimę. To nie leżało w jej charakterze. Próbowwała bronić się przed zemstą dawnej faworyty.

Na pewno by to zauważył, gdyby mniej myślał o chorym przyjacielu. Poczytnił jednak pewne śluby i nie zrobił niczego, żeby ocalić Eleanor. A teraz mogła najzwyczajniej umrzeć. Gdyby był sam, to zapewne rozplakałby się z rozpaczy. Czuł jednak na sobie wzrok Hasara, więc zachował spokój.

- Zaraz do niej pójde - powiedział do drżącego ze strachu eunucha. Hasar wyraźnie bał się srogiej kary.

- Ty jesteś niewinny. Co zrobiono z Fatimą?

- Czeka zamknięta w celi na twój wyrok, panie.

- Na razie niech tam zostanie - zdecydował Sulejman. - Nie dawajcie jej nic poza chlebem i wodą. Nie wolno jej też z nikim się widywać. Potem postanowię, co dalej.

Fatima mogła poczekać - ważniejsza była Eleanor. Sulejmanowi dokuczalo poczucie winy, że to przez jego zaniedbanie doznała tylu cierpień. Wszystko przeze mnie, powtarzał w duchu. To ja przywiodłem ją do tego!

Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłaby umrzeć. Była przecież niczym jasny promień na błękitnym niebie i dała mu odrobinę szczęścia. Przy niej nie pamiętał, że pałac kalifa w istocie rzeczy jest dla niego więzieniem. Jej uśmiech sprawiał mu nieopisaną radość, gniew go bawił, a pęd do wiedzy zachęcał do własnych poszukiwań.

Sulejman wszedł do haremu. Rzadko tu bywał, bo z reguły wolał przyjmować kobiety u siebie. Kroczył pogrążony w ponurej zadumie. Przed przybyciem Eleanor postrzegał u kobiet jedynie grację ruchów, melodyjny głos i piękne ciało. Ona zmieniła go nie do poznania. Od śmierci matki nie czuł się tak dobrze w towarzystwie żadnej niewiasty.

I teraz miałyby to utracić? Stanać u wrót raju jedynie po to, by po chwili stoczyć się w otchłanie piekła? Miał

wrażenie, że tysiące złośliwych demonów rozrywają mu duszę na strzępy. Był bliski szaleństwa.

Usłyszał wokół siebie podniecone szepty, gdy niespodziewanie wtargnął do głównej komnaty haremu. Kobiety rozbiegły się po kątach, niczym barwne ptaki uciekające na widok kota. Sulejman skrzywił się z niesmakiem, ale po chwili uświadomił sobie, że to przecież także jego wina. Był panem ich życia i śmierci. Nic dziwnego, że budził taki popłoch. Wcześniej nie interesowało go, co robią w wolnych chwilach. Nigdy tu nie zaglądał. Wystarczyła mu świadomość, że czekają na jego skinienie.

Jedna z kobiet, widać odważniejsza, podeszła do niego i śmiało spojrzała mu prosto w oczy.

- Zapewne przyszedłeś do Eleanor, panie - powiedziała. - Jest z nią teraz Anastazja. Zmienia jej opatrunek. Jeżeli będziesz łaskaw zaczekać krótką chwilę...

- Jak ci na imię?

- Elizabetta, panie. Kiedyś śpiewałam i tańczyłam dla ciebie.

- Tak, przypominam sobie - odparł Sulejman. - Opiekowałaś się moją panią?

- Razem z innymi kobietami, ale żadna z nich nie ma umiejętności i wiedzy Anastazji. Była zła, kiedy wróciła i zobaczyła Eleanor w takim stanie. Już poczyniła odpowiednie kroki, aby ranna jak najszybciej wróciła do zdrowia.

- Nie zatrzymuj mnie - odezwał się Sulejman. - Chcę jak najszybciej zobaczyć Eleanor.

Minał Elizabettę i odprowadzany wystraszonymi spojrzzeniami innych mieszkanek haremu, skierował się do komnat Eleanor.

Z przerażeniem spojrzął na jej spoconą twarz i mokre włosy. Gorączka wciąż nie ustępowała. Anastazja obmywała ciało chorej gąbką zwilżoną w chłodnej wodzie. Potem okryła ją lekkim prześcieradłem, wstała i popatrzyła na Sulejmana.

- Niedługo poczuje się odrobinę lepiej - powiedziała tonem pocieszenia. - Była przegrzana, lecz to nie jest wina jej opiekunek, panie. Nie powinieneś ich za to karać. Wszystkie z całego serca kochamy Eleanor. Była dla nas ogromnie życzliwa i miła.

- Skąd przyszło wam do głowy, że możecie zostać ukarane?

- Powiedziano nam, że wszystkie zginiemy, jeżeli Eleanor umrze - odezwała się za jego plecami Rosamunde. - Robiliśmy co w naszej mocy, ale żadna z nas nie jest pielęgniarką, panie.

Sulejman skinął głową i zmrużył oczy. Jeszcze jedna kobieta, której nie pamiętał. Piękna i młoda, choć nie czuł do niej pożądania. Co tu robiła, w samotności tracąc najlepsze lata swojego życia?

- Jak ona się czuje? - ponownie zwrócił się do Anastazji. - Zdołasz ją uratować? Nie umrze z powodu rany?

Anastazja uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Jest o wiele mniej chora od gwardzisty, którym opiekowałam się ostatnio, panie. Owszem, ma gorączkę i musi trochę poleżeć, ale na pewno wyżyje. Gdybym tu była wcześniej, kazałabym odstawić lekarstwa uśmierzające ból, wywołują one bowiem oszołomienie. Kiedy przestaną działać, Eleanor odzyska jasność myślenia i znów zacznie nas rozpoznawać.

Sulejman z trudem się powstrzymał, żeby nie krzyknąć na całe gardło z ulgi i radości.

- Jak to się dzieje, że wiesz więcej od moich medyków?

Anastazja znowu się uśmiechnęła.

- To nie tak, panie. Twój lekarz zręczniejszy ode mnie oczyścił i zasztył ranę. Ja bym tego nie potrafiła. Jednak źle zrobił, że tak długo kazał podawać jej lekarstwa. Teraz ja się nią zajmę i możesz mi wierzyć, że już wkrótce wszystko będzie dobrze.

- Jak ci się odwdzięczę?

- Już się odwdzięczyłeś, panie, pozwalając mi poruszać się po całym pałacu i doglądać chorych. Jestem zwykłą, prostą dziewczyną. Cieszy mnie, gdy mogę pomagać innym.

- Czułaś się tu czasami nieszczęśliwa?

- Tylko wtedy, kiedy Fatima nam dokuczała.

- Właśnie - pokiwał głową Sulejman. - Fatima. - Twarz mu stężała w grymasie gniewu, kiedy przypomniał sobie, kto był odpowiedzialny za krzywdę Eleanor. - Przez cały czas donoś mi o wszystkim, co dzieje

się z Eleanor - zwrócił się do Anastazji. - Przychodź do mnie bez najmniejszego strachu.

- Na pewno wszystko będzie dobrze, panie. Eleanor jest młoda i bardzo silna, więc wkrótce wyzdrowieje.

Sulejman znowu skinął głową, a potem pochylił się i delikatnie pocałował chorą w czoło. Poruszyła się i powiedziała coś przez sen, ale tak niewyraźnie, że nic z tego nie zrozumiał.

- Odpoczywaj, kochanie - powiedział do niej po cichu, żeby pozostałe kobiety nie mogły go usłyszeć. - Jesteś... mi potrzebna.

Wyprostował się i energicznym krokiem opuścił komnatę. Miał jeszcze dużo do zrobienia. W ciągu ostatnich dwóch dni zbyt wiele spraw uległo zaniedbaniu. Spojrzał na wystraszone twarze kobiet zgromadzonych w głównej komnacie. Uniósł dłoń, żeby zwrócić na siebie ich baczniejszą uwagę, a potem przemówił chłodnym, pozbawionym wszelkich emocji głosem:

- Nie musicie się mnie obawiać. Kara dosięgnie tylko te, które próbowały skrzywdzić moją panią. Niedługo przyjdzie do was Karin. Będzie pytać, jak to się stało. Macie jej powiedzieć szczerą prawdę. Kiedy już poznam wszystkie fakty, sprawiedliwości stanie się zadość. Nie szukam zemsty. Karin może was wypytywać także o inne rzeczy. Nie ukrywajcie przed nią niczego. Przyrzekam, że was nie skrzywdzę.

Po jego wyjściu w haremie przez kilka minut pano-

wała napięta cisza. Dopiero później odezwały się stłumione głosy:

- Co to wszystko znaczy? Co mamy powiedzieć Karin?

Tylko Marisa milczała. Pamiętała o tym, co jej powiedziała Eleanor, i postanowiła zachować to w sekrecie aż do wizyty Karin.

Eleanor otworzyła oczy. Czuła się bardzo zmęczona. Bolała ją ręka. Jęknęła i tuż nad sobą ujrzała zatroskaną twarz Karin.

- Nareszcie przyszedł do siebie. Moje głupie biedactwo. Czyż nie mówiłam ci, że powinnaś być dużo ostrożniejsza?

- Pić - poprosiła Eleanor. Ból w ręku dokuczał jej o wiele mocniej i miała zupełnie sucho w ustach. - Co się ze mną działo?

- Fatima przysłała ci zatruty owoc. Poszłaś do niej, a ona chwyciła za nóż i cię zraniła. Na szczęście nie spodziewała się twojej wizyty, bo na ostrzu nie było truciźny.

- Już sobie przypominam - szepnęła Eleanor. Przed jej oczami przesuwały się niewyraźne obrazy. Chciwie wypijała kilka łyków wody podanej przez Rosamunde. - Dziękuję. Która godzina?

- Już rano - odpowiedziała Karin. - Długo leżałaś w gorączce, moja mała. Pięć dni byłaś nieprzytomna.

- Pięć dni? - Eleanor usiłowała wstać, ale nie

zdołała i opadła z powrotem na poduszki. - Co z przyjacielem naszego pana? Z tym, który był tak bardzo chory?

- Czuje się znacznie lepiej - uspokoiła ją Anastazja. Przyłożyła jej rękę do czoła. - Ty także wracasz do zdrowia. Gorączka już ustąpiła.

- To ty się mną opiekowałeś?

- Trzy dni, to znaczy od powrotu. Teraz dzielę czas między dwóch pacjentów.

- Dziękuję ci... Dziękuję wam wszystkim - powiedziała Eleanor i ponownie zamknęła oczy.

Obudziła się przed wieczorem. Czuła się już znacznie lepiej. Uśmiechnęła się do siedzącej obok niej Rosamunde.

- Jesteś głodna, pani? - spytała dziewczyna. - Anastazja kazała dać ci po przebudzeniu odrobinę gorącej zupy. Morna ją gotowała, wśród nas nie musisz się już niczego obawiać.

- A co z Fatimą?

- Odeszła, pani. Nikt z nas jej więcej nie zobaczy.

Zatem Sulejman spełnił obietnicę i odesłał ją do Algieru. To dobrze. Koniec wszelkich zmartwień. Eleanor z satysfakcją skinęła głową.

- A gdzie jest Karin? - zapytała. - Chyba widziałam ją tu przedtem. To znaczy, że już wyzdrowiała?

- Tak, jest zupełnie zdrowa - odpowiedziała Rosamunde. - Przez kilka ostatnich dni rozmawiała z kobie-

tami. Na razie nie składała nam żadnych obietnic, ale jesteśmy przekonane, że wkrótce odzyskamy wolność. Anastazja już jest wolna, ale wolała pozostać z nami. Teraz może swobodnie się poruszać niemal po całym pałacu. Podobno nawet pójdzie na targ pod opieką jednego z eunuchów. Wiem o tym od Karin.

Eleanor uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że Sulejman dotrzymał słowa. Na razie jednak była zbyt zmęczona, by dłużej o tym myśleć. Nie pytała i nikt jej nie powiedział, że Sulejman odwiedził ją trzykrotnie w czasie, kiedy leżała nieprzytomna.

- Ja też chciałabym tutaj zostać - ciągnęła Rosamunde. - Przecież na pewno ci się przydam, pani. W zasadzie nie mam dokąd wrócić.

- Och, tak! Zostań, jeśli tylko zechcesz - ucieszyła się Eleanor. - Chyba zgłodniałam. Jeżeli Morna coś przygotowała...

- Musisz jeść i nabierać sił - zgodziła się z nią Rosamunde. - Zamartwiałyśmy się o ciebie, pani.

Wyszła z komnaty, żeby przynieść jedzenie. Eleanor zamknęła oczy. Wciąż czuła się bardzo słaba, ale ustępowało już oszołomienie wywołane lekarswami. Powoli wracała do siebie.

O wiele spraw chciała zapytać, lecz nie zdołała zebrać myśli. Najpierw muszę zupełnie wyzdrowieć, uznała w duchu. A potem... Właśnie, co potem? Sulejman wspomniał o tym, że muszą postępować zgodnie ze zwyczajem. Rzecz jasna, nie mógł jej odwiedzać.

Może nawet nie chciał? Z ust Eleanor wyrwał się cichy jęk rozczarowania.

Gdyby ją kochał, przyszedłby na pewno, ale on tylko jej pożałował. Żenił się z nią, bo uznał ją za najlepszą do rodzenia synów. Ona zaś nie miała żadnego wyboru. Musiała go posłuchać, bo przecież był jej panem.

- Przyniosłaś mi jakieś wieści o Eleanor? - żywo zapytał Sulejman na widok wchodzącej Karin. - Podobno zjadła już coś, siada w łóżku i rozmawia z przyjaciółkami. Nie nastąpił nawrót gorączki?

- Zdrowieje z każdą godziną. - Karin uśmiechnęła się. Z przyjemnością obserwowała ogniki w oczach Sulejmana, zapalające się za każdym razem, kiedy mówił o Eleanor. - Powtarza, że ma dość leżenia i że chce wreszcie wstać z łóżka. Dzisiaj w asyście kilku kobiet wyszła aż do ogrodu.

- Nie za wcześnie? - zaniepokoił się Sulejman. - Zaledwie osiem dni minęło od czasu, gdy obudziła się z gorączki.

- Jest bardzo silna, panie. - Karin urwała, niepewna, czy mówić dalej. Wreszcie zebrała się na odwagę. - Ręka goi się nadspodziewanie dobrze, chociaż obawiam się, że pozostanie blizna.

- Dlaczego bałaś mi się to powiedzieć? - Sulejman zmarszczył brwi. - Myślisz, że dbam o takie drobiazgi! Dama mojego serca żyje. Chwała Allahowi! A blizny się nie liczą.

- Wybacz mi, panie. Nie wiedziałam, ile Eleanor dla ciebie znaczy.

- Na razie zachowaj tę wiedzę dla siebie, dobrze? - rzekł z przeproszającym uśmiechem. - Eleanor jeszcze nie jest moja.

- Ach... - Karin ze zrozumieniem pokiwała głową.
- Rzeczywiście, czasami bywa nadzwyczaj uparta.

- Tak. - Sulejman uśmiechnął się do swoich wspomnień. - To prawda. Ale przejdźmy do innych spraw. Przepytałaś już wszystkie kobiety? Są niewinne?

- Niektóre z nich podziwiają ją za odwagę. Inne wręcz ją kochają. Skan Anula, przerobiła pona.

- A wiesz już, która chciałaby odzyskać wolność i wrócić do domu?

- Tak, panie. - Karin wyjęła zeszyt, w którym sporządzała wszelkie niezbędne notatki. - Dziesięć z nich chciałoby tutaj wyjść za mąż, najczęściej za żołnierzy z gwardii pałacowej. Wielokrotnie widziały cię, panie, jak walczyłeś z nimi na arenie, i znalazły w nich upodobanie. - Czekala co na to odpowie, ale on milczał z obojętną miną. - Pięć prosiło, by mogły powrócić do rodzin. To kobiety naszej rasy i wyznania. Pozostałe chcą służyć Eleanor, Anastazja zaś, jak sam wiesz najlepiej, ma ochotę zajmować się chorymi.

Sulejman skinął głową.

- Kolejny ruch należy do Eleanor. Te z nich, które będzie chciała zatrzymać, zostaną.

Karin zdawała sobie sprawę, że Eleanor nigdy nie

postąpi wbrew woli dziewcząt z haremu. Poza tym miała dość „dam dworu”, łącznie z trzema najlepszymi przyjaciółkami.

- Chcesz, panie, z nią pomówić? Czy może ja mam to uczynić?

- Przed ślubem trzeba jej udzielić kilku lekcji dotyczących prawdziwej wiary - powiedział Sulejman. - Lepiej będzie, jeśli ty z nią porozmawiasz. Zapoznaj ją z obowiązkami, lecz na razie nic nie mów o sztuce miłości.

- Jak sobie życzysz, panie. Kalif okazał mi niezwykłą łaskę i pozwolił odwiedzić córki. Mogę spytać o datę twego ślubu? Chciałabym jednocześnie poczynić przygotowania do podróży.

- Jeśli stan Eleanor rzeczywiście się poprawi, to myślę, że będziemy czekać nie dłużej niż dwa tygodnie. Musi tylko poznać zasady ceremonii.

- Tak, panie. - Karin była wyraźnie zadowolona, że już wkrótce spotka się z córkami. - Przekażę jej tę wiadomość. A może zmieniłeś zdanie i zechcesz ją jednak odwiedzić?

- Nie. Zobaczymy się dopiero w dniu ślubu - odparł Sulejman. Nie chciał zdradzić Karin powodów swojej decyzji, a chodziło o to, że bał się zostać choć przez chwilę sam na sam z Eleanor. Budziła w nim wielkie pożądanie. Tak wielkie, że musiałby jej wyznać miłość... - Niczego nie zmieniamy, Karin. Eleanor podjęła właściwą decyzję, ale teraz nie wolno jej się przemęczać. Nie chcę, żeby znowu zapadła na zdrowiu.

- O to nie ma najmniejszej obawy - odpowiedziała Karin. - Eleanor cieszy się towarzystwem swoich przyjaciółek. Ten stan zapewne nie potrwa długo i odzyska dawną energię, ale na razie nawet nie ma mowy o tym, żeby się przemęczała. Za twoim pozwoleniem, panie, zaraz do niej pójde.

Sulejman skinął głową. Przez chwilę patrzył za odchodzącą Karin. Nie był do końca pewny, czy Eleanor zechce zaakceptować wszystkie zasady obowiązujące w muzułmańskim świecie. Może jednak powinien z nią pomówić i wyjaśnić jej, że to tylko na pokaz? Na użytek gości obecnych podczas ceremonii? Zgodnie z prawem, Sulejman mógł poślubić wyłącznie niewiastę swojej wiary, ale zupełnie mu nie przeszkadzało, gdyby - wzorem jego własnej matki - Eleanor zachowała w sercu swoje wyznanie.

Bał się jednak, że przy rozmowie znów mogą się pokłócić, a to zupełnie nie leżało w jego zamiarach. Postanowił więc przynajmniej do pewnego czasu pozostawić tę kwestię w rękach Karin.

- Mój pan żąda, abym poznała nauki Qur'an na tyle, abym wiedziała, co czynić podczas ceremonii? - Eleanor poczuła niepokój. Dlaczego nie wezwał jej, tak jak obiecał, żeby na osobności omówić z nią tak ważne sprawy? - Przekaż mu, że poznałam jego religię, zanim trafiłam do waszego kraju. Wiem, czego się ode mnie oczekuje, i na pewno udzielę właściwych odpowiedzi.

To jednak wcale nie znaczy, że zamierzam przejść na islam.

Karin popatrzyła na jej zaciętą minę. Nic dziwnego, że Sulejman wolał tu nie przychodzić!

- Zajęłabym ci zaledwie godzinę dziennie, pani - powiedziała proszącym tonem. - Czy to naprawdę zbyt wiele? Pomyśl raczej o swoim szczęściu. Nie możesz wyjść za Sulejmana, jeśli nie przyjmiesz naszej wiary.

Eleanor westchnęła. Karin mówiła o tym, jakie znaczenie dla haremu będzie miało jej małżeństwo z Sulejmanem. Wszystkie dziewczęta były mocno podniecone spodziewanym rozwojem wydarzeń. Dla kilku z nich oznaczało to wolność, dla innych znowu - szansę na własny ślub i początek nowego życia. Te zaś, które chciały pozostać w pałacu, raz na zawsze wyzbyłyby się ustawicznego strachu i wyczekiwania.

Dla siebie zaś pragnęła na tyle względnej swobody, aby mogła buszować po targach i jarmarkach ogromnego Konstantynopola. Wprawdzie w burnusie i z zasłoniętą twarzą, ale wychodziłaby poza mury pałacu.

- Dobrze więc - zdecydowała. - Nie sprawisz mi tym kłopotu, Karin. A może przy okazji dowiem się też czegoś nowego? - Roześmiała się. - Wprowadzisz mnie też w obowiązki żony?

Karin miała ochotę wyznać jej całą prawdę, ale nie mogła zawieść zaufania Sulejmana.

Uśmiechnęła się.

- A zatem mogę mu powiedzieć, że się zgadzasz?

- Tak, lecz oczekuję czegoś w zamian.
- Czego, pani?
- Mówiono mi, że Sulejman uwielbia toczyć walki na arenie. Chciałabym obejrzeć turniej. Towarzyszyć mi będą te dziewczęta, które też mają wkrótce wyjść za mąż.
- Zaraz przekażę tę prośbę naszemu panu.
- I jeszcze jedno: wyjdziemy na dziedziniec. Nie będziemy kryły się w cieniu. - W oczach Eleanor błysnęły przekorne iskierki. - Oczywiście skryjemy twarze za zasłoną.

Karin nachmurzyła się.

- Prosisz o bardzo wiele, pani.
- Mój pan musi o mnie zadbać, bez rozrywki znów mogę się rozchorować. Już mnie zaczyna boleć głowa, kiedy pomyślę, ile w najbliższym czasie będę musiała się nauczyć.
- Eleanor! - zawołała Karin. - Na miejscu Sulejmana kazałabym cię wychłostać za szantaż.
- Ale na szczęście nim nie jesteś. - Eleanor się roześmiała. - Biedna Karin. Boisz się iść do niego z taką prośbą?
- Kiedyś pewnie bym się bardzo bała - z uśmiechem przyznała Karin. - Teraz jestem ciekawa jego odpowiedzi.

- Pani Eleanor pragnie ci przekazać, że z chęcią weźmie się do nauk, ale... - Karin zawahała się - ale w zamian ma do ciebie prośbę, panie.

- Ach tak. Czegóż to ode mnie oczekuje? Myślałem, że dostała wszystko.

- Chciałaby... chciałaby cię obejrzeć podczas zapasów, panie. - Karin od razu spostrzegła, że ten pomysł przypadł mu do gustu, więc już śmielej mówiła dalej: - Ale nie z okna pałacu. Pyta, czy wraz z dziesięcioma innymi oblubienicami mogłaby wyjść na dziedziniec.

Sulejman wpatrywał się w nią tak długo, aż się skuliła w oczekiwaniu na karę, ale on nagle odchylił głowę i roześmiał się na całe gardło.

- A już się obawiałem, że choroba może złamać jej ducha! - rzekł bardziej do siebie niż do stojącej przed nim kobiety. - Oczywiście muszą być zasłonięte przed wszelkimi wścibskimi spojrzeniami - dodał. - Przygotuj dla nich odpowiednie stroje i powiedz, że się zgadzam.

- Ufam, że pani Eleanor pod tym względem w pełni podziela twoje zdanie. Zresztą pójdę wraz z nimi i dopilnuję, żeby wszystko odbyło się po naszej myśli. - Uśmiechnęła się z widoczną ulgą. - Sama chętnie popatrzę.

- Zatem wyznaczam termin na pojutrze. Możesz powiedzieć mojej pani, że to nagroda za jej uległość.

- Uległość? Ach. Już rozumiem. Mój pan wciąż się ze mną droczy. Zobaczymy... Karin, idź jeszcze raz do niego i poproś go, żeby natychmiast zwolnił wszystkie dziewczęta, które chcą wrócić do domów.

- To na pewno nie może poczekać do dnia ślubu?
- Karin spojrzała na nią podejrzliwie. - W co ty się bawisz, Eleanor? Chcesz sprowokować Sulejmana? Pamiętaj, że on wciąż pozostaje twoim panem. Jeśli posuniesz się za daleko, zostaniesz ukarana.

- Ale wtedy tak się rozchoruję, że nie będę mogła wyjść za mąż.

- Igrasz z ogniem - ostrzegła ją Karin.

- Sama bym mu to powiedziała, gdyby mnie do siebie wezwał.

- Jesteś zła o to, że się nie widujecie? Przecież... - Znow chciała jej powiedzieć o uczuciach Sulejmana, ale nie mogła się przełamać, żeby złamać daną mu obietnicę. - Cóż, idę zatem.

- W gruncie rzeczy myślałem o tym samym - oznajmił Sulejman, kiedy Karin przedstawiła mu najnowszą prośbę Eleanor. - Spytaj ją, czy jest może jeszcze coś, co mógłbym dla niej uczynić. Prosi o tak niewiele.

Karin dostrzegła drwiący błysk w jego oku i uśmiechnęła się do siebie.

- Dlaczego po nią nie pošlesz, panie, i sam jej tego nie powiesz?

- Idź już, Karin. - Odgonił ją ruchem dłoni. - Jutro czeka mnie turniej. Kto wie? Może po nią pošlę, ale teraz jestem za bardzo zajęty. Daj jej do zrozumienia, że pochłaniają mnie bardzo istotne sprawy i że zupełnie nie mam czasu na pogaduszki.

Karin skinęła głową. Wprawdzie nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi, ale cieszyła się, że Sulejman jest w dobrym humorze. W przeszłości rzadko się uśmiechał.

Eleanor ofuknęła ją, gdy usłyszała słowa Sulejmana. Więc nie zamierzał po nią posłać? Najwyraźniej nie chciał jej widywać aż do dnia ślubnej ceremonii. Dlaczego? Bo zapewne w ogóle o mnie nie dba, przemknęło jej przez głowę.

Owszem, spełniał wszystkie jej zachcianki - z wyjątkiem jednej. Ale o to nie mogła go prosić przez pośredników.

Czuła już się zupełnie dobrze. Co prawda, ramię ją jeszcze trochę bolało, ale odzyskała w nim pełną władzę. Minęły skutki podawania leków. Inne mieszkanki haremu doglądały jej niemal tak, jakby była niemowlęciem. Nie mogła się wprost opędzić od nowych przyjaciółek i coraz lepiej poznawała nawet te kobiety, które przedtem trzymały się od niej z dala. Najlepiej jednak było jej w towarzystwie Elizabetty, Anastazji i Rosamunde. Wszystkie trzy postanowiły zostać z nią na stałe, a ona obiecała im w zamian nowe przywileje.

- Kiedyś poprosimy naszego pana, żeby pozwolił nam wyjść na zakupy - powiedziała - ale najpierw obejrzymy turniej. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo do tych dziewcząt, które wraz z nią miały pójść na dziedziniec. - Wybierzcie sobie odpowiednich chłopców. Kto wie, czy potem będziecie miały równie dobrą

okazję? Pokażcie, że pod tym względem nie jesteście gorsze od mężczyzn.

Dziewczęta chichotały i patrzyły na nią z zachwytem. Kilka z nich już wybrało, i te czekały na dzień zawodów z największym utęsknieniem.

Eleanor także cieszyła się, że wyjdzie za mury haremu. Wiele słyszała o umiejętnościach Sulejmana i chciała zobaczyć, jak sobie daje radę.

W wyznaczonym dniu Karin dokładnie sprawdziła ich wygląd, a potem poprowadziła je nieskończenie długą płataniną przejść i korytarzy do tej części pałacu, która była niedostępna dla kobiet. Eleanor nie mogła się powstrzymać od cichego śmiechu, bo ich mały orszak przerodził się w całą procesję. Przodem szło dwóch eunuchów, którzy przeganiali służbę, za nimi kobiety, a z tyłu - znowu dwaj eunuchowie.

Kiedy wyszła na dziedziniec, przeszył ją dreszcz podniecenia. Przypomniała sobie, jak pierwszej nocy właśnie tutaj Sulejman bezceremonialnie zszedł ją z siodła i zawrócił konia, żeby walczyć z bandytami. Od tamtej pory tyle się zmieniło... Eleanor już w niczym nie przypominała wystraszonej angielskiej dziewczyny, która niespodziewanie znalazła się w zupełnie obcym dla siebie świecie.

Na jednym krańcu areny postawiono jedwabne parawany i baldachimy, chroniące przed upalnym słońcem. Kobiety miały być niewidoczne dla wszystkich oprócz wojowników biorących udział w turnieju. Biada jednak

temu, kto by się na nie zagapił i chociaż na chwilę odwrócił wzrok od przeciwnika!

To był wyłącznie popis siły i zręczności, gwardziści nie walczyli na śmierć i życie, ale też się nie oszczędzali. W czasie walki używano prawdziwej broni i zdarzały się przypadkowe rany. Nikt zatem nawet nie pomyślał o tym, aby oglądać się za kobietami.

Pierwszą walkę stoczył hebanowy olbrzym z imponującej postury jasnowłosym młodzieńcem.

- Nubijczyk ma na imię Mosra - szepnęła Marisa do ucha Eleanor. - A jego przeciwnik to Ahmed...

Eleanor zauważyła radosny uśmiech dziewczyny i zrozumiała, że to jej wybranek. Przeciwnicy skłonili się przed kobietami, ale ich twarze nie wyrażały wzruszenia. Może nie wiedzieli, że występują przed kandydatkami na żony?

Dziewczęta zawzięcie szeptały coś do siebie. Zza grubych zasłon widać było jedynie ich oczy, ale przecież jednym spojrzeniem można wiele wyrazić!

Zapaśnicy walczyli na krótkie miecze. Pojedynek był bardzo wyrównany, ale wreszcie Ahmed zdobył niewielką przewagę, wyteżył siły i zwyciężył. Skłonił się przed damami i Eleanor zauważyła, że szukał wzrokiem Marisy. Ich przyszłość zatem jest już przesądzona, pomyślała z zadowoleniem. Jak jednak umiał wśród nich rozpoznać ukochaną narzeczoną? Jeszcze jedna tajemnica haremu. Do odważnych świat należy, uznała w duchu Eleanor. Dobrze, że Sulejman wcześniej niczego nie zauważył.

Walki trwały. Eleanor słyszała wokół siebie radosne poszeptywania, a czasem żalosne jęki, świadczące o tym, że nie każdy ulubieniec wygrywał. Nikt jednak nie odniósł poważniejszej rany, nie licząc paru zadrapań i siniaków.

Ostatnią walką miał być pojedynek pomiędzy Sulejmanem a dowódcą gwardii Omarem. Dreszcz podniecenia przebiegł po plecach Eleanor, kiedy zapaśnicy wyszli na arenę. Sulejman drwiąco spojrzął jej prosto w oczy i skłonił się z kurtuazją. Był niemal nagi, odziany jedynie w przepaskę na biodrach. Eleanor już wcześniej podejrzewała, że ma wspaniałe ciało, ale dopiero teraz mogła naocznie się przekonać, że jest wprost piękny.

Pod gładką, dobrze naoliwioną skórą przeżyły się potężne węzły mięśni. Eleanor oblała fala gorąca. Chciała... A niech to wszyscy diabli! Tak, chciała z nim się kochać!

- Omar, dowódca gwardii pałacowej - szepnęła Marisa, kiedy przeciwnicy stanęli naprzeciwko siebie pośrodku areny. - Podobno nie ma sobie równych... z wyjątkiem Sulejmana.

Eleanor skinęła głową, ale nie powiedziała ani słowa. Nie potrafiła oderwać wzroku od walczących. Z jednej strony podziwiała zręczność Sulejmana, ale był to podziw po trosze podszyty strachem. Co będzie, jak mu się coś stanie? Nagle uświadomiła sobie, że z emocji trzęsie się jak osika.

Omar powoli okrążył Sulejmana, lecz nagle rzucił się do przodu i złapał przeciwnika w pól, ale Sulejman z łatwością rozerwał jego uchwyt. Zanim Eleanor zdążyła zaczerpnąć tchu, Omar pochwycił Sulejmana za rękę, szarpnął go i przewrócił, natychmiast nakrywając własnym ciałem.

Eleanor wydała okrzyk przerażenia, lecz zapaśnicy już się podnosili z ziemi.

- Co się stało? - spytała Marisy.

- Pierwsza runda dla Omara... Ale w sumie są trzy. Zwycięzcą zostaje ten, kto przynajmniej dwie wygra.

Eleanor czekała z napięciem. Sulejman musiał wygrać! Chyba nie zniósłaby, gdyby przegrał. Był jej panem, przyszłym mężem. Po chwili Sulejman przewrócił Omara. Obaj skwitowali to donośnym śmiechem. Widać było, że są przyjaciółmi i że cieszą się wspólną walką.

- Jeden jeden - powiedziała Marisa. - Wszystko zależy od trzeciego starcia.

Eleanor nie mogła wykrztusić nawet słowa. Trzecia runda trwała o wiele dłużej niż dwie poprzednie, żaden z zapaśników bowiem nie chciał zbyt łatwo ulec. Eleanor wyłamywała sobie palce ze zdenerwowania. Nagle nastąpił szybki ruch Sulejmana i było już po wszystkim. Omar legł w pyle. Sulejman wygrał!

Eleanor z radości zerwała się na równe nogi, ale natychmiast usiadła, czując na sobie zdumione spojrzenia pozostałych kobiet. Chyba nie powinna tak otwarcie okazywać uczuć.

Przeciwnicy ze śmiechem poklepywali się po plecach. Sprawiali wrażenie, jakby z chęcią kontynuowali walkę.

- Koniec turnieju - oznajmiła Karin. Wstała z miejsca i skinęła na pozostałe kobiety. - Musimy wracać do pałacu. Chodź, Eleanor. Nie wolno nam tu pozostawać. Jeśli Sulejman zechce z tobą porozmawiać, to na pewno po ciebie pośle.

Eleanor z niechęcią opuszczała dziedziniec. Co chwila oglądała się na Sulejmana, chcąc przechwycić chociaż jedno jego spojrzenie. On jednak wcale na nią nie patrzył, tylko żartował z Omarem. Tymczasem Karin przynaglała dziewczęta do pośpiechu, bo zauważyła, że pozostali uczestnicy turnieju zbyt często zerkają w ich stronę. To było sprzeczne z obyczajem, a przecież nikt nie chciał obrazić Sulejmana swoim zachowaniem.

- Tak, tak... chodźmy - powiedziała wreszcie Eleanor i wzięła za rękę Marisę. Musiała ją prawie ciągnąć. - Musisz uzbroić się w cierpliwość, Mariso. Karin na pewno wyswata cię z Ahmedem.

- Chciałabym z nim chociaż chwilę porozmawiać - wyznała Marisa. Nie mogła się doczekać dnia ślubu.

- Przykro mi, ale obecnie to niemożliwe - powiedziała Eleanor. - Ciesz się, że uzyskałaś zgodę na małżeństwo.

- Tak... jestem bardzo wdzięczna naszemu panu - szepnęła Marisa, po raz ostatni oglądając się przez ra-

mię. - Dobrze, że uniknęłaś śmierci z rąk Fatimy. Zasłużyła na swoją karę.

Były już wewnątrz pałacu. Eleanor wzdrygnęła się, słysząc słowa Marisy i zatrzymała się jak wryta.

- Jaka karę? - spytała. - Co to znaczy? Myślałam, że po prostu odesłano ją do domu.

- Ach, ten mój niewyparzony język! Przepraszam. Karin ostrzegęła nas, żeby ci nic nie mówić. Była pewna, że się zdenerwujesz. Z podniecenia zupełnie o tym zapomniałam. Teraz dostanę za swoje od Karin.

- Ode mnie też dostaniesz, jak natychmiast mi nie powiesz, co się stało z Fatimą.

- Syn kalifa kazał ją wychłostać i sprzedać na targu niewolników. Na pewno nie trafiła więcej do haremu, bo nosiła na sobie ślady bicia. Taki był rozkaz Sulejmana. Źle korzystała ze swojej urody, więc...

- Co za okrucieństwo! - przerwała jej Eleanor. Jej twarz była biała jak kreda i aż zemdliło ją ze zdenerwowania. - Jak Sulejman mógł zrobić coś podobnego? Nie mogę o tym spokojnie słuchać.

- Nie powinnam ci mówić. - Marisa się rozpłakała ze zdenerwowania. - Fatima otrzymała w pełni zasłużoną karę.

Eleanor nie odezwała się ani słowem, zanim nie wróciły do haremu. Potem podeszła prosto do Karin.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o Fatimie?

Karin patrzyła na nią przez długą chwilę, aż wreszcie westchnęła.

- Choćby dlatego, że wiedziałam, jak na to zareagujesz, Eleanor. Nic nie rozumiesz. Sulejman musiał tak postąpić, żeby odstraszyć innych złych ludzi. Nie mógł po prostu jej wypędzić. Gdyby tylko zechciał, to za jej postępkę byłby w prawie ukarać ją nawet śmiercią.

- A gdzie miłosierdzie? - spytała Eleanor. - Potrakowano ją gorzej niż psa. Otrzymała chłostę, po której nie będzie mogła trafić do żadnego haremu! Cóż więc się z nią dalej stanie? Skończy w jakimś podrzędnym domu publicznym jako dziwka za parę monet. To straszne! Nie wierzę, żeby Sulejman był zdolny do czegoś takiego.

Karin wahała się przez chwilę, ale przecież nie mogła jej powiedzieć o wszystkich występkach Fatimy.

- Próbowала cię zabić - zaczęła cicho. - Nie możesz winić Sulejmana za to, że ją ukarał. W zasadzie nie miał wyboru. Fatima może mówić o dużym szczęściu, że zostawiono ją przy życiu.

- O szczęściu! - wybuchnęła Eleanor. - Przecież to zwykłe barbarzyństwo! Sulejman obiecał mi, że odeśle Fatimę do domu! Obiecał!

- To było, zanim próbowała cię zabić - przypomniała Karin i obrzuciła ją surowym spojrzeniem. - Pamiętaj, kim jesteś. Ostrzegałam cię, że w duszy każdego mężczyzny drzemie dzika bestia. Pod tym względem Sulejman nie różni się od innych, chociaż stara się być sprawiedliwy. Tym razem też tak było. Postąpił zgodnie z prawem.

- Lecz to okrutne i nieludzkie prawo!

- Niemniej prawo, które na co dzień rządzi naszym życiem - przypomniała Karin. - Za bardzo się tym przejmujesz. Nasze prawa są dużo mądrzejsze, niż myślisz, chociaż czasem mogą wydawać się surowe. Naucz się, że są pewne sprawy, których mimo wszystko nie zdołasz zmienić.

- Nigdy nie pogodzę się z taką brutalnością!

- Posłuchaj zatem - przemówiła Karin dużo ostrzejszym tonem. - Takim zachowaniem na pewno nic nie zyskasz. Będiesz szczęśliwa z Sulejmanem tylko wtedy, gdy nauczysz się mu ustępować. Bierz, co zdołasz, ale spróbuj też dać mu coś od siebie. Tylko czułością obłaskawisz bestię. Nie walcz z nią, bo cię pożre!

- Chcę się natychmiast widzieć z Sulejmanem!

Karin popatrzyła na jej piękną, pełną wyrazu twarz i pokręciła głową.

- Wybacz mi, ale nie przekażę mu twojej prośby, dopóki jesteś w tym nastroju.

- W takim razie pójdę do niego bez zezwolenia! - krzyknęła Eleanor. - Muszę się z nim zobaczyć!

- Jeszcze nie rządzisz naszym haremem. - Karin spojrzała na nią z góry. - Jeśli się uprzesz, każę cię zamknąć w twojej komnacie i postawić straż przed drzwiami... - Urwała na widok Hasara. - Słucham? Chciałeś mi coś powiedzieć?

- Syn kalifa przysłał mnie po panią Eleanor - odparł eunuch. - Ma się u niego natychmiast stawić.

- Już idę! - zawołała Eleanor. - Przepraszam, Karin, ale nasz pan nie powinien czekać.

Karin w przelocie chwyciła ją za rękę.

- Uważaj, Eleanor - powiedziała tonem ostrzeżenia.
- Nie jestem twoim wrogiem. Dobrze wiesz, że próbowałam także ochronić Fatimę przed nią samą. Szczerze mówiąc, wolałabym, aby poszła na wygnanie. Ale Sulejman był zły. Bardzo zły. Niemal odchodził od zmysłów, bo obawiał się, że możesz umrzeć. Nigdy nie widziałam, żeby był tak bliski załamania. Nie próbuję usprawiedliwić tego, jak postąpił z Fatimą - pamiętaj jednak, że działał zgodnie z prawem. Mógł ją ukarać po stokroć gorzej. Wielu ludzi na jego miejscu skazałoby ją na śmierć za mniejsze przewinienia.

- Ale ja wcale nie chcę być żoną wspomnianych „wielu ludzi"! Wydawało mi się, że pokochałam dobrego, wspaniałomyślnego Sulejmana, a on okazał się okrutnikiem. Barbarzyńcą. Nie wyjdę za niego!

Wyszarpnęła rękę i uciekła. Karin spoglądała za nią zaniepokojona. Sulejman bywał popędliwy, choć na ogół starał się panować nad swoim temperamentem. Karin obawiała się, że tym razem Eleanor może posuwać się za daleko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Walka z Omarem rozgrzała Sulejmana. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Czuł się zwycięzcą. Walka była uczciwa i sporo się musiał napracować, żeby wygrać. Ale wygrał, i to na oczach Eleanor. To sprawiło mu dodatkową satysfakcję. Już samo to, że chciała go oglądać, świadczyło, że nie był jej tak obojętny, jak udawała. Ostatnim razem, gdy trzymał ją w ramionach, niewiele brakowało, aby mu uległa. To raczej on musiał powściągnąć żądzę.

Kochał ją, a nie tylko pożądał. Pierwszy raz w życiu poznał kobietę, która sięgnęła mu w głąb duszy. Dlatego chciał dać jej nieco więcej czasu, żeby ona również go w pełni pokochała.

- Sokół mięknie na widok gołębic - mruknął pod nosem, rozbawiony najnowszym odkryciem. - A jednak sprawię, żeby to ona pierwsza do mnie przyszła.

Serce zabiło mu przyspieszonym rytmem, kiedy usłyszał na korytarzu echo kroków. Nie posyłał po nią do tej pory, bo chciał, żeby w pełni wydobrzała. Koniec z udawaniem. Nadeszła pora, abym jej ujawnił pra-

wdziwe uczucia, pomyślał. Poczł woń perfum i natychmiast się odwrócił. Jeden rzut oka na twarz Eleanor sprawił, że uśmiech zamarł mu na ustach. Nigdy nie spoglądała nań w ten sposób. No, może za pierwszym razem, kiedy spotkali się w ogrodach pirata Mohameda Ali Ben Ibna.

- Dlaczego jesteś taka zagniewana?

- Pytasz mnie po tym, co zrobięś? - Zmrużyła oczy i popatrzyła na niego z pogardą. - Aż do końca dzisiejszych zawodów o niczym nie wiedziałam. Karin zabroniła kobietom rozmawiać ze mną na ten temat.

- O czym ty mówisz? - Sulejman poczuł niepokój, kiedy spojrzł w jej rzucające gniewne błyski oczy. - Co cię tak wzburzyło?

- Już nie pamiętasz takich drobiazgów? - Eleanor kipiła ze złości. - Obiecałeś mi, że odeślesz Fatimę do domu. Jak mogłeś kazać ją wychłostać i sprzedać?! W twoim haremie była traktowana niemal jak królowa, a teraz... - Głos jej się załamał pod wpływem emocji. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że postąpiłeś z nią tak niesprawiedliwie.

- To była niesprawiedliwość? - Sulejman patrzył na nią z niedowierzaniem. Jak mogła tak w ogóle mówić?! Popełniła niewybaczalny błąd. Podważała jego wyroki. W przeszłości pozwalał jej na bardzo wiele, ale teraz posunęła się stanowczo za daleko. Nie zwykł, aby jakaś kobieta pouczała go w kwestii prawa. - Fatima była winna wielu zbrodni. Nawet w połowie nie wiesz, na

czym polegała jej prawdziwa wina. Mógłbym ją zabić lub na resztę życia wtrącić do więzienia, a jednak darowałem jej życie.

- Życie ladaczniczki dostępnej dla każdego, kto za nią zapłaci!

- Próbowwała cię zabić. Zamordowała swoją służącą, Dinazade. - Twarz mu stężała z gniewu. - Okazałem jej łaskę, bo kiedyś była mi dość bliska. Ale za zbrodnię trzeba płacić. Przecież nawet w twoim własnym kraju morderstwo jest karane śmiercią.

- Jesteś barbarzyńcą! - krzyknęła Eleanor, zbyt wzburzona, żeby zwracać uwagę na jego słowa. - A już zaczynałam wierzyć, że mam do czynienia z człowiekiem mądrym i ze wszech miar sprawiedliwym! Teraz widzę, że się myliłam. Jesteś tak samo okrutny i bezwzględny jak ci, którzy zabili mi ojca.

Sulejman spoglądał na nią. Usta mu pobieleły od z trudem powstrzymanej furii.

- Dość! Jesteś niepoprawna, kobieto! Dałem ci tyle swobody, ile chciałaś, ale ty nie potrafiłaś tego docenić. Próbujesz mi dyktować, co mam robić?! Nie uda ci się. Tu ja jestem panem - a ty moją własnością.

- Doskonale wiem, że jako niewolnica nic dla ciebie nie znaczę! Niemal ci uwierzyłam, ale teraz łuski spadły mi z oczu. Zrób ze mną, co zechcesz, panie! Jesteś silny, ja słaba. Ukarz mnie więc albo zaraz zaciągnij do łóżka. Weź mnie, ale miej świadomość, że nigdy nie będę twoja!

- Uważaj, Eleanor. Posuwasz się za daleko.

- Nie dbam o to, co się ze mną stanie! - zawołała.
- Myślałam, że zaznam szczęścia jako twoja żona. Że mogłabym tutaj z tobą zamieszkać i pozostawić za sobą wszystko, co niegdyś znałam i kochałam. Ty zaś sprawiłeś, że cię nienawidzę. Możesz mnie zmusić do miłości, lecz nie zdobędziesz mego serca.

Złękła się nie na żarty, kiedy zobaczyła srebrne ogniki w jego oczach. Chyba tym razem rzeczywiście przesadziła. Sulejman z zaciętą miną postąpił krok w jej stronę.

- Nie ma zatem powodu czekać - rzekł groźnie i złapał ją za przegub. - Łudziłem się nadzieją, że zrozumiesz, na czym polegają twoje obowiązki. Skoro nie chcesz tego uczynić z własnej woli, pokażę ci, kto tu jest panem.

- Nie! - krzyknęła Eleanor łamiącym się głosem. Z przerażeniem patrzyła mu prosto w oczy. - Proszę, nie rób mi krzywdy, panie. Odeślij mnie. Wydal mnie z pałacu i zwróć mi wolność.

- Pragnę miłości - powiedział głosem, w którym oprócz złości pobrzmiwała tęsknota. - Skoro mi jej odmawiasz nawet teraz, to nacieszę się twoją nienawiścią. Należysz do mnie, Eleanor, bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie.

Wydała spłoszony okrzyk i próbowała uciec, ale on zaciągnął ją do sypialni. Był silniejszy. Silny jak bestia, przed którą ostrzegała ją Karin. Tak mocno ścisnął Eleanor za rękę, że aż syknęła z bólu.

- Puść mnie! - zawołała. Zbyt późno w pełni zrozu-

miała słowa Karin. - Puść mnie! Nigdy ci tego nie daruję!

- Przecież i tak mnie nienawidzisz. Kto mi zabroni wziąć to co moje?

Szarpnęła się i zdołała wyrwać z jego uścisku, ale zanim uciekła z sypialni, pochwycił ją w pól i wziął na ręce. Eleanor bezradnie tłukła pięściami w szeroką pierś. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Po chwili rzucił ją na stos jedwabnych poduszek. Leżąc na wznak, patrzyła, jak zdejmował pas i kaftan. Później ściągnął tunikę. Stał teraz nad nią półnagi, śniady, w pełni demonstrowując wspaniałe ciało, niczym jakiś pogański bóg, czekający na ludzką ofiarę.

Eleanor wstrzymała oddech. Popatrzyła na jego lśniące, lekko wilgotne włosy. Zapewne kapał się tuż po zawodach. Poczowała świeży zapach bijący od jego skóry. Nie poruszyła się, kiedy zdejmował z niej grubą jedwabną kamizelkę. Cienka tunika ledwie osłaniała kuszające piersi, nabrzmiąte nagłym pożądaniem, które niczym pożar ogarnęło jej całe ciało.

Sulejman jednym szarpnięciem zdarł z niej tę ostatnią zasłonę. Delikatnie przesunął dłońią po jej policzku, pogładził smukłą szyję i sięgnął niżej, aż do sterczących sutków.

- Jakaś ty piękna - rzekł nabrzmiętym głosem. - Piękna. ... Od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałem nad basenem w tamtym ogrodzie, chciałem cię dotknąć, Eleanor.

Nic nie odpowiedziała. Wzruszenie jej na to nie po-

zwoliło. Uświadomiła sobie, ile uczucia tkwiło w tym wyznaniu. Sama odczuwała dokładnie to samo. Powinna błagać go zmiłowanie, ale nie była w stanie.

Sulejman potrafił być twardy jak skała - na to miała wyraźne dowody - lecz w życiu nie kierował się niepotrzebnym okrucieństwem. To prawda, że szorstko obszedł się z Fatimą, lecz zgodnie z tym, co mówiła Karin, miał do tego jak największe prawo. Inni na pewno nie cofnęliby się przed wyrokiem śmierci.

Dlaczego próbuję go usprawiedliwić? - zastanawiała się Eleanor. Czyżby zdradziło mnie własne ciało ogarnięte pożądaniem? W głębi duszy zdawała sobie sprawę, że zna odpowiedź. Sulejman, choć przechwalał się, że jest jej panem, nie posunął się do gwałtu. Był czuły i delikatny, raczej próbował ją uwodzić. Pieścił ją, udowadniając, że poznał wszystkie tajemnice sztuki miłości, aż Eleanor wyprężyła się z zadowolenia.

- Nie bój się, moja miłości - szepnął z uczuciem. - Co prawda, tym razem nie zamierzam się cofnąć, ale na pewno cię nie skrzywdzę. Nigdy w życiu bym tego nie zrobił.

- Nie boję się - odpowiedziała również szeptem. - Nigdy się ciebie nie bałam. Jeżeli już, był to strach wyłącznie przed niewolą.

- Jesteś moją miłością. Jedyłą, którą prawdziwie pokochałem.

Jęknęła z cicha, kiedy pochylił się i ucałował jej piersi. Zaczęła oddychać coraz szybciej. Sulejman zaś ob-

sypał pocałunkami jej ciało. Smakował ją, jakby jej skóra była słodsza od najprzedniejszego miodu.

- Dziwnie się czuję - wyznała Eleanor. - Nie potrafię myśleć o niczym innym jak tylko o tobie.

Sulejman na moment uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Zaraz zabiorę cię do raju, moja *houri*. Obiecuję ci, że nie opuszczając ziemi, znajdziesz się w niebie.

Pocałunki i pieścizny sprawiały jej nadzwyczajną radość. Odkryła nagle, że już nie panuje nad swoim ciałem - wibrowało niczym napięta struna instrumentu pod palcami wprawnego muzyka.

- Zaraz umrę - szepnęła, gdy dotknął ustami źródła rozkoszy. - Och... mój... panie...

Poczuła, że położył się na niej, i bez zachęty wpuściła go do swego wnętrza. Wydała krótki, urywany jęk bólu, ale Sulejman natychmiast zakrył jej usta pocałunkiem. Ból zresztą zaraz minął, zastąpiony falą pożądania, której nie dało się porównać z żadnym minionym doświadczeniem...

Eleanor miała wrażenie, że spada. Z zamkniętymi oczami odbywała podróż aż do granic wszechświata. W pewnej chwili rzeczywiście umarła i znalazła się za wrotami raju. Jęknęła z cicha, kiedy poczuła, że Sulejman się poruszył i zamknęła go w swoich ramionach, żeby przypadkiem jej nie uciekł.

- Nie opuszczaj mnie - szepnęła.

- Z własnej woli na pewno nigdy cię nie opuszczę
- obiecał i uniósł się na jednym ręku, żeby móc na nią

popatrzeć. Drugą dłonią otarł jej łzę z policzka. - Wybacz, że trochę cię bolało. Tak zawsze dzieje się za pierwszym razem.

- To nic - wyszeptała i spojrzała na niego nieśmiało. - Krzyczałam tylko dlatego, że byłam naprawdę szczęśliwa. Jak mogłam tak długo zwlekać? Nie wiedziałam, co tracę.

- Zatem nie czujesz już do mnie nienawiści? - Z zamysłem popatrzył na jej piękną twarz, zaczerwienioną i uśmiechniętą. - Chciałem z tym poczekać, aż będziesz moją żoną. Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić.

- I nie skrzywdziłeś - odpowiedziała. - To moja wina, że na początku musiałeś użyć siły. Sprowokowałam cię swoim zachowaniem. Wypowiedziałam wiele niemądrych słów, lecz byłam zła na ciebie za to, w jaki sposób postąpiłeś z Fatimą. Nie wiedziałam, że zabiła Dinazade. Myślałam, że ukarałeś ją wyłącznie z chęci zemsty.

Sulejman wyprostował się. Naciągnął na siebie tunikę i usiadł na krawędzi łoża.

- Po części właśnie tak było, Eleanor. Znienawidziłem ją, bo bałem się, że cię utracę. W przeszłości popełniła wiele różnych zbrodni, za które już dawno powinna zapłacić głową. Mimo to coś mnie powstrzymało. Kiedy jednak chciała mi odebrać ciebie - jedyny skarb, jaki znalazłem w życiu - wpadłem w panikę. Ostrzegałem cię, że nie jestem chodzącym ideałem. Czasem potrafię być okrutny...

- Och, mój panie. - Eleanor pociągnęła nosem. -

Wiem... Długo igrałam z twoimi uczuciami... Zwodziłam cię... Możesz mi wybaczyć?

- Wymyślę jakąś odpowiednią karę - powiedział znaczącym tonem. - Musisz mnie jeszcze lepiej poznać, moja gołąbeczko.

- Tak, mój panie - odparła z głębokim uczuciem. - Chętnie poddam się tej nauce.

- Jakaś ty nagle zrobiła się posłuszna! - Sulejman wybuchnął śmiechem. - Tego po tobie się nie spodziewałem.

W oczach Eleanor zamigotały wesołe ogniki.

- Pokazałeś mi, czym jest miłość, panie. Nie liczę jednak na to, że mnie pokonasz w walce na słowa.

Spowaźniał nagle.

- Nikt nie jest doskonały - mruknął. - Łącznie ze mną.

- To prawda! - Roześmiała się.

- Nauczyłaś mnie z większym szacunkiem odnosić się do innych ludzi. Zanim cię spotkałem, przywykłem do tego, że wszyscy w lot wykonują moje polecenia. Trwało to aż do dnia, w którym pewna dziewczyna nie pozwoliła, abym jej wytarł włosy...

- Dlaczego wtedy mnie nie podtopiłeś, chociaż byłam tak nieposłuszna?

- Bo nie chciałem sprawić ci cierpienia. A gdy ostatnio usłyszałem, że leżysz ranna... - Lekko dotknął palcami bandaża na jej ramieniu. - Ciągłe cię boli?

- Czasami, ale nie zwracam na to uwagi. Boję się za to, że zostanie blizna, a wtedy stracę na wartości.

- Dla mnie zawsze będziesz bezcenna - wyznał Sulejman. Zaklął nagle, zerwał się z łoża i niespokojnie zaczął krążyć po pokoju. Eleanor obserwowała go ze zdziwieniem. Po chwili wrócił do niej.

- Nie mogę trzymać cię tu wbrew twojej woli. To byłaby czysta kpina z naszych uczuć. Zwracam ci wolność, Eleanor. Jeżeli chcesz, możesz wrócić do rodziny.

Popatrzyła na niego z osłupieniem. Nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę chciał odesłać ją do domu? Do niedawna marzyła o tym, ale teraz wiedziała, że nie chce i nie zdoła go porzucić. Nie dlatego, że był jej panem, lecz dlatego, że go pokochała.

Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

, - Pragniesz, żebym odeszła?

- Dobrze wiesz, że nie. Chciałbym cię zatrzymać przy sobie jako żonę. Jediną żonę, bo przysięgam, że nigdy nie wezmę innej.

- A jeśli nie będę mogła dać ci syna? - Zdawała sobie sprawę, że bardzo chciał mieć syna i że religia, którą wyznawał, dawała mu możliwość poślubienia kolejnych żon, jeśli poprzednie nie spełniły jego oczekiwań.

Milczał przez chwilę, a ona ze ściśniętym sercem czekała na odpowiedź. Nie mogła żądać, aby w jednej chwili zrezygnował z tradycji swojego narodu. Kiedy jednak przemówił, poczuła pod powiekami łzy wzruszenia.

- W takim razie nie będę miał syna.

- Aż tak mnie kochasz, mój panie?

- Brak mi słów, żeby wyrazić ogrom moich uczuć. Czas pokaże, że mówiłem prawdę.

- W takim razie zostanę z tobą, panie. Też cię Kocham. Próbowałam się przed tym bronić, ale nie potrafię. To jest silniejsze ode mnie.

Sulejman z powrotem usiadł koło niej i pogładził ją po policzku.

- Zginąłbym, gdybyś odeszła. Jestem na zawsze zamknięty w tym pałacu. Rozdarty pomiędzy miłością a obowiązkiem. Nawet miłość nie jest w stanie uwolnić mnie ze złotej klatki. Jeśli zostaniesz, będziesz musiała żyć w zgodzie z naszymi zwyczajami i religią, choć w głębi duszy nadal możesz wierzyć we własnego Boga.

- Wiem o tym, panie. Jestem gotowa.

- Przy mnie będziesz wolna niczym sokół, ale nie oczekuj pełnej wolności. Nasze kobiety są dobrze chronione przed okrucieństwem świata. Nie pozwolę ci opuszczać pałacu bez eskorty. Samotna kobieta nie budzi szacunku na ulicach Stambułu i jest narażona na liczne niebezpieczeństwa, Nie wolno ufać ludziom, ukochana. Jesteśmy dzicy i tylko miłość może nas odmienić - dołączył z lekkim uśmiechem.

- To także wiem - odparła Eleanor. - Karin dobrze wypełniła swoje zadanie. Wiem, że pozornie muszę być uległa, ale w domu...

- W domu możesz mną rządzić - wpadł jej w słowo Sulejman i roześmiał się. - Och, pani! Jestem twoim dozągonnym sługą i niewolnikiem!

- Drwisz sobie ze mnie, panie - odpowiedziała, bo wiedziała, że cząstka jego nieposkromionej duszy nigdy się nie zmieni. Wciąż pozostawał zwinnym sokołem. - Mam prośbę...

- Tego się spodziewałem. Mów, a na pewno spełnię twe żądanie, o ile tylko będzie to w mojej mocy.

- Możesz wykupić Fatimę i odesłać ją do domu?

Sulejman przez kilka sekund przypatrywał jej się w milczeniu.

- Już to zrobiłem - powiedział wreszcie. - Nie mówiłem o tym nikomu, ale człowiek, który mi cię sprzedał, w tej chwili trzyma ją u siebie. Tuż po wyroku pożałowałem swego czynu. Oddałem ją więc Mohamedowi, który zawiezie ją do Algieru. Tam będzie mogła zdecydować, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Eleanor chwyciła go za rękę.

- A ja oskarżałam cię o niesprawiedliwość! Wybacz mi, panie. Tak bardzo się pomyliłam!

- To już nie jestem zwykłym dzikusem? - spytał z przekorą w oczach.

- Jeśli dzikusem, to szlachetnym. - Eleanor objęła go za szyję i pocałowała w usta. Był to słodki i pełen namiętności pocałunek. - Uważam, że mój pan powinien jak najszybciej wrócić do przerwanej lekcji.

- Moja miłości. Z przyjemnością spełnię także tę twoją prośbę.

Przez całą noc leżeli w swoich ramionach, wyznając sobie miłość. Kochali się wiele razy, coraz lepiej się poznając. Stali się sobie bardzo bliscy.

- Czy nie powinnam wrócić do haremu? - w pewnej chwili spytała Eleanor. - Co sobie inne o mnie pomyśla?

- Dowiedzą się, że ich pani odnalazła właściwe miejsce w pałacu. To znaczy tutaj, w moim łóżu.

- Nie mogę cały czas leżeć w twoim łóżu. Nie jesteśmy jeszcze poślubieni.

- Ale wkrótce będziemy - rzekł leniwie i przytrzymał ją, żeby mu nie uciekła. - Nie ma co zwlekać. Jutro wezwę twojego brata. Zrobię wszystko, żeby jak najszybciej mógł wrócić do rodziny. Do tego czasu możesz go widywać tak często, jak tylko zechcesz.

- Och, to cudownie. - Eleanor pocałowała go w ramię i poczuła na ustach słony smak potu. - Kiedy zdecydowałeś się zwrócić mu wolność?

- W tym samym dniu, w którym zrozumiałem, że cię kocham. Nie mogę go tu trzymać wbrew jego woli, lecz jednocześnie chciałem, byś zrozumiała, że należysz do mnie. Gdybym powiedział ci o tym wcześniej, też zażądałabyś wolności.

- To prawda - z westchnieniem przyznała Eleanor. - Zupełnie nie wiedziałam, co robię. Chyba cię pokochałam już wtedy, gdy na moją prośbę odwróciłeś się do mnie tyłem w ogrodzie Mohameda, ale długo trwało, zanim to w pełni zrozumiałam.

Sulejman przytulił ją jeszcze mocniej.

- A gdyby tak Mohamed mi cię nie sprzedał? Strach pomyśleć.

- A gdybym tak ci uciekła? - spytała z błyskiem w oku. - Straciłabym bardzo wiele.

- Z moich ramion nie ma ucieczki, kobieto!

Eleanor roześmiała się. Sulejman na zawsze stał się panem jej serca - bez względu na to, co jeszcze miało się przydarzyć w ich życiu.

- Świetnie wyglądasz, siostrze. - Richard poruszył się niepewnie. W pierwszej chwili nie wiedział, czego się spodziewać, kiedy nagle został wezwany przed oblicze Sulejmana. Zdumiał się tym, co zobaczył. Eleanor była odziana jak królowa, w złoto i klejnoty. - Już ci lepiej? Mówiono mi, że chorowałaś.

- To nic takiego - beztrzęsio rzuciła Eleanor. - Zwykła gorączka. Już wyzdrowiałam. A co u ciebie, Richardzie? Dobrze ci idzie w szkole?

- Dyscyplina jest dosyć ostra - odpowiedział chłopiec. - Za każde większe przewinienie grozi kara chłosty, ale to samo było u nas, w Anglii. Najbardziej mi się podobają ćwiczenia na dziedzińcu. Widziałem cię podczas turnieju.

- Tak? Szkoda, że cię nie zauważyłam.

- Patrzyłaś wyłącznie na Sulejmana. - Richard lekko wydał usta. - Krążą plotki, że za trzy dni zostaniesz jego żoną.

- To prawda. - Eleanor zawahała się. - Po naszym

ślubie będziesz mógł wsiąść na statek i popłynąć na Cypr. Wszystko już załatwione.

- Będę wolny. - Richard popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. - Za jaką cenę, siostrze? Zostałaś jego nałożnicą? Chyba tak. To przecież niczego nie zmienia. Twoje małżeństwo w oczach Boga i tak będzie nieważne. To nie nasza religia, nie nasze ceremonie.

- Richardzie... - Eleanor zbladła jak ściana. Słowa brata dotknęły ją do żywego, tym bardziej że go kochała. - Źle mnie oceniasz.

- Opętał cię. Zawrócił w głowie pięknymi podarkami - z naganą w głosie ciągnął Richard. - Sprzedałaś mu się, jesteś jego własnością i słuchasz go we wszystkim.

- Zupełnie nie wiesz, o czym mówisz - oburzyła się. - Sulejman mnie kocha. Ja też go Kocham. Chcę być jego żoną.

Richard rzucił jej spojrzenie pełne wyższości.

- W takim razie jesteś głupia - powiedział. - Co z tego, że dziś składa ci obietnice? Poczekaj chwilę, a się tobą znudzi i porzuci cię jak zwykłą ladacznicę.

- Dlaczego sprawiasz mi ból?! - krzyknęła i łzy pociekły jej po policzkach. - Dlaczego mówisz tak okropne rzeczy? Dlaczego mnie nienawidzisz?

Twarz Richarda wykrzywił grymas gniewu.

- To ich nienawidzę. Tych, którzy zabili ojca, i tych, którzy nas sprzedali. Nienawidzę tego, który mieni się twoim mężem.

- Przecież cię nie skrzywdził.

Richard roześmiał się.

- Kupił mnie jak psa. W jego domu zaznałem poniżenia. Nie żądaj ode mnie, żebym go pokochał.

- Nie. Nie zamierzam tego od ciebie żądać, ale przynajmniej spróbuj go zrozumieć, tak jak on próbuje pojąć naszą kulturę.

- Z jego punktu widzenia wszystko jest bardzo łatwe. Najpierw uczynił mnie swoim niewolnikiem, a teraz zwraca mi wolność na prośbę nałożnicy. Mam go za to całować w stopy?

- Nie, ale mógłbyś mu okazać choć trochę szacunku. To jego kraj, Richardzie. Sulejman musi przestrzegać tutejszych obyczajów. Owszem, czasami bywa szorstki, ale jest sprawiedliwy.

- Nigdy nie będę go považał, a zwłaszcza wtedy, gdy zostaniesz z nim z własnej woli.

- W takim razie musisz o mnie zapomnieć, Richardzie. Odejdź już, proszę. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Richard odwrócił się bez słowa i wyszedł. Eleanor otarła łzy z oczu. Sulejman wyszedł zza parawanu, skąd słyszał całą rozmowę, i podszedł do niej z szeroko rozwartymi ramionami.

- I co teraz? - spytała, gdy zamknął ją w uścisku.
- Tyle w nim nienawiści, panie. Nie wie, co mówi.

- Nienawidzi mnie i mojego świata - odparł Sulejman - lecz nie jest w tym osamotniony. Zbyt długo

trwa zawzięta walka między naszymi narodami. Zawsze marzyłem o tym, by połączył nas most zrozumienia, ale czasami mi się zdaje, że ta przepaść jest zbyt szeroka. Ludzie pokroju twojego brata nawet nie chcą nas zrozumieć.

- Chyba masz rację - powiedziała z westchnieniem.
- Martwię się o niego, Sulejmanie.

- Miałem nadzieję, że któregoś dnia twój brat zechce złożyć ci wizytę. Pozwoliłbym mu wówczas swobodnie podróżować po naszych ziemiach i morzach. To nie takie trudne, jakby na pozór się zdawało.

- Może pewnego dnia mnie przeprosi - odparła. - Nadal nie może pogodzić się ze śmiercią ojca.

- Przeżyłaś nie mniej od niego - zauważył Sulejman.

- Powiedziałybym, że nawet więcej. Byłam o wiele bardziej zżyta z ojcem. Richard pewnie żałuje, że los nie dał mu takiej szansy.

Sulejman ze zrozumieniem pokiwał głową.

- To możliwe. Nie ma reguły na to, jak układają się stosunki ojca z synem. Ja sam miałem dużo szczęścia, ale nie można tego powiedzieć o Hasanie. Gdyby ojciec okazał mu choć odrobinę serca, pewnie nie doszłoby do zdrady i Hasan żyłby do dzisiaj.

- Wciąż cię to boli, panie. - Eleanor przysunęła się do niego i delikatnie pogładziła go dłonią po policzku.

- Widziałam to w twoich oczach, kiedy wyjawiałeś mi, co się stało.

Sulejman przytulił ją i pocałował w czubek głowy.

- Oboje wiemy, jak bardzo boli nienawiść brata. Na szczęście mamy jeszcze siebie, moja ukochana.

- Tak, panie. Powinniśmy za to dziękować opatrności.

Przygarnął ją jeszcze mocniej. Zamknęła oczy i próbowała wyrzucić z pamięci ostatnie spotkanie z Richardem. Czas leczy rany, pocieszyła się w duchu.

Eleanor siedziała w gronie dziewcząt z haremu. Tego dnia pozwolono wszystkim kobietom zebrać się w wielkiej komnacie kalifa. Niektóre z nich były zupełnie zasłonięte, lecz większość zrezygnowała nawet z zakrycia twarzy.

Pod ścianami stali eunuchowie. Przybył także młodszy brat Sulejmana, Bayezid, którego udało się namówić, żeby chociaż na kilka godzin zrezygnował z nauk. Nie zabrakło oczywiście samego Sulejmana oraz kalifa.

Działo się to w przeddzień ślubu Eleanor i stanowiło pewien wyłom w tradycjach islamu. Sulejman oficjalnie przedstawił ojcu i bratu swoją narzeczoną. Eleanor nie zasłaniała twarzy, ponieważ rozmawiała z członkami rodziny. Sulejman uprzedził ją, że w tym przypadku nie muszą się trzymać zasad.

- Wręcz przeciwnie, w ten sposób okażesz im zaufanie - wyjaśnił jej przed uroczystością. - Powiem ci na ucho, że bardzo się z tego cieszę.

Kalif uśmiechnął się, skinął głową i powitał Eleanor jako swoją córkę.

- Mój syn dokonał dobrego wyboru - oznajmił. -
Wiem, że nie poznałaś dotąd wszystkich naszych zwy-
czajów, ale słyszałem o tobie wiele dobrego.

W myśl tradycji Sulejman aż do zakończenia ślubnej
ceremonii nie powinien oglądać twarzy żony. Nikt by
się też nie zdziwił, gdyby wybrał narzeczoną „ze swojej
sfery”. Ale kalif sam przecież poślubił konkubinę, więc
nie robił synowi wyrzutów.

Wieczorem Sulejman dał prawdziwy popis kunsztu
śpiewaczego. Jeden z eunuchów akompaniował mu na
lutni. Eleanor z zafascynowaniem słuchała głosu przy-
szłego męża, pieśń bowiem była o miłości.

Sulejman śpiewał o młodzieńcu, który umierał ze
złamany sercem, bo jego ukochaną oddano innemu.

Eleanor miała łzy w oczach. Chociaż to kalif popro-
sił syna o występ, wystarczył jej jeden rzut oka na twarz
Sulejmana, aby wiedzieć, że pieśń była skierowana do
niej. Sulejman chciał w ten sposób dać jej do zrozumie-
nia, co by się działo w jego duszy, gdyby zostali roz-
dzieleni.

Od czasu ostatniego spotkania z Richardem, nastrój
Eleanor ulegał ciągłym zmianom. To była szczęśliwa,
to pełna rozpacz. Kochała Sulejmana, ale nie umiała
zapomnieć o słowach brata.

Czy rzeczywiście mogła uważać się za żonę? Ślub miał
się odbyć według zasad islamu, lecz ona w głębi serca
wciąż była chrześcijanką. Czy to czyniło z niej nałożnicę?

Kiedy Sulejman skończył śpiewać, przed gośćmi

wystąpiły skąpo odziane tancerki. Później pojawił się zongler i połykacz ognia. Późną nocą mieszkanki haremu udały się do swoich komnat.

Eleanor powiedziała „dobranoc” Sulejmanowi, lecz nie pocałowała go, bo to było niemożliwe na oczach całego dworu. Tę noc miała spędzić z przyjaciółkami, a na ślubie pojawić się z zasłoniętą twarzą.

Niewiele spała. Brakowało jej Sulejmana. On jeden na pewno by rozproszył wszystkie złe myśli, które ogarnęły ją w przeddzień wesela.

Jakże mogła kiedyś powątpiewać w szczerłość jego uczuć? Od początku dawał jej dowody ogromnej miłości. Był dobry, szczodry i spełniał jej wszystkie zachcianki.

Zmęczona, zasnęła dopiero przed świtem. Dręczyły ją koszmary. Znow była na statku, na rozszalałym morzu i ponownie przeżywała śmierć ojca z rąk piratów.

Nie mogła winić Richarda. Przypomniała sobie własny gniew i rozpacz, kiedy wpadła w ręce porywaczy. Wiedziała jednak, że jej los nierozzerwalnie związany jest z człowiekiem, za którego miała wyjść za mąż. Wreszcie usnęła spokojnie.

Dzień zaczął się od kąpieli i masażu. Kobiety namaściły skórę Eleanor wonnymi olejkami i splotły jej włosy w gruby warkocz, ułożony następnie wokół głowy niczym korona. Koniec warkocza zwisał jej luźno na plecach. Twarz zakryto jej tak gęstą zasłoną, że ledwie mogła przez nią coś zobaczyć.

Szate miała z białego jedwabiu, wyszywaną złotą nicią i ozdobioną klejnotami. Powiedziano jej, że Sulejman będzie podobnie ubrany.

Dziewczęta uwijały się wokół niej niczym stado rozszczebiotanych ptasząt. Eleanor próbowała włączyć się do ich rozmowy, żeby choć trochę pozbyć się napięcia. Na szczęście żarty i przekomarzania sprawiły, że po kilku chwilach zapomniała o niepokoju.

Już się nie bała. Co prawda, czekało ją zupełnie inne życie niż to, do którego przywykła od dzieciństwa, ale miała powody do zadowolenia. Wiedziała, że jak długo Sulejman będzie ją kochał, nic nie zmąci jej szczęścia.

Nadszedł czas ceremonii. Karin zaprowadziła wszystkie kobiety do głównej komnaty kalifa, w której miały nastąpić zaślubiny. Orszak poprzedzali wystrojeni eunuchowie. Inni postępowali z tyłu. Wokoło rozbrzmiewała wschodnia muzyka, wciąż nieco dziwna dla uszu Eleanor, lecz pasująca do nastroju.

Płatki róż sypały się pod stopy panny młodej. Dziewczęta prowadziły ją, jakby była ślepa, bo rzeczywiście niemal nic nie widziała przez zasłonę na twarzy. Wyciągnęła rękę do Karin, kiedy orszak stanął przed drzwiami komnaty. Eunuchowie weszli do środka, by zawiadomić wszystkich o przybyciu oblubienicy.

- Wiesz, co masz odpowiadać - szepnęła Karin i uśmiechnęła się do niej z otuchą. - Niczego więcej od ciebie nikt nie oczekuje.

Serce Eleanor zabiło szybciej na widok Sulejmana.

Wspaniale wyglądał w ślubnym stroju. Zazwyczaj chadzał w ubraniach prostego kroju, ale teraz wystroił się jak przystało na syna kalifa.

Rozpoczęły się religijne śpiewy. Eleanor szła niczym we śnie, powtarzając w myślach wszystkie słowa i gesty związane ze ślubnym obrzędem. Ledwie mogła oddychać, kiedy podprowadzono ją do pana młodego. Nadszedł czas na tradycyjne pytania i odpowiedzi. Eleanor bezbłędnie wywiązała się z tego zadania. Pochyliła się, kiedy włożono jej na szyję wieniec z kwiatów. Podobny wieniec zawisł na szyi Sulejmana. Eleanor podała dłoń Sulejmanowi i ogłoszono ich mężem i żoną. Właśnie miała unieść zasłonę, kiedy od progu zabrzmiał głośny okrzyk:

- Stać! W imieniu sułtana Sulejmana Wspaniałego zakazuję tego małżeństwa! Panna młoda jest chrześcijanką i znalazła się tutaj wbrew swojej woli! Ten związek jest nieważny wobec prawa!

Zgromadzeni, nie wyłączając Eleanor, ze zdumieniem spojrzeli w stronę mówiącego. Eleanor nie wierzyła swoim uszom. Jak to? Kto śmiał wtrącić się w takiej chwili?

Wyteżyła wzrok, żeby coś więcej zobaczyć przez grubą zasłonę. Ujrzała zbrojnych idących przez komnatę i wydała zduszony okrzyk. Na czele kroczył hrabia Giovanni Salvatore. To niemożliwe, pomyślała. Jak on się tutaj dostał? Kto go wpuścił? Kto mu pozwolił wejść do pałacu?

- Jak śmiesz nam przerywać? - Sulejman postąpił

krok w kierunku intruza i w tej samej chwili został otoczony przez kilku gwardzistów, odzianych jednak nieco inaczej niż gwardia pałacowa. To nie byli ludzie kalifa.

- Co to za najście?

- Jesteśmy osobistą strażą sułtana - szorstko odpowiedział dowódca oddziału. - Mamy rozkaz, by przerwać niniejszą ceremonię. Sulejmanie Bakharze, arestuję cię pod zarzutem zdrady. Panna Eleanor Nash uda się wraz z nami do pałacu sułtana.

- Sulejmanie! - zawołała pobladła Eleanor. - Co się dzieje! Mogą to zrobić?

- To na pewno jakaś pomyłka - odparł uspokajającym tonem. - Nie bój się, moja gołąbeczko. Porozmawiam z sułtanem i wszystko wyjaśnię. Wkrótce będziemy razem.

Dowódca gwardii wziął go za ramię i odciągnął na bok. Eleanor usiłowała pobiec za nim, ale hrabia Salvadore chwycił ją za rękę.

- Nie masz powodu do obaw, pani - rzekł. - Chyba zdążyliśmy w porę. Bylibyśmy tu już wczoraj, gdyby nie to, że negocjacje trwały kilka godzin. Ty i Richard pojedziecie ze mną do Italii.

- Nie! Nigdzie nie pojedę! Jestem żoną Sulejmana!
- zawołała i popatrzyła na niego wyniośle. - Zabierz dłoń, panie. Nie wolno ci mnie dotykać.

- Ta uroczystość jest nieważna - z marsową miną powiedział Salvadore. - Nie masz błogosławieństwa ojca.

- Ojca? - powtórzyła, patrząc na niego szeroko rozwartymi oczami. - Przecież mój ojciec zginął...

- Nie, pani. Został jedynie ogłuszony przez umykających piratów, ale żył, kiedy wasz statek został odbity przez Hiszpanów. Zamiast płynąć dalej na Cypr, wrócił do Włoch i czeka na ciebie w moim domu.

- Ojciec żyje? - Eleanor nie mogła pozbierać myśli. Z jednej strony opanowało ją ogromne wzruszenie, z drugiej zaś poczuła niepokój. - Richard wie o tym?

- Prawdopodobnie pod osobną strażą wyruszył do pałacu sułtana. Tam się spotkacie. Chodź, pani, musimy iść. Nie podoba mi się to, co się tutaj dzieje.

Eleanor dopiero teraz uprzytomniła sobie, że podniosły nastrój, do niedawna panujący w komnacie, uległ gwałtownej zmianie. Eunuchowie pomrukiwali groźnie, a kalif zniknął. Kobiety pospiesznie odprowadzono do haremu.

Nie miała wyjścia - musiała pójść za hrabią. Rozkaz wydał sułtan, więc nikt nie mógł go zlekceważyć. Poza tym chciała się dowiedzieć, co dzieje się z Sulejmanem. Wprawdzie powiedział jej, żeby się nie bała, ale to jej nie uspokoiło. Dlaczego go aresztowano? Przecież nie zrobił nic złego.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że na korytarzu dołączyła do nich Karin.

- Mam zezwolenie, aby pójść z wami - szepnęła Karin. - Kalif nakazał mi uważać na żonę swego syna.

- Więc jestem żoną Sulejmana?

- Tak, ślub dobiegł końca. Kalif obawia się o syna. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wam pomóc.

- Co ta kobieta mówi do ciebie, pani?

- To moja zaufana służąca - odpowiedziała Eleanor. Nie chciała zdradzić, że Karin jest drugą żoną kalifa.

- Pójdzie ze mną. Nie powinnam wyruszać w podróż bez służby.

- Racja - przytaknął hrabia. - Lektyka czeka, żeby zabrać was do Seraglio. Zmieście się obie.

Karin miała już na sobie strój podróżny. Drugi wręczyła Eleanor. Dotarli na dziedziniec w chwili, gdy wybuchła sprzeczka pomiędzy ludźmi sułtana a gwardią pałacową.

Sulejman uspokoił przyjaciół. Ostrzegł ich przed surową karą za sprzeciwianie się rozkazom władcy.

- Nie brońcie mnie - powiedział dobitnym tonem.

- To niepotrzebne. Niedługo wrócę.

Eleanor patrzyła, jak dosiadał konia. Był więźniem. Czekalaby go śmierć w męczarniach, gdyby nie stawił się przed sułtanem.

Sulejman rzucił na nią okiem. Choć starał się zachować spokój, to mimo wszystko wyczytała z jego twarzy obawę. Serce zamarło w niej ze zgrozy.

Co będzie, jeśli sułtan nie zechce go wysłuchać? - pomyślała. Słowo władcy było w imperium osmańskim najwyższym prawem. Przecież nie mogę teraz wyjechać. Nie chcę. Umarłabym z rozpacz.

Cieszyła się, że jej ojciec nie zginął z rąk piratów,

lecz jednocześnie rozpaczała nad stratą ukochanego. Bała się, że po raz ostatni widzi Sulejmana.

- Nie rozpaczaj - pocieszała ją Karin, kiedy we dwie znalazły się w lektyce i orszak opuścił dziedziniec pałacu. - Kalif ma duże wpływy na dworze sułtana, a Sulejman nie popełnił przecież żadnej zbrodni.

- Rzeczywiście jestem jego żoną? - spytała Eleanor.

- Nie zdążyli w porę przerwać naszych zaślubin?

- Zgodnie z naszym prawem jesteście legalnym małżeństwem - zapewniła ją Karin. - Jako mahometanka możesz uważać się za żonę Sulejmana. Reszta zależy wyłącznie od ciebie. Jeśli odrzucisz dawną wiarę i przysięgniesz, że wyznajesz islam, to sułtan może zmienić zdanie i zatrzymać cię dla Sulejmana.

- Zrobię wszystko, żeby przy nim zostać! - zawołała Eleanor. - Och, Karin. Tak się cieszę, że zaznajomiłaś mnie przynajmniej z podstawowymi naukami Mahometa.

- Tym razem egzamin może być trudniejszy - z namysłem odparła Karin. - Jest może coś, o co jeszcze chciałabyś mnie spytać? Coś, co *cię* niepokoi?

- Dlaczego mi towarzyszysz? Przecież wybierałaś się do córek.

- Ty jesteś dla mnie ważniejsza, Eleanor. Naprawdę nie zauważyłaś, że stałaś się dla mnie niczym córka?

Eleanor ze łzami w oczach chwyciła ją za rękę. ,

- Dziękuję, Karin. Mniej się boję, kiedy jesteś przy mnie. Choć tak naprawdę, wcale nie boję się o siebie...

- Tylko o naszego pana?

- Tak. Co z nim się stanie? Skażą go na chłostę? Pójdzie na tortury? - Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy o tym pomyślała.

- Nie wiem - przyznała Karin. - Kalif i jego syn wprawdzie są nietykalni, lecz nasze prawo bywa czasami surowe. Nie rozumiem, dlaczego aresztowano Sulejmana. Wystarczyło przecież przerwać zaślubiny. Czyżby Sulejman zrobił coś takiego, co mogłoby wzbudzić gniew sułtana?

- Ale co? - z rozpaczą dopytywała się Eleanor. - Przecież kupił mnie legalnie. Należałam do niego i postanowił wziąć mnie za żonę. To nie jest sprzeczne z tutejszym prawem. Nie uchybiliśmy żadnym obyczajom. Sulejman był bardzo ostrożny.

- Właśnie dlatego nic nie rozumiem - powtórzyła Karin. - Musimy być cierpliwe, Eleanor. Może to właśnie powód, dla którego masz stanąć przed sułtanem. Potraktuj go z szacunkiem. Nie rozmawiaj z nim tak dumnie jak z Sulejmanem. Bądź czujna. Z respektem odpowiadaj na jego pytania, ale gdy będziesz chciała sama coś powiedzieć, spytaj wpierw, czy możesz się zwrócić do jego wysokości.

- Wydaje mi się, że dobrze zapamiętałam wszystkie twoje nauki, chociaż przyznaję, że w przeszłości nie zawsze się do nich stosowałam. Tym razem od mojego zachowania może zależeć życie Sulejmana. Na pewno go nie zawiodę.

Przez okno lektyki zobaczyła prastare mury miasta,

wzniesione jeszcze w 324 roku przez Konstantyna I. Za nimi stał wspinały kompleks pałacowy sułtanów. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy przypomniała sobie, że przecież początkowo Sulejman kupił ją jako podarek dla władcy.

Co by się z nią teraz działo, gdyby od razu tu trafiła?

- Będę ostrożna - powiedziała do Karin. - Wierzę w to, że uda mi się przekonać sułtana, czego naprawdę pragnę.

- Wolisz pozostać z nami nawet wbrew woli ojca?

- Nie mam wyboru - odparła Eleanor. - Sulejman jest moim mężem. Kocham go, Karin. Kocham go tak bardzo, że nie przeżyłabym rozstania.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W pałacu obie kobiety odprowadzono do tej części haremu, która była przeznaczona dla gości. Ich przewodniczka powiedziała, że ma na imię Sonia. Pozdrowiła je w tradycyjny sposób i zapytała, czy nie zechcą odświeżyć się po podróży.

- Traktują nas tu jak gości - zauważyła Karin. - Nie wiem, co się potem stanie, Eleanor, ale na razie jesteśmy podejmowane z szacunkiem.

- Jak długo będziemy czekać na audiencję u sułtana? - spytała Eleanor. - Kiedy pozwolą mi zobaczyć męża?

Karin spojrzała na nią z niepokojem.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość - przestrzegła. - Wszystko w swoim czasie. Nic nie zdziałasz, zanim sułtan nie przyśle po ciebie. Żadna z nas nie ma tutaj władzy. Jedynie kalif może choć trochę wpłynąć na sułtana. Dobrze wiem, że zrobi wszystko co w jego mocy, by uratować ciebie i syna. Pozostawmy mu zatem negocjacje.

Eleanor skinęła głową. Spojrzała na paterę pełną owoców i słodczy, którą służąca postawiła przed nią.

- Powinnaś coś zjeść, Karin. Na pewno jesteś głodna.

- A ty? Przecież dziś prawie nic nie jadłaś.

- Byłam zbyt podniecona. - Eleanor z trudem powstrzymała się od płaczu. - Gdy po raz pierwszy znalazłam się w pałacu kalifa, modliłam się wyłącznie o to, by jak najszybciej wrócić do domu, ale teraz... serce pęknie mi z żalu, jeżeli mnie rozłączą z Sulejmanem.

- Pozostaje nam tylko czekać - powiedziała Karin.

- Musisz z pokorą przyjąć wszelkie wyroki losu. Taka jest wola Allaha.

Eleanor chciała zaprotestować z gniewem, lecz w tej samej chwili przypomniała sobie wszystkie poprzednie nauki i z pokorą pochyliła głowę.

- *Insh'allah...* Niech się dzieje wola Allaha.

Karin uśmiechnęła się do niej z aprobatą.

- To mi się podoba, Eleanor. Nasz pan, sułtan, jest wielki i sprawiedliwy. Nie wolno mu się sprzeciwiać.

- Tak, słyszałam już o tym od męża - odpowiedziała Eleanor, w lot zrozumiawszy, jak ma się zachować.

- Zawsze wyrażał się z podziwem i szacunkiem o naszym władcy.

- Siądź i zjedz coś - ponownie zachęciła ją Karin.

- Może upłynąć nawet kilka dni, zanim zostaniemy wezwane na audiencję.

- Kilka dni... - ze złością zaczęła Eleanor, ale uświadomiła sobie, że mogą być podsłuchiwane i dołączyła zupełnie innym tonem: - W takim razie rzeczywiście muszę być cierpliwa. Nic więcej nie mogę zrobić.

Ale jak mogła być cierpliwa, skoro nie wiedziała, co w tym samym czasie dzieje się w innych częściach pałacu? Chciałaby w tej chwili być u boku Sulejmana. Bała się, że hrabia Salvadore zdoła przekonać sułtana, żeby odesłał ją do Italii.

- Z całą mocą muszę zaprotestować, wasza czcigodna wysokość - mówił hrabia Salvadore. - Dlaczego pannę Nash zaprowadzono do haremu? Nie pozwolono mi nawet z nią porozmawiać. Mam nadzieję, że będę mógł ją zabrać z powrotem do rodziny?

Sulejman Wspaniały, sułtan, najwyższy prawodawca i absolutny władca imperium osmańskiego, z nieprzeniknioną twarzą spozjrzał na zdenerwowanego Włocha. Miał długą i wąską twarz, rzadką bródkę i zimne przenikliwe oczy. Na jedwabnym turbanie skrzył się ogromny klejnot.

Sułtan słuchał natrętnych pytań hrabiego, nie okazując emocji. Nie na darmo zwano go Prawodawcą. W obcych krajach zyskał sobie złą sławę okrutnego najeźdźcy i zdobywcy, ale u siebie rządził sprawiedliwie, chociaż twardą ręką. Eleanor słyszała od ojca, że na zimno rozpatrywał każdą sprawę, starając się wyciągnąć z niej jak największe korzyści dla siebie i dla kraju.

- Usiądź, łaskawy panie - powiedział wielki wezyr i doradca sułtana w imieniu swojego pana. - Jego czcigodność chciałby ci zadać kilka pytań.

- Przecież o wszystkim już rozmawialiśmy! - denerwował się hrabia Salvadore. - Zajęło nam to cały dzień. Sir William czeka we Włoszech na syna i córkę. Ma ich odzyskać w zamian za wysokie poręczenie bankowe i umowę handlową.

- Niestety, pewne okoliczności uległy zmianie - odparł wezyr równym i spokojnym głosem. - Wybacz, szlachetny panie, lecz doniesiono nam, że wspomniana kobieta nie jest już córką swojego ojca, ale prawną żoną Sulejmana Bakhara.

- Jak to możliwe? Przecież muzułmanom nie wolno zenić się z chrześcijankami! - Salvadore pomału zaczął tracić cierpliwość. Raz już odpowiadał na podobne pytania, zanim uzyskał pozwolenie, by wejść do pałacu kalifa.

- Wygląda na to, że wspomniana dama przyjęła prawdziwą wiarę - odpowiedział wezyr. - Mój pan pyta, dlaczego chcesz odebrać byłą pannę Nash jej mężowi?

- Nie ma prawa legalizującego związek zawarty wbrew woli panny młodej!

- A jesteś pewny, że zrobiła to pod przymusem, panie?

- Oczywiście! Nie mogłaby żyć w haremie!

Wezyr chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz w tej samej chwili sułtan ruchem ręki wezwał go do siebie i szepnął mu coś do ucha. Dostojnik skinął głową, odszedł na bok i wydał rozkazy eunuchom.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się hrabia Salvadore.

- Co powiedział czcigodny władca?

- Kazał mi wezwać żonę Sulejmana Bakhara. Niech sama udzieli nam wyjaśnień.

- Ale... ale... - zająknął się hrabia. - To chyba zupełnie zbyteczne. Panna Nash nie zechce powiedzieć prawdy. Będzie się bała. Poza tym musi mieć zgodę ojca na zawarcie ślubu. Jestem dogłębnie przekonany, że w tym wypadku sir William nigdy nie udzieli jej swojego błogosławieństwa. Zapłaciłem okup. Hojny okup.

Wezyr uciszył go podniesieniem dłoni.

- Twój dar umożliwił ci rozmowę z sułtanem - i nic więcej. Lepiej uważaj na to, co mówisz, niewierny. Mój pan zaczyna się niecierpliwić.

Hrabia Salvadore kipiał z gniewu. Nie potrafił dogadać się z tymi ludźmi! Ich słowa były zupełnie różne od czynów. Nie dowierzał im, więc chciał jak najszybciej zakończyć negocjacje i wyjechać. Podświadomie czuł, że dzieje się coś niedobrego.

Jak się zachowa Eleanor? Przecież na pewno chce wrócić do rodziny! Miałaby zostać tutaj w roli nałożnicy? Z niepokojem przypomniał sobie jej zachowanie. Czyżby naprawdę została nałożnicą Turka?

Sekundy wlokły się w nieskończoność. Hrabia zaklął pod nosem. W porcie czekał na niego statek gotowy podnieść kotwicę ze sprzyjającą falą. Im szybciej opuścimy to przekłete miejsce, tym lepiej, pomyślał Salvadore. Usłyszał jakiś ruch na korytarzu, więc odwrócił się w tamtą stronę i zobaczył dwie zakwefione damy.

Chciał wstać, ale wezyr niecierpliwym ruchem ręki kazał mu pozostać na miejscu.

Eleanor z mocno bijącym sercem postąpiła kilka kroków naprzód. Zrozumiała, że znalazła się w wielkiej sali przyjęć, przed obliczem samego sułtana. To tutaj na życzenie władcy Orientu podejmowano obcych ambasadorów. On sam zazwyczaj pozostawał ukryty, przypatrując się gościom przez tajne okienko. Dzisiaj jednak siedział na wspaniałym tronie, ustawionym na suto zdobionym podeście.

Eleanor nie zdążyła się do tej pory przebrać, więc wciąż miała na twarzy ślubną zasłonę. Bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że Karin stanęła przy niej. Wzięła ją za rękę i razem podeszły do tronu.

- Klęknij z pochyloną głową i nic nie mów, dopóki nie usłyszysz pytania - szepnęła Karin, kiedy eunuch kazał im się zatrzymać. - Pamiętaj, co ci mówiłam.

Eleanor milczała. Wyteżała wzrok, szukając Sulejmana, ale nigdzie go nie mogła dostrzec. Co z nim się stało? Gdzie był teraz? Przez całą noc myślała o mężu.

- Ty jesteś Eleanor Nash, córka szlachetnego sir Williama? - rozległ się jakiś głos. Eleanor uniosła głowę i poprzez zasłonę zobaczyła siwobrodego starca, odzianego w bogaty strój, mieniący się złotem i purpurą. Popatrzyła mu prosto w oczy i nie dostrzegła w nich ani ukrytej drwiny, ani złośliwości. Starzec uśmiechnął się zachęcająco, widząc jej wahanie. - Odpowiedz mi.

To ja będę zadawał ci pytania. Do sułtana możesz się odezwać dopiero za jego przyzwoleniem.

- Tak, panie - powiedziała. - Tego mnie też uczono w rodzinie mego pana.

- Twego pana? - powtórzył dostojnik. - O kim w ten sposób się wyrażasz, pani? O człowieku, który cię kupił od pirata Mohameda Ali Ben Ibna? Chcesz przy nim zostać?

- Nie jestem niewolnicą, panie. Sulejman Bakhar jest moim mężem. Poślubiłam go wczoraj zgodnie z obowiązującym prawem. Mam obowiązek i przywilej wiernie trwać u jego boku. Zupełnie stracę chęć do życia, jeśli będziemy rozdzieleni. Wcale nie pragnę powrotu do Italii.

- W takim razie wyznajesz prawdziwą wiarę?

- Tak, panie. Studiowałam Qur'an. - Eleanor uniosła zasłonę i spojrzała prosto na wezyra. - Wybacz mi ten brak skromności, panie, ale chcę, abyś naocznie się przekonał, że nie kłamię. Znałam tutejszą wiarę długo przedtem, zanim przybyłam do waszego kraju. Kiedy Sulejman Bakhar wybrał mnie na żonę, podjęłam dalsze nauki. Moją mentorką była żona kalifa Bakhara, Karin. Jest tutaj ze mną i może w pełni potwierdzić moje słowa.

- O tym nam już mówiono - zauważył dostojnik - lecz jednocześnie doszły do nas poważne oskarżenia, że siłą nawrócono cię na prawdziwą wiarę. Chcemy wiedzieć, co ty masz nam do powiedzenia na ten temat, pani.

- Jeśli pozwolisz, panie, to przedstawię ci wyraźny dowód na potwierdzenie moich zeznań.

Wezyr zmrużył oczy. Zerknął na sułtana, który ruchem ręki wezwał go do siebie i szepnął mu coś na ucho. Doradca słuchał przez kilka sekund, skinął głową i ponownie zwrócił się do Eleanor.

- Jego czcigodność chciałby ujrzeć ten dowód.

- Dostałam to w przeddzień podróży w prezencie od mojego ojca - odpowiedziała Eleanor i wyjęła na światło dzienne skarb Dalekiego Krzyża. - Podczas sztormu, kiedy statkiem miały fale, modliłam się do Allaha i głęboko wierzę, że to właśnie on zachował mnie przy życiu. Co więcej, oddał mnie w ręce człowieka, którego poślubiłam.

- Co to takiego? - spytał wezyr, obracając w dłoniach tajemniczy przedmiot. - Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego.

- Spróbuj otworzyć wieczko, wielki wezyrze, a wewnątrz znajdziesz stary rękopis, pokryty bardzo drobnymi znakami. Słowa pochodzą z Qur'an, a sam zapis został sporządzony przed wiekami przez opata od Dalekiego Krzyża.

- Daj mi to!

Eleanor zwróciła wzrok na mówiącego. Sułtan był wyraźnie zaciekawiony jej skarbem. W jego oczach błysnęło nagłe podniecenie i niecierpliwie wyciągnął rękę do wezyra.

Dostojnik zbliżył się do władcy.

- Otwórz! - rozkazał sułtan. - Przeczytaj i powiedz mi, czy mówiła prawdę.

Wezyr spełnił jego polecenie, a następnie pokiwał głową.

- Tak, wasza czcigodności. Jest tak, jak powiedziała.

- Daj mi rękopis. - Sułtan przez kilka sekund spoglądał na pismo. - Spytaj ją, dlaczego nosiła to na szyi.

Eleanor czekała, aż wielki wezyr powtórzy pytanie sułtana. Pamiętała, że nie powinna zwracać się bezpośrednio do władcy.

- Mój pan chce wiedzieć, dlaczego nosiłaś to na szyi, pani.

- To mój talizman - odparła. - Już nieraz przyniósł mi szczęście. Wierzę, że uratował mnie podczas sztormu i od śmierci z rąk groźnych piratów. Od chwili przybycia do waszego kraju nie zaznałam nawet najmniejszej krzywdy. Kalif Bakhar i mój mąż otoczyli mnie troskliwą opieką. Zatrzymałam więc ów rękopis na pamiątkę, chociaż od męża otrzymałam dużo piękniejszych klejnotów.

Wezyr spojrział na sułtana, a potem przeniósł wzrok na Eleanor.

- Jego magnificencja wysłuchała twoich wyjaśnień. Możesz teraz powrócić do haremu i tam poczekać na sprawiedliwy wyrok.

Nie oddał jej manuskryptu.

- Dziękuję. - Eleanor spuściła na twarz zasłonę. - Jestem ci bardzo wdzięczna, wezyrze, jak również jego wysokości za to, że okazał mi tak wiele uwagi.

Wezyr odprawił ją ruchem ręki. Eleanor wstała i tym samym wycofała się do drzwi komnaty. Tam poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. To była Karin.

- Możemy już wyjść normalnie - szepnęła.

Kiedy znalazły się na korytarzu, z uwagą popatrzyła na Eleanor, ale nic nie powiedziała. Eunuchowie powiedli je przez istny labirynt komnat z powrotem do haremu. Pałac królewski był główną siedzibą sułtanów imperium osmańskiego od 1465 roku. Zbudowano go na przylądku Seraglio, w miejscu, z którego rozpościerał się wspaniały widok na Bosfor i morze Marmara. Budowę pałacu rozpoczęto już w 1459 roku, z rozkazu sułtana Mehmeda II, który sześć lat wcześniej zdobył prastary Konstantynopol.

Pałac pełnił zarazem funkcję siedziby sułtana, jak i koszar dla doborowych jednostek janczarów. Miał aż cztery ogromne dziedzińce i wiele wewnętrznych ogrodów. Karin opowiadała jej niemało o jego wspaniałościach, ogromnych kuchniach, garderobach i łaźniach.

- Sułtan przywykł do dużo większych luksusów niż kalif - mówiła. - Słyszałam, że łaźnie nakryte są kopułką i otoczone filarami.

Eleanor na własne oczy oglądała przynajmniej część tych cudów. W pewnym momencie wydawało jej się, że widzi zegar ofiarowany sułtanowi przez Sulejmana, ale nie była tego zupełnie pewna. Domyślała się, że oprócz przedmiotów wystawionych na pokaz, w pałacu muszą być jeszcze ogromne magazyny oraz arsenał,

w którym przechowywano broje noszone przez sułtana przy różnych okazjach.

- Co dalej? - zapytała, kiedy na koniec zostały same. - Dlaczego nikt nie chce mi powiedzieć, co się ze mną stanie? Na audiencji nie widziałam naszego pana. Czy to ma znaczyć, że go uwięziono?

- Cierpliwości - odparła Karin. - Jak dotąd radzisz sobie bardzo dobrze. Nie wiem, co postanowi sułtan, ale wydaje mi się, że przekonałaś do siebie wezyra. Sam władca też był zainteresowany posiadaniem przez ciebie rękopisem.

- Nie oddał mi go, lecz nie dbam o to. Jedyne, czego naprawdę pragnę, to znowu być z Sulejmanem.

- Wątpię, żeby nasz najwyższy władca chciał zatrzymać twój talizman. A gdyby nawet, to przecież i tak niewielka to cena za prawdziwe szczęście.

- Właśnie! - żywo potwierdziła Eleanor. - Chociaż to część ogromnego skarbu, który prawdopodobnie został gdzieś ukryty przez dawnych piratów. Zwój odnaleziono na ziemiach mojego ojca na Cyprze. Ojciec był przekonany, że kryje się za tym coś więcej.

- W takim razie... może spodobać się sułtanowi - z namysłem powiedziała Karin. - Musisz w to wierzyć. Teraz wszystko zależy od jego woli.

Eleanor popatrzyła na nią ze strachem. Miała nadzieję, że podczas audiencji spotka Sulejmana. To, że potraktowano ją jak gościa, nie miało żadnego znaczenia. Jej mąż mógł przecież teraz gnić w lochu.

- Ile będziemy jeszcze czekać? - zapytała. - Och, dlaczego nikt nie chce mi nic powiedzieć?! Myślisz, że sułtan może mnie rzeczywiście oddać w ręce hrabiego Salvadore? Wcale go nie lubię. W gruncie rzeczy podejrzewam, że hrabia chciałby mnie dla siebie.

- Musisz jeszcze wytrzymać - odpowiedziała Karin. - Niestety, teraz już żadna z nas nic nie może zrobić. Poczekajmy. Jak już ci wspominałam wcześniej, na wszystko potrzeba czasu. Takie są zasady dyplomacji. Pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć.

Eleanor odwróciła się od niej z buntowniczą miną. Złościła ją własna bezradność. Pozwolono jej przedstawić swoje stanowisko przed obliczem sułtana, ale jak dotąd nie przyniosło to żadnych widomych skutków. Karin kazała czekać. Ale jak mogę czekać, pomyślała, kiedy lękam się o los ukochanego?

Może został skazany na śmierć? Cóż takiego uczynił, że sułtan kazał go aresztować?

Niecierpliwiła się i niepokoiła, ale nie pozostawało jej nic innego, jak tylko czekać. W duchu modliła się, żeby wyrok sułtana okazał się sprawiedliwy.

Eleanor spojrzała na Karin i westchnęła. Już trzy dni przebywały w haremie sułtana. Przywieziono im nawet świeże ubrania z pałacu kalifa, ale nikt nie chciał z nimi rozmawiać.

Nie pojawił się nawet muzułmański duchowny, żeby przepytać ją z zasad nowej wiary. Z wolna zaczęła po-

dejrzwać, że chcą zatrzymać ją tu na zawsze. Większość czasu spędzała na spacerach w ogrodach przylegających do haremu.

Mniej więcej w połowie czwartego dnia zjawiła się z wezwaniem jedna z konkubin sułtana.

- Dokąd nas zabierasz? - spytała Eleanor. - Znowu na audiencję? Zapadła już decyzja?

Kobieta uśmiechnęła się.

- Nie wiem - odpowiedziała miękko, melodyjnym głosem. - Mam tylko wskazać wam drogę.

Eleanor odruchowo przycisnęła rękę do piersi. Serce waliło jej jak młotem. W asyście eunucha opuściły harem. Nie poszły jednak do sali tronowej. Gdzie więc je zabierano?

Wreszcie znalazły się na jakimś odległym dziedzińcu, w gospodarczej części pałacu, obok piekarni, szpitala i budynku, w którym - jak twierdziła Karin - mieściła się mennica. Eleanor ze strachem popatrzyła na dwie lektyki gotowe do drogi. Przy jednej z nich stali gwardziści w czerwono-złoty barwach kalifa, przy drugiej rozpoznała janczarów sułtana.

- Tutaj musicie się pożegnać - oznajmił eunuch. - Karin wraca do pałacu kalifa. Ty nie - zwrócił się do Eleanor.

- Co chcecie ze mną zrobić? Karin, co się ze mną stanie?

- Nie wiem - odpowiedziała Karin. Mocno uściśnęła dłoń Eleanor. - Kocham cię, moja najdroższa. Nie

stawiaj oporu. W ten sposób tylko sobie zaszkodzisz. Sobie... i Sulejmanowi. Spełnij wszystkie ich polecenia, a uchronisz go od najgorszej kary.

- On jest niewinny! - krzyknęła Eleanor. Łzy zakręciły jej się pod powiekami. - Och, Karin, nie chcę się z tobą rozstawać! Pokochałam cię jak własną matkę! Przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotów.

- Nigdy nie byłeś dla mnie utrapieniem. Wręcz przeciwnie, przyniosłeś mi jedynie radość i pociechę - odparła Karin. - Idź w pokoju, córko. Będę się modliła o to, aby Allah spojrział na ciebie łaskawie i tak pokierował twoimi krokami, abyś z powrotem trafiła na drogę szczęścia. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Nie zaznam szczęścia bez Sulejmana! - szlochała Eleanor, nie puszczając jej ręki. - Dlaczego muszę odejść? Dlaczego chcą mnie stąd odesłać wbrew mej woli?

- Taki jest rozkaz sułtana - odpowiedziała Karin. - A on wypełnia polecenia samego Allaha.

Eleanor skinęła głową i popatrzyła na nią przez łzy. Eunuch niecierpliwie wskazywał na lektyki.

Karin odeszła. Eleanor rozejrzała się, szukając hrabiego Salvadore, ale nigdzie go nie dostrzegła. Jej eskorta składała się wyłącznie z janczarów sułtana. Po raz ostatni spojrziała na ogromny pałac, żeby pożegnać się z ukochanym.

- Bóg z tobą - szepnęła. - Teraz muszę odejść, ale przysięgam ci, że nigdy w życiu nie wyjdę ponownie za mąż. Przysięgam dochować ci wiary.

Kiedy zajęła miejsce w lektyce, rozpłakała się na dobre. Domyślała się, że janczarzy odprowadzą ją aż do portu i odstawią na pokład statku zmierzającego do Italii. W duchu przeklinała wszystkich mężczyzn, którzy traktowali ją niczym przedmiot.

Nikt mnie nie zmusi do małżeństwa, postanowiła stanowczo. Prędzej targnę się na własne życie. Wierzyła, że ojciec w całej swej dobroci pozwoli jej resztę dni spędzić na nauce i modlitwie.

Eleanor z bólem serca popatrzyła na statek kołyszący się na morskiej fali. Do samego końca łudziła się nadzieją, że może jednak sułtan odesłał ją do kalifa. Teraz ta nadzieja się rozwiała. To był kupiecki statek. Zaraz, zaraz... Lecz ta bandera?... Przecież płynęła już pod taką! Statek należał do jej wuja, sir Johna Favershama z Cypru. Dlaczego hrabia nic o tym nie powiedział?

Na pokładzie czekał wysoki starszy mężczyzna o siwych włosach i starannie przyciętej brodzie. Miał strój i maniery bogatego angielskiego kupca. Z zainteresowaniem spojrzął na zakwefioną postać, która stanęła przed nim.

- To ty jesteś Eleanor? - spytał, podchodząc do niej z szeroko rozwartymi ramionami. - Moja droga, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że nareszcie się spotykamy. Bywały chwile, w których myślałem, że już nigdy cię nie odnajdę.

- Sir John? - Eleanor spojrzała na niego niepewnie.
-Wuj?

- Tak, kochanie. Jestem bratem twojej matki. Nie muszę zapewne dodawać, że kochałem ją jak nikogo innego na świecie. Poruszyłem każdy kamień, żeby cię odnaleźć.

- Ale ja myślałam, że hrabia Salvadore... Przecież powiedział, że mam płynąć z nim do Włoch... - Urwała, widząc marsową minę stryja.

- Hrabia próbował mnie wyprzedzić. Też cię szukał i też zawarł umowę z Sulejmanem Wspaniałym. Na szczęście dotarłem tutaj przed nim.

- Przed nim? - z niedowierzaniem powtórzyła Eleanor. - Ale to przecież on wdarł się do pałacu, żeby przerwać ślubną ceremonię.

- Niestety, w tym nie mogłem mu przeszkodzić, wręczył bowiem sułtanowi szcudre dary i choćby z czystej przyzwoitości musiał otrzymać coś w zamian. Turcy bardzo zwracają uwagę na te sprawy. Jest jednak coś, czego hrabia zupełnie nie zrozumiał, droga Eleanor. Wyobrażał sobie, że wspomnianym darem kupi twoją wolność. Sułtana jednak trudno podejść w taki sposób, a twój ojciec przysłał mu list, w którym podkreślał, że powierza cię wyłącznie mojej pieczy. Sir William przez kilka tygodni dochodził do zdrowia po ciosie, jaki otrzymał na statku, ale czuje się już dużo lepiej i płynie na Cypr. Na pewno będzie tam wcześniej od nas. Chyba nie bardzo ufał hrabiemu Salvadore, chociaż początkowo musiał przyjąć jego pomoc.

- Ojciec wie, że wyszłam za męża, wuju? - Eleanor popatrzyła na niego z niepokojem. - Pomożesz mi? Mój małżonek został aresztowany i jest więziony w pałacu sułtana.

- Wszystko w swoim czasie. - Sir John się uśmiechnął. - Popłyniemy na Cypr, moja droga. Zejdź do kajuty i przebierz się w strój odpowiedniejszy do podróży. Chłopiec okrętowy wskaże ci drogę. Wkrótce do ciebie dołączę.

Eleanor westchnęła ciężko. Znow musiała poddać się czyjejś woli. Serce rwało jej się do Sulejmana, ale pocieszała się myślą, że wkrótce zobaczy ojca.

Skinęła głową chłopcu okrętowemu, który wskazał jej drzwi kajuty. Było to chyba jedno z najokazalszych i najbogatszych pomieszczeń na statku. Bez wątpienia zazwyczaj należało do sir Johna.

Eleanor weszła do środka i zobaczyła, że kajuta jest już zajęta. Ktoś stał przy oknie - barczysty, wysoki, w prostym codziennym odzieniu. Niemożliwe!

- Sulej manie - szepnęła, jak we śnie idąc w jego stronę - to naprawdę ty?

Odwrocił się do niej z uśmiechem. Eleanor z okrzykiem radości rzuciła mu się w ramiona. Sulejman obsypał ją pocałunkami.

- Myślałam, że wciąż jesteś więźniem! - zawołała, nie mogąc powstrzymać się od płaczu. - Bałam się, że już nigdy więcej cię nie zobaczę!

- Tak ci na mnie zależy, moja gołąbeczko?

- Przecież wiesz, że tak! Nie chciałabym żyć bez ciebie. Jestem twoją żoną, Sulejmanie. Nigdy nie wyszłabym za mąż za innego.

- Zabiłbym go, gdybyś to zrobiła - szorstko powiedział Sulejman. - Wyobrażasz sobie, że naprawdę pozwoliłbym ci wyjechać? Prędzej mieczem wyrębałbym sobie drogę z pałacu. Wolałbym szybko zginać, niż pozwoliłbym konać w samotności.

- Ale co robisz na statku mojego wuja? - Eleanor popatrzyła na niego niepewnie. - Mówiłeś mi, że nie wolno ci odstępować ojca.

- Wypełniam rozkaz sułtana - z całkowitą powagą odpowiedział Sulejman. - Widziałem się też z kalifem i uzyskałem jego zgodę. Mam być ambasadorem naszego pana. Sułtan życzy sobie częstszych kontaktów z ludźmi pokroju sir Johna. Chciałby także zawrzeć trwałą pokój między naszymi narodami.

- Myślisz, że to możliwe? - spytała Eleanor.

- Nie wiem - odparł Sulejman - ale warto spróbować. Sama wiesz, jak wielka istnieje różnica między tradycjami chrześcijan i muzułmanów. Przelano już wiele krwi, lecz trzeba wierzyć, że nadejdzie dzień, kiedy zapomnimy o nienawiści. Rozmawiałem o tym prywatnie z sułtanem i doszliśmy do wniosku, że należy coś zrobić dla dobra imperium.

Eleanor spojrzała na Sulejmana z niedowierzaniem.

- Rozmawiałeś z sułtanem? Nie z wielkim wezyrem?

- Owszem. Tobie oczywiście na to nie pozwolił, ale musisz pamiętać, że jesteś kobietą.

- Ach, ty niewdzięczniku! To ja cię bronię... Czekaj, zapłacisz mi za to. Pamiętaj, że wyjeżdżamy z twojego kraju.

- Nadal jestem twoim mężem, a mąż ma nad żoną całkowitą władzę, bez względu na to, gdzie się znajdują. Przykro mi, kochanie, ale tak to już jest na tym świecie.

- Zaraz zobaczysz! - zawołała i zaczęła bębnić pięściami w jego piersi, aż wreszcie złapał ją za rękę i przytrzymał. Potem przytulił ją do siebie i pocałował z całej siły.

- Tak się o ciebie bałam - wyszeptała, kiedy ją w końcu puścił. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nas rozdzielono.

- Ani ja, moja najmilsza - rzekł, gładząc ją po policzku. - Dlatego właśnie powiedziałem sułtanowi, że chcę być jego wysłannikiem. Musimy ruszać w świat szukać skarbów, Eleanor. Może w ten sposób przekonamy innych, że Turcy nie są barbarzyńcami.

- Ale co z twoim ojcem? Już go nie zobaczysz?

- Co pewien czas będę musiał powrócić do Turcji, żeby zdać sprawozdanie ze swoich poczynań. Bayezid mnie zastąpi w pałacu kalifa. Ojciec zapewne uczyni go swoim prawnym następcą. Bayezid to dobry i mądry młodzieniec i bardziej ode mnie nadaje się na kalifa.

- Naprawdę? - zapytała, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Tak - odparł. - Dobrze wykorzystałem wszystkie moje przywileje. Jestem bogaty i wszechstronnie wykształcony, więc nadaję się na ambasadora. Zegar, który przekazałem w darze sułtanowi, ostatecznie przekonał go do mnie.

- Zegar, który mu dałeś w zamian za mnie? - Eleanor się uśmiechnęła. - Na pewno mu się bardziej spodobał niż zwykła angielska dziewczka.

Sulejman się roześmiał.

- Przyznał mi się, że gdy cię zobaczył, w duchu pogratulował mi dobrego smaku.

- Cieszę się, że cię znalazłam, mój najdroższy. - Eleanor cicho westchnęła. - Tak bardzo cię kocham.

- I ja ciebie - odparł Sulejman. - A teraz przebierz się w suknie przygotowane przez twojego wuja. Kiedy wyjdziemy w morze, kapitan udzieli nam ślubu.

- Ślubu? - Eleanor oniemiała ze zdziwienia. - Przecież już jestem twoją żoną. Karin powiedziała mi, że uroczystość została zakończona.

- Tak, ale to był obrządek muzułmański. Podejrzewam, że twoja rodzina oczekuje, abyśmy byli małżeństwem także w oczach Kościoła. Sir John wyjaśnił mi, że wasze prawo zezwala, aby podczas rejsu kapitan pełnił rolę kapłana. Dopełnimy zatem tej tradycji.

- Zrobisz to dla mnie? - Serce Eleanor śpiewało z radości. Już nie mogła wątpić, że Sulejman ją kocha.

- Ty dla mnie zrobiłaś to samo.

Podszedł do niej i czułym ruchem przygarnął ją do siebie.

- Choćbyśmy nigdy nie byli legalnym małżeństwem, to i tak nie miłowałbym nikogo prócz ciebie. Jesteś moim całym życiem, Eleanor. Przybyłaś do mnie jako niewolnica, lecz stałaś się królową mego serca. Nigdy nie pokocham innej kobiety.

- Ja zaś nie pragnę niczego więcej, oprócz twojej miłości - odpowiedziała. - I ciebie.



EPILOG

Eleanor stała, patrząc na morze. W dali znikwały brzegi Anglii. Myślała, że już nigdy nie powróci do rodzinnego kraju, ale Sulejman wybrał się na angielski dwór jako wysłannik wielkiego sułtana. Później na pewien czas zatrzymali się w dawnym domu sir Williama.

- Jest taki, jak go opisałaś - powiedział Sulejman, gdy leżeli przytuleni w ogromnym łożu. - Richard twierdzi, że nie chce wracać do Anglii, lecz myślę, że kiedyś zmieni zdanie.

- Ojciec sprzeda ci tę posiadłość?

Sulejman uśmiechnął się. Przez minione trzy lata blisko zaprzyjaźnił się z sir Williamem, który z wytęsknieniem czekał na Cyprze na powrót córki i zięcia z kolejnej wyprawy po skarby. Tym razem na pewno było podobnie.

- Najpierw spytał o to Richarda - odpowiedział Sulejman na py

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak się zżyliście.

- Wszystko się zmieniło, kiedy urodziłaś mi pierwszą córkę - odparł. - Pokochał ją, więc nie mógł dłużej czuć do mnie nienawiści.

Zapatrzona w morze Eleanor uśmiechnęła się do własnych myśli. Dała Sulejmanowi już dwoje dzieci - córkę Isabelle i syna Kasima. Ich ojciec rozpieszczał je ponad wszelką miarę, a ona znów była brzemienna.

Postanowiła, że wychowa dzieci w duchu tolerancji i miłości do odmiennych kultur. Wierzyła, że nadejdzie dzień, kiedy wspólnie zamieszkają w jej dawnym angielskim domu, wśród zalesionych wzgórz.